Z LAT MINIONYCH

szkice

M. Mcd. Jałowiecki

Tom III

Po dworach i wsi litewskiej

Mieczysław Jałowiecki

S P I S   R Z E C Z Y

Tom 3

str

Z LOTU PTAKA

Przystępując do opowieści moich wędrówek po Litwie, Żmudzi i Białejrusi, stanowiących treść trzeciego tomu moich wspomnień, chcę w paru słowach skreślić krajobraz naszego kraju.

Gdy to piszę jest cichy dzień październikowy. W promieniach jesiennego słońca złocą się lasy dębowe i zarośla buczyny na wzgórzach Middlesexu. Gdzieś wysoko przeciągnęło stadko kaczek nakształt małych czarnych krzyżyków i zapadło w sitowia.

Jak że trudno w takich chwilach oderwać myśl swoją od przeszłości, jak że często poszczególne fragmenty krajobrazu lub oświetlenia przenoszą człowieka w świat inny, a jedna chwila ciągnie za sobą jak długą taśmę filmową obrazy i wspomnienia dawnych dobrych czasów i przeżyć.

Nieraz zapytywałem siebie skąd płynie ta tajemna moc przywiązania nas, ludzi z kresów, do ziemi rodzinnej.

Z okna wagonu kraj nasz wygląda raczej monotonnie, trochę nawet biednie. Jest to kraj zamknięty w sobie, coś nakształt starej pełnej treści księgi oprawnej w wypłowiały nieco pergamin.

Przygodny podróżny przelatujący pociągiem pośpiesznym ten kraj rzuci czasem od niechcenia okiem na bezbrzeżne równiny kresowe, na ciemną ścianę borów na horyzoncie i powróci do swej książki lub gazety, albo się zdrzemnie.

Nie ma tu niczego, co by podnieciło jego wyobraźnię, zaciekawienie lub utrwaliło w pamięci widziany krajobraz.

Kresy nasze nie są krajem turystów i Baedeckera, ani krajem " z okna wagonu ". Ktoby przeto chciał wydać sąd o tej zamkniętej księdze jedynie z oprawy nie zgłębiwszy jej treści, popełnił by mimowolnie krzywdzącą lekkomyślność a ocenę daleką od prawdy.

Należy się głęboko wżyć ~~[illegible]~~ w ten nasz kraj, trzeba miec w sobie pewne atawizmy przekazane przez ubiegłe pokolenia gdzieś z zamierzchłej pono przeszłości aby wyczuć duszę i bicie serca tego dziwnego kraju pachnącego borem, żywicą , dymkiem smolnego łuczywa , trzeba być może trochę poetą artystą i.... myśliwym.

Kraj co od innych krajów bledszy
Jak by zagasło w nim zarzewie
Oczyma wielkich jezior patrzy
Kraj co o samym sobie nie wie.
Pietrami sosen skolumniony
Szary zapada w szare morze
Borom wywalczył swe zagony
I w własnym gubi się przestworze.
Kraj co ma duszę tak odmienną
Jak niezmierzona jezior głębia
A pod siermiężną swą powłoką
Kryje wzrok rysia , szpon jastrzębia
W prastarych głazów naszyjnika
W bogatych szatach srebrnej wody
Na własnym usiadł mogilniku
Nie zdolen z światem isc w zawody
I tylko wicher tu przelata
Płacz wieków w częstej gra ulewie
Kraj w sny zapadły , kraj obiata
Kraj co o samym sobie nie wie.

Podstawą krajobrazu ~~[illegible]~~ jest las. Na tle lasu rozwinęła się historja tego kraju , jego wierzenia , jego pieśni , jego podania i tradycje. A nie ma bodaj takiego zakątka jak długa i szeroka Litwa i Białoruś gdzie by widnokręgu nie czerniała ciemna smuga boru.

Las dla litwina był tem , czem morze dla żeglarza , czem pustynia dla beduina , czemś co głęboko przeniknęło w jego organizm , jego

duszę i mentalność i stopiło się w jedną całość.
Odcięty od reszty świata rozlewami wód , przerznięty tysiącem rzek, rzeczek i strumieni , błot i topielisk , porośnięty odwiecznym borem , kraj ten jak by zastygł w swym pierwobycie strzegąc zazdrośnie swych zwyczai, wierzeń i mowy.

Tem się zapewne tłumaczy , że ze wrzystkich narodów europejskich jedynie w języku litewskim zachowało się tyle pierwiastków i słów sanskryckich.

Biskup Zaleski rodem z Welony nad Niemnem będąc w Indjach już po kilku miesiącach znając język litewski mógł się porozumieć z tubylcami.

Naprzykład słowo Stwórca - w języku litewskim Wieszpatis / dosłownie wszędzie obecny/ ma podobne brzmienie co Wieszpats w języku sanskryckim. Podobnych przykładów mógł by przytoczyc wiele.

Znakomity znawca sanskrytu profesor Brueckner spędził czas dłuższy na Litwie i jak sam mówi czerpał pełną dłonią z tej skarbnicy jaką jest gwara i pieśn gminna litewska.
Charakterystyczną cechą naszych kresów jest ich " rozśpiewanie "
Nie ma bodaj takiej chwili ,aby gdzieś z daleka lub zbliska nie dochodziła do nas rzewna nuta pieśni ludowej.

Litwin śpiewa zawsze , czy to na sianokosie, czy to w polu przy żniwach , czy to w kołowrotku w niskiej, dymem ogorzałej a pachnącej ziołami i świeżo upieczonym chlebem chacie, czy to w lesie przy zbiorze grzybów lub jagód.

Przypomnijmy sobie nasze uroczystości świąteczne, gdzieś w wiejskim kościołku na Litwie kiedy to powietrze bywa przepełnione zapachem kwitnących lip i miodu, a wietrzyk porusza gałęzie starych drzew na cmentarzu kościelnym. Wtedy to z dymem kadzideł przy dzwięku organów płynie ku Niebu potężna pieśń choralne

Swięty Boże , Święty Mocny, Swięty Nieśmiertelny

....

Te ukochanie śpiewu , ta muzykalność ludu naszego płynie zapewne

samej przyrody kresowej , z jej czarownych dzwięków , z szumu borów, plusku fal jeziornych , rechotu żab, krzyku derkaczy i wodnego ptactwa , pieśni słowiczej w noc majową , bulgotania cietrzewi, jęku żorawi ciągnących gdzieś w przestworzach nieba , dalekiego ujadania psow , płynie z tej potężnej symfonji ziemi litewskiej od akordów leśnych aż gdzieś do ledwie uchwytnych a tak delikatnych połtonów że zdawać by się mogło, że płyną one nie z ziemi ale gdzieś z nieba gdzie " promień o promień się trąca ".

Nasza przyroda nie jest martwa, jak nie martwe powietrze naszego kraju , powietrze tak aromatyczne , krzepiące , a upojne jak stary miód , powietrze pełne aromatów, oddechu lasów, i zapachu świeżo skoszonej trawy. Nawet nasze zimowe mroźne powietrze ma w sobie coś , co przypomina delikatny zapach migdałów.

Jeżeli mam mówić o kolorycie naszych kresów, to koloryt tego kraju bynajmniej nie jest szary , przeciwnie składa się on z całej gamy połtonów i odcieni czasem bardzo delikatnych.

Nie ma tu jak to bywa na południu gwałtownych przeskoków od jaskrawej oślepiającej płaszczyzny do głębokiego cieniu.

Krajobraz litewski nadaje się raczej do delikatnej akwareli niż do farb olejnych. Nawet w słoneczne dnie zimowe, kiedy zdawać by się mogło że rozgraniczenie światła i cieni powinno być raczej wyraźne oko malarza nie obserwuje zakreślenia płaszczyzny barw, a raczej skomlikowaną grę połtonów i półcieni., a błękit nieba gdzieś na horyzoncie zlewa się w delikatnej mgle z jasnością śniegu. Śnieg w gruncie rzeczy nigdy nie bywa białym, kładą się na nim długie niebieskawe smugi od lasów od pojedyńczych drzew lub krzyża przedrożnego . Promienie słoneczne nie padają tu prostopadle a raczej ślizgają się po powierzchni śniegu ciągnąc za sobą różowawe lub fjoletowe połtony.

Bywają jednak i u nas momenty wielkiego natężenia barw że niema bodaj farb i pędzla ktoreby w pełni zdolne były oddać na płótnie czerwień zachodu poprzedzającą zwykle dzień wietrzny, kiedy to zdaje się że całe niebo i widnokręg tonie w purpurze.

A przy całej rożnorodności barw, krajobraz litewski nie nadaje się do banalnej reprodukcji lub oleodruków upiększających ściany pokoi hotelowych.

Mówiąc słowami Syrokomli

" Ciebie do Włoch na pokaz nie powieźdź w obrazku

.........................1.....................

Oblicze naszego kraju jest zbyt wyraziste, nie ma w sobie nic z profesjonalnego piękna mogącego służyć za ozdobę do bonbonjerki.

Aby oddać właściwe oblicze tej ziemi kresowej potrzeba mistrzowskiego pendzla może Ruszczyca, może Fałata, może Chełmońskiego, może kliszy fotograficznej Bułhaka, albo pióra najgienjalniejszego z kolorystów słowa Adama Mickiewicza.

Mylą się wreszcie Ci, którzy, nie znając naszego kraju, pomawiają go o coś co pachnie wschodem.

Dosyć przekroczyć granicę najdalej na wschód wysuniętych rubieży dawnej Rzeczypospolitej i przejść na tamtą pskowską lub smoleńską stronę aby zauważyć przepaść historyczną i kulturalną, która dzieli te dwa kraje. Trudno to czasem ująć w słowa, ale ta różnica wyczuwa się na każdym kroku, widzi się ją wszędzie : w wewnętrznym wyglądzie wsi, w zachowaniu ludności, w mowie, w strojach, w pełnym poczuciu odrębności, nawet w poczuciu godności własnej, która tam za historyczną granicą nigdy nie mogła się wybić wgórę z szarzyzny niewolniczych mas ludu rosyjskiego.

A cóż mamy mówić o rdzennej Litwie i Żmudzi, jest to typowe pojezierze bałtyckie, jedno z ogniw tego pięknego łańcucha krajów które opasały morze krasą swej przyrody, swych pięknych starych grodów, okrytych pleśnią wieków zamczysk i tumów, gdzieś od

dawnych grodów potężnej Hanzy od Bremy, Rostocku, Szczecina Gdańska, Rygi, Rewla po przez Finlandję i Szwecję z powrotem do białych kredowych urwisk Rugji. Kraje te zachowały [redacted] wyraźnie odrębność swoją, swoje oblicze, swoją indywidualność tak różną, tak odmienną od zalegających tuż za progiem pustkowi rosyjskich.

Szczęśliwy jestem, że mi Bóg zezwolił [redacted] w ciągu dziesięciu lat moich wędrówek poznać i pokochać ten mój kraj. Przebiegłem ten kraj wielokrotnie od Bugu aż po Dźwinę Zachodnią, od brzegów Bałtyku aż hen na pogranicza stepów [redacted] Poznałem ludzi, przyrodę, zajrzałem w najbardziej skryte tajniki naszego kraju, gdzieś do leśnych ostępów puszcz, błot trzęsawisk, do szerokich rozlewów Prypeci, do niezmierzonych nadrzecznych łęgów Dnieprowych. Widziałem wiele pamiątek i pomników [redacted], świadczących o potędze kulturalnej dawnej Rzeczypospolitej. Zaglądałem do pałaców i dworów wielkopańskich i do skromnych pokrytych słomą zaścianków.

Podziwiałem nagromadzone pokoleniami bezcenne pamiątki, meble obrazy, archiwa księgozbiory, portrety pendzli Lampiego, Bacciarellego Wańkowicza, porcelany i serwisy saskie i koreckie, pasy słuckie, karabele, rzędy końskie przechowywane z całym pjetyzmem przez [redacted] dla potomków, [redacted] których sprzedarz kawałka ziemi lub pamiątki po przodkach było [redacted] w ich pojęciu najgorszym świętokradztwem. Widziałem w dalekiej mohylewszczyźnie napoły schłopiałą szlachtę zagrodową która zapomniała bodaj języka polskiego, ale [redacted] nie zapominała nigdy swego pochodzenia, nie łączyła się z chłopstwem, a w chwilach szczerości wyciągała gdzieś z ukrycia drżącemi rękami stare pożółkłe nadania i przywileje z podpisem króla Stefana Batorego.

Po wieżach i zakrystjach kościelnych po lochach pozostałych po dawnych klasztorach znajdywałem prawdziwe skarby , autografy królewskie, manuskrypty i dokumenta, które zapełnić by mogły pokaźną bibljotekę lub muzeum.

Krążyły jeszcze wśród ludu opowieści o zwycieskich pochodach Stefana Batorego o Sapiehach, Tyszkiewiczach , Chodkiewiczach , a po warownych napoły rozwalonych murach dawnych zamków : Połocka, Rzerzycy, Lucyna, Wieliża, nocyma słyszano szczęk oręża i okrzyki „Bij zabij" a po polach i dąbrowach rozlegał się tentent chorągwi pancernych.

Ta przeszłość tkwiła w całym kraju naszym z taką siłą, tak głęboko wrosła w tę ziemię kresową zbroczoną krwią polskich wojowników , tak się wryła w mentalność ludności, że trzeba wierzyć że nawet obecna niewola i barbarzyństwo rosji bolszewickiej nie zdoła jej wyrwać z duszy tego kraju.

O tych moich pielgrzymkach po kraju będę pisał w tym trzecim tomie wspomnień.

W RAFAŁOWIE

Na początku Pazdziernika 1908 roku dostałem wezwanie Dyrekcji Wilińskiego Banku Ziemskiego że będąc wybrany na kandydata do Komisji Szacunkowej mam wobec cieżkiej choroby Radcy Komisji Szacunkowej Butryma, zastąpić go w Komisji, dokonać szeregu taksacji zaniedbanych z powodu braku personelu i objąć czasowo nadzór nad guberniami Kowienską, częscią Mińskiej, Witebską. Mohylewską i Pskowską. Przewidując częste rozjazdy musiałem zorganizować administrację w ten sposób abym nie potrzebował przebywać na stałe w domu

Byłem tą propozycją przyjemnie zaskoczony, gdyż nie przewidywałem prędkiej możliwości dostania się do tej tak poważnej instytucji już nie w roli kandydata ale stałego pracownika z wyborów.

Prezes komisji Szacunkowej hr Józef O'Rourke miał mnie towarzyszyć w mojej pierwszej wycieczce taksacyjnej, aby mnie wdrożyć do dalszej pracy. i wskązać mnie technikę taksacji obowiązującą w Wileńskim Banku Ziemskim.

Mieliśmy oszacować część gruntów należących do dóbr Rafałow pana Edmunda Niezabytowskiego położonych w dalekim zakątku powiatu Dziśnieńskiego ziemi Wileńskiej. Grunta miały być oddane włościanom sąsiedniej wsi jako kompensata za skasowanie serwitutów.

Cieszyłem się z góry z odwiedzenia zacnych państwa Niezabytowskich w ich pięknym Rafałowie.

Wyjechaliśmy z Wilna wczesnym rankiem do Stacji Dukszty gdzie oczekiwały na nas rozstawne konie wysłane na dzień przed naszym przyjazdem do Dukszt. Rafałow był odległy o dobrych 60 wiorst od najbliższej stacji kolejowej.

Przed stacją stała już w pogotowiu czwórka kasztanów zaprzężona do wygodnej długiej bryczki. Stangret przywitał nas uprzejmie, jak starych znajomych, umieścił nasze walizki, okrył porządnie derkami i ruszył w drogę. Miałem zawsze sentyment do tej naszej starej oddanej jak by zrośniętej z dworem i rodziną służby do jej uważnego, a przyjacielskiego stosunku do dziedzica i jego gości, o ile ci ostatni potrafili swoim zachowaniem zyskać ich sympatje.

Stara służba dworska potrafiła od pierwszego wejrzenia, od pierwszych słów ocenić gościa i zaliczyć go do tej lub innej kategorji. Sąd ich był zawsze trafny, a niezależny od wysokości pożegnalnego datku. Zaiste byli to świetni psycholodzy.

Bystro niosły nas konie po suchej dobrze przetartej miękiej drodze. Po ścierniskach i zieleniejących oziminach błyszczały ostatnie pajęczyny jak by na pożegnanie babiego lata. Cisza zaległa na polach, lasy grały jeszcze gamą kolorów opadających ostatnich liści.

Nisko po ziemi ciągnęły się dymki ogni pastuszych, a gdzieś wysoko ciągnęły krzykliwym trójkątem ostatnie stada gęsi.

Czasem dochodził do nas ostry zapach rozesłanego moczonego lnu, lub uwiędniętych łęcin kartoflanych.

Jechaliśmy na miasteczka Rymszany na Dryświaty, położone na brzegu jeziora Dryświackiego jednego z największych na Litwie, na Opsę należącą do dóbr Belmonckich hr Feliksa Broel Platera, na Zamosze w stronę miasteczka i dóbr Jody należących do Aleksandra Łopacinskiego. W Opsie czekały na nas rozstawne konie.

Stangret sięgnął do olbrzymich rozmiarów kosza wydobył stamtąd parę pękatych butelek z nalewką, kurczęta, bułeczki, masło owoce i uprzejmie zaprosił do śniadania, sam przekąsując na stronie kawałem kiełbasy i bochenkiem pokaźnym świeżo pieczonego chleba.

Napełniwszy potężnych rozmiarów kieliszki zaprosiliśmy stangreta i przepiliśmy do niego, zasieliśmy na brzegu rowu przydrożnego za posiłek.

Gdyśmy zaproponowali mu kurczęcia podziękował nam mowiąc-

- Niechaj panoczkowie sami jedzą, nasza furmanska potrawa to kieł-
- basa z chlebem, kurczuk to dla delikatnego brzucha, a człowiek
- w naszym położeniu to od kurczuka syt nie będzie - to mowiąc

zabrał się z apetytem za swoją porcję.

Gdyśmy konczyli nasz popas i zaprzęgnięto rozstawną czwórkę szpaków ujrzeliśmy posłańca konnego, który zdaleka machał nam ręką.

- Z Rafałowa - zawołał - Pan kazau czto trzeba jechać gościncem
- na Brasław bo most na rzeczce niedaleko Zamoszą" rozwaliuszysia "

Choć to było trochę z drogi radzi byliśmy jechać gościncem, niż bocznemi drogami, na których niegdy nie wiadomo co podróżnego spotkać może, po za tem byliśmy ciekawi zobaczyć historyczny Brasław.

- Ja mowiłem naszemu Panu, że lepiej jechać gościncem, choć to trochę dalej, starzy ludzie dobrze mówią, że " Priamaja doroha bolszaka boitsia ", rzekł stangret zwracając się do nas.

Brasław leży malowniczo na wzgórzu przedzialjącym dwa wielkie jeziora Drywiaty i Strustę. na wysokim brzegu jeziora Drywiat.

Za czasow dawnej Rzeczypospolitej była to ludna dobrze zabudowana osada, stolica pogranicznego starostwa. Według kronik Brasław był zdobyty w 1063 roku przez Kernusa księcia litewskiego na książętach Połockich.

Jest to osada wielce starożytna. Fara Brasławska która w mało zmienionej swej pierwotnej strukturze dotrwała aż do czasów obecnych była założona w XV wieku przez Miniwida, wojewody wileńskiego z rozkazu Witolda. W czasie zaburzeń za Jana Kazimierza, Brasław ucierpiał srodze, tak że w roku 1661 Sejm uwolnił miasto od wszelkich ciężarów. Z dawnego splendoru pozostało mało. Była to licha mieścina, jedynie stare mury kościelne świadczyły o świetnej przeszłości tego miasta.

Jak że często w czasie moich pielgrzymek odwiedzając stare pograniczne grody kresowe rozmyślałem z niekłamanym żalem o tym olbrzymim wkładzie kulturalnym, o tych skarbach polskiego budownictwa i nauki i sztuki, które od tylu wieków były stale niszczone przez hordy naszych wschodnich sąsiadów. Jak chmury szarańczy opanowywały one co pewien czas nasze wschodnie rubieże aż hen pod Wilno niszcząc wrzystko co się napotkało po drodze. Po przejściu moskali kwitnące niegdyś okolice zmieniały się w pustynie, a tylko pogorzeliska i pozostawione trupy i pomiot po obozowiskach moskiewskich świadczyły o tych sąsiedzkich odwiedzinach.

Był już wieczór, gdyśmy stanęli przed gankiem rzęsiście oświeconego rozłożystego dworu rafałowskiego.

Jak że przyjemnym jest po długiej drodze znaleźć się pod gościnnym dachem starego ziemiaństwa kresowego. Dwór wiejski było to coś co żyło własnym idywidualnym życiem, nie była to rzecz martwa. Gościa ogarniała już na progu ta dziwna, nie dająca się ująć w słowa atmosfera życzliwości emanująca od pokoleń, ze starych ścian, czeczotek i mahoni, portretów rodzinnych.

[redacted] Jakie dziwne uczucie ciepła , bezpieczenstwa spokoju opływało na człowieka z chwilą przestąpienia progu domowstwa.

Takim dworem był dwor zacnych panstwa Edmundostwa Niezabytowskich. Pan Edmund człowiek wyjątkowo zacny , poważany w całej okolicy, prze miły kompan i sławny na całą dzisnienszczyznę amator i hodowca koni.

Pani Edmundowa mimo swej ułomnosci a powiem nawet brzydoty była osobą tak miłą, tak rozmowną, przytem tak anielsko dobrą , że będąc w jej towarzystwie zapominało się o [redacted] jej wyglądzie zewnętrznym

Byli to ludzie bardzo zamożni , małżenstwo bezdzietne. Prowadzili dobrze administrację swych rozległych dobr [redacted] przebywając cały czas w domu [redacted]

Podróże ich nie sięgały po za Wilno gdzie zwykli spędzać parę miesięcy zimowych , patronując w czasie karnawału licznym [redacted] kuzynkom , siostrzenicom i synowicom.

Pani Edmundowa nie szczędziła pracy i srodków dla swego najbliższego otoczenia. Była tam we dworze ochronka, był szpital , była kasa pożyczkowa , [redacted] zwykle rezydował w Rafałowie to jakiś daleki krewny to dawny przyjaciel , a często i bezdomny przygodny gosć .

Liczna stara oddana służba czekała na skinienie goscia , dopytując się czy czego nie potrzeba, czy cos nie dolega , czy łożko wygodne, czy w pokoju nie za zimno / choc pokoje goscinne było zwykle może aż zanadto [redacted] nagrzane /

Nie będę opisywał doskonałej kuchni, swietnych nalewek, wędlin , poł gęskow, marynat , grzybow w rożnych postaciach .

Po kolacji z uczuciem błogiej sytosci zasiedlismy w pokoju bawialnym przy kieliszku miodu, paląc cygara, ktorych wielkim znawcą był pan Edmund , wrog papierosow w ktorych upatrywał lekkomyslnosć nowych

czasów. Pamiętam go zawsze z nieodstępnym cygarem w ustach z którym się rozstawał jedynie w czasie lustracji podwórza, stajni lub siedząc na siodle.

Rozmowa zaciągnęła się późno w noc . Mimo zmęczenia nie czuliśmy jak nam czas szybko zeszedł. Dopiero koło północy znaleźliśmy się w naszych dobrze dogrzanych pokojach gościnnych i zanurzywszy się w miękką pachnącą ziołami pościel usnęliśmy snem kamiennym.

Nazajutrz obudziło nas wejście służącego z olbrzymią tacą pełną łyżeczek, wędlin, półgęsków , serów , chrupiących rogalików i pachnącą aromatycznie kawę w towarzystwie paru dzbanuszków śmietanki na której złosiły się korzuszki.

Przed gankiem czekały już na nas trzy osiodłane wierzchowce . Dosiedliśmy wraz z gospodarzem koni i ruszyliśmy na obejrzenie gruntów przeznaczonych na zamianę.

Był cichy dzień jesienny jeden z tych dni które Bóg zsyła jak by na pociechę przed zbliżającą się porą szarugi i wichrów wczesnej w kraju naszym zimy.

Mimowolnie przypominały mi się słowa Wincentego Pola

Coraz ciszej, Wrzesień, Wrzesień,
Słonce rzuca blask z ukosa
I dzień krótszy, chłodna rosa,
Ach to jesień, Polska Jesień .

-

O jesieni świat się mieni
I w dobrane gra kolory
....

Pan Edmund doskonały jeździec starej szkoły, siedział wyprostowany na siodle zaledwie dotykając koncami butów strzemion. Ubrany był w szarą taratatkę i długie perłowej barwy spodnie na strzemiączkach.

Miał pod sobą ognistego karego konia pół krwi, który wciąż się zrywał do galopu, to stawał dęba wstrzymywany mistrzowską ręką jezdzca.

Folwark przeznaczony na komasację serwitutów leżał w odległości około 15 wiorst. Wrócilismy przed samym obiadem upojeni jesiennym czerstwym powietrzem i z wilczym apetytem zasiedlismy do barszczu, pieczeni huzarskiej i młodych cietrzewi w sosie smietanowym z borowkami, zakonczylismy obiad staroswieckim melszpajzem, spotykanym tylko w niektórych dworach posiadających dawnych, starej szkoły, kucharzy.

Chcielismy po obiedzie wracać do Wilna, ale goscinni gospodarze nie chcieli słyszeć o tem. Pod wieczór nadjechało kilku bliższych sąsiadów, był naturalnie preferans, ja jako niegrający bawiłem rozmową Panią domu i przeglądałem różne ciekawe stare księgi i dokumenta które mi gospodarze wiedzący o moich zainteresowaniach dotyczących przeszłości naszego kraju uprzejmie dali do dyspozycji.

Odjechalismy dopiero dnia następnego. Pogoda się popsuła, zadął wiatr północny, zaczęło mżyć. Otuleni w burki dotarlismy na pociąg wieczorny do Dukszt.

- Nie mysl że każda taksacja będzie równie miła, czekają Ciebie - rożne niespodzianki tak częste w naszym zawodzie. - rzekł mi na pożegnanie hr O'Rourke. Masz tydzień czasu a potem wyszlemy Cię

do dalekiej Kowieńszczyzny gdzie jest kilka interesow nie cierpiących zwłoki do załatwienia.

MIEZARADNI

Wróciwszy z Rołążewa miałem zaledwie czas do zlustrowania gospodarstwa i po tygodniu pobytu w domu wyjechałem do Wilna aby zabrać potrzebne dokumenta, plany i ruszyłem w dalszą drogę na Kałkuny do stacji Rakiszki skąd miałem zaledwie kilkanaście dobrych wiorst do celu mej podróży.

Wysiadłszy z pospiesznego pociągu Petersburskiego w Kałkunach trafiłem na pociąg pasażerski dążący w stronę Radziwiliszek Kolei Libawo Romeńskiej.

Ruch na tej odnodze kolejowej łączącej obie magistrale był mały, Kursowały tam zaledwie dwa pociągi pasażerskie czy towaro pasażerskie, nigdy nie mogłem się zorjentować. Charakterystyczną cechą tej kolei była dziwna senność która ogarniała pasażera z chwilą gdy znalazł się w dobrze nagrzanym wagonie drugiej klasy. Gdy pociąg ruszył, ustawała zwykle wszelka rozmowa natomiast ze wszystkich stron dochodziło mniej lub więcej głośne chrapanie towarzyszów podróży. Umieściwszy swoje waliżki i siebie w przedziale zamierzałem również zdrzemnąć się [illegible] gdyby nie wejście dwóch szlagonów ubranych w długie podróżne burki za któremi tragarz ciągnął staroświeckie dobrze naładowane walizy.

- A pan dobrodziej daleko jedziesz - spytali
- Do Rakiszek odrzekłem.
- A my miarkujim do samego Poniewieża. - Połóż bracie walizki

NIEZARADNI

Wrociwszy z Rafałowa miałem zaledwie czas do zlustrowania gospodarstwa i po tygodniu pobytu w domu wyjechałem do Wilna aby zabrać potrzebne dokumenta , plany i ruszyłem w dalszą drogę na [illegible] Kałkuny do stacji Rakiszki , skąd miałem zaledwie kilkanaście dobrych wiorst do celu mej podróży.

Wysiadłszy z pospiesznego pociągu Petersburskiego w Kałkunach trafiłem na pociąg pasażerski dążący w stronę Radziwiliszek kolei Libawo Romeńskiej. [illegible]

Ruch na tej odnodze kolejowej łączącej obie magistrale był mały . Kursowały tam na dobę zaledwie dwa pociągi pasażerskie czy towaro pasażerskie na dobę nigdy nie mogłem się zorjentować . Charakterystyczną cechą tej kolei była dziwna senność ktora ogarniała pasażera z chwilą gdy znalazł się w dobrze nagrzanym wagonie drugiej klasy. [illegible] gdy pociąg ruszył , ustawała zwykle wszelka rozmowa natomiast ze wszystkich stron dochodziło mniej lub więcej głośne chrapanie towarzyszów podróży. Usadowiwszy swoje walizki i siebie w przedziale zamierzałem rownież zdrzemnąć się , [illegible] gdyby nie wejście dwuch szlagonów ubranych w długie podróżne burki za ktoremi tragarz ciągnął staroświeckie dobrze naładowane walizy.

- A pan dobrodziej daleko jedziesz - spytali

- Do Rakiszek odrzekłem-

- A my miarkujim do samego Poniewieża . - Położ bracie walizki

w drugim,oddzielenji żeby Panu w nos nie chrapać . Bo ja to jeszcze nic, ale sąsiad kiedy zaciągnie nosem na dwa głosy to panie grzmi jak trąba jerychońska -

Podziękowałem moim towarzyszom podróży za ich delikatność i pogrążyłem się w półśnie .

Zbudziła mnie jednak ich rozmowa w której przeplatane były znajome nazwiska.

- A cóż , Meysztowicz z Pojościa , tak człowiek
- jak ten mówił z głową - Tak - odpowiedział drugi -
- edukowany i ma Kossakowszczankę za żonę -.
- Jakoby miarkuje w dyrektory Banku Ziemskiego -
- Jakoby miarkuje - zawsze swój człowiek , choć ja z bankiem
- rachunków nie mam , ale zawsze kiedy by przyszła potrzeba
- to powietnika podtrzyma .
- Nu wiadomo podtrzyma.
- Nu a cóż powiesz Michał Komar z Rogówka także człowiek i
- bywały i edukowany-
- Tak , nie ma co gadać człowiek edukowany a do tego jeszcze
- numizmatyk - .
- Co sąsiad gadasz , znam jego od dzieciuka, zawsze był zdrów
- tak jaki z niego numizmatyk , chyba teraz może zachorował.
- ale co takiemu - pojedzie do ciepłych wód i wyleczy się.

Po tym krótkim djalogu obaj szlagoni umilkli natomiast w kilka minut potem rozległo się chrapanie, które mogło by martwego obudzić do życia . Zapowiedź była słuszna -

[redacted] sądzę że porównanie dźwieków, które [redacted] ktore dochodziły do moich z trąbą jerychońską [redacted] nie byłe przesadą.

Wreszcie senna atmosfera przezwyciężyła i mnie, zasnąłem snem sprawiedliwego , obudziło mnie gwałtowne targnęcie za rękę .

Był to konduktor .

- Czy to wasze błagorodje ma bilet do Rakiszek . Budził ja po kolei
- wrzystkich pasażerów ale żaden nie choe tu wysiąsc, a już pociąg
- 5 minut jak powinien był ruszyć.

Zabrałem się coprędzej , zawołano tragarza i przed samym trzecim dzwonkiem zdążyłem wysiąść z pociągu.

[redacted] Pierwszą osobą którą ujrzałem , był mój kolega z Arkonji i przyjaciel Zygmuś Rutkowski.

- Przyjechałem po ciebie bo powiedziano mi że masz byc w P......
- [redacted] zawiadomiłem panstwa K. że zabieram
- Ciebie na noc do Kozliszek, jutro rano odeszlę cię do P a na wię-
- czór czekam Ciebie z kolacją - Między nami mowiąc nie chciałbym
- abyś ryzykował tam nocować a dlaczego to sam się przekonasz.
- W każdym razie pamiętaj jutro na wieczór czekam Ciebie z kolacją

Byłem serdecznie wdzięczny zacnemu Zygmusiewi za jego zaproszenie, a wolałem oba wieczory spędzić w miłej koleżeńskiej atmosferze niż u ludzi nieznajomych. Zygmuś Rutkowski był żonaty z panną Falkowską corką Generała Falkowskiego z Rygi, była to nasza dawna tancerka a w gościnnym domu państwa Falkowskich pełne bywało arkonów.

Zygmuś aczkolwiek za młodu bawił się w Rydze dobrze, ale z chwilą gdy się ożenił i osiadł [redacted] w Kozliszkach stał się domatorem i wzorowym gospodarzem i administratorem swego pięknego majątku.

Słusznem jest powiedzenie że po wyglądzie zaprzęgu, po koniach, po uprzęży, zachowaniu stangreta można zgóry przewidzieć charakter właściciela i stan jego gospodarstwa.

To też mimowolnie rzuciwszy okiem na parę doskonale dobranych rosłych gniadych klaczy w błyszczęcej dobrze wyczyszczonym bronzem angielskiej uprzęży i wyprostowanego na koźle, ubranego w liberję granatową stangreta mogłem zmiarkować że w Kozliszkach " mieszka ład dostatek i porządek. "

Dwór Kozliski obszerny o niskich pokojach, umeblowanych starą czeczotką i mahoniem pachniał czystością i porządkiem. Z rozczuleniem powitałem przemiłą panią domu, wspomniałem dawne, dobre czasy, i bale Arkonji kiedy to raz dostąpiłem zaszczytu tańczenia z nią w pierwszej czwórce. poznałem dwie śliczne córeczki i wuja Zygmusia zacnego Pana Kiełłpsza właściciela pięknego majątku w okolicach Jużynt w powiecie Jezioroskim, starego kawalera, myśliwego i koniarza.

Zygmuś posiadał w Koźliszkach gorzelnię i od pokoleń zapas starki znanej jako starka Kozliska w odróżnienie od Montwiłłowki o niece innym ale kto wie czy nie lepszym aromacie, był skwapliwie przechowywany z ojca na syna. Zbytecznem jest chyba wzmiankować żeśmy z panem Kiełłpszem dali dowód że oceniamy należycie ten nektar. a zgrzeszyłbym wobec Pani domu gdybym pominął specjały niemniej świetnej kuchni kozliskiej.

Dnia następnego wczesnym rankiem zostałem obudzony przez służącego który powtórzył mi propozycję pana domu towarzyszenia mu w porannej lustracji gospodarstwa. Zygmuś jako prawdziwy gospodarz o świcie zrywał się już do pracy. Z moich długoletnich obserwacji wyniosłem doświadczenie że wczesne wstawanie gospodarza jest nieomylnym znakiem dobrego gospodarstwa w myśl dawnego przysłowia, że

" Kto rano wstaje , temu Pan Bog daje "

Winszowałem Zygmusiowi szczerze jego gospodarstwa, obory, stajni porządku w podworzu , spichrzu i gorzelni.

Po śniadaniu Zygmus wziął mnie na stronę.

" Uprzedziłem Ciebie znając Twoje zapatrywania gospodarskie i Wasz wzorowy porządek , abyś się nie przeraził widokiem tego co zobaczysz w P....... Zacni to może ludzie , ale niezaradni , ale nie praktyczni a przytem zarażeni mentalnością lewicującej inteligencji miejskiej. Pobyt tam nie będzie dla Ciebie [redacted] ani przyjemnym , ani odpowiadającym naszym przekonaniom . Czeka na ciebie ideowa ofensywa szczególnie ze strony socjalizującego młodego pokolenia. Skończysz swoje zadanie i wiej stamtąd jak możesz , konie przyszlę wcześniej.

Byłem zaintrygowany tym ostrzeżeniem mego przyjaciela.

Ranek był zimny , przymrozek ściął kałuże , na drodze była gruda. Dwór w P. był oddalony zaledwie o 7 wiorst od Koźliszek. Około 10 rano stanąłem przed pięknym typowym dworem " epoki stanisławowskiej z gankiem opartym na smukłej kolumnadzie , dachu łamanym i ładnie oprawnych mansardach.

Niestety na wstępie ogarnęła mnie atmosfera nieporządku i opuszczenia. [redacted] Po chwiejących się dziurawych deskach mających służyć za schody wchodziło się do obszernej sieni, [redacted] niegdyś wyklejonej pięknym drogim obiciem, którego strzępy zaciągnięte pajęczyną zwisały się tu i tam do ziemi.

Na misternie rzeźbionej i złoconej kanapie stylu Ludwika XV obitej wzorzystym jedwabiem leżały psy. Na podłodze walały się [redacted] niedogryzione kości a przy wejściu stała misa dla psów.

Przyjrzałem się bliżej i ze zgrozą zobaczyłem była to bezcenna,

trochę już nadszczerbioną wazę z serwskiej porcelany.
Spotkała mnie na progu bosa, trochę niechlujna dziewczyna wiejska, zapewne służąca.
Pan wraz przyjdzie prosze do pokoju. Otworzyła drzwi do obszernego pokoju ktory sądząc z umeblowania był ongiś salonem.

Moją uwagę zwróciło kilka portretów rodzinncyh niepowszedniego pendzla zapewne Bacciarelego, albo któregoś z jego uczni i kilka świetnych delikatnych pasteli przypominających Angelikę Kaufman. Sufit ozdobiony był ślicznemi stiukami, ale wszędzie znać było żołte plamy od zacieków. Sufit był podparty na środku sali słupem z nieokorowanego nawet drzewa. Były tam meble stylowe z epoki Henryka XVI niestety nadłamane, brudne i pokryte kurzem obicie na nich było podarte i poplamione.

Za chwilę zjawił się gospodarz domu w narzuconym naprędce, wytartym poplamionym ubraniu o bladej twarzy porośniętej nieogoloną zapewne od paru dni szczeciną.

Po przywitaniu przystąpilismy do omowienia interesu.
Majątek był ładny, położony w urodzajnej części powiatu jezioroskiego sławnej z produkcji najwyższego gatunku lnu, obejmował zgórą 1000 dziesięcin. Byłem zadziwiony małą ileścią inwentarza i koni fornalskich. Chodziło o wydanie pożyczki. Dobra były nie odłużone.
Po rozmowach przedwstępnych prosiłem abym mogł objechać majątek i obejrzeć stan pól i lasow.

Gospodarz oddalił się aby zarządzić konie. Trwało to dość długo. Z sąsiednich pokoj dolatywał gwar dziecinnych głosow.

Wreszcie oznajmiono że konie czekają pod gankiem.

Jakoż przed gankiem stała obszarpana , dawno nie myta bryczka i para chudych obrośniętych już włosem zimowym szkap. Na koźle siedział zgarbiony fornal w siermiędze z fajką w gębie.

- Pagarbintas - rzekłem do woźnicy , na co usłyszałem jakieś mru- - knięcie, chłop się nie poruszył i nawet nie uchylił czapki. Uprząż była w niektorych miejscach powiązana sznurkami- zapewne był to kiedyś zaprząg paradny, o czem świadczyły zazieleniałe bronzy z herbami. Sądzę, że już od kilku lat uprząż nie widziała mydła, szczotki i smarowidła.

Po wczesnym przymrozku nastał cichy mglisty dzień poźnej jesieni. Z uczuciem ulgi znalazłem się wsród pól i lasów , pobyt w tym domu dziwnie ciążył mnie i raczej przypominał jakąś starą odartą z obicia trumnę niż dom zamożnej rodziny ziemiańskiej. Po nieprzyoranym z jesieni ściernisku pasło się stado chudych kościstych krów . Była to mieszanina rożnych ras, maści, wzrostu . W tej pstrokaciźnie nie mogłem dopatrzyć ani jednej dobrej dójki.

Pola zasiane oziminą wyglądały licho , widać zasiane niedbałą ręką o czem świadczyły częste niedosiane golizny.

Jechaliśmy w milczeniu . Nie potrzebowałem rozptytywać o stan gospodarstwa . Stan pól uprawnych dla doświadczonego rolnika to otwarta księga, z ktorej łatwo wyczytać i wysnuć wnioski o kwalifikacjach gospodarczych właściciela . Wjechaliśmy w las, zapachniało zwiędłym liściem i mchem . Instynktownie odezwała się we mnie żyłka myśliwska .-Czy pan myśliwy?spytałem gospodarza.

- Nie panie , nigdy nie miałem do tego pociągu, zresztą czasy ciężkie

- Ale zato sąsiedzi pańscy polują - rzekłem wskazując na dwuch c chłopów z flintami w ręku, włoczących się w towarzystwie czarnego kundla po polu.

- A niech tam sobie polują.

Zamilkłem . - Co by na to powiedział mój Jachimowicz albo Borejko - pomyślałem sobie.

Prosiłem aby zatrzymano konie , wyskoczyłem z bryczki, robiąc na planie swoje notatki taksacyjne.

Rozmowa nam się nie kleiła. Około drugiej wrócili-śmy na obiad do dworu.

W sali jadalnej, mało rożniącej się porządkiem od salonu, była już zgromadzona cała liczna rodzina. Gospodarz przedstawił mnie swej małżonce, wysokiej kościstej pani. Jej rasowa, smutna twarz nosiła jeszcze ślady piękności. Nie mogłem się zorjentować co do liczby dzieci. Była ich tam cała gromada od podrostków i podlet-ków do kilkuletnich bachorów. Było to, przyznać muszę , krzykliwe, odpowienio brudne , niedochowane bractwo, a ich zachowanie przy stole spędziło ze mnie wszelki apetyt.

- Jak że się Panu nasze P.... podoba. Mój mąż, - nie ma zamiłowania do gospodarstwa, najchętniej wyzbylibyśmy - się tego ciężaru i przenieśli do miasta , niestety nie wypada - sprzedawać majątku rodzinnego - oświadczyła na wstępie Pani domu.

)- Co za przesądy - rzekł jeden z podrostków w bluzie gim- - zjalnej - czy nie uczciwiej rozdzielić ziemię wśród okolicznych włościan, niż wyzyskiwać ludność .

Zagryzłem usta.

- Synek nasz przyjechał na kilka dni do domu, uczy się w Wilnie - w gimnazjum, ale jak to zwykle młody jest pod wpływem

kolegow socjalistów - rzekła jak by na usprawiedliwienie pani domu, spostrzegłszy zapewne, że [illegible] nie byłem zachwycony przemową młodego adepta Marksa .

- My oboje z bratem zanic nie będziemy twić w środowisku szla-
- checkim , mamy tego dosyć, nam chodzi a pracę nad ludem, o uświa-
- domianie mas robotniczych, Rzekł jeden z podlotow .

W tej chwili rzuciłem okiem na starszą panienkę, trzymającę się z godnością, i jedyną z całej gromady uczesaną i ubraną przyzwoicie.
- Może byście zmienili temat i zaprzestali choc w czasie obiadu
- prowadzić teorytyczne dyskusje o rzeczach, o których nie macie
- ani pojęcia ani doświadczenia.

Spojrzałem na nią z sympâtją.
- To nasza starsza córka , jest ona całkiem innych zapatrywań,
- lubi wieś, lubi gospodarstwo , a za kilka dni jedzie do szkoły
- gospodarczej w Chyliczkach.
- Cała sympatja ~~mam~~ moja jest po pani stronie - odezwałem się ~~mam~~ wreszcie , nie chcąc zabierać głosu w dyskusji.
- Czy ktokolwiek z nas , czy nawet Pan rzekł sztubak, zwracając się w moją stronę, zna życie ludu i życie robotnika .
- Myli się pan, rzekłem. Znam życie robotnika, bo w swoim życiu
- pracowałem jako robotnik. - jak gdzie , niebędę zajmował czasu,
- a śmiem sądzić, że, gdyby pan choć raz w życiu zakosztował pra-
- wdziwej pracy, napewne zmieniłby Pan swoje zdanie zresztą, jeżeli
- Pani zezwoli, rzekłem zwracając się do Pani domu - nie będę się
- spierał z moim oponentem i mowił dalej na ten temat .
- Szkoda ~~dzan~~, czasu.

Zresztą , życie przekona pana . Niech pan mnie źle nie sądzi. Cenię porywy pańskie , poznałem już trochę życia , wiem że nie wrzystko i nie wrzystkim bywa na tym świecie dobrze.
Tylko mój drogi panie obawiam się że droga, którę pan obrał nie doprowadzi do uszczęśliwienia ludzkości, a być może, że zaprowadzi pana , mój młody panie, do innego celu, niż ten do którego pan dąży.
Krytyka jest drogą najłatwiejszę , ale krytykowac mają prawo, tylko ci co swoim postępowaniem i życiem uzyskali prawo do sądzenia bliźnich, rzekłem, zwracając się do młodszej panienki.
Wstaliśmy w milczeniu od stołu . Spojrzałem mimowolnie na starą gdańską szafę na porcelanę korecką używaną tak na codzień do stołu na stoł zasłany brudnym, pięknym zapewne wyprawnym obrusem ~~mmmmmmmmmmmmmm~~..... ogarnął mnie jakiś wielki smutek.

Żałowałem tych ludzi, którzy dobrowolnie odzierali życie z całego piękna a przez brak wychowania praktycznego, lenistwa i nieudolności szli po omacku z zawiązanemi ~~mmmmmmm~~ oczami ku pochyłości, która ich wreszcie doprowadzi do tego , co dla mnie było zawsze najwstrętniejsze dobrowolnej proletaryzacji swego stanu.

Po obiedzie zasiedliśmy z gospodarzem domu, do omówienia interesu. Usłyszałem steoretypowe narzekanie na złe czasy, na koszta wychowania dzieci , na nierentowność majątku. Gdy mój gospodarz zakończył swoją jeremjadę, doszedłem wreszcie do głosu.
- Szanowny panie, rzekłem, wybaczy mi pan szczerość, ale pan nie uświadamia sobie że pan jest człowiekiem bardzo zamożnym , ba, nawet bogatym, siedzi pan dosłownie na beczce złota i dobrowolnie skazuje siebie i rodzinę na nędzę.
Mój rozmówca wytrzeszczył ze zdumieniem oczy.
Tak mój Panie, pan ma śliczny warsztat , który przy pewnym staraniu

mógł by zapewnić panu i rodzinie nietylko dostatnie, ale nawet zbytkowne życie. Jeżeli pan sam nie lubi i nie zna się na gospodarstwie, czemu pan nie poprosi o radę sąsiadów, chociby pana Zygmunta Rutkowskiego, pańskiego najbliższego sąsiada, który ma warsztat może gorszy od pańskiego, ale potrafił go doprowadzić do stanu wysokiej rentowności i dziś, jak pan wie, jest człowiekiem więcej niż zamożnym.

Widziałem że na wspomnienie sąsiada gospodarz domu zasępił się.

- No panu Rutkowskiemu to wrzystko samo w ręce i w kieszeń idzie. rzekł

Przypomniałem sobie w duchu piosenkę ukrainską.

- U susida chata biła
- U susida żynka miła
- A u mene sirotynki
- Nima chaty ani żinki

Myli się pan - rzekłem - pan Rutkowski, którego znam dobrze, doszedł do dzisiejszego swego stanu, tylko własną pracą, rządnością, rachunkowością, porządkiem, własną wolą i energją.

Jeżeli chodzi o pożyczkę to ponieważ podstawę do określenia wysokości pożyczki jest dochód z gospodarstwa i lasu, to, przy obecnym stanie gospodarstwa, niestety pożyczka ta w najmniejszej mierze nie odpowiada prawdziwej wartości majątku. Jeżeli obciąży pan majątek wygórowaną pożyczkę, pytam się z czego pan opłaci procenta, gdyż sam pan przyznaje, że obecna gospodaka jest nie rentowna. - Gospodarz zasępił się-

- Co mam robić - spytał po chwili milczenia.
- Śmiem sądzić że wyjście z sytuacji jest bardzo łatwe. - Niezwłocznie
- przystąpić do uporządkowania gospodarstwa, - rzekłem.

- Nie mam żadnego prawa wtrącać się do pana gospodarstwa , moją
- rzeczą jest ocenić majątek określić dochód i sprawę przedstawić
- ostatecznej decyzji Dyrekcji, to jest moja funkcja oficjalna.
- Natomiast moim obowiązkiem ziemiańskim jak i instytucji, któ-
- rej jestem przedstawicielem, jest przedwrzystkim pomoc ziemiaństwu
- i obrona ziemi będącej w rękach polskich. Mam wyraźne dyrektywy
- o ile pan zezwoli przedstawię nasze warunki.
- Po uzyskaniu pożyczki, Szanowny pan przystąpi niezwłocznie do
- do zremontowania inwentarza pociągowego, a więc nabycia odpowiedniej
- liczby koni formalskich. Przystąpi pan do całkowitego przestawienia
- obory a więc wybrakowania starych krów i złych dojek i zakupu,
- wysokocielnych krów o dobrym pochodzeniu, oraz nabyciu stadnika.
- W tej chwili, o ile zima nie zaskoczy, przystąpi pan do zorania
- ściernisk i przyorania obornika które widziałem nierozrzucony
- a leżące w kupkach na polu.
- Należy obliczyć jakie zapasy karmu na zimę pan posiada i powię-
- kszyć lub zredukować oborę. Śmiem twierdzić że lepiej mieć 10
- dobrych i dobrze karmionych dojek niż stado nieprodukcyjnych
- a niedokarmionych krów.
- W okresie zastoju zimowego będzie miał Pan dosyć czasu aby ułożyć
- plan zasiewów , przygotować nasiona , i pewną ilość nawozów sztucz-
- nych wreszcie nabyć odpowiednie narzędzia a przedewrzystkiem siew-
- nik rzędowy. Śmiem twierdzić, że przy odpowiednio ułożonym płodo-
- zmianie i zastosowaniu odpowiedniej uprawy pan w ciągu 5 lat
- stanie o tyle na nogi, że spłata pożyczki nie będzie panu sprawiała
- trudności.

- Te moje warunki przedstawię Dyrekcji - naturalnie o ile uzyskam
- ze strony pana zobowiązanie że pan tych warunków dotrzyma.
- O ile Pan się na to zgodzi i o ile uzyskam zgodę pańskiego sąsia-
- pana Zygmunta Rutkowskiego, prosiłbym, aby przez te pierwsze lata
- korzystał z jego porad.
- Tak, ale to jest pewne narzucone zgóry skrępowanie mojej swobody
- rozporządzania własnym gospodarstwem, rzekł pan P.
Postanowiłem być twardym, będąc przekonanym że wszelka słabość z mojej strony wyjdzie jedynie na niekorzyść gospodarza.
- Panie - rzekł-to coś nakształt oddanie mnie pod kuratelę. Bank
- nie ma żadnego prawa stawiać mnie takich warunków i nie ma prawa
- brać mnie pod kuratelę.
- Myli się pan-rzekłem-po dwuch niezapłaconych ratowkach Bank,
- siłą rzeczy i w myśl ustawy obowiązującej wystawi P.... na sprze-
- daż a wrazie niemożliwości sprzedania obejmie pańskie dobra i,
- wyznaczy kuratora na ten czas.
- A jeżeli pan Rutkowski nie zgodzi się służyć mnie pomocą ? spytał
- Znając pana Rutkowskiego nie od dziś, jestem przekonany że nie,
- odmówi w żadnym wypadku swej pomocy fachowej, odrzekłem.
- Tak, ale Ustawa Banku nie zawiera nic podobnego. rzekł pan
pan K.
- Proszę pana- rzekłem - oprócz ustawy pisanej jest pewna ustawa
- moralna łącząca nas wszystkich ziemian, która na naszą instytucję
i- i ma nas wszystkich, którzy są wybrani do władz tej instytucji,
- obowiązuje. Oczywiście nie mogę panu nic narzucać, to pańska
- dobra wola, wybaczy mi pan jednak, że wrazie odmowy z pańskiej
- strony będziemy trzymać ściśle paragrafów naszego statutu to jest
--traktowa

traktować tę sprawę biurokratycznie, a nie po obywatelsku.

Nastała długa chwila milczenia, mój gospodarz widocznie się wahał.

- Będą się ze mnie ludzie śmieli - rzekł wreszcie.

Wzruszyłem ramionami.

- Sądzę że żaden uczciwy i rozumny człowiek śmiać się nie będzie
- przeciwnie będzie uważał że pan zrobił rozważnie i rozumnie.
- Natomiast co powiedzą ludzie, gdy pański taki piękny a będący od pokoleń w rodzinie pańskiej majątek będzie sprzedany z licytacji, wtedy będzie coś
- gorszego, co pana spotka, ogólne oburzenie, jeżeli nie coś
- więcej.

- Pozwoli pan że wyjdę na chwilę, aby się poradzić mojej żony.

Pozostałem sam, rozmyślając, czym zrobił dobrze i czegoś nie opuścił; po małym rachunku sumienia uspokoiłem się, że nie miałem innej drogi do wyjścia. Natomiast ryzykowałem jednym - uzyskaniem zgody Rutkowskiego.

Przeszło zapewne dobra godzina, kiedy wreszcie mój gospodarz wrócił w towarzystwie żony i starszej córki. Pani miała ślady łez na oczach.

- Postawił pan nas w trudnej sytuacji, nie mamy innego wyjścia, mu-
- simy przyjąć warunki pańskie. - rzekł podając mi rękę.
- Jestem państwu szczerze wdzięczny, a jestem przekonany, że nie
- przejdzie paru lat jak majątek stanie na nogi i da mu możność
- spłaty pożyczki na dogodnych warunkach a w rezultacie pozostawi
- Państwu poważną sumę.
- Myśmy się wahali - rzekł - ale nasza starsza córka zniewoliła nas
- do przyjęcia postawionych przez Pana warunków, ona tak jest przy-
- wiązana do ziemi i do naszych stron.

Spojrzałem na nią z wdzięcznością.

- Jak pani skończy praktykę w Chyliczkach i wróci na wieś, niech

- pani obejmie gospodarstwo domowe , hodowlę nierogacizny, drobiu.

- Można mieć z tego poważny zysk, zo ą przedewrzystkiem mleczrnię.

Widziałem że panience na samą myśl zaświeciły oczy.

- Ponieważ czas nagli, rzekłem do gospodarza, a obiecałem memu koledze

- być dziś u niego wieczorem , propenuję Panu aby

- wspólnie ze mną pojechał do Rana Rutkowskiego, aby omówić całą

- sprawę. Konie z Kozliszek zapewne już nadeszły.

Pożegnawszy panie, siedliśmy z panem K do powozu .

Zygmus Rutkowski był nie mało zdziwiony zobaczywszy mnie w towarzystwie

pana K.

Wziąwszy go na stronę, przedstawiłem całą sprawę, prosząc go na wrzystk

aby się zgodził na przyjęcie czasowej opieki nad gospodarstwem.

A toś mnie urządził , rzekł wreszcie , ale oboje jesteśmy arkonami

a w myśl naszych zasad nie mam prawa odmówić.

Uwcisnąłem go serdecznie.

Poprosiliśmy pana K do gabinetu i wspólnie ułożyliśmy plan na najbliż-

sze kilka miesięcy. Pan K., początkowo nastrojony bardzo niechętnie i

ponuro, przekonawszy się że nic mu nie grozi, odzyskał dobry humor.

Zauważyłem że nie był pozbawiony dozy niechęci do swego rządnego

sąsiada , niechęci powodowanej zapewne zwykłą zazdrością. Przy

kolacji i po paru kieliszkach starki lody stopniały i zapanowała ser-

deczna nie wymuszona atmosfera.

Dnia następnego odjechałem do Wilna. Po przyjeździe zreferowałem

osobiście całą sprawę panu Józefowi Montwiłłowi, Naczelnemu Durektoro

Dyrektorowi nammmgm naszej instytucji.

Wysłuchawszy moje sprawozdanie, Pan Józef uścisnął mi rękę i rzekł.

No, Panie Mieczysławie, postąpiłeś dobrze i rozważnie, tak jak tego wymaga my od naszych kolegów - rad jestem że na początku swojej pracy wykazałeś, że masz do sprawy podejście ludzkie i nie biurokratyczne, i że jednocześnie zabezpieczyłeś interesy instytucji i interesy dłużnika.

- Połączyć bowiem te dwie strony należy do najtrudniejszych zadań,

- jestem przekonany że będziemy z Ciebie mieli pociechę.

Nigdy nie zapomnę tych słów zacnego pana Józefa Montwiłła i nie wstydzę się mmmmmmmm powtórzyć tę rozmowę, choć to może nawet wyglądać na samochwalstwo z mej strony.

Największą jednak nagrodą było to, że po kilku latach mogłem stwierdzić, że postąpiłem słusznie. Gospodarstwo w P. zmieniło się do niepoznania raty bankowe były opłacane z nadzwyczajną punktualnością, a po 6 latach pan K spłacił ku zdumieniu sąsiadów znaczną część pożyczki. Rzecz oczywista że zasługa spada nie na mnie a jedynie na owocną pomoc i mmmm doskonałą administrację Zygmusia Rutkowskiego.

Spotkawszy Zygmusia winszowałem mu serdecznie wyprowadzenia na czyste wody interesów sąsiada. Opowiedział mi całą długą historję jego opieki i trudności które się początkowo piętrzyły na każdym kroku.

Spokojem i uporem przełamał jednak wkońcu pan K a nawet zmusił go do wczesnego wstawania i pomagania mu w gospodarstwie, wreszcie do wykonywania bezapelacyjnie jego zleceń.

- A jakże z porcelaną korecką i czy dalej karmią z niej psy. -

- Wyobraź sobie że to było najtrudniejsze. - Korecką porcelanę znajdzies

teraz umieszczoną w gablotkach a do mhm na codzien używany jest zwykły serwis fajansowy , kupiony dla nich w Poniewieżu .

- Jestes nadzwyczajny - rzekłem z zachwytem w głosie.

Powiem ci więcej dwor jest odremontowany, dach naprawiony , meble odnowione i odlakierowane przez mego stolarza , podłogi wywoskowane ą dziedzic od roku jest codzien ogolony , a dzieci przestały posługiwac się palcami przy stole .

Wiele zawdzięczam pomocy starszej corki , ktora jest moim adwokatem i powiernikiem i posrednikiem pomiędzy mną a rodzicami we wrzystkich sprawach natury delikatnej.

Mmmm - Jednego tematu ktorego nie lubią poruszac to twej bytnosci w P...... rzekł Zygmus, choc własciwie Ty skierowałes ich na drogę własciwą .

- A ty ich po tej drodze poprowadziłes - odrzekłem.

W każdym razie postąpilismy obaj po " arkonsku " a to grunt !

Gdysmy siadali do bryczki amŷgmmmm , Zygmus chciał mnie odprowadzic na kolej , wybiegł służący oznajmiając że hr Jan Przezdziecki sąsiad i przyjaciel Zygmusia mmmmmmmmm telefonował prosząc abysmy po drodze wstąpili do Rakiszek. Miałem wielką pokusę aby odwiedzic hr Jana Przezdzieckiego , człowieka nad wyraz zacnego , dobrego administratora swych obszernych włosci i obejrzec pałac w Rakiszkach i nagromadzone w nim dzieła sztuki. Niestety musiałem wracac natychmiast do Wilna . Rakiszki należą do dawnych osiedli. Kosciół tutejszy był fundowany przez Aleksandra Jagielonczyka i uposażony przez Zygmunta Nowy kosciół obecny wystawiony na miejscu dawnego był fundowany przez Helenę Tyzenhauzową, wojewodzinę inflancką w roku 1717. Dobra Rakiskie należały dawniej do Tyzenhauzow, ktorzy zabudowali i uprzemysłowili miasteczko i majątek. Od Tyzenhauzow Rakiszki przeszły drogą wiana do Przezdzieckich.

Ojciec Zygmunta Rutkowskiego Kazimierz , syn Jana i Petroneli z Charewiczów ur. w r. 1825, inżynier dróg i komunikacji wyszedł do dymisji w r. 1850 i osiadł w rodzinnych Koźliszkach.

Był wybrany na pośrednika do spraw włoscianskich powiatu Jezioroskiego. W roku 1863 był więziony przeszło rok w Kownie. Żonaty był z Barbarą Kupściewną. Zmarł w r. [illegible] 1896. Po Jego śmierci majątek przeszedł na Jego syna Zygmunta ożenionego z Marją z Falkowskich

BEZ PRZYGOD

Było jeszcze szaro gdym wysiadł w Kurszanach z pociągu dążącego do Libawy.
Mimo wczesnej godziny przed stacją czekały kilkanaście bryczek , po wozów i furmanek chłopskich.
Wysłałem co najrychlej tragarza aby mnie zamówił konie pocztowe do Kielm odległych od Kurszan o 30 kilometrów.
Posiliwszy się jako tako w skromnym bufecie stacyjnem , otuliłem się w korzuch , burkę sławucką i ruszyłem w drogę.
Dzien zapowiadał się suchy ale mroźny. Był to początek Grudnia ale śniegu jeszcze nie było. Pola leżały martwe, szare pokryte powiędłym zdzbłem oziminy
Jakiś niewypowiedziany smutek czy tęsknota płynęły z smutnych burych zagai i lasów , ze skostniałej pod skorupą zmarżniętą ziemi.
Było to dla mnie jako dla taksatora pomyślne, gdyż mogłem względnie dokładnie oszacować grunta , sprawa zaś była pilna i Dyrekcja Banku przynaglała abym dokonał szacunku przed nastaniem zimy.
Chodziło mi o to, aby dostać się co najprędzej do celu mojej podroży położonego gdzieś na głębokiej Żmudzi w powiecie Rosieńskim w okolicy miasteczka Kołtyniany.
Byłem zdrów młody i nie odczuwałem niewygód drogi pokrytej zmarzniętą grudą po której bryczka pocztowa bez resor i sprężyn w siedzeniu skakała i trzęsła niemiłosiernie.
~~[illegible]~~ Bogate Kurszańskie strony były gęsto zasiedlone ziemiaństwem . Dobra Kurszańskie położone tuż przy miasteczku należały do sławnego gospodarza i hodowcy pana Jana Grużewskiego obok leżały Kieciny Jana Jakubowskiego, dawnego arkona i wybitnego gospodarza , Kurtowiany , hr Ludwika Zyberg Platera sławne ze swych kultur łąkowych, Dyrwiany -Komesow Nagurskich, Dyrwiany-Jana Piłsudskiego. Gilwicze-Rymgayłłow a dalej ku Kielmom Beržany hr Stanisława Czapskiego. Co trzeci dwór byli to moi krewni po matce , a gdybym nieopatrznie ukazał się wśród wujów, ciotek, licznych kuzynek i skorzystał z zaproszenia, zapewne misja moja przeciągnęła by się na dobrych parę tygodni tembardziej że będąc u jednych nie mogł bym pominąc drugich.
Jechałem więc z kołnierzem nastawionym i czapką nasuniętą na uszy aby ukryc swoje "incognito".
Około Dyrwian Jana Piłsudskiego skręciłem na gościniec prowadzący z Szawel na Łukniki do Kielm.
Tuż przy gościńcu leży gora Szatrja najwyższa na Żmudzi i ciesząca się złą sławą gdyż na niej jak na Łysej Gorze miały się zbierać czarownice z całej Żmudzi i tam odprawiać swe sprosne gusła.
Pan Jan Piłsudski był to typ jak by żywcem wzięty z kompanji kmicicowskiej. Jak długa i szeroka Żmudz, pan Jan był nieodzownym bywalcem na wrzystkich jarmarkach a że mieszkał w pobliżu góry Szatrji nie

było konca przygodom Pana Jana. Nie raz w życiu spotkał się oko w oko z "nim" Pan Jan unikał nazywania takich rzeczy po imieniu. Natomiast spłoszone konie i ostry odór " deweldreku " które " on " po sobie pozostawił, były dowodem namacalnym jego obecności. Co w gruncie rzeczy znaczył ow " deweldrek " tego mi pan Jan nie mógł wytłumaczyc nawet po kilkunastu kieliszkach dobrze zamrożonej starki którą kiedys w czasie mojej bytnosci w Dyrwianach wychyliłem.

Pan Jan był też autorem wielu chrotochwil i pod tym względem nie ustępował sławnemu kpiarzowi żmudzkiemu Żukowskiemu z Upiny.

Ofiarą żartu pana Jana o mało nie padł ks Dziękan w Worniach. Nocowali oni po imieninach wspólnie w jednym pokoju w Beržanach u hr Stanisława Czapskiego.

Kładąc się do snu pan Jan opowiedział ks Dziekanowi o jakiejś dziwnej chorobie panującej w jego okolicy.

-Wyobraz sobie Ks. Dziekanie , że ludzie zaczynają gwałtownie puchnąć - i w parę dni ..... bęc.... i już po nich. -

Gdy Dziekan zasnął , pan Jan niezwłocznie wymknął się z pokoju i sprowadził z sąsiedniego miasteczka żydka krawca poleciwszy mu zwęzić sutanę Dziekana.

Łatwo wyobrazić przerażenie Księdza Dziekana, gdy dnia następnego chce włożyć sutanę, a tu ani rusz nie można zapiąć , sutana ledwo się schodzi.

Czcigodny kapłan tak się przeraził że dostał poważnego ataku serca-ledwie go odratowano.
Do końca życia Ks. Dziekan nie mógł darować dziedzicowi Dyrwian tego żartu.

Ale wracam do mojej opowieści.

Było już dobrze po południu gdym dotarł do Kielm. Głód mi dokuczał a zatrzymawszy się w zajezdzie żydowskim z rozkoszą usiadłem do pieczonej gęsi z jabłkami przyrządzonej mistrzowsko przez oberżystkę.

Miałem pokusę aby zajechać do dworu w Kielmach i odwiedzić zacnego pana Brpnisława Grużewskiego, ale wiedziałem żebym nie wyruszył chyba dnia następnego , a czas naglił. Pan Bronisław był jednym z ostatnich przedstawicieli tej zacnej, aczkolwiek tradycyjnie protestanckiej rodziny Grużewskich na Kielmach.

Kielmy jest to osada wielce starożytna. Za czasów krzyżackich była to twierdza wzniesiona przez krzyżaków w r. 1294. Następnie stały się własnością rodową rodziny Grużewskich, jednej z kilku zaledwie rodzin żmudzkich które pozostały wierne reformacji. Dwór murowany wzniesiony w wieku 17 zawierał wiele pamiętek rodzinnych i cenne archiwa.

Zmieniwszy konie w Kielmach ruszyłem w dalszą podróż.
Zmierzch zapadał gdym dojechał do Kołtynian miasteczka położonego w powiecie Rosieńskim w jednym z najbardziej zapadłych miejscowości na Żmudzi. Kraj tu pagórkowaty porośnięty często dębiną lub gajami, za czasów krzyżackich okolica ta stale była najeżdżana i niszczona przez krzyżaków a szczegulnie komturów z Ragnety. W kołtynianach wynająłem konie u jakiegoś zamożnego gospodarza żmudzina . Majątek ...... pana K. położony był w odległosci 12 wiorst od miasteczka w stronę granicy Pruskiej.
Na niebo wtoczył się wielki czerwony księżyc , było widno jak w dzień. Małe krępe żmudzkie koniki niosły mnie szybko z pagórka na pagórek, wreszcie wjechaliśmy w szeroką aleję i stanęliśmy przed niskim pokryty wysokim łamanym dachem dworem
W oknach jaśniały światła, widać gospodarze nie ułożyli się jeszcze do snu. Opadła nas z głośnym szczekaniem sfora psów i zaraz po całej okolicy po wsiach i zaściankach aż gdzieś daleko rozległo się jak na odpowiedź ujadanie.

Dwrzwi wejściowe otworzyły się i w nich stanął wysoki pełny mężczyzna . Twarz miał poczciwą , sumiaste szpakowate wąsy W ręku trzymał dubeltowkę. Z tyłu zebrała się trwożliwa grupa kobiet i stary służący. ze świecą.
Wszelki duch Pana Boga chwali rzekł gospodarz.
I ja chwalę odrzekłem.
"Czy katolik i szlachcic" spytał ponownie
" Jakiego herbu "?
" Własnego odrzekłem
" Wybacz Pan ale chciałbym wiedzieć familja i godność.
Powiedziałem swoje nazwisko i oznajmiłem że jestem wysłany przez Dyrekcję Banku Ziemskiego , aby oszacować świeżo przez niego nabyty w sąsiedztwie folwark.
Na to powiedzenie otworzył ramiona , pocałowaliśmy się w oba policzki.
" No chwała Bogu żes Pan przyjechał , sprawa pilna , dokupiłem trochę
" ziemi do swojej schedy. Bo to panie Dobrodzieju inni sprzedają a
" ja potrochę dokupuję i majątek powiększam. Syna nie mam, ale Panie
" Dobrodzieju dwie córki , tak trzeba trochę posagu dorobić , bo to
" Panna bez posagu to przepraszając jak krowa bez wymienia.

Franuk rzekł do służącego nieś rzeczy Pana do pokoju gościnnego. Pokój ciepły, łożko przygotowane a teraz w mig kolacja.
Pozwól pan, że zarekomenduję jego mojej Żonie.
" Paulina - rzekł rekomenduje pana Jałowieckiego herbu własnego z
" Syłgudyszek, a to Panie Dobrodzieju moje dwie pociechy. Pelcia
" i Felcia " rzekł przedstawiając mnie zażywnej starszej Pani i dwom podobnym do siebie jak dwie krople wody dorodnym rumianym żmudzinkom.

Zanim się trochę oporządził i przebrał po drodze, zaproszono mnie do stołu zastawionego rożnemi przekąskami wędlinami, grzybkami w różnych postaciach, i liczną baterją butelek z nalewkami.

Byłem głodny i z uczuciem rozkoszy zasiadłem do stołu a po kilku kieliszkach doskonałej nalewki i przekąskach oddałem hołd
" befsztykom" z cebulką smażonemi kartoflami i ogórkiem, t jakiego w życiu nie jadłem.

Było około 10 wieczór gdym się znalazł przeznaczonym dla mnie pokoju i z roskoszą rozciągnęłem się na miękim łożku pod puchową wyprawną kołdrą.

Zanim się położył ktoś zapukał. Był to Franuk .
Pani przysyła na noc konfitur, rzekł stawiając tacę z konfiturami i butelk soku. oraz karafkę z wodą.
+ Czasem w nocy człowiek rozbudziwszy się, albo nie daj Boże jaki - kiepski sen przytrafisie, to dobrze trocha pobawic sie konfiturem rzekł. Dobrej nocy życza panu-rzekł, zamykając drzwi.
Zasnąłem snem kamiennym . Dniało już dobrze gdym się rozbudził. Za chwilę nadszedł Franuk niosąc wielką tacę ze śniadaniem i kawę której przedziwny smak na długo pozostał mi w pamięci.
Wyjechaliśmy razem z gospodarzem obejrzeć nowy nabytą posiadłość, jak się dowiedziałem przeznaczoną na posag dla Felci, jako młodszej, gdyż Pelcia miała dostać fundum.
Jak bryczka tak i zaprząg świadczył o tem że właściciel jest gospodarzem zapobiegliwym . Szybko niosły nas krępe żmudzkie bułanki do położonego o 10 wiorst folwarku, który raczej zasługiwał na nazwę majątku.

Po obiedzie i załatwieniu interesów siedliśmy przy kieliszku miodu.

Gospodarz mój rozpytywał się o Wilno w którym nie był pono od kilku lat.

)-Nie lubię ja tego Wilna , wielkie miasto, każdy ma fanaberje a jak
- kiedy to w kieszeni figa.
- Nie pojadę z córkami na ten wasz karnawał, bo to Panie Dobrodzieju
- między nami gadając, każda dostanie po 150 tysięcy gotówki, a do te-
- go i majątek. Jeszcze tam jaki goły galileusz, żeby jego na rojsty,
- przyczepisie a potem wrzystko puści i moje rodzone dziecko bez ni-
- czego zostawi.
- Wszak Pan dobrodziej sam wiesz jak galileusze objechali Śniadeckich
- Sniadeccy sami winni , bo to żadna akuratna szlachta, a wiadomo że
- Śniadecki własną głową do wrzystkiego doszedł, tak jmmmmmmmm czy jest
- czem chwalić sie..

Wyszły panny zamąż za jakichś dwuch grafów nibyto galicyjskich , a teraz
- mężowie co noc całą schedę w karty puszczają, a one jak durne krzyżem
- leżą w katedrze, prosząc aby Bog miał zlitowanie.
- Nie Panie Dobrodzieju, póki ja żyw, będę ani Pelcia ani Felcia do
-waszego Wilna nie pojedzi.
- Będę tutaj szukał swoich ludzi i dobiorę akuratnych gospodarzy.

Jakoż w kilka lat później dowiedziałem się, że obydwie panny jak Pelcia tak i Felcia poślubiły dwuch zamożnych żmudzinów z których jeden miał piękny majątek w Rosieńskim a drugi w Telszewskim, obaj szwagrowie byli to dobrzy gospodarze, a gotówka trzymała się ich przysłowiowo. Były dwa szczęśliwie dobrane a kochające się małżenstwa .

Wróciłem dnia następnego do Wilna pod miłym wrażeniem mojej ostatniej w roku 1909 taksacji .

Wspominam spokój i jakieś bezpieczenstwo dobroć i uprzejmość ktora emanowała ze ścian dworu. Rmmmmmmmmm Widzę jak dziś mój pokoj goscinny pachnący czystością z pięknym Krucyfiksem nad łóżkiem i sztychami na ścianach , widzę salę jadalną z domowego jesionu i stare czeczotki i nieco sztywny , ale tak typowy salon a przedwrzystkiem wspominam zacnych gospodarzy.

Była to jedna ze spokojniejszych i milszych mych podroży po kraju.

Karnawał Wilenski w r. 1909

Święta Bożego Narodzenia spędziliśmy w Syłgudyszkach. Po nowym roku Matka moja z Siostrą wyjechały na kilka miesięcy do Warszawy. Ojciec i szwagierstwo moi Żukowscy wrócili do Petersburga. Pozostałem znowu sam na gospodarstwie. Mimo dość zajętego czasu, samotność mnie dokuczała byłem młody, ciągnęło mnie do ludzi, a nawet do zabaw karnawałowych. Umówiliśmy się z Kaziem Bystramem moim kolegą z Arkonji i sąsiadem, że razem pojedziemy do Wilna. Mieliśmy już szereg zaproszeń na różne zabawy karnawałowe w domach prywatnych i na różne bale publiczne, które już w tym czasie zyskały przewagę nad zabawami prywatnemi. Z licznych domów, które zjeżdżały za moich czasów studenckich do Wilna pozostało zaledwie kilka. Tradycyjne bale u Panstwa Kończów, u Wereszczaków, u Pana Józefa Montwiłła u hr Adama Platera przeszły w zapomnienie, już to z powodu śmierci / Pani Pawłowa Kończyna z domu Mielżynska / już to z powodu wyjścia zamąż córek. lub innych przyczyn. Wieś zaprzestała przyprowadzać z sobę konie cugowe, karety i służbę, zwinęła mieszkania prywatne i w czasie karnawałowym zamieszkiwała w hotelach przeważnie u George's, w Europejskim, u Sokołowskiego. Nawet zabawy prywatne odbywały się zwykle w sali Gearges'a. Tem nie mniej, karnawał był bardzo ożywiony, była kilka przystojnych debiutantek między innemi Kuzynki moje Klosia i Wela Szczytówny z Pyszna, Aleksandrówny Montwiłłówny Helena Broel Plater z Szatejek, panny Dolińskie z Nowogrodzczyzny Pani Domańska z córkami ze Słuczczyzny, Pani Hołyńska z córka jedynaczką Marją, późniejszą ks. Konstantową Radziwiłłową, Kuzynka moja przemiła Zula Gieczewiczówna z Wiazynia, Panna Maryncja Korybut -

Daszkiewiczówna, Nina Komarówna z Hanuszyszek, Panna Grużewska, posażna jeynaczka z Kielm, Barowna von der Rekke z Inflant, Panna Kontkowska z pow. Święcianskiego, Panna Kisielówna, Dowgiałłówna z Romaniszek, Panna Maryńcia Tyszkiewiczówna corka hr Jozefa Tyszkiewicza, panna Hartinżanka z Nowogrodzkiego, panna Jelska z Mińszczyzny, panna Madzia Łęska, córka Hilarego Łęskiego i Marji z Ks Druckich Lubeckich.

Z bali prywatnych najbardziej udanym był bal u Ordynatowej Tyszkiewiczowej w jej pałacyku na Nadbrzeżnej i szereg wieczorków tańcujących urządzanych zwykle w hotelu Geaorges'a.

Odbyły się wielkie zabawy publiczne na Towarzystwo Dobroczynności na Kółka Rolnicze. Czas mieliśmy zapełniony, musieliśmy złożyc szereg wizyt, być na różnych mniejszych lub większych przyjęciach, rzecz naturalna przedewrzystkiem u domach [illegible], które stanowiły sąd i opinję publiczną wileńskiego Towarzystwa a więc u Pani Marji Jeleńskiej w jej domu przy ulicy George's, u hr Czapskiej u Ordynatowej Tyszkiewiczowej. Biada bowiem młodemu człowiekowi który się naraził na ujemną opinję jednego z tych domów.

Zwykle pod koniec karnawału wiele rodzin zjeżdżało do Wilna z Królestwa gdzie obowiązywał nowy styl kalendarzowy, podczas gdy Wilno zmuszone było trzymać się kalendarza rosyjskiego.

My z Kaziem Bystramem mieliśmy stałe tancerki i stałe "vis a vis" w osobach Maryńci Montwiłłowny, późniejszej Marjanowej Szachnowej i kuzynek moich Szczytówien, nie uszło to uwagi Stasia Siestrzencewicza głównej sprężyny humorystycznego pisma "Plotka Wileńska" gdzie wkrótce pojawiły się ku naszemu zmartwieniu a powszechnej radości nasze karykatury.

Ktoregoś dnia byliśmy świadkiem przygody, która o mało nie zakończyła się tragicznie. Miałem wynajętą na czas karnawałowy dorożkę i umowiłem się z Kaziem że zajadę po niego i razem pojedziemy na bal do George'sa . Po śnieżycy nastała pierwasz odwilż wiosenna i na ulicach poczciwego Wilna błoto było po kostki.

Na ulicy Wileńskiej usłyszeliśmy jakieś rozpaczliwe krzyki i wołanie. ~~mmmmm~~ Byliśmy nie mało zdumieni ujrzawszy przed nami karetę jadącą dość szybko a miedzy kołami białe sukienki i trzy pary nóżek w pantofelkach balowych drepczących pośpiesznie po błocie. Dopędzilismy karetę i wstrzymaliśmy, głuchego na krzyki niewieście stangreta. Jak się ukazało w ~~mmmmmmmmmmmm~~ karecie hotelowej jechała Pani D. z dwóma corkami na bal do Gorgesa . trzeba było nieszczęścia że ~~dmmm~~ podłoga karety wypadła zapewne pod ciężarem i panie obsunęły się na ziemię. ~~Pommmmmmmmmm~~ Turkot karety o obręczach żelaznych widać nie doszedł do uszu głuchego woźnicy i nie wiem jaki był by koniec tej przygody, gdyby los szczęśliwy nas nie nadarzył. ~~Mmmmmm~~ Łatwo sobie wyobrazić w jakim stanie były suknie i pantofelki pań. Odwieźliśmy panie do ich hotelu a sami również porządnie obłoceni spędzilismy parę dobrych godzin, aby przy pomocy krawca doprowadzic nasze frakowe garnitury do przyzwoitego wyglądu.

W tym karnawel nie obeszło się ~~xxxxxx~~ bez sprawy honorowej, która zakonczyła się pojedynkiem Jeden z partnerów młody pan Gintowt z pow. Wiłkomierskiego dostał bardzo niebezpieczny postrzał w nogę i cierpiał całe życie na kulawiznę. Pan Antoni Gintowt ożenił się następnie z Dowgiałłowną z Romaniszek. Zajmował wybitne stanowisko Dyrektora Naczelnego jednego z Większych banków Warszawskich.

Było jeszcze kilka spraw honorowych , między innemi sprawa Kazie Bystrama z Adamowiczem , szczęśliwie udało się załatwić te sprawy polubownie bez rozlewu krwi.

Pan Piotr Doliński zamożny obywatel z Nowogrodzkich stron i Ojciec dwuch przystojnych córek zakończył karnawał tego roczny balem w hotelu George'sa .

Była to może najbardziej udana zabawa z całego karnawłu. Szanowny i powaszechnie uważany pan Doliński zapewne przeoczył że połączenie jego imienia z nazwiskiem napisane pofrancusku , tworzy nieco dziwną kombinację , skoro się to przeczyta po polsku i składał , wizyty posługując się biletami francuskiemi. Dało to powód do różnych dykretyjek wcale nie licujących z szanowną osobą pana Dolinskiego.

Po skończonym karnawale wróciłem do Syłgudyszek i pamiętam po paru dniach wysłałem do Kurjera Litewskiego artykuł na temat karnawału

Był to kij w mrowisko , bo zaczęła się na ten temat gorąca polemika pomiędzy konserwatywnym Kurjerem i endeckim Dziennikiem.

W artykule swoim wyraziłem zdanie , że jak pracować to pracować , a jak się bawić to bawić .

Zresztą pogoda w życiu , pogoda w szczęściu czy nieszczęściu była moim nie zawsze doścignionym ideałem.

W pierwszym tygodniu postu wyjechałem do Petersburga na konferencję w Ministerstwie Rolnictwa w sprawie reformy rolnej i przedstawienie Ministrowi Kriwoszejnowi mojej notatki o kółkach rolniczych.

W domu moich szwagierstwa Żukowskich poznałem przybyłą z Warsza przemiłą Panią Marją Ciechanowską z Grodźca z domu Panną Garbinską , której stałem się dozgonnym przyjacielem . Pani Ciechanowska przyjechała do Stolicy w celu wyjednania pozwolenia na założenie zakładu Siostr Niepokalanek w Szymanowie.

W czasie pobytu w Petersburgu stałem się adjutantem pani Ciechanowskiej i towarzyszyłem jej gdy była u Ministra Oświaty , Ministr spraw Wewnętrznych . Minister Rolnictwa Kriwoszein.Mój bezpośredni zwierzchik poznał panią Marję i będąc pod jej urokiem jak mógł pomagał. Dzięki energji Pani Marji i jej osobistego wdzięku sprawa Zakładu w Szymanowie została pomyślnie załatwiona.

~~Przyznaję się że pobyt mój w Petersburgu przeciągnął się bardzo a nawet wywołał~~

Przyznaję się że pobyt moj w Petersburgu przeciągnął się znacznie ku uciesze mego szwagra i znajomych.
Naechodziło przedwiosnie trzeba było wracać do Syłgudyszek, korzystac z sannej aby zwieźć z lasu drzewo opałowe i budulec.
Przed wyjazdem byliśmy liczniejszym gronem na kolacji w sławnej restauracji Petersburskiej " Miedwied " / Niedzwiedz / przy ulicy Wielkiej stajennej / Bolszoj Koniuszennoj / Byli moi, szwagrostwo, Władysławowie Żukowscy, Poseł Jaroński, Stanisław Wańkowicz i wuj Stanisław Łopacinski poseł do Rady Panstwa.
Pamiętam żesmy mieli:

Hors doevre Kawior Wodki, Vermout
Zupa z miętuzów . Pszteciki
Madera
Jarząbki w śmietanie . Ogorki małosoł
Bordeaux
Szparagi, Groszek zielony
Kasza a la Gurjew / Gurjewskaja kasza
Veuve Cliquot
Owoce sery, bakalje
Kawa czarna Konjak. likiery.

W owym czasie rachunek nie przerażał nas . W porównaniu z cenami ktore płacono za dobra obiad w Londynie kosztowało to grosze.
Gdy przypominam restauracje Petersburskie, nie mogę pominąć przygody jednego z naszych ziemian Litewskich, człowieka bardzo zamożnego ale przysłowiowo oszczędnego.
Jakoś na początku Marca przyjechał on do Petersburga w sprawie którą miał do załatwienia w Senacie i za poradą ktoregoś ze znajomych na obiad udał się do znanej restauracji Cubat na ulicy Wielkiej Morskiej.
Powiedział sobie w duchu- Niech tam utracjusze objadają się kawiorami i ostrygami a ja sobie zjem skromnie.
Przejrzawszy jadłospis obstalował sobie skromny wiejski obiadek składający się z Barszczu małoruskiego, kurcząt , a zobaczywszy na bufecie truskawki kazał sobie podać kopiasty talerz .
Ten skromny " wiejski obiadek " kosztował go tyle, że musiał co prędzej udać się do mego ojca po pożyczkę, gdyż wziąwszy z sobą tylko tyle wiele wystarczyło by na skromny parodniowy pobyt w stolicy nie miał by już pieniędzy na zapłacenie hotelu i bilet powrotny.
Opowiadanie o tym, obiedzie rozeszło się po całej Litwie. Nie można się dziwic że każde zapytanie, jak mu się udał pobyt w Petersburgu uważał za osobistą obrazę .

Uwaga Gurjewskaja kasza, przygotowuje się w ten sposób, że układają warstwami kożuszki ze śmietanki przkładając ananasami i wrzystko to polane romem.

RODZINA MIŁOSZÓW

Wiosna roku 1909 była spóźniona. Na początku Kwietnia jeszcze tu i owdzie bielały płaty niestajałego śniegu. Lód na jeziorach jeszcze się trzymał.

Był początek Kwietnia, kiedym otrzymał wezwanie z Dyrekcji Wileńskiego Banku Ziemskiego, abym w nagłej sprawie niezwłocznie przybył do Wilna i przygotował się do dalszej podróży.

Nazajutrz rano byłem już w Banku. Pan Józef Montwiłł, naczelny dyrektor wziął mnie na stronę i oświadczył, bym nie zwlekając wyjechał do dalekiej Witebszczyzny i oszacował majątki należące do rodziny Miłoszów.

- Śpiesz się panie Mieczysławie, jak tylko możesz., bo chodzi tu o ratunek rodziny Polskiej ziemiańskiej, która się zaplątała - zapożyczywszy znaczną sumę u jednego z najniebezpieczniejszych - pająków, dymisjowanego generała żandarmerji, rosjanina, który - już kilka rodzin doprowadził do ruiny i zagarnął ich dóbra za - bezcen.. O ile nie udzielimy im w dniach najbliższych pożyczki, moskal może położyć rękę na tym kawałku polskiej ziemi, a właścicieli wyrzucić na bruk. Wybrałem Pana boś młody i energiczny.

Podziękowałem zacnemu naszemu Prezesowi i nie zwlekając tegoż wieczora wyruszyłem przez Dynaburg do stacji kolei Rygo Orłowskiej. *JNDRA Wziąłem konie pocztowe obiecawszy sute wynagrodzenie stangretowi o ile mnie szybko dowiezie. Niestety już zaraz za miasteczkiem trafiłem na roztopy wiosenne, wody spływające z pagórków podmyły trakt, konie dosłownie co kilka kroków zapadały po brzuch w błocie. Straciłem około trzech godzin czasu na przebycie 12 wiorst dzielących Stację od przystani i promu na Dźwinie.

Z wysokiego brzegu ujrzałem w promieniach zachodzącego słońca szeroko rozlane wody Dźwiny po których spływała ku morzu gęsta kra. Prom był nieczynny. Z trudem odnalazłem śmiałka, który mnie za wysoką cenę odważył się przewieźć na tamtą stronę rzeki do miasteczka Drui.

Przeprawa była ciężka i kilka razy czółno nasze o mało się nie przewróciło pod naporem wielkich kawałów kry.

Wylądowaliśmy wreszcie szczęśliwie na przeciwległym brzegu na którym zgromadziła się liczna publiczność " większości narodowej " a wśród nich sam pan Frumkin kupiec drzewny i właściciel jedynego domu zajezdnego w Drui pod nazwą Jewropiejski Hotel.

Pan Frumkin był wydelegowany na moje spotkanie i usadowienie mnie w czekającym przed jego zajazdem powozie.

- Przepraszam czy Pan miarkuje nocować i u w zamkie?

- Naturalnie - odpowiedziałem zdziwiony tym niespodziewanym pytaniem.

- Ja nic niechce złego powiedzieć, tylko ostrzedz W. Pana że tam - czasiem to troche w nocy bywa " gewałt "

- Co takiego ? spytałem.

- Tam we dworze czasem troche straszy w nocy, chodzi, stuka a - jak kiedy to on pokazuje sie i strzela i z puszki "

- Co za on ?

Ja nie bardzo chce mówić ale stary pan co dawno temu umarł.

- W przeszłym miesiącu ziemlemier, tak on w nocy wyskoczył z prze

przez okno w jednej koszuli z przeproszeniem nawet bez podsztanikow i przyleciał do nas żeby mi jego przyjeli na kwatera.

- No jakoś tam będzie - odrzekłem.

- Do widzenia ~~sie~~, na wszelki słuczaj ~~nich~~ pan w nocy może do nas

- zastukać.

Zamek drujski leży na wyniosłym brzegu Dźwiny panując nad całą okolicą. Niegdyś było to obronne Sapieżyńskie dworzysko, z którego pozostały jeno dwie baszty narożne połączone staroświecką budową o łamanym dachu, obszernych komnatach i rozłożystym ganku na kolumnach.

Od wielu pokoleń siedziba ta należy do rodziny Miłoszów, którzy się wywodzą odktorejś z panujących rodzin wołoskich.

Nie mogłem dokładnie z powodu braku czasu zbadać w jakich czasach i jakiemi drogami rodzina ta dostała się do Polski.

Drujski zamek dostał się w spuzciznie ostatniemu właścicielowi po śmierci jego starszego brata, znakomitego muzyka, oryginała i odludka. Nieboszczyk zamieszkiwał stale w Paryżu należąc do najbardziej wyłącznych klubów paryskich, znany był w Faubourg St Germain wśród starych rodzin rojalistów francuskich.

Z rodakami unikał spotkania, uważając siebie za potomka rodziny panującej.

Przyjeżdżał regularnie na parę letnich miesięcy do Drujskiego Zamku przywożąc z sobą kamerdynera francuza. W czasie jego pobytu wejście na podwórze zamkowe było wzbronione. Zamykał się we dworze ~~imm~~ odbywając jedynie spacery w parku otaczającym siedzibę.

Spędzał czas przeważnie przy fortepjanie grając zwykle do późnej nocy.

Stąd rozeszła się zapewne wśród mieszkańców miasteczka legenda o duchach pokutujących w dworzysku.

Na ganku dworu spotkał mnie obecny właściciel pan Miłosz, ubrany w krótką skorzaną kurtkę, twarz miał poczciwą i szczerą. Służący zabrał moje rzeczy do gościnnego pokoju umieszczonego w baszcie zamkowej.

Doprowadziwszy swoją garderobę i siebie do porządku zjawiłem się w sąli jadalnej, gdzie mnie pan domu przedstawił swojej żonie ~~immmmmm~~ i córce, oraz przedstawił mnie swego administratora pana Pawłowicza, w którym ze zdziwieniem poznałem przywódcę naszej opozycji w Wileńskim Towarzystwie rolniczym.

Spędziłem następnie w towarzystwie pana Pawłowicza około tygodnia i przekonałem się że był to człowiek zacny dobry administrator, a nawet przekonania jego były dalekie od jakiegokolwiek radykalizmu.

Ułożyliśmy z panem Pawłowiczem, że dnia pierwszego objedziemy Dru-

ziemie należące do Drujskiego Zamku a dnia następnego pojedziemy do Idołty, drugiegio majątku Pana Miłosza położonego o kilkanaście kilometrów od Drui.

Przed udaniem się na spoczynek, Pan Miłosz poprosił mnie abym z nim porozmawiał o interesach.

- Nie potrzebuję Panu chyba powtarzać w jakich okolicznościach zna-
- leźliśmy się. Winna temu moja łatwowierność przyznaję. Od Pana
- w znacznym stopniu zależy abyśmy się wyratowali . Przyznam się
- Panu że już od wielu wielu tygodni prawie nie sypiam. Utrata
- rodzinnego majątku to dla mnie gorsza rzecz od śmierci. Co się
- z nami stanie gdy znajdziemy się na bruku .
- Moje długi są nieznaczne, w stosunku do wartości majątku jak się
- pan o tem chyba naocznie przekona.
- Wiem że to będzie dla Pana męczące, ale prosiłbym aby Pan ukończy -
- wszy taksacje Drui i Idołty zechciał pojechać do Łukomla położo -
nego w pow. Sieńskim gub Mohylewskiej. Gospodaruje w nim moja stara
- sza corka Emilja ... to Panie typ z Rodziewiczowny ... ona nie
- przeżyje utraty ziemi rodzinnej.

Pan Montwiłł zawiadomił mnie, że specjalnie wybrał Pana, jestem prze
- konany że Pan nas nie zawiedzie i postara się o uzyskanie pożycz-
- ki przed terminem.

Zapewniłem Pana Miłosza że zrobię co tylko będę w stanie ze swojej strony , reszta zależy już od Dyrekcji Banku.

- Pana zapewne uprzedzano że tu straszy , niech się pan nie obawia
- a chociaż, bywamy nieraz świadkami różnych dziwnych zjawisk w tym
- starym dworze, szczegulnie w prawym skrzydle, ale p[illegible]
- ale przeznaczyliśmy dla Pana pokój w przeciwległym końcu domu i
- ręczę że nic panu spoczynku nie zakłóci.

- Nmm Po miasteczku krążą najrozmaitsze, rzecz oczywista, zmyślone
-opowieści o naszym dworze i żaden z urzędników, za żadne skarby nie
ż chciałby tu nocować - być może że ma to swoje dobre strony - rzekł
z uśmiechem.
- Natomiast nie życzyłbym aby Pan nocował we dworze w Idołcie.
- Dwór od przeszło 60 lat stoi pustką, tylko tyle że pokoje codzień
- są sprzątane. Ja tam nigdy nie nocowałem i zdaje mi się że nikt by
- by tam nie odważył się nocować. Gdyby Panu przyszło spędzić noc

w Idołcie będzie Pan miał pokój przygotowany w domu Rządcy.
Dnia następnego po ukończeniu taksacji Drui wybraliśmy się z panem Pawłowiczem do Idołty.
Był już wieczór gdyśmy wreszcie dobrnęli na miejsce. Drogi były pa trudne do przebycia a czwórka rosłych koni z trudem wyciągała bryczkę z błota.
Dwór stał na wzgórzu nad brzegiem rozległego jeziora. Na wyspie wśród drzew bielały mury kapliczki, rodziny Miłoszów.
Dnia następnego zaledwie pod wieczor udało mi się ukończyć dość uciążliwą taksację. O powrocie do Drujskiego zamku nie było mowy. Zaszliśmy do kancelarji pana domu mieszczącej się we dworze.
Starałem się wyczuć co się w tym dworze dziać może . Był to dwór jakich wiele z gankiem na czterech kolumnach, łamanym dachem i potężnych rozmiarów kominem.
Mimo czystości pachło czemś dawno niezamieszkałym ; umeblowanie było staroświeckie , na ścianach wisiały portrety ludzi dawno już nie żyjących . Kominki ozdobione były mitrami książęcemi.
Po zakończeniu obliczeń Rządca prosił nas na kolację do siebie.
- Pokój dla Pana przygotowany i dobrze nagrzany bo noce chłodne .
Przyszła mi głupia myśl do głowy.
Wolałbym przenocować w we dworze w kancelarji Pana Miłosza.
- Rządca ze zdumieniem spojrzał na mnie. -
- Panie, proszę mnie wybaczyć, ale w żadnym wypadku nie mogę dopuścić aby pan samotnie nocował w tym pustym dworze. Nawet Pan Administrator choc nie jest przesądny nigdy tam nie nocuje.
- Tak - potwierdził p. Pawłowicz , prosiłbym Pana aby Pan zaniechał tego projektu.
Po długich naleganiach i po zapewnieniu że nie powtórzę tego Panu Miłoszowi przygotowano mi wreszcie nocleg w kancelarji.
- Stróż na wszelki wypadek będzie pod oknami , w razie czego, niech pan go zawoła i przyjdzie do rządcówki .

Zasłano mi pościel na tapczanie w kancelarji Dziedzica. Pożegnałem się z p. Pawłowiczem i rządcą, zamknąłem drzwi od wewnątrz i położyłem się do snu.

Mimo zmęczenia sen mnie jakoś nie imał. miałem jakąś ciekawą książkę francuską i zacząłem czytać. Jak długo czytałem nie pamiętam. Musiałem wreszcie zdrzemnąć , gdym usłyszał wyraźnie jakieś ciężkie kroki. zbliżające się z odległych pokoi w moją stronę. Słyszałem wyraźnie chrząkanie i szelest poruszanych mebli, wreszcie kroki zbliżyły się wyraźnie do drzwi pokoju, drzwi mimo zamknięcia otworzyły się. bez szelestu. Poczułem prąd zimnego powietrza. Po raz pierwszy miałem uczucie że włosy zjeżyły mi się na głowie a zimny pot wystąpił na czoło. Leżałem jak sparaliżowany nie mając sił się poruszyć. Raptem stolik nocny ze świecą , jakąś niewidoczną siłą odsunął się w kąt pokoju. Uderzyło mnie że płomień świecy wciąż świecił prostopadle, wreszcie zgasnął. Ostatkami sił zerwałem się z łóżka szukając zapałek nie mogłem ich znaleźć.

Noc była jednak jasna, wypadłem do sieni wołając o ratunek. Przyznaję że ogarnął mnie taki strach, żem nie mógł otworzyć drzwi wejściowych a czując że ktoś idzie za mną zacząłem uciekać przez szereg pokoi. Wreszcie nie widząc ratunku rozbiłem łokciem szybę i zacząłem wołać stróża.

Usłyszałem ujadanie psów i wkrótce zjawił się stróż nocny.

- Panok wraz otworzę - rzekł-a ja wczera kazau, czto panok tu spać - nie budzie - heny dom każe zamówiony ja rzeczy - przeniosę.

Była piękna noc Kwietniowa. Księżyc już zachodził. Zdaleka dochodziło kwakanie kaczorów na jeziorze i pohukiwanie sowy, jak to bywa na przedświcie wiosennym. Zrobiło mi się jakoś niewyraźnie, poczułem wstyd, żem się tak dał unieść nerwom. Było już jednak zapóźno na odrobienie , rozbudzono rządcę. Przespałem do rana w wygodnym łożku w dobrze dogrzanym pokoju.

Wolałem nie poruszać więcej tego tematu i szczęśliwie nikt nie pytał o szczegóły nocnej przygody.

Dnia następnego pod wieczór byliśmy z powrotem w Drujskim Zamku . Po kolacji i omówieniu szczegułów interesu oświadczyłem Panu Miłoszowi że wartość jego majątku dziesięciokrotnie przewyższa pożyczoną u Rosjanina pod zastaw sumę i że nie przewiduję trudności w wydaniu mu pożyczki . Ponieważ czas naglił a formalności zajmowały zwykle od chwili oszacowania dóbr kilka tygodni cmmmmm musiałem się spieszyć i postanowiłem tegoż wieczora w towarzystwie P. Pawłowicza wyjechać do Łukomla.

Pan Miłosz pokazał mi ciekawą kolekcję garderoby przysłaną mu z Paryża po śmierci jego brata. Było tam dobrych kilka tuzinów różnych ubrań, fraków, surdutów. Krawatow liczono na setki . Kilkanaście cylindrów niezliczona liczba szpilek do krawatów niektore wielkiej wartosci , zapewne dobrych parę tuzinów lasek spacerowych i parasoli.

Bibljoteka przeważnie francuska składająca się z kilku tysięcy tomów a wsród tego rożne luksusowe wydania .

Najcenniejszą bodaj spuscizną był wspaniały Bechstein

Pożegnawszy gospodarza domu szczęsliwie przeprawiliśmy się przez Dzwinę , kry już zeszły i trafiliśmy na pociąg wieczorny idący w stronę Witebska. Mieliśmy wysiąsc z pociągu na Stacji Sirotino a z tamtąd około 80 wiorst do Łukomla konmi.

Była jeszcze noc , gdyśmy wysiedli na stacji. Księżyc świecił jasno, w powietrzu czuć było wiosnę.

Przejechalismy uspione Leskowicze Adzia Chludzińskiego położone wsród obszernych sadów owocowych i póżnym rankiem przeprawilismy się na lewy brzeg Dźwiny do Miasteczka Bieszenkowiczę położonego na wysokim brzego rzeki.

Zatrzymaliśmy się w zajezdzie żydowskim i z wilczym apetytem zasiedlismy za spory połmisek jajecznicy .

Dobra i miasteczko Bieszenkowicze położone w pow. Lepelskim ziemi Witebskiej należały ongiś do Sapiehow. Kosciol farny fundowany przez Kazimierza Leona Sapiehę w r. 1650. Dobra te przeszły do Rodziny Chreptowiczów do Linji zruszczałej z powodu ożenku i noszącej nazwisko hr Chreptowiczow Butieniewych.

Pałac hr Chreptowiczow otoczony obszernym parkiem przylega do miasteczka.

Po godzinie odpoczynku ruszyliśmy w dalszą drogę na Iwańsk, Smolance Wołłodkowiczów. Około 2 giej popołudniu stanęliśmy wreszcie w Łukomlu. Łukoml to dawna rezydencja kniaziów Łukomskich położony w malowniczej pagórkowatej części powiatu Sieńskiego gub. Mohylewskiej. od kilku dziesiątków lat należał do Miłoszów.

W pobliżu dworu na wysokim pagórku widać szczątki dawnego zamku.

Dwór był stary, wrośnięty w ziemię o niskich pokojach i typowym ganku opartym na kolumnach. Spotkała nas starsza bielutka Pani w towarzystwie młodej panienki o ujmującej ogorzałej twarzyczce.

Była to Babunia Miłoszowa w towarzystwie swej wnuczki panny Emilji Na wstępie zauważyłem, wielki niepokoj w oczach starszej Pani i wnuczki. Intuicyjnie upewniłem, że wrzystko idzie pomyślnie i że jestem przekonany, że pożyczka będzie wydana przed terminem płatności znajdujących się w rękach żandarmskich weksli.

Te moje oświadczenie odrazu ożywiło atmosferę i rozpogodziło zatroskane oblicza obydwuch pań.

W ciągu dwuch dni ukonczyliśmy oszacowanie Łukomla i mogłem tegoż dnia wyjechać z powrotem do Wilna.

Mimo mego młodego wieku, czułem się mocno zmęczony po kilku bezsennych nocach. Dnia następnego byłem już w Wilnie i jadąc z dworca do hotelu George'sa zatrzymałem się u Ostrej Bramy aby prosic N.P o pomoc dla tej zacnej ale niezaradnej rodziny.

Nazajutrz sprawa była już podpisana przez Dyrekcję i w drodze telegraficznej uzyskano zezwolenie Ministra Skrabu na wydanie wyjątkowo pożyczki w ciągu dwuch dni.

Majątek Miłoszów był uratowany.

Dziś staje mi w oczach obraz starego dworu i babci i pokoi pachnących lawendą i jabłkami i postać tej dzielnej panienki, która prosto z klasztoru w Belgji wróciła na odludzie aby ratować ojcowiznę. Pamiętam jej skromny pokoik panieński służący jednocześnie za kancelarję, gdzie stały skrzynki z goździami, żelastwo, powrozy

i inny sprzęt gospodarski.

Straciłem pannę Emilję z oczu. Dowiedziałem się że wyszła zamąż bardzo nieszczęśliwie. Mąż utracjusz, karciaż i hulaka w parę lat zrujnował doszczętnie Łukomi i nadwerężył interesy całej rodziny.

Nie znam tego łotra i nie wiem jak się pono nazywał. Być może że pamiętniki moje trafią kiedyś do rąk któregoś z Miłoszow. Niech wyczytają w tym opowiadaniu słowa sympatji dla siebie i potępienia dla tego, który stał się przyczyną tragedji tej starej rodziny ziemiańskiej.

NA RUBIEŻACH WITEBSKICH

Powiaty Newelski i Wieliżski należą do najbardziej wysuniętych ku wschodowi i najbardziej zapadłych części witebszczyzny.

Stanowią one historyczną granicę dawnej Rzczypospolitej przylegającej bezpośrednio do ziemi Pskowskiej. Były to powiaty najbardzie już zruszczałe. Tem nie mniej lud tutejszy mówił w narzeczu białoruskim uważał siebie za " polaków " choć był prawosławny .

Wyglądem zewnętrznym wsi różnił się też od sąsiedniej Pskowszczyzny.

Po powstaniu 1863 roku wiele kosciołów katolickich zostało skasowanych Pozostał jeno farny kosciol w Newlu. Była tu niegdyś forteca moskiewska zdobyta przez Stafana Batorego w r.158o Krol Władysław IV oddał Newel Krzysztofowi Radziwiłłowi który tu wybudował dwa kościoły.

W roku 1655 Newel zajęty był przez moskali i zwrocony Polsce po pokoju andruszowskim. Po pierwszym rozbiorze odpadł do Rosji.

Po 1863 roku następujące koscioły w pow Newelskim zostały skasowane : Bajewie, Birżach, Blinach, Gagryńsku, Korejcewie, Łunkowie, Pozostała jedynie fara w Newlu.drugi kościoł w Newlu obrocono na cerkiewa nie zdołano jednak zatrzeć baroku jezuickiego ani piętna katolicyzmu.

Po powrocie z Drujskiego zamku niedługo mogłem popasywać w domu, gdyż ponownie musiałem jechac w Witebszczyznę tym razem właśnie do powiatu Newelskiego słusznie zwanego " Miedwieżim Ugłom. po polsku„ kątem niedzwiedzim."

Miałem do oszacowania dobra leśne liczące kilkadziesiąt tysięcy hektarów należące do któregoś z wysokich dygnitarzy Petersburskich, leżące na pograniczu gub Pskowskiej w dawnym województwie Połockim.

Przesiadłem w Połocku na nowowybudowaną kolej Siedlce - Bołogoje

NA STACJI DRETUŃ

i po dwuch godzinach drogi byłem na miejscu. stacji . Na peronie spotkał mnie administrator Łotysz , siedliśmy do t zw" liniejki witebskiej " bryczki zawiaszonej na giętkich drążkach dębowych . Te liniejki były idealnym środkiem lokomocji obliczonym na złe drogi i wertepy leśne.

Dobra te noszące nazwę " Żelce" ongiś należały do którejś z magnackich rodzin litewskich , był tu dawniej obszerny dwór o czem świadczyły pozostałe fundamenta położone na wysokim brzegu jezior. Zamiast dworu wybudowany niewielki domek o specyficznie moskiewskiej architekturze w której mieszkał rządca.

Pora była obiadowa i z apetytem zabrałem się do kopiastego połmiska raków w śmietanie.

Dom był kawalerski , nie potrzebowałem się więc krępować i przebierać. Wokoło jak okiem sięgnąć ciągnęły się lasy , wśród których tu i owdzie widac było rzadko rozrzucone wsie.

Gospodarstwo ograniczało się kilku dziesięcinami ziemi ornej na potrzeby administracji i znacznym obszarem sianokosów, przeważnie lichych i błotnistych wydzierżawianych okolicznym chłopom. Był to typowy majątek moskiewski w którym prowadziła się eksploatacja lasów bez planu, porządku, słowem gospodarska niszczycielska tak charakterystyczna dla moskiewskich " kulturträgerow. "

W gruncie rzeczy gospodarzyli tu kupcy żydowscy, którzy za bezcen kupili znaczne drzewostany wycinając tylko najlepsze drzewa .

Sterczały więc dawno uschnięte wierzchołki drzew, chojaki drągowina , las robił wrażenie jakiegoś pobojowiska po którym przeszła burza z huraganem.

Rola rządcy ograniczała się do przyjmowania od żydów pieniędzy i wydzierżawiania sianokosów wreszcie do przesyłania pieniędzy do Petersburga. Jak mnie poinformował rządca właściciel nie był ani razu w tym majątku, posiadając w rożnych częściach Rosji kilkaset tysięcy dziesięcin.

Rządca był zniemczonym łotyszem, ukończył szkołę rolniczą i z obrzydzeniem i pogardą odzywał się o gospodrstwie moskiewskim. Zresztą robił na mnie wrażenie człowieka uczciwego.

- Nigdybym tu nie siedział , ale czego człowiek nie robi dla chle-
-. Płacą mnie dobrze , jestem samodzielny ,a najciemniejszą stroną
- mego życia to kontrakt leśny z Żydami, na mocy którego żydzi
- wyniszczą całkowicie lasy pozostawiając gnijące zawały leśne i
- i chaotyczne poręby.
- Opał nie ma tu żadnej wartości a sążeń sześcienny drzewa nie jest
- wart kilku kopiejek szczegulnie, gdy zima jest małośnieżna.

Lud tutejszy w gruncie rzeczy nie jest zły, ale stale demoralizowany przez popów a pijaństwo przybiera wprost przerażające formy. Piją tu wrzyscy nawet, małe dzieci. Niech się pan nie dziwi, że lud wygląda zdegenerowany. Gospodarstwo chłopskie stoi na bardzo niskim poziomie w porównaniu do Livonji skąd pochodzę -
Zwierzyny jest tu moc, mimo stałego kłusownictwa, będącego głównym zajęciem tutejszej ludności.

Po skończonym obiedzie wyjechaliśmy " liniejką " na obejrzenie terenu. Rzuciwszy okiem na przedstawione nam do banku plany pomiar we, które zabrałem z sobą odrazu mogłem skonstatować grube niedokładnosci . Tam gdzie na planie były sianokosy w rzeczywistosci były bagna , tam gdzie miało byc pole orne, były wyręby zarośnięte krzakami. Mając z sobą mały podręczny teodolit aprawdziłem niektóre kąty okazało się że niedokładności sięgały kilku a nawet kilku nastu stopni. Wreszcie był to nie oryginał, ale kopja z orginału zrobiona w jakims prywatnym biurze w Witebsku.

Będąc uprzedzony że na Witebszczyznie częste są wypadki podrabiania planów mających byc podstawę do wydania pożyczki i składanych do banku przy podaniu o pożyczkę, byłem rzecz oczywista, ostrożny. Zauważyłem też że na kopjach przedstawionych do banku brakowało podpisu przysięgłego geometry.

- Plany są fałszowane rzekłem do rządcy i nie mogę na
- podstawie tych planow dokonac oszacowania majątku.

Na twarzy rządcy widac było zakłopotanie.
- Upewniam pana że ja z temi planami nie mam nic wspólnego.
- Sprawę załatwia adwokat Grinstein z Witebska , moim obowią
- zkiem jest ułatwić Panu oszacowanie. Jeżeli jednak pan
- życzy muszę zatelegrafowac do adwokata aby przyjechał tu
- niezwłocznie dla widzenia się z panem.
- Pragnę pana zapewnic że pod żadnym warunkiem niechcę się
- spotykać z adwokatem , natomiast poinformuję Dyrekcję Banku
- Sprawy jurydyczne nie należą do mnie.
- Czy pan wie jaka kara grozi za fałszowanie dokumentów spy-
- tałem.

Rządca się zmieszał - Jeżeli mam prawdę powiedziec, to jestem całkowicie pańskiego zdania , ale muszę uprzedzić że własciciel ma olbrzymie stosunki w Petersburgu i może sprawić Dyrekcji Banku i panu wiele nieprzyjemności.

- Przeciwnie odrzekłem może pan podać swemu mocodawcy moje nazwisko rzekłem dając mu do rąk moj bilet wizytowy na którym były wyszczegulnione moje oficjalne stanowiska.
- Co zas do Dyrekcji Banku, to może pan poinformować swego moco-
- dawcy że Prezesem Banku jest hr Adam Broel Plater Wielki
- Koniuszy Dworu.
- Natomiast proszę aby pan zawiadomił niezwłocznie swego adwokata by stawił się do Dyrekcji Banku z autentycznemi planami i powiadomić swego mocodawcy o całym zajściu.

W każdym razie w ciągu dwuch dni postaram się objechać dobra i porobić na przedstawionych mnie planach odpowiednie adnotacje
- Jeszcze raz pragnę upewnic pana, że z całą sprawę nie mam nic
- wspolnego-rzekł rządca.

Spędziłem dwa dni w Żelcach objechawszy rzecz oczywista pobieżnie cały obszar . Plany oczywiscie nie miały nic wspólnego z

rzeczywistoscią.

Podobnej barbarzynskiej dewastacji lasow nie spotykałem w swoim życiu. Niestety po kilku latach moich wędrowek po Witebszczyznie i Mohylewszczyznie przekonałem się, że Żelce nie były wyjątkiem i większość majątkow należących do rosjan, była w podobnym stanie.

Dowiedziałem się od rządcy że zaledwie od pół roku zajmuje tę posadę i zdecydowany zrezygnować z niej po upływie rocznego kontraktu.

- Napatrzyłem się tu Panie na najróżniejsze sprawy - rzekł ze smutkiem w głosie.

Szkoda mi było tej pięknej okolicy . Jak tu musiało byc pięknie zanim nie dosięgła tu " żydowska, kupiecka siekiera "

Cała okolica nosiła na sobie jakieś dziwne piętno ogólnego rozprzężenia. Wieś ktora przejeżdżalismy była brudna , domy liche , tuż za wsią rozciągały się olbrzymie moczary a wsród nich błyszczała tafla jeziora o brzgach niedostępnych. Jezioro te leżące wsrod topieli zwało się " Połnar " zapewne od słowa pełne, gdyż wody jeziorne rozlewały się po trzęsawisku.

Ominąwszy zdaleka jezioro wjechaliśmy w pagórkowatą okolicę leśną przeciętą dwoma jeziorami leżącemi w głębokich porosłych lasem kotlinach. Były to jeziora Bolszoje Biełoje i Małoje Biełoje / Wielkie białe i Małe Białe./

- Jesteśmy w najspokojnieszym rewirze leśnym - rzekł rządca.

- Tu baby ze wsi i chłopy boją się zachodzić z powodu niedźwie-
- dzi. Staniemy spokojnie na chwilę wiatru nie ma może ujrzemy
- miszkę.

Miałem szczęscie bo po pewnym czasie usłyszelismy szelest i na haliznę lesną wysunęła się niedzwiedzica z małym. Węszyła coś i grzebała pazurami w ziemi wreszcie poczuwszy zapewne zapach ludzki zawróciła z powrotem w gęstwinę.

Po przyjezdzie do Wilna niezwłocznie zreferowałem całą sprawę dyrekcji. Narobiła ona nie mało hałasu i podobno oparła się

o Petersburg. Wrzystko się oczywiscie skrupiło na głowie pana mecenasa Grinstejna .

Po paru tygodniach pan Grinstejn przywiózł autentyczne plany Dyrekcja Banku odmówiła jednak wydania pożyczki.

W kilka lat potem będąc już w Dyrekcji Banku musiałem ponownie odwiedzić Żelce. Zmieniły one właściciela . Faktycznym właścicielem była kompanja żydowska ktora kupiła Żelce na podstawione imię jakiegos moskala z Witebska.

Zaszły tam wielkie zmiany. Żydzi założyli nad brzegiem jeziora wielkie huty szklane w celu ekploatowania gnijącego na dziesiątkach tysięcy dziesięcin opału. Zamiast cichej osady znalazłem ludne , brudne miasteczko . Lmmmmmmmmmmm

Widok tych zdegenerowanych , ludzi, bladych rachitycznych dzieci , widok pijanstwa i, nędzy i rozpusty zrobił na mnie wrażenie przygnębiające. A nad brzegami Białych jezior nie było już niedzwiedzi .

Wkrótce wpadłem na slad biura zajmującego się podrabianiem planow z centralą w Witebsku i filją w Połocku.

mmmmmmmmmmmm W gubernjach litewskich ktore odeszły do Rosji po pierwszym rozbiorze jak i wogole w Rmmmm Rosji nie było hipoteki. co w znacznej mierze utrudniało korzystanie z kredytu hipotecznego. nie było możliwości wglądu w księgi hipoteczne i najczęściej obciążenia majątku były tajemnicą.

NAD DUBISĄ

Był piękny pogodny poranek majowy, gdym siadał w Kownie na parostatek płynący wdół Niemna ku Jurborgowi. Z pokładu statku przesuwała się przed memi oczami ta przecudna panorama brzegów Niemna, ustępująca bezprzecznie brzegom Renu, ale dla nas Litwinów mająca jakiś niewysłowiony czar, cichej, przytulnej a tak wdzięcznej przyrody naszego kraju. Przesunęło się tuż za kownem ujście Wilji do Niemna, a dalej wdół rzeki w widłach Niewiaży i Niemna widać było wśród zieleni parku mury Czerwonego Dworu hr Benedykta Tyszkiewicza. Był tu dawniej zamek wzniesiony przez krzyżaków. W roku 1405 Król Zygmunt August nadaje Czerwony dwór swojej małżonce Barbarze Radziwiłłównie. Następnie Czerwony dwór staje się kolejno własnością Radziwiłłów, Zabiełłów wreszcie w roku 1815 przechodzi do rąk Tyszkiewiczów.

Za czasów mojej opowieści, była to jedna z najpiękniejszych rezydencji na Litwie, nie tyle może architekturą zewnętrzną, ile otoczeniem, malowniczym parkiem i bezcennemi zbiorami, wspaniałą bibljoteką archiwum wreszcie zbrojownią / kilkanaście pełnych zbroi husarskich / Nie mniej cenną była tam galerja obrazów były tam dzieła Matejki, Andriolli80, Walerjana Wańkowicza, arcydzieła Dossi, Sassoferato Ruisdala, Teniera. Welony starożytna osada pamiętna walkami Giedymina z krzyżakami. Dobra te należały ostatnio do rodziny Zaleskich. Z Welon pochodził ks Biskup Zaleski.

Płynąc wdół rzeki o kilkanaście staj od ujścia Niewiaży na wyniosłym brzegu bieleją mury fary Wilkijskiej wzniesionej przez Zygmunta 1 w roku 1542 a uposażonej przez Zygmunta 3-g w roku 1606. Była tu dawniej twierdza litewska. W r. 1384 Jagiełło ze Skirgiełłą znieśli na polach w pobliżu miasteczka dzisiejszego Wilki / / Wilkija / zastęp krzyżacki pod wodzą komtura Wiganda.

Chyliło się już ku zachodowi gdyśmy dopływali do przystani na Niemnie skąd prowadził trakt na Rosienie.

Niedaleko od przystani na prawym brzegu Niemna, widać było pałac Belwederski Burbów moich krewnych, tonący w zieleni parku a po przeciwległej stronie mury zameczku Giełgudyskiego położonego na wyniosłości dominującej nad okolicą. Był tu niegdyś zameczek krzyżacki. W roku 1405 dobra i zamek były własnością Epryjenów. Od roku 1686 należały do rodziny Giełgudów herbu Działosza. Pommmmmmmmmmm Po tragicznej śmierci generała Giełguda, brat jego ożeniony z Barabrą Szemiothówną rodzoną siostrą mojej Babki emigrował do Anglji. Giełgudyszki skonfiskowano i nadano generałowi rosyjskiemu. Przechodziły one następnie z rąk do rąk wreszcie zmmm mmm zostały nabyty w roku 1897 przez Medarda Komara / Górne Giełgudyszki z zamkiem / i kuzyna mego Mieczysława Szemiotha / Dolne Giełgudyszki /.

Opuściwszy w mmm parowiec siadłem do czękającej na mnie u przystani bryczki pocztowej i ruszyłem ku Rosieniom.

Celem mojej podroży był Plemborg majątek należący od pokoleń do krewnych moich Dowgirdów położony o kilkanaście wiorst od Rosień na brzegiem Dubisy.

Około 9 dojechałem do Rosień, gdzie czekały na mnie konie z Plemborga .

Byłrm rad że mogłem przejechać od Kowna do Rosień tym dawnym historycznym szlakiem na którym przez długie dziesiątki lat mmmmm mmmmmmmm rozegrywała się tragedja walki litwinów z zakonem .

Rosienie należą do najstarszych osad na Litwie. Za czasów krzyżackich Rosienie cierpiały wiele od częstych najazdów. W roku 1257 Mendog darował Rosienie rycerzom mieczowym inflanckim. W roku 1354 krzyżacy Pruscy / Malborscy / napadli i bardzo spustoszyli miasto.

Król Aleksander Jagiellonczyk nadał Rosieniom prawo miejskie, a Zygmunt August przeznaczył Rosienie na zjazd sejmików Żmudzkich.

Wybory odbywały się od tego czasu na polu podmiejskim zwanym " stany " odpowiadającym polu na Woli pod Warszawą. W r. 1581 ustanowiono tu trybunał. Król Stefan Batory, polecił wykupić miasto od jego ówczesnej właścicielki Maciejowej Pietkiewiczowej.

W roku 1549 Zygmunt August przeznaczył Rosienie na odprawę wdowią królowej Barbary. Król Władysław IV zatwierdził komisję miasta. Kościół Dominikanów fundowany w roku 1645 przez Stankiewiczów. Misiewiczowa z domu Dzemiothówna zbudowała tu zbór arjański, który w 1754 upadł.

W okolicy Rosień pełno różnych przedhistorycznych mogił i późniejszych krzyżackich wreszcie kopców sypanych t. zw. " kałnele.

Siadłem do czekającego na mnie powozu . Szybko niosła nas czwórka rosłych bułanych " żmudzinów ". Na niebo wtoczył się wielki srebrzysty księżyc. Musiało być już około 10, gdym stanął przed oświetlonym dworem plemborskim otoczonym jak by jednym wielkim bukietem kwitnącego bzu. Gdzieś zdołu z jaru którym płunęła Dubisa dochodziły trele słowików.

Na gandku dworu spotkał mnie w towarzystwie syna i córki mój sam generał Dowgird / Ukończył on w swoim czasie instytut Inż Dróg i Komunikacji za czasów, kiedy ten zakład był jeszcze wojskowym / mój cioteczny Dziadunio, zwany " Jak ich tego " od przysłowia które co trzy słowa powtarzał.

" Jak ich tego " Mieczysiu nareszcie przyjechałaś. Pocałuj Pulę, uściśnij Tadeusza i chodź przewitać się z babunią, która czeka na nas z kolacją.

" Jak ich tego , powiadaj co słychać ,jak zdrowie Bolesława, Aniel/ i mojej faworytki Anielki , twojej siostry . Prosiłem pana Montwiłła żeby Ciebie do nas przysłał. Roboty tu wiele nie będziesz miał bo " Jak ich tego ja spłacam pożyczkę bankową, a chcę dokupić folwark dla Puli tak trzeba " jak ich tego zrobić ocenkę" Babunia Dowgirdowa po przewitaniu i uściśnięciu mojej głowy co prędzej usadowiła mnie do kolacji.

- Jest tu kilka dobrych nalewek i starka ale ja " jak ich tego

rekomenduję jarzębinowkę ktorą trzymam już przeszło 20 lat w piwnicy.

Nie będę opowiadał o rożnych delicjach, przyprawkach zakąskach wreszcie potrawach ktoremi mnie babunia ładowała. Do zwykłej w tym kraju goscinności dołączyły się jeszcze uczucia rodzinne.

" Jedz , jedz kochaneńki " powtarzała babunia, dokładając mi coraz to nowe specjały- wszak namordowałaś się w drodze trzeba teraz poslić się i wypocząć -

- "Jak ich tego" - jedz Mieczysiu przymawiał dziaduniu dolewając jednocześnie do kieliszków

Wzięty w dwa ognie ledwo miałem już siłę wstać od stołu i z trudem dobrałem się do pokoju goscinnego. Otworzyłem okno , księżyc swiecił słowiki spiewały Chciałem trochę użyć tej czarownej nocy ale nie obejrzałem się jak zasnęłem snem kamiennym.

Jedną z przyjemniejszych chwil ktore przeżywa gośc w dworze litewskim jest ranne zjawienie się służącego ze śniadaniem uszykowanem misternie na olbrzymich rozmiarów tacy. Wsród rożnych wędlin, połgęsków , serów wyróżnia się dzbanek z z ktorego po całym pokoju rozchodzi się aromat kawy i kilka małych dzbanuszków napełnionych gęstą pokrytą grubem złocistym korzuszkiem smietanką.

Nie wiem czemu ,staje mi też zawsze w oczach niedozowny koszyk z sucharkami obficie obsypanemi cukrem z cynamonem, może dla tego, że jako dziecko nie raz zakradałem się do kuchni, aby dostać parę swieżo upieczonych bułeczek, zanim nie zostaną pokrajane na połowki i nie pójdą do pieca na suszenie.

Taką własnie tacę wniósł nazajutrz rano, stary zmudzin Jurgis, służący plemborski bodaj w drudgim czy trzecim pokoleniu.

- Łabas ritas Ponas - rzekł po żmudzku, a po tem spostrzegszy się dodał po polsku.

Starszy pan prosił powiedzieć że za godzinkę będzie podkurek a potem musić Wny Pan zechce pojechać .

Po wczesnym śniadaniu ktore mogło starczyc za obiad wybrałem się konno w towarzystwie Puli Dowgirdówny zażartej sportsmanki na obejrzenie ładnego folwarku z typowym żmudzkim dworkiem otoczonym sadem owocowym w którym własnie kwitły jabłonie.

Powinszowałem kuzynce tej pięknej siedziby, którą ją Dziadunio obdarzył. Wrócilismy dość pozno. Czekano nas z obiadem.

/ Nie rozumiem jakim sposobem mogłem tyle jesc i miec apetyt /

" Jak ich tego - Mieczysiu coż obejrzałaś nowa gospodarka Puli.
– Człowiek żył akuratnie, oszczędnie tak na starosc może i dzie-
- ciom cos dac. Ja pamiętam byłem młodym inżynierem , żyłem skrom-
–nie ale na inkurtowiny miałem czem gości nakarmic a za gruszka
- Duszesa płaciłem po trzy ruble.
- Jak ich tego z Tadeuszem to nie mam szczęscia . Dureń kopie si
- w różnych starych mogiłach i kurhanach i gada mnie że jest
- archeolog, Jak ich tego na co to komu potrzebna ta archeolo –
- gja.

Nie mielismy wiele czasu na pogawędkę Babunia poleciła służącemu prosić co najprędzej na obiad , bo zupa rakowa wystygnie.

Po obiedzie gdy Dziaduniowie udali się na małą drzemkę sko – rzystałem aby pogadac z wujem Tadeuszem o wykopaliskach żmudzkich któremi się bardzo interesowałem i obejrzeć jego zbiory. Wuj Tadeusz Dowgird za czasów Litewskich stał się kustoszem muzeum Kowienskiego i profesorem archeologji na Uniwersytecie w Kownie.

Chciałem tegoż wieczora wracać do Wilna, ale Dziadunio słyszec o tem nie chciał, tembardziej że jego starszy syn Stanisław mieszkający w odległym o parę mil Polepiu nigdy by mnie nie darował gdybym do niego nie zajechał .

Uprosiłem Dziadunia aby mnie pozwolił wyruszyć wczesnym rankiem gdyż interesy wzywały mnie do Wilna.

Nazajutrz pożegnawszy się z Dziadkami i wujostwem siadłem do bryczki.

Zjechaliśmy w dolinę Dubisy na trakt Kiejdański.
Był cudny poranek majowy pachniało kwitnącę czeremchą. Powietrze drgało od tysiącznych pieni słowiczych . Na Liściach drzew na trawach i kwiatach błyszczały w porannym słońcu krople rosy. Nie mogłem nacieszyć oczu swoich widokiem i czarem tej najpiękniejszej doliny Żmudzkiej.

Polepie leżało w widłach Dubisy i Ejni i służyło tłem opowieści Marji Rodziewiczowny - Dewajtis ".
Wuj Stanisław Dowgird był jednym z najbardziej wzorowych i zapobiegliwych gospodarzy. Wszędzie panował tu porządek i dostatek. Pięknie utrzymany dwór stał na wyniosłości w widłach rzecznych Wiekowe lipy i dęby otaczały domostwo ,Olbrzymie kiście kwitnącego bzu ,tworzyły tło na którym odbijały białością swą ściany dworu.

Na spotkanie moje wyszła cała rodzina : wuj Stanisław z wujenką i dwie przystojne dorodne brunetki-typowe żmudzinki.

Po serdecznych powitaniach i pocałunkach weszliśmy do schludnych pachnących czystością i porządkiem pokoi umeblowanych staroświecko. Pomimo moich solennych zapewnień że wyjechałem z Plemborga po sutym śniadaniu musiałem zasiąść na nowo do suto zastawionego stołu jako że zdaniem wujenki musiałem być wygłodzony parogodzinną podróżą. Obie moje kuzynki / nie wiem doprawdy która z nich była przystojniejsza , w każdym razie korzystałem z kuzynostwa aby je przy każdej sposobności wycałować/ prześcigały się aby dogodzić kuzynowi.

Obeszliśmy gospodarstwo , obejrzałem z rozczuleniem piękną oborę holendrów, stajnię formalską i cugową i piękne urodzaje. Polepie leżało w żyznej kiejdanskiej ziemi. Wuj Stanisław mówił przez nosc z powodu operacji garła i złotego podniebienia

Po powrocie do domu zasiedliśmy do obiadu poprzedzonego tacą na której stały ~~mmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmm~~ przeróżne specjały domowe i ~~mmmmmmmmmmmmmmmmm~~ kilka omszałych butelek i kryształowych karafeczek z nalewkami, zapowiadało bardzo ponętny wstęp do obiadu. Nie będę ~~mmmmmm~~ opisywał obiadu bo by mnie wspomnienia ~~mmm~~ poniosły, a łzy zaczęły cisnąć ~~się~~ do oczu.

Po podwieczorku z trudem wyrwałem się z gościnnego domu wuja Stanisława i wycałowawszy z podwójnym zapałem obie moje kuzyneczki siadłem do wygodnej bryczki w Nie obejrzałem się jak zdaleka zobaczyłem wieże i mury historycznych Kiejdan.

Kiejdańszczyzna była bogata we dwory dawno osiadłej tam szlachty Gdybym miał czas zostałbym tam na dni kilka, aby odwiedzić moich krewnych Medekszów w Owristowie. Szymonów hr Komorowskich w Syrutyszkach, nie miałem też czasu aby zatrzymać się w historycznych Kiejdanach i zwiedzić to co pozostało po dawnej świetnosci .

Kiejdany / Cajadanum / były niegdyś siedzibą starożytnego rodu Kiszków. W r. 1530 Zygmunt 3-ci obdarzył miasto Kiejdany prawem Magderburskim. Na początku wieku XVll Krzysztof Radziwiłł pojął Annę Kiszczankę dzięki czemu Kiejdany przeszły do rąk Radziwiłłów W r. 1560 Mikołaj Radziwiłł oddał kościoł parafjalny na zbór kalwiński w którym od roku 1627 odbywały się synody kalwińskie Była też tu sławna drukarnia radziwiłłowska. W r. 1650 Anna Mohylanka żona Jana Xl Radziwiłła fundowała tu cerkwiew wschodnią W roku 1710 osiedli tu karmelici. Od Radziwiłłów Kiejdany przeszły do hr Tyszkiewiczów od których rząd rosyjski skonfiskował i nadał kiejdany rosyjskiemu generałowi hr Totlebenowi.
W rękach Totlebenów pozostawały Kiejdany aż do ostatnich czasów.

Dziwnym kaprysem historji Kiejdanszczyzna stała się po powstaniu ośrodkiem rosyjskim gdyż sąsiadnie Kałnoberże należały do Piotra Stołypina poźniejszego premjera zamordowanego w dniu 14 Wrzesnia 1911 roku przez studenta Bogrowa w Kijowie.

w Krolewcu wprawił słynny chirurg niemiecki.

Po obiedzie i krótkim odpoczynku / wuj Stanisław nie uprawiał bowiem poobiedniej drzemki/ czekała nas przed gankiem czwórka kasztanów zaprzężona do szerokiej bryczki.

- Wiem Miczysiu że interesujesz się przeszłością naszej Żmudzi
- i dla tego chcę tobie pokazać ostatki świętych gajów o których
- wspomina Mickiewicz a które natchnęły Rodziewiczównę do napisa
- nia Dewajtisa. Panna Marja bawiła u nas kilka tygodni .
- Anulko - rzekł do starszej corki _ siadaj na kozieł, Adamą
- zostawim w domu bo Minerwa ma się zrebić . Choć to późny źre -
- bak ale coż po anglo arabie, tak niechaj będzie , może
- czegoś dobrego dohoduim sie.-

Anulka ujęła w swoje ręce lejce zawinęła i strzeliła batem i ruszyliśmy w drogę.

- Zawiązę ciebie Mieczysiu do Bordzi dawniej Paszkiewiczów
- rósł tam ów sławny Baublis o którym wspomina Mickiewicz.
- Niestety już dawno bo w r. 1812 jakiś pastuch szukając pszczół
- dziupli podpalił dąb, tak że ówczesny właściciel Bordzi Dyonizy
- Paszkiewicz musiał sciąc dąb. Z klocu tego dębu urządził
- altanę a w niej urządził muzeum różnych znalezionych w okolicy
- starożytności Obwód dębu pamiętam że mnie mówiono wynosił
- 16 zgorą łokci.

Długo tam siedzieć nie będzim , bo obecny właściciel to kiepski gospodarz , tak na jego gospodarkę patrzeć nie lubię i wrócim
- na obiad do domu.

Rzeczywiscie Dwor w Bordziach był raczej opuszczony . Obejrzałem dawnę już na poły zmurszałą altanę. Szczęśliwie zbiory w swoim czasie zakupił i zabrał wuj Tadeusz Dowgird. Były one poniekąd fundamentem na którym powstało muzeum kowieńskie.

Dobra Kałnoberżskie należały do hr Hutten Czapskich. Hr Edward syn Stanisława i Zofji z Obuchowiczów urodzony w r. 1819 w Zapolu pow. Słuckiego ziemi Mińskiej ożeniony z Nałęcz- Gorską został w r. 1849 obrany na marszłaka pow. Kowieńskiego , ale nie zatwierdzony przez władze. Podczas powstania 1863 roku został aresztowany sądzony i skazany na śmierc. lecz dzięki interwencji Królowej Pruskiej zamieniono mu karę śmierci na 12 lat ciężkich robot. W r. 1875 powrócił z wygnania i osiadł w dobrach macierzystych Swojatycze w pow. Nowogródzkim . Kałnoberże skonfiskowano i nadano generałowi Stołypinowi, którego wnuk Piotr Stołypin był ostatnim własciciełem.

Tyle o Kiejdanach

W PONIEWIESKICH STRONACH

Piękna i żyzna jest równina Poniewieska. Kraj to rolniczy a zasobny . Dymy fabryczne nie przesłaniają tu nieba, którego nieskazitelny błękit jaśnieje nad bujną zielenią łąk, nad złotemi łanami przenicy pługi odwracają skiby czarnej urodzajnej ziemi. Wśród zieleni sadów rozsiadły się tu bogate wsie, dwory i zaścianki

Gęsto rozsiane wiatraki obracające powoli swe skrzydła nadają całości coś, co trochę przypomina holandję a tchnie dziwnym spokojem i dobrobytem.

Do tych pięknych stron musiałem się wybrać aby załatwić jakąś sprawę taksacyjną w majątku Szanownego p. Eydrygiewicza zamożnego obywatela i prezydenta miasta Poniewieża .

Siadłem w Syłgudyszkach do nocnego pociągu idącego do Poniewieża i około 9 rano byłem już na miejscu. W Poniewieżu miałem do załatwienia parę spraw i na południe stanąłem przed gankiem obszernego dworu wtulonego w gąszcz starych lip i rozłożystych kasztanów.

Na ganku spotkał mnie służący .

- Dziendobry W-mu Panu , nasz pan bardzo czeka, ale w ta pora
- kompi sie w sadzie, tak deklarował, jeżeli Pan nie będzie miał
- subjekcji, tak żeby poszedł w ta strona , bo musić wraz
- wylezie z kumpieli u zacznie ubierać sie.

Byłem nie mało zdziwiony , wiedzac że w pobliżu dworu nie ma ani stawu ani rzeki.

- Prowadź bracie - rzekłem.

Przeszliśmy ścieżką wśród przekwitającego już bzu i przeszedłszy spory sad owocowy, wśród rozłożystych jabłoni, których porządnie wybielony pnie ale nachylone w jedną stronę świadczyły o tem że w stronach poniewieskich przeważają wiatry zachodnie.

Na skraju sadu ujrzałem zdaleka świeżo wykopaną glinę a podszedłszy bliżej wystającą z za zwału gliny łysinę szanownego prezydenta, obok stała beczka z wodą i [illegible] i kocioł pod ktorym palił się wielki ogień.

Jak że byłem zdziwiony ujrzawszy prezydenta zanurzonego po szyję w jamie napełnionej jakąś mętną wodą.

- Panie prezydencie-spytałem-co pan tu robi ?
- Tak coż panie Mieczysławie , ci durnie doktorowie kazali
- mnie jechać do ciepłych morskich wód . Tak poradziłem się u
- naszego aptekarza i rada w rada , myślę sobie na co te ekspensy. Nakupiłem panie dobrodzieju soli sledziówki , wody zagrza-
- łem tak i coż sól jest, sledz jest woda ciepła jest, tak i
- morze. Jednym słowem doktorów my wyprowadzili na durniów i
- czy powierzysz pan panie Mieczysławie-rzekł patrzęc na mnie wgórę - rewmatyzm przechodzi.

- A czemu pan prezydent sobie w domu nie urządzi kąpieli, wszak
- wanna jest we dworze. -
- Panie Mieczysławie co gadasz , czy słyszał kto żeby pod da-
- chem kompać się w morzu, wszak wrzystka mądrość w tem żeby
- żeby wolny powietrz sol pod skórę wcisnął , a w pokoju ciśnie-
- nia powietrza nie ma bo dach przeszkadza.

- Ale nie ma co długo gadać, wraz ubieram się i idzim na obiad.

Dom był na stopie kawalerskiej, bo pan prezydent był wdowcem ale panował tam wzorowy porządek utrzymywany żelazną ręką panny Eleonory krewnej i gospodyni .

[illegible] Nie zawiodłem się ujrzawszy stoł zastawiony przekąskami i karafeczkami.

- Niech pan Mieczysław rozgrzei się przed obiadem, bo dzis mamy
- na zupa chłodnik z rakami - rzekła panna Eleonora , parność
- była wielka .

Po chłodniku szła sztukamięsa z chrzanem, która sama rozpływała się w ustach potem młode kurczęta z mizerją jakas wspaniała legumina słowem tak jak to u nas bywa na sw. Litwie.

Gdyśmy po obiedzie siedli w gabinecie pana domu za filiżanką czarnej kawy i jakiemiś nadzwyczajnemi likierami wyrobu Panna Eleonory i zapalili cygara, gospodarz odezwał się do mnie w te słowa:

- Panie Mieczysławie - nie chciałem ja pisać długo do Banku, bo
- przy kuracji to doktorowie uważają, żeby głowy myśleniem nie
- zmordować i wykalkulowałem, żeby lepiej Pan na miejscu cała
- sprawa rozpatrzył.

-Upatrzyłem sobie żeby zamienić kawałek, kilkadziesiąt dzisiącin
- ziemi z chłopami bo ich ziemia Panie Dobrodzieju klinem włazi w moje pola i cała figura majątku psuje. Cała sprawa, żeby oce-
- nic i jedna i druga strona a chłopom pod to co im daje dać
- pożyczka. Daje ja chłopom dwa razy więcej ziemi, żeby tylko
- mieć spokój, choć tu naród akuratny i szkód nie robi, ale
- granicy trzeba wyrownać , bo jeszcze niedawno pan Karp z Johaniszkiel obaczywszy plan moich gruntów powiedział śmiejąc
- się że moja granica wygląda jak brzuch pana Wołejki ktoremu
- śrzodki wypuścili . Bardzo pan Karp niepolitycznie odezwał się,
- był potem sąd obywatelski i musiał przeprosić , ale mam w
- sercu żal zatulony i niechce więcej, żeby każdy dureń ze mnie
- żarty stroił. Ratuj panie Mieczysławie i przeprowadź pieknie
- cała sprawa.

Obiecawszy że zrobię wrzystko aby dogodzić prezydentowi po sutym podwieczorku mimo protestów i perspektywy preferansika z ks Proboszczem i panem Kozakowskim wyrwałem się z powrotem do Poniewieża, aby trafić na pociąg wieczorny do Syłgudyszek.

O KLASZTORZE W WOŁYNCU

Na prawym brzegu Dźwiny na pograniczu Inflant i Witebszczyzny leży miasteczko Wołynce . Na wysokim pagórku w otoczeniu wiekowych lip bieleją zdaleka mury dawnego , jakiegoś klasztoru zapewne należącego do Zakonu O.O. Bernardynów.

W pobliżu miasteczko leżą dobra zwane Kniażycą a należące do starej inflanckiej rodziny Benisławskich.

Sprawy związane z robotami taksacyjnemi zawiodły mnie do Kniażycy której właścicielem był naowczas p. Michał Benisławski,starszy syn Michała mego starszego kolegi z Rygskiej Korporacji Arkonji.

Była to piękna rezydencja, pełna pamiątek rodzinnych, mebli , portretów urządzona zwielkim gustem i prowadzona nowocześnie.

Spędziłem w gościnnym domu Pana Michała parę dni i jemu zawdzięczam, żem miał możność zwidzić klasztor i obejrzeć podziemia klasztorne kryjące w sobie bezcenne pamiątki przeszłości tego kraju i świadczące o tem, że było to zapewne dawniej miejsce które sciągało tłumy wiernych i bezpiecznym schronieniem dla dokumentów i mienia szlachty okolicznej.

Nie rozumiem dla czego , nie znajdywałem nigdzie wzmianek o klasztorze w Wołyncu.

Nazajutrz po przyjeździe zaproponował mi pan Michał, bym obejrzał klasztor. Kosciół w Wołyńcu o typowej architekturze renesansu jezuickiego tak powszechnego na Inflantach , był utrzymany dobrze przez miejscowego proboszcza. Natomiast mury klasztorne uległy już częściowo zniszczeniu.

Proboszcz wziął z sobą klucze i w towarzystwie zakrystjana zeszlismy do podziemi kościelnych, które ciągnęły się daleko zapewne pod całym gmachem klasztornym.

Z latarkami w ręku zeszlismy po dość stromych schodach kamiennych. Uderzył mnie zapach stęchlizny, a oczom przedstawił się zgoła niezwyczajny widok nagromadzonych trumien z których wiele miało otwart wieki. W trumnach leżały zwłoki nieboszczyków tak dobrze zachowane że raczej wyglądały na dobrze zabalsamowane mumje.

- Zapewne są tu jakies dziwne warunki miejscowe, że nic się tu nie - psuje - rzekł ksiądz. Pagórek jest piaszczysty i powietrze w podziemiach suche.

Leżał więc w kontuszu przepasany pięknym pasem słuckim chorąży Inflancki Hłasko,a obok niego małżonka Pani Chorążyna w wysokim swietnie zachowanym uczesaniu . W marmurowej urnie spoczywało serce Korsaka podstolego Połockiego.

Było tam kilka dzisiątków takich trumien a dalej stosy trumien zakonników w ktorych spoczywały doskonale zachowane zwłoki Ojców w bronzowych habitach.

Obok zakrystji był skarbczyk w którym Proboszcz umiesił wiele różnych pamiątek wziętych z trumien z obawy ,aby niepowołane ręce nie przywłaszczyły sobie tych relikwi, lub złodzieje bądący na usługach antykwarjuszy nie włamali się do podziemi.

Były tam piękne w jaszczur oprawne karabele, kilkadziesiąt pasów słuckich i bogate archiwum , którego przejrzec nie mogłem dla braku czasu.
- Nie ma pan pojęcia jak w ostatnich latach zaczęły się rabunki, - tych wrzystkich pamiątek. Księża muszą bronić kościołów w dzień i - w nocy przed najazdem różnych handlarzy i antykwarjuszy którzy od paru lat zaczęli nawiedzac witebszczyznę . Wielu między niemi jest agentów antykwarjuszów Petersburskich, Warszawskich , Berlin--skich i Wiedeńskich.
-Jakw Panu wiadomo po 63 roku na samej tylko Witebszczyznie i - Inflantach zamknięto około 125 kosciołów. Większość z nich obróce - na cerkwie. Niemal w każdym z tych kościołów były w podziemiach - groby rodzinne fundatorów. Były po zakrystjach cenne dokumenta - były różne cenne pamiątki rodzinne szczegulnie pasy słuckie .) Te pasy słuckie zdzierano ze szczętków które pozostały w trumnach - i popi sprzedawali takowe za bezcen handlarzom.
- Łatwo się przekonać czy pas słucki pochodzi z takiej grabieży - gdyż zwykle ma od strony plec wielką zatłuszczoną plamę spowodowaną rozkładem ciała nieboszczyka.
- Uważałbym że nabywanie takich swiętokradczo skradzionych rzeczy przez katolika zaliczyć należy do ciężkich grzechów.
- Ja pilnuję tych skarbów jak oka w głowie i póki ja żyję, są bez- - pieczne ale co będzie po mojej śmierci?
- Mam nadzieję że nasz młody kolator nie dopuści do świętokradztwa- rzekł proboszcz zwracając się do pana Michała.
Nazjutrz opuściłem piękne Kniażyce unosząc niezatarte wspomnienia tego com widział.

N A L A U D Z I E

Po paru tygodniach musiałem znowu odwiedzić miłe Poniewieskie strony. Tym razem miałem powierzone sobie zadanie przeprowadzić dział pomiędzy ~~mmmmm~~ dwoma krewaniakami w związku z zakonczeniem trwającego od kilkudziesięciu lat sporu granicznego

Niechcąc działać arbitralnie prosiłem Dyrekcję Banku, aby wyznaczyła kogoś z miejscowych ziemian jako drugiego arbitra .

Wybór padł na mego przyjaciela Karolarza Bystrama, dziedzica historycznej Upity. Byłem z tego wyboru bardzo zadowolony i nie zwlekając porozumiałem się z Karolem Bystramem i wczesnaym rankiem byłem już w Poniewieżu. Na kolei czekał mnie już Bystram siedliśmy do breku, zaprzężonego w czwórkę rosłych gniadoszów Karol ujął lejce w ręce , trzasnął batem i potoczyliśmy się po kawalersku szerokim gościńcem Krakinowskim do Upity.

Miałem jeden dzień wolny gdyż arbitraż wyznaczono na dzień następny, mogłem przeto poświęcić ten dzień na obejrzenie gospodarstwa i zwiedzeniu historycznego miejsca i okopów dawnego zameczka.

Starożytna ta osada była dawniej stolicą powiatu Upickiego. Okolice Upity były dobrze znane krzyżakom, ktory cały ten kraj zwali Opitten. Był tam zamek obronny będąc jeszcze w dobrym stanie za Zygmunta Augusta , który go na nowo opatrzył. Mogłem obejrzeć ze wrzystkich stron usypisko otoczone wałem i fosą położone tuż przy miasteczku , na którym w owych czasach wznosił się jeszcze zamek. W r. 1593 Zygmunt 3-ci dał Upitę jako odprawę żonie Austryjaczce. W r. 1670 Upita przeszła do Ludwiki Austryjaczki żony króla Michała Wiśniowieckiego. Przez czas jakis Upitę dzierżyli Radziwiłłowie. Na początku wieku XIX Upita przeszła do rodziny kurlandzkiej dawno na Litwie Osiadłej Bystramów.

Upita upamiętniła się smutną tradycją Sicinskiego posła upickiego. Poprzednik jego Jan Siciński marszałek Upicki, wysłany w r w r. 1599 przez Krzysztofa Radziwiłła pod Kokenhuzen wyciął przednią straż szwedzką.

Władysław , poseł upicki, urażony dekretem krolewskim w sprawie ekonomji szawelskiej dnia 8 lutego 1652 roku zerwał sejm. Na sejmie po jego okrzyku " nie pozwalam " ozwały się liczne głosy " bodajeś przepadł "..... Po śmierci Władysława Sicinskiego w roku 1664 zwłoki jego niepogrzebane zasuszyły się w kościele i miały wygląd mumji dobrze zachowanej. Ze względu że organista zaczęli wynosić zwłoki z kruchty koscielnej i straszyć niemi karczmarza w miasteczku w celu wymuszenia gorzałki

miejscowy proboszcz ks Władysław Maleszewski umieścił zwłoki w szafie .
Mój ś.p. Dziad Antoni Bożeniec Jałowiecki opowiadał mi kilkakroć, że oglądał te zwłoki. Były one dziwnym zbiegiem okoliczności tak dobrze zakonserwowane, że włosy na głowie i wąsy były nietknięte.
Po roku 1863 władze rosyjskie rozkazały pochować zwłoki na cmentarzu. Władysław Siciński był żonaty z Heleną z Sołohubow.
Po południu Karol zaproponował mnie abyśmy przejechali konno w stronę Wodoktcz jak mowił dawnym kmicicowskim szlakiem.
Niestety nie mieliśmy czasu aby odwiedzić te dawne Billewiczowskie gniazdo które z biegiem czasu rozpadło się na kilka folwarków należących do różnych właścicieli z których każdy twierdził że to właśnie on mieszka w prawdziwych Wodoktach.
Były tam Małe Wodokty, Wielkie Wodokty, były Wodokciki .
Wodokty od Billewiczów przeszły do Kopańskich herbu Jastrzębiec w których ręku pozostawały przez dwieście zgórą lat. Od bezdzietnego Iwona Kopańskiego przeszły w końcu wieku XIX do córek jego siostry Zawadzkiej / Wodokty / i Ogińskiej secundo voto Wojtkiewiczowej / Wodokty Małe i Wodokciki /. Zawadzka sprzedała Wodokty Brzostwoskiemu a Ogińska w r. 1905 sprzedała Małe Wodokty i Wodokciki Antoniemu Zawiszy ożenionemy z Łappówną.
Tyle prawdy co do Wodokt.
Nazajutrz wczesnym rankiem wyruszyliśmy do Laudy gdzie mieliśmy właśnie załatwić ostatecznie sprawę polubownie spornej granicy pomiędzy sąsiadami.
Gdyśmy wyjeżdżali z Upity mgły ciągnęły się jeszcze na łąkami zapowiadając piękny dzień wczesnego lata. Ze wrzystkich stron odzywały się derkacze.Rosa perliła się na trawach i liściach, powietrze przepełnione było aromatem świeżo skoszonego siana i oddechem dojrzewających zbóż.
Szybko niosła nas czwórka upicka szerokim krakinowskim gościncem . Mieliśmy do zrobienia dobrych kilka mil drogi.
Po wsiach i folwarkach wznosiły się z kominów dymy, dolatywał nas zapach świeżo pieczonego chleba.
Przejechaliśmy Pacunele z kościołkiem parafjalnym i wjechaliśmy w dolinę rzeki Laudy , która jest prawym dopływem Niewiaży, płynąc kilka mil wśród siedzib szlachty laudańskiej.
Całe te po- laudzie zwie się Laudą. Mijaliśmy liczne oddzielnie położone zaścianki, lub większe folwarki o typowych dworkach z gankiem , okienicami o ścianach i kominach pobiel lanych . Wrzystko to tonęło w zieleni lip, kasztanów i sadow owocowych. Cała ta czarowna okolica tchnęła spokojem i dobrobytem

Lauda należała do dwuch parafji Krakinowskiej i Pacunelskiej a choć Pacunele były filją Krakinowa, to jednak widać nadawały ton całej okolicy, skoro szlachcianki z Laudy zwano pacu nelkami, której to nazwy użył Sienkiewicz posiadający dokładne wiadomości o Laudzie od [redacted] swego teścia, ojca pierwszej żony [redacted] -Szatkiewicza.

Aczkolwiek za czasów mojej bytności na Laudzie, było tam już mniej Butrymow i Gosztofftow którzy dorobiwszy się lub drogą wiana doszli do większych majątków i osiedli w dalszej okolicy, tem nie mniej nazwisko te spotykało się narówni z [redacted] innemi dość często w Laudanskich stronach.

Przez delikatność nie będę wymieniał nazwisk obu stron z któremi mieliśmy załatwić sprawę, nuż by kteremuś z potomków wpadły by przypadkowo w ręce moje pamiętniki, to może i na tamtym swiecie mogła by się wydarzyc konfuzja.

Dośc że na wczesne przedpołudnie byliśmy u celu naszej podróży zajechawszy przed schludny pięknie wybielony dworek kryty słomą tonący w kwiatach i zieleni.

Na ganku spotkał nas sumiasty szlachcic w dobrze skrojonej z domowego samodziału taratacce. [redacted] Z całej twarzy i niebieskich, jak chabry, oczow biła p[redacted] uczciwość. Kogo widza pan Bystram z Upity zawołał

" Sumituje sie panom . proszę nie pogardzic i wejść do środka

" Jak godność panska spytał zwracając się do mnie.

Powiedziałem swoje nazwisko . A jakże Jałowieckich czuje ,
- szlachta herbowna a ci nie z Syłgudyszek ? spytał
Odpowiedziałem potakująco .
- Jak że słyszałem mój s.p. Ojciec siedział w powstannym roku
- z panem Antonim Jałowieckim w [redacted] Kownie w fortecy
- bardzo oni pokumalisie i razem podeszli pod amnestja. Tak
- choć to strony dalekie, ale wrzystko akuratnie co Ojciec
- mówił pamiętam.
- Ot i moja familja rzekł wskazując na starszą jeszcze [redacted]
- przystojną czerstwą niewiastę .
- Gresyla , przywitaj panów i proś na sniadanie, bo music wygło
- dniliśie po drodze . A to moje [redacted] corki rzekł wskazując na
- na dwie dorodne podobne do siebie jak dwie krople wody
pacunelki. - Pan Bog synem nie obdarzył ale zaafektował mnie
- blizniaczkami , jak kiedy tak sam nie wiem ktora Aniela a
- a ktora Gresylda.

- Music panowie nie pogardzo krupniczkiem laudańskim- rzekł
- nalewając potężnych rozmiarów kieliszki.
w Ręce Panow - rzekł stuknąwszy swoim kieliszkiem o nasze.
- A teraz nim podadzą nam śniadania tak opowiem panom cała
- facecja. Słyszałem ja że gadajo jakoby na laudzie, pijąc
- jeden do drugiego mówio ta słowa.
- W ręce pańskie - persweduim - nigdy my takiej mowy nie
- słyszeli i nigdy na Laudzie jeden drugiemu tak by nie
- zaafrontował.
- Byc może, że kiedyś na odpuscie jakiś duren wypiwszy powie-
- dział dla facecji poplątawszy język , drugi powtórzył ,
- trzeci dodał i cała ta kłamstwa rozeszło się całej Polsce
- a jakoby teraz w Warszawie kronoiarze przepijają powtarza-
- wszy te durne słowa i chwaląc się, że to laudańskie mmmm-
- gadanie.
- Żeby u nas który z tako niedelikatnościo wylazł, to by nie
- mowiąc złego słowa taka tu laudańska perswazja przyłożyli
- że na długim miesiącu co ma 31 dni nie siadł by na twar-
- dem.
- Prosze panow do stołu rzekła pani Gresylda / matka/ sta-
wiając na śnieżno białym obrusie porzędnie nakrytym wielki
półmisek ołatków ze skwarkami i mmmmmmmmmmmmm salaterkę
ze śmietaną. Oddawszy należyty hołd ołatkom których smaku
długo nie mogłem zapomnieć ,wycięlismy na drugie dobrą porcję
doskonałego pekenflejszu z chrzanem, zapijając doskonałym
piwem domowej roboty.
- Niechaj panowie troche odpoczno, bo wraz przyjdzie pan
- Wincenty, mój niby kum, bo jego pszczoły wyroilisie szczęść mmmm lat
- temu w moim sadzie tak my od tej pory "bitiniki " i niech
- Panowie skalkulujo, jak cała sprawa o granica w delikatno-
- ści skonczyc bo już i mnie i jemu nadojadło swarzyć się.
Nie minęło poł godziny kiedy na ganku stanął kum, pan Wincenty
wysoki mmmm chudy szlachcic o mmmm potężnym nosie i długich
zwisających wąsach.
Po zabopolnym przywitaniu i ekskuzach ze strony kuma mmmmmmm
pana Wincentego za " subjekcja " przystąpilismy do załatwienia
sprawy i obejrzenia spornego gruntu z

W gruncie rzeczy nie wiedziałem po co właściwie byliśmy potrzebni, gdyż kumowie prędko doszli do zgody , pozostało nam spisanie protokułu i zrobienie odpowiednich poprawek na planie

Gdy wrzystko było napisane przeczytaliśmy ~~mbm~~ głośno protokół aby strony jeżeli mają coś do dodania wypowiedziały się zanim dokument będzie podpisany.

- Niech panowie zanotują w protokole, że ta wielka grusza co
- ~~mtmmmpmmmmmmmmmmm~~ rośnie przy moim sadzie , należy do pana
- Wincentego rzekł pan Antoni.
- Jakim sposobem? spytaliśmy się zdziwieni.
- Mój ś.p. Ojczulek przegrał Ojczulkowi pana Wincentego ta
- grusza w karty.
- Dawno to było? spytałem
- Musio jakie 30 lata temu.
- Tak prosza i ta notatka przyłożyć że połowa miodu z dwuch ~~mmmmmh~~
- pni pszczoł co u mnie w sadzie , należy sie panu Antoniemu
- rzekł pan Wincenty.
- Od dawna ? spytaliśmy sie
- Akurat w ta pora wypadnie 6 lat , bo w jednym roku j~~mgm~~
- trzy roi z jego pasieki siadły w moim , sadzie ale że w ta
- pora jeden rój z mojej pasieki spuscił sie u pana Antoniego tak pozostała dyfernecja z dwuch pni.

Po wpisaniu tych uwag obaj kumowie pan Antoni i pan Wincenty podali sobie ręce mowiąc

-Nu Kumie na tym miejscu .

- Zapiliśmy wreszcie na ~~mmm~~ zgodę dobrym kieliszkiem mocnego krupniku od którego jako to mowią "gorącość rozchodzi sie po całym korpusie " ruszyliśmy w powrotną drogę.
- Prosim pana Karola Bystrama naszego sąsiada i kumotra, żeby
- goscicniec z Upity ~~tmmmmmmmmmmmmm~~ do Laudy trawo nie zarosł. Na ~~mmmmm~~ Narodzenie N.M.P. będzie odpust w naszej
- parafji a potem sobie potancuim Wiłkomierka czy Ejragołka.
- Widzę że jesteś na Laudzie popularny-rzekłem do Karola.
- Staram się utrzymywac jaknajlepsze stosunki z temi zacnemi
- ludźmi - rzekł Karol.

- Nie masz pojęcia jaka tu na Laudzie etykieta i jak wielkie
- poczucie honoru i uczciwości.
- Bardzo bym Ciebie namawiał byś kiedyś ze mną pojechał na
- zabawę taneczną na Laudzie. Bądź przekonany że większa tam
- etykieta niż w Wilnie w czasie karnawału. Wrzyscy tańczą
- w białych rękawiczkach nicianych.
- Kawaler prosi do tańca słowami " strzelam do pani "
- Boim sie-odpowiada panna trzymając zalotnie rąbek chusteczki
- w ustach, poczem puszczają się w wir Ejragołki - polki nie
- wiem czemu noszącej tę nazwę od miasteczka Ejragoła
- Po skończeniu tańca kawaler mówi " Dziekuję niechce naprzyk-
- rzac, sie dziękuim za fatyga "
- Dziękuim i ja w ta pora do drugiego razu.

[illegible] Wróciliśmy na kolacje do Upity nazajutrz opuszczałem te piękne strony, które służyły tłem [illegible] do Potopu napisanego genjalnym piórem Henryka Sienkiewicza " ku pokrzepieniu serc ".

Dziś po dawnej Laudzie pozostały jeno p[illegible] zgliszcza, a po skleconych brudnych szałasach, gnieździ się [illegible] dzicz kałmycka czy mongolska.....

A Butrymy.... hej łzy się kręcą.

W WITEBSKU I OKOLICY

Rzeka Łuczesa przerzyna wschodnią część powiatu Witebskiego płynąc wśród szerokich łęgów i lasów ku Dźwinie. wpądając koło Witebska
Interesy skierowały mnie do p. Lipskiego , małopolanina, który niezbadanych losów koleją stał się właścicielem znacznych, mocno już zdewastowanych dóbr w tej części Witebszczyzny.
Pan Lipski był szkolnym kolegą hr Józefa O'Rourka, mego kolegi z Wileńskiego Banku Ziemskiego i na usilną prośbę jego, wyjechałem aby osobiście załatwić różne zawikłane sprawy związane z parcelacją Łuczesy, tak bowiem nazywał się majątek ziemski p. Lipskiego.
Obydwaj oni byli wychowańcami Jezuitów w Chyrowie, tylko drogi ich były odmienne . Jozio O'Rourke znalazł sie w wojsku rosyjskim jako oficer, Lipski zaś studjował św. Teologję w Insbrucku i był już bliski święceń kapłańskich, gdy jakieś zawieruchy życiowe o które się nie dopytywałem, przerzuciły go z dalekiego zachodu hen w dzicz witebską.
Mając do załatwienia parę interesów bankowych w Witebsku zatrzymałem się dwa dni w tym mieście i byłem zdziwiony polskością tego dalekiego grodu kresowego.
Zatrzymałem się w starym uczęszczanym przez ziemiaństwo hotelu Brozi rekomendowanym nie przez moich powinowatych Bohdanowiczów z Janowicz, właścicieli znacznych obszarów w pow. Witebskim.
Był tam drugi hotel protegowany przez Wuja Stanisława Łopacińskiego z Sarji, Prezesa Witebskiego Tow. Rolniczego, ale nie wiem dla jakich powodów wolałem spokojniejszy, ale jakiś więcej ziemiański zajazd, jakim był hotel Brozi.
W gruncie rzeczy Witebsk nigdy nie należał całkowicie do Moskwy Było to dawniej księstwo udzielne. Według kronik w r. 1196 siedział tu Dawid syn W. Ks. Kijowskiego Rościsława. . Stryjkowski / Kronika Polska, Litewska, Żmudzka i wrzystkiej Rusi / twierdzi że w r. 1239 syn Mendoga Wikunt zdobył Witebsk.
Stałe posiadanie Witebska datuje od Gedymina. Syn Olgierda, który dostał w udziale te miasto był żonaty z Marją księżną Witebską

która tu fundowała cerkiew Zwiastowania N.M.P. W roku 1342 Witebsk pozostaje całkowicie wcielony do W. Ks. Litewskiego. W r. 1396 Światosław książe Smoleński zagarnia witebszczyznę skończyło się jednak na rabunku i spaleniu miasta.

Po śmierci małżonki wdowy po Olgierdzie w r.1396, s[redacted] Świdrygiełło brat Jagiełły chciał opanować i zagarnąć spuściznę przy pomocy krzyżaków, lecz Witold po miesięcznym oblężeniu zdobył warownię i wziął Świdrygiełłę do niewoli.

Ten że Witold fundował tu i obficie uposażył farę Witebską oddając takową kapitule wileńskiej. Po zgonie Witolda z woli Jagiełły Świdrygiełło opanował Witebsk, gdzie odznaczył się niebywałym okrucieństwem, między innemi kazał uwięzić w r. 1435 Serafina Metropolitę Kijowskiego i spalić za knowania z Zygmuntem Kiejstutowiczem. W latach 1445 wnuk księżnej witebskiej, syn Lingwejna, Jerzy podniosł pretensje dynastyczne ale zwyciężony przez Kazimierza Jagielończyka uszedł do Moskwy. Pod koniec wieku XV Witebsk i Połock były tak bezpieczne, że bracia wielcy książęta Moskiewscy Iwan, Borys i Andrzej uciekli pod skrzydła Kazimierza Jagielończyka. Król ten w r. 1503 nadaje miastu przywileje, między innemi nominacja wojewody zależy od wolnego wyboru " wedle dawnego obyczaju kogo witebszczanie mieć zapragną". W r. 1502 wojska carskie obległy Witebsk ale zdążyły tylko spalić przemieścia. W r. 1519 wojewoda moskiewski Godunow wspolnie z Jeleckim, Zasiekinym i tatarami podsunęli się pod Witebsk, ale zdołali jedynie spalić miasto i wymordować ludzi ale zamku nie wzięli. W roku 1534 namiestnik carski Garbaty pustoszył okolice a w roku następnym kniaź Owczyna Telepniew spalił znowu przedmieście Witebska. Znów w r. 1568 Kniaź Kurbski przyniósł miastu zniszczenie a w r. 1569 spalono część odbudowującego się grodu. [redacted] Zygmunt 1 wyznacza z funduszow farnych 100 kop groszy na utrzymanie wikarjuszów przy katedrze w Wilnie, Zygmunt August w r. 1558 wcielił dobra fary Witebskiej całkowicie do kapituły wileńskiej.

Miasto odetchnęło przez czas dłuższy aż do czasow Jana Kazimierza. Król Stefan Batory odnowił miastu prawo magdeburskie, bowiem dawne dokumenta i różne nadania były wykradzione przez ludzi nasłanych z Nowgorodu.

~~Zygmunt 3-ci w r. 1597 nowemi przywilejami miasto obdarzył. W~~

Wmmmmmmmmm Zygmunt 3-ci w r. 1597 nowemi przywilejami miasto obdarzył. W roku 1602 Witebsk został nawiedzony przez kozaków, lecz odparty przez mieszczan Witebska. Wódz kozaków Dubina został pojmany i jak należy ukarany.

Trzeba podkreślić, że mieszczanie witebscy słynęli z bitności i swojej lojalności względem Rzeczypospolitej, walczyli oni w różnych miejscach wspólnie z wojskiem litewskim i koronnym. W r. 1605 jeden ze znakomitszych mieszczan Witebska Marek Ilinicz Sytka na czele 500 mieszczan d dzielnie walczył pod Felinem i szlachectwo z nazwiskiem Felińskiego otrzymał. Król Władysław IV w nagrodę za męstwo Witebszczan pod Kaszewicami, przywrócił miastu w r. 1641 prawa utracone w r, 1624. W roku 1640 Aleksander Korwin Gosiewski wojewoda smoleński funduje przy farze katolickiej O.O. Jezuitów, którzy otrzymali kościół i kolegjum urządzili.

W czasie wojen z carem Aleksym Michajłowiczem w.r. 1654 Witebsk otoczony przez 30.000 moskali pod wodzą Bazylego Szeremetjewa dzielnie się trzymał i dopiero po 14 tygodniach obrony był wzięty szturmem. Mieszkańców pmmm po zdobyciu wycięto w pień. Po Wojnie Witebsk wrócił z powrotem do Rzeczypospolitej. Pożary przyczyniły miastu wiele szkód; najbardziej pamiętne były pożary w latach 1680,1708,1735, 1752. W r. 1676 Jan Chrapowicki, wojewoda Witebski, zbudował tu klasztor Bernardynów i kościół sw. Antoniego skasowany następnie w r. 1831. W r. 1682b Adam Franciszek z Brusiłowa Kisiel, podkomorzy i pisarz ziemski Witebski, fundował klasztor Bazyljanów. Zakon Trynitarzy osiadł tu w r. 1785 dzięki Reuttowi. Za panowania Augusta 2-go i 3-go Marcjan Ogiński dźwignął kościoł Jezuitów i kaplicę Sw. Józefa Za Augusta 3-go Witebsk był rezydencją Pijarów , którzy mieli tu konwikt szlachecki. Jezuici nie chcąc pozostać w tyle założyli tu również konwikt dla synów szlachty; jednym z uczni był Franciszek Kniaznin. W r. 1772 po pierwszym rozbiorze Witebsk odszedł do Rosji Jezuici przetrwali tu aż do czasów Aleksandra 1.

Jak widać z tej pobieżnej historji Witebsk nigdy nie był miastem moskiewskim i pod urzędową powłoką miasta gubernjalnego, czinowniczego pozostawał miastem polskim. Po polsku mówiono powszechnie . Po powstaniu kościoły skasowano, lub zamieniono na cerkwie . Pozostały tylko dwa: Kościoł parafjalny Sw. Antoniego i ~~Kościoł parafjalny~~

i kościoł parafjalny św. Józefa. oraz kaplica na cmentarzu katolickim.

Zwiedzając nasze dawne województwa wschodnie mogłem stwierdzić, że kultura zachodnia zaszczepiona przez Rzeczypospolitą była tu głęboko zakorzeniona, tak mało wysiłku trzeba było by zużyć aby usunąć nawarstwienie moskiewskie i dać możność korzeniom wypuścić nowe bujne pędy. Niestety za naszą a ostatnio za winą Anglji i Ameryki stało się inaczej, a dzicz moskiewska zasłała grubą warstwą swego pomiotu całą Polskę i znaczną część zachodniej Europy.

Wysłałem z Witebska do pana Lipskiego telegram, że przyjadę pociągiem wieczornym. Jakaż była moja rozpacz, gdym zasnął i obudził się w chwili kiedy pociąg ruszał ze stacji. Zmuszony byłem dojechać do Orszy i dopiero wczesnym rankiem dojechałem na miejsce przeznaczenia.

Nie znalazłszy rzecz oczywista koni pana Lipskiego, musiałem nająć konie pocztowe. Zastałem pana Lipskiego zakłopotanego moim zniknięciem. Ze wstydem musiałem mu opowiedzieć moją nocną przygodę.

Pan Lipski mieszkał w niewielkim dworku zapewne dawniejszej oficynie którą urządził wewnątrz z całym komfotem zachodnim, a będąc niepoślednim znawcą antyków miał już wcale ładną ich kolekcję, którę za bezcen nabył u żydów witebskich.

Przy śniadaniu uprzedził mnie, abym broń Boże nie pił wody surowej i nie jadł jagód ani żadnej surowizny, gdyż tuż za rzeką w siole / wsi / wybuchła cholera. Jako antydotum musiałem już w czasie śniadania porannego wypić dobrych parę kieliszków wiśniówki.

Gospodarz mój prowadził życie pustelnika, będąc kawalerem. Jego jedynym marzeniem było zakończyć parcelację i wrócić do Małopolski.

Była to okolica gdzie widać nigdy nie kwitło życie ziemiańskie. Nie mam pojęcia do kogo należały dawniej Łuczesy obejmujące przeszło 6.000 hektarów. Popyt na ziemię był dość znaczny i mam wrażenie, że pan Lipski zapewne zarobił na tej parcelacji.

Były to głównie lasy mocno już wytrzebione i trzebieże leśne na niektórych kawałkach siedzieli już osadnicy a na karczunku rosło żyto i świeciły bielizną nowe porządne chaty.

Jedyną rozrywką pana Lipskiego było polowanie i łowienie z łuczywem nocą ryb na Łuczesie. Było tam jak się mogłem przekonać wiele cietrzewi, pardw, głuszców a w zimie jak mi pan Lipski mówił bywały wilki które dobrze tropił jego leśniczy.

Pan Lipski okazał się przemiłym kompanem, przytem człowiekiem bardzo oczytanym ,, szczerze się z nim zaprzyjaźniłem.
Objechaliśmy na rozstajnych koniach prawie połowę lasów . Miałem możnosc stwierdzic że plany były ściske . Nie krępowałem się sprawdzając za pomocą teodolitu kąty . Taksując drzewostan z łańcuchem . Miałem już pod tym względem doswiadczenie i mogłem na oko powiedziec liczbę metrow sześciennych drzewa z hektara lub liczbę budulca na jednosctce [illegible] powierzchni.
Wróciliśmy zgłodniali na obiad. Mogłem się przekonać że mój gospodarz dobrze znał się na kuchni i miał doskonałego kucharza, którego przywiózł z sobą z Małopolski.
Jako antydotum przeciw cholerze wypiliśmy dwie butelki doskonałego Burgunda, i po czarnej kawie i odpoczynku ruszyliśmy na dalszy objazd.
Byłem świadkiem miłego dla oka mysliwego obrazu, gdy nam przez drogę przeszły trzy łosie.
Mam około 30 łosi w ostępach i pilnuję jak oka w głowie - rzekł p. Lipski.
Wieczorem po wieczerzy uprzejmy gospodarz zaproponował mnie przejażdżkę łódką po Łuczesie i łowienie ryb z łuczywem i ością.
Mimo niebezpieczenstwa cholery z tamtej strony rzeki zdecydowaliśmy na tę [illegible] imprezę.
Noc nastała względnie ciemna bo to było na nowiu . Sunęliśmy w ciszy po powierzchni wód Na przodzie stało dwuch ludzi jeden świecił smolnym kagancem drugi z ością stał na dziobie czołna. Podziwiałem niezwykłą zręczność leśnika . Raz wraz rzucał w rzekę ością i wyciągał trzepoczącę się w blaskach ognia rybę.
Po paru godzinach mieliśmy kilkanascie wielkich szczupaków nie licząc rożnego drobiazgu .
Nazajutrz był piątek i mogłem się delektować wspaniale przyrządzoną rybą i przyrządzoną na sposob moskiewski zupę z miętuzów zwaną " Ucha"
Pod wieczór przybył niespodzianie do pana Lipskiego posłaniec z listem od jego sąsiada którego nazwiska nie pamiętam.
Pan X [illegible] - tu się skrzywił dowiedziawszy się że Pan jest u mnie, prosił by pan zajechał do niego zrobić oszacowanie majątku. Podanie o pożyczkę wysłał do Dyrekcji Banku, otrzymał odpowiedź więc ponieważ czas nagli a sprawa jest pilną prósił pana o przyjazd.
Widziałem że sąsiad nie cieszył się sympatją mego gospodarza.
Nazajutrz pożegnawszy się z panem Lipskim siadłem do przysłanej po mnie bryczki.
- Ja nie chcę nic panu mowić , zresztą widzę, że pan jest doświadczonym taksatorem, ale radzę z wielu względów miec się na ostrożności.
Dom pod który zajechałem robił raczej wrażenie moskiewskiej " daczi " niż siedziby wiejskiej. Na ganku spotkał mnie gospodarz na głowie miał czapkę z gwiazdką i emblematami inżyniera budowniczego / grażdanskago inżeniera /. Mowił typową petersburską polszczyznę często mieszając słowa rosyjskie.
- Dziękuję panu za przyjazd u mnie wiele roboty nie ma tylko ocenka zrobic , plany mam , kopje wysłałem do banku. Wrzystko można zrobic w domu niepotrzeba nawet oglądać , bo ja wrzystko opisałem jak jest i jak ma być.
- Proszę tymczasem do kancelarji tak tam rozpatrzym sprawę. ,
- Bardzo mnie przykro odpowiedziałem ale nie mogę ocenić pańskiego majątku, nie sprawdziwszy [illegible] w terenie planów i obejrzenia pól lasów budynków i nieużytków według planu.

Gospodarz moj zmieszał się.
- Po mojemu to wcale nie jest potrzebne , był tu u mnie agent Tul-
-skiego banku tak wcale nie wychodził nawet na podwórz, ale tam to
- był człowiek starszy i zapewne doświadczony.
- Czemu pan nie skorzystałw w takim razie z pożyczki Tulskiego banku
- Tak ja przez patrjotyzm, zawsze wileński bank to liczy się polski
- ja myślałem że wyszlą mnie kogoś starszego ktoryby zrozumiał że
- rodaków trzeba podtrzymywac .
- Jak pan sobie życzy rzekłem , sam pan mnie prosił abym przyjechał
- niech pan zawiadomi Zarząd Wileńskiego Banku ziemskiego, że pan życzy
- aby przysłano panu innego taksatora , a ja proszę zaraz o konie lub
- pojdę na wieś i wynajmę sobie podwodę.
- Zresztą mam zaszczyt uprzedzić Pana że nie jestem urzędnikiem ale z
- wyboru należę do władz bankowych.
- Jeżeli ostatecznie pan życzy to możemy przejść się dla zdrowia przed
- obiadem.
- Niech pan będzie łaskaw dać plan majątku i kogoś aby mmmm za mną
- nosił instrument i tyczki.
- Co pan ze mnie żarty stroisz , chce pan chyba tu kolej przeprowadzać
- robic " izyskanja " -studja kolejowe.
Czułem że zaczynam tracić panowanie nad sobą.
- Proszę pana dość , żartów niech pan się zdecyduje i nie zabiera mnie
- czasu.
Wmmmmmmmm
Widząc wreszcie że nie dam się przekonac , właściciel zawołał wreszcie jakiegoś chłopaka i oświadczył że sam mnie będzie towarzyszył.
- Ja będę nosił plany i panu objaśniał a pan niech tylko robi notatki
- Dziękuję panu za pomoc , proszę mi dac plany do rąk inaczej bowiem
- nie będę miał możności sprawdzic czy plan jest ścisły i czy odpowia -
- da rzeczywistosci.
- To ja pan poprowadzę - rzekł.
- Dziękuję panu , raczej ja pana poprowadzę a gdy trzeba będzie to
-poproszę o wyjaśnienia.
mmmmmmmmmm Wziąwszy plan w rękę poszedłem biorąc według busoli kierunek na północ od siedziby. Jakież było moje zdziwienie kiedy zamiast ziemi ornej figurującej na planie trafiłem na gęsto zarośnięte wyręby po dawnym lesie i krzaki przez które z trudem mogłem się przedostac.
- Panie -rzekłem plan jest niedokładny w tym miejscu są na planie pola
- a w rzeczywistosci są nieużytki.-
Moj gospodarz oburzył się . Właśnie zamierzam wytrzebić te krzaki i zrobic " pasznię / po rosyjsku pole orne/
Idąc dalej natknęłem się na jeszcze gorsze fałsze. Tam gdzie było jakieś zarośnięte sitowiem bagnisko na planie figurowała łąka nadrzeczna chociaż w rzeczywistosci żadnej rzeki tam nie było.
Sprawdziłem kąty wrzystkie kąty mmmmm różniły się na kilka stopni. Plan oczywiście nie był podpisany przez geometrę i dziwnie przypominał plany przedstawione mi przed miesiącem w Żelcach.

- Niestety rzekłem obszedłszy dobrych kilka kilometrów - na zasadzie przedstawionego mi planu nie mogę zrobic taksacji.

- To ja napiszę na pana skargę do banku - rzekł - pisać umiem a mam protekcje w Petersburgu.
Wzruszyłem ramionami.
Poprosiłem o konie jednak nie mogłem odmówić obiadu na który mnie Pani

domu osoba o dosc sympatycznej ale dziwnie zmęczonej twarzy zapraszała. Siedlismy do stołu we troje panstwo domu i corka - studentka medycyny. Rozmowa się nie kleiła a mimo głodu i zmęczenia z trudem mogłem przełknąc obiad.
Po skończonym obiedzie prosiłem o konie. Przeszła jednak godzina potem druga koni wciąż nie było.
Zdecydowałem wziąsc walizkę do ręki / dosc ciężką , nseser i pled wreczcie burkę sławucką i pójść na wieś szukac koni. Własnie gdym już chciał wyjść na drogę zaturkotały na drodze koła i ku memu zdziwieniu i radosci ujrzałem [illegible] zaprząg z Łuczesy [illegible] powożony przez samego p. Lipskiego.
Nie żegnając się ,rzuciłem walizki wdrapałem się na amerykan i szybkim truchtem ruszylismy z miejsca.
- Jakim sposobem Pan tu się znalażł spytałem zdziwiony.
- Intuicją ȧ odrzekł czułem że może Panu będę potrzebny - rzekł
Gdym mu opowiedział całą prawdą odrzekł.
Nie dziwię się czułem,że coś się knuje i rad jestem,żem wyrwał pana z tej matni. Niech pan będzie przygotowany na różne przykrości. Radzę Panu niezwłocznie zatelegrafować do banku,zanim nadejdzie list tego pana.
Posłuchałem rady pana Lipskiego i niezwłocznie wysłalismy umyslnego do najbliższego telegrafu.
Telegram brzmiał.
) Plany majątku x są podrobione , nie mogę dokonać taksacji , nadejdzie na mnie skarga . Sprawa nadaje się do prokuratora.
, Jakoż gdym w dwa dni potem znalazł się w Wilnie pokazywano mnie ze smiechem skargę napisaną przez pana X. Między innemi było żem korzystał z jego koni , żem był na obiedzie , żem obraził uczucia ich rodziny żegnając się po obiedzie gdyż należą do osob nie wierzących. etc
Sprawa oparła się o sąd . Trzeba było widzieć pana x gdy przyjechał do banku z przeprosinami . Rzecz oczywista żesmy skargę wycofali,ale przed tem Prezes Dyrekcji pan Jozef Montwiłł przemówił dobrze [illegible]. nie do słuchu.

B O J A R O W I E   P A N C E R N I

Wśród rdzennej ludności białoruskiej zasielającej dawniejsze Województwo Mścisławskie a po rozbiorach gubernję Mohylewską spotykamy nakształt wysp na morzu, odrębne osady zamieszkałe przez szlachtę zagonową osiadłą w Mohylowszczyznie od czasów Króla Stefana Batorego.

Ta szlachta nie herbowa ale dziedziczna stanowiła odrębny stan spotykany jedynie w terenie gub Mohylewskiej i zwany urzędowo jako stan " Pancyrnych Bojar " / Bojarów Pancernych /

Ongiś była to zapewne szlachta herbowa, ale niezamożna służąca za czasow Batorego w chorągwiach pancernych i za zasługi wojenne obdarzona posiadaniem ziemi na tych odległych ziemiach Rzeczypospolitej.

Z biegiem czasu siedząc wśród chłostwa białoruskiego aczkolwiek z nim się nie łącząc szlachta ta zapomniała języka polskiego , a nawet zmuszona była porzucić unję i przejść na wiarę prawosławną, tem nie mniej nie zapomniała swego pochodzenia, nosiła się butnie , goliła brody, nosiła świtki samodziałowe skrojone szlachecką a nie " chamską modą, używając ich własnego określenia . Miejscowa ludność zwała ich już to " panami " już to " polakami " , bojarowie natomiast nie odzywali się inaczej o sąsiedniej ludności jak o " Mużykach " / mużyk - dosłownie chłop/ Młodzież odsługiwała służbę wojskową prawie wyłącznie w pułkach gwardji w Petersburgu, jako że wrzystko to byli chłopi dorodni jak by stworzeni do konia i szabli.

Ponieważ prawodastwo rosyjskie w stosunku do szlachty i chłopów było różne. Szlachcic za kradzież nie podlegał sądom pokoju a mógł być sądzony jedynie przez sądy okręgowe i ławę przysięgłych i wymiar kary na szlachcica był znacznie surowszy niż na chłopa. Szlachcic nawet za drobną kradziż mógł być pozbawiony praw i przywilejów swego stanu i podlegał zsyłce na Syberję, podczas kiedy chłopu za te same przestępstwo groziło zaledwie kilka rubli kary lub kilka dni aresztu w

w więzieniu przy gminie.

Na tle prawnym zachodziły częstokroć nieporozumienia. Administracja bowiem chciała traktowac bojarow pancernych jak chłopów , sądownictwo zaś stało na stanowisku że tworzą oni stan szlachecki.

Spór powstały z powodu pociągnięcia ich do szarwarku przez gubernatorem mohylewskiego na korzyść szlachty.

Senat wyjasnił że " pancyrnyje bojarie " są dziedziczną aczkolwiek nie herbową szlachtą, a gubernator podobno dostał za swoją samowolę surową naganę.za pociąganie " wolnych ludzi " do robót

Byłem rad, gdy dostałem polecenie banku oszacowania kilku folwarkow tej szlachty zagonowej leżących w powiecie Orszańskim Gubernji Mohylewskiej .

Z Witebska siadłem do pociągu idącego do Orszy skąd miałem kilkanaście wiorst do miasteczka Babinowicze leżącego nad jeziorem Babinowickim w pow. Orszańskim.

Babinowicze położone malowniczu na wyniosłym brzegu jeziora z pięknym farnym kościołem ktorego wieżyce strzelały w gore nadawły miasteczku charakter litewsko - polski, którego nie mogła zatrzeć wielka cerkiew z zielonemi baniami modą moskiewską.

Byłem zdziwiony, gdy spytawszy kilku przechodniów o drogę do celu mej podróży nie mogłem zgoła niczego się dowiedzieć.

Dopiero wypadkowo spotkałem jakiegoś chłopa, który po długich rozmowach domyślił się wreszcie o co chodzi.

" Pan by odrazu mnie powiedział że jedzie do „panskich chutorow" tak eta my wiedajem, a nijakoj Dubrawy tak mu nie wiedajem ". Otsiele budiet jakich 6 wiorst z prysypkoj.

Okazało się, że ta prysypka była dłuższa od drogi, bo musiałem skręcić z jakiegos sioła wskazanego mi i jeszcze dodać tyleż drogi zanim stanął na miejscu.

Mój woźnica , wziąłem bowiem w Orszy konie pocztowe nie miał widać okazji jeżdżenia w te strony, bo mało mógł mnie poinformować o mieszkańcach Dubrawy powiedział tylko.
- Pany tak eto narod gordyj, żiwiet w odinoczku a z mużikami tak
- gaworit nie choczet. / Panowie to naród hardy żyją w pojedynkę
- a z chłopami nawet nie lubią gadać./
Wjechaw-szy w okolicę szlachecką różniącą się od wsi chłopskiej porządniejszemi zabudowaniami , ganeczkami przed chatą i sadami owocowemi ,których we wsiach brakło. Zauważyłem w sadach znaczną liczbę uli , widać mieszkańcy byli zamiłowanemi pasiecznikami.

Zapytałem na wjeździe gdzie leży posiądłość Bułhaka ,tak się bowiem nazywał , wskazano mi obszerną chatę krytą dranicami z ganeczkiem i ławkami na przyzbie ,ukrytą w zieleni starych jabłoni.

Spotkał mnie wysoki siwy mężczyzna ubrany w koszulę . [redacted] spodnie samodziałowe i długie buty.

Był wyprostowany po żołniersku i znać było w nim że musiał służyć kiedyś w wojsku.

- Niech budzie pochwalony Jezus Christos - powiedział z ruska.
- Czy wasza miłość nie z banku - spytał. Odpowiedziałem twierdząco. Jednocześnie kazałem woźnicy aby stanął gdzieś w cieniu i poczekał nim zakończę interes aby wrócić na pociąg wieczorny do Orszy z powrotem.

Mowił płynną petersburską ruszczyzną,wtrącając od czasu do czasu słowa polskie.

Zaprosił mnie do czystej pachnącej zielem izby;na ścianach było kilka oleodruków , portret cara a w rogu izby [redacted] wielką pięknie oprawioną ikonę przed którą paliła się lamka t. zw. po rosyjsku łampada.

Byłem zdziwiony gdym przyjrzawszy się ikonie odkrył obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej .

Spytałem go mimowolnie czy jest katolikiem .
- Niet wasza miłost ja po zakonu prawosłanyj a [redacted] po duszie ka-
- tolik. / Nie wasza miłość ja jestem według prawa prawosłany ale jestem w duszy katolikiem rzekł przeczuwszy we mnie polaka.

A wy skąd wiecie że ja jestem katolik i tak odważnie mówicie.
- spytałem.
- Tak wasza miłost ja ludzi znam dobrze , służyłem lat kilkanaście
- w Lejb Gwardji Konnym Pułku i dosłużyłem się szewronów i wachmi
- strza ja moge odrazu odróżnić barina od czinownika.
- Jeżeli wasza miłość nie ustawszy, to pojdzim obejrzeć mój chutor
- nie wiele ja mam ziemi około 70 dziesięcin , tak wiele czasu nie
- zajmie a tymczasem " choziajka " / gospodyni przygotui obiad.

Wyszliśmy w pole . Byłem zbudowany porządną uprawą , ładnemi urodzajami i dobrym inwentarzem. Było tam coś 8 dobrych krów dojnych, trochę młodzieży, pasły się cztery rosłe dobrze zbudowane klacze ze źrebakami .

Powinszowałem mu gospodarstwa.

My wrzyscy tu szlachta gospodarujem dobrze, nie to co te pijanicy mużiki. - rzekł z zadowoleniem.

Wróciwszy do chaty zastaliśmy izbę nanowo wymiecioną , podłogę posypaną tatarakiem, stół nakruty wzorzystym obrusem domowego tkania. Żona mego gospodarza również dorodna, widać za młodu przystojan kobieta, postawiła na stole wielką misę jajecznicy i pułmisek ze słoniną .

Wypiśmy po dobrym kieliszku wódki i z apetytem zabraliśmy się do jedzenia. " Choziajka " nie siadała przy stole ale usługiwała nam zachęcając do jadła. Zjawił się na stole połmisek na którym złociły się wielkie plastry miodu i salaterka z ogórkami.

Przy stole gospodarz mój początkowo pełen rezerwy, rozgadał si na dobre opowiadając swoje życie w Petersburgu, ćwiczenia , wojskowe parady, szczeguły z życia wielkich książąt, którzy służyli w tym pułku i letni oboz w Krasnym Siole.

- Czy panstwo są bezdzietni - spytałem .
- Ale nie, tylko obaj moi synowie służą terąz w tym samym pułku
- co i ja służyłem. Starszy mógł nawet nie służyć ale kazałem
- mu by wstąpił do wojska . Taki człowiek co w wojsku nie był to
- żaden człowiek rzekł.

Rozmowa przeszła na tematy miejscowe. Dowiedziałem się, że okolica składa się z kilkunastu folwarków należących do szlachty. Byli tam Syrynowie , Wolscy, Bułhakowie, Niekrasze, Iwanowscy, My wrzyscy żyim w zgodzie i mużik tu nam ze swoją mordą nie wlezie , a gdyby który by i wlazł to dostał po " ryłu " rzekł.

Nas naczalstwo szanui a sam gubernator boi sie , bo jak co nie po prawiłu to my tylko list napiszym do naszych dawnych komandirów i gubernator dotanie taka wyprawka, że więcej nas nie troniet.

My ziemi nie dzielim. Na ziemie idzie najstarszy syn, a młodsi - służą czy dwornikach pałacowych w Petersburgu, czy w polowych - żandarmach , bo my wasza miłost w zwyczajnych żandarmach - donoszczykach nie służym. Nie jeden jest i w służbie pałacowej carskiej.

- Ziemli my nie dzielim, bo nie chcemy żeby z nas stali się mużiki

- Przeciwnie ci co lepiej zarabiają przysyłają jeszcze rodzinie pieniądze żeby gospodarstwo podtrzymać.

- Tu u nas żyć można. Jedyna bieda to ten .... syn pop prawosławny, - który na nas ciągle donosy pisze i śledzi czy my do kościoła nie - chodzim. Bo do cerkwi nas i biczem nie zapędzą, a do kościoła nie - wolno. Żyjem my dobrze z tutejszym księdzem katolikiem i powiem - panu pod sekretem, że przed śmiercią to często my prosim księdza - o pasport na tamten świat. My Wasza Miłość nie moskale, ale poliaki - choć po polsku zapomnieli, bo nie ma komu uczyć , ale my szlachta - a nie dworianstwo , a mamy takie dokumenta, że nam nie jeden moskiewski graf czy kniaź by zazdrościł.

Obejrzwszy się czy jesteśmy sami gospodarz mój wyciągnął z pod łożka staroświecką ładnie okutą skrzynię z misternym zamkiem otworzył i wyjął zwój pożółkłych papierów i pergaminów. Wśród różnych dokumentów był tam pergamin z podpisem króla Stefana Batorego opatrzony pieczęcią a opiewające nadanie ziemi w pow. Orszańskim województwa Mścisławskiego chutoru zwanego Dubrowa . Rzuciłem okiem na skrzynię były tam jakieś materjały, szable , skałkowe pistolety. Nie prosiłem o pokazywanie tych skarbów, bo widziałem że gospodarz śpieszył aby

co prędzej schować te dokumenta . Jakoż zamknął skrzynię i wsunął ją z powrotem pod ~~kozkom~~ tapczan.

Byłem zaciekawiony czy wiele okolic szlacheckich jest na Mohylowszczyznie. Mój gospodarz twierdził, że okolice pancernych bojarów znajdują się jedynie w powiatach Orszańskim i Mscisławskim liczby nie mógł mi ustalić.

- My z mużykami nie żenimy się, a jak w okolicy nie ma panien to szu-
- kamy w innych okolicach w naszym powiecie lub w sąsiednim mścisław
- wskim.

Nie zauważyłem jak mi prędko czas zleciał.

) Szkoda że pan zatrzymał " jamszczyka - ja bym sam odwiózł Was na
- kolej do Orszy rzekł.

Pożegnaliśmy się serdecznie. Gdyśmy odjechali woźnica mój odezwał się
- Hety pany do gordyj ale dobryj narod mnie i nakarmili i wodki dali
- widno czto pany a nie mużyczjo / chłopstwo /.

Na odjezdnem obiecałem panu Bułhakowi że za bytnością w Petersburgu odwiedzę w koszarach jego synow., jako że i sam służyłem w gwardji choć w znacznie skromniejszym pułku Konnych grenadjerow".

- To druga kawaleryjska dywizja, to bojowy pułk, ja jego znam. Tam
- najwięcej niemców.

Słońce miało się ku zachodowi, gdy na horyzoncie zamajczyły mi wieże fary orszańskiej i kopuły ~~kam~~ złocone katedry prawosławnej.

Chociaż w powiecie orszańskim było zaledwie kilka domów ziemiaństwa polskiego i wielkie obszary leśne należące do ks Lubomirskich Orsza robiła wrażenie polskiego miasta, a po polsku można było rozmówić się po sklepach.Rzecz godna uwagi, że pomimo wyludnienia ziemi Orszańskiej z elementu ziemiańskiego, powiat ten był najbardziej spolszczonym ze wrzystkich powiatów gubernji Mohylewskiej.

Zapewne z ~~pomodu~~ tego powodu że ziemia Orszańska była ongis najbardziej szlachecko ludna. a nie raz była polem zwycięskich bitew z

moskalami. Tu w roku 1508 za czasów Zygmunta I Mikołaj Firlej odniósł zwycięstwo nad Glińskim. W r. 1564 była tu stoczona zwycięska bitwa z moskalami na polu Iwańskim pod Orszaę.

Krol Zygmunt-III fundował tu kościół pod wezwaniem Sw. Michała w r. 1612 i sprowadził Jezuitów dla których fundował kolegjum. Król Jan III Sobieski wystawił własnym kosztem w r. 1690 dla nich klasztor. Bernardynów sprowadzono jeszcze za czasów Władysława IV a Kościół dla tego zakonu fundował Andrzej Młocki, Starosta Orszański. Franciszkanie osiedli tu w r. 1636 sprowadzeni przez Kotkowskiego. Ks. Hieronim Drucki- Sokoliński, starosta taczanowski, sprowadził tu w r. 1680 Dominikanów zaś w r. 1714 Adam i Władysław Sakowicze osadzili tu O.O. Trynitarzy. Bazyljanki zostały sprowadzone przez Antoniego Siellawę Metropolitę Unickiego, a Łepkowski starosta Orszański w r. 1758 fundował dla nich kościół. Tyle narazie o Orszy.

PRZYGODY LEPELSKIE

Powiat Lepelski jest najbardziej malowniczym z ziemi Witebskiej . Wiele rzek rzeczek i strumieni przeżyna ten pagórkowaty, w znacznej części porośnięty odwiecznym borem kraj. Setki jezior rozlały się tu, a majestatyczna Dźwina płynąca wśród wysokich pokrytych zielenią brzegów graniczy ziemię Lepelską od sąsiedniego powiatu Połockiego.

Przez ten kraj ciągnęły się ku wschodowi odwieczne szlaki wojenne, tędy szły zastępy Wielkich Hetmanów i Królów Polskich tędy przeciągał Stefan Batory, tędy wreszcie szły wojska Napoleonskie ku Moskwie.

Pełno tu pamiątek z dawnych czasów, pełno pobojowisk na których odkopywano dawne zbroje , miecze, pełno wreszcie kurhanów sięgających czasów przedhistorycznych , dawnych mogilników , krzyży kamiennych a po tych uroczyskach lepelskich i kurhanach nierzadko bieleją kości i czaszki świadczące że ziemia Lepelska nie raz bywała widownią krwawych bojów .

Jest to wreszcie powiat najbardziej ziemiański. Pełno tu dworów , pięknych rezydencji , pełno mniejszych zaścianków w których z dziada pradziada siedzi szlachta okoliczna.

Szeroko rozsiadły się tu rody Wołłodkowiczów, Siellawów, Zabiełłów, Spasowskich ,Szczytów, Chreptowiczów , Ciechanowieckich, Hrehorowiczów,

Stolicą powiatu jest Lepel , niegdyś zamek obronny zbudowany przez Zygmunta Augusta z kościołem parafjalnym wzniesionym na początku wieku XVI . Król Stefan Batory spędził czas dłuższy w Leplu w r.1580.

Liczne kościoły zamienione po 63 roku na cerkwie prawosławne lub skasowane świadczę że kraj ten był gęsto zasiedlony ludnością katolicka Pozostały jedynie kościoły w :Bieszenkowiczach, Oratorjum w Boczejkowie, Hubinie,Leplu, Oratorjum w Orzechowie, Kaplica w Paulu, Sieliszczach,Ulle,, Uszaczu, Zahaczu.

Ludność miejscowa to stare plemie Krywiczów, które pozostało tu najmniej skażone domieszką krwi moskiewskiej, zachowując swoją

dawną gwarę, swoje tradycje pieśni , podania i zabobony . Niepoślednim znawcą i badaczem dziejów miejscowej ludności był mimo swych różnych dziwactw Józef Wołłodkowicz , starszy syn pana Wincentego Wołłodkowicza . Pisywał on często do miesięczników i tygodników ciekawe artykuły dotyczące Krywiczów i pamiątek pozostałych.

Do tych to pięknych a ze wszech miar ciekawych stron skierowały mnie interesa bankowe. Miałem do załatwienia oszacowanie gruntów oddawanych chłopom za zamianę serwitutów u pan Kazimierza Siellawy właściciela pięknych Pauli i Hubina położonych o kilkanaście wiorst od od miasteczka Czaszniki **pamiętnego** zwycięstwem Radziwiłła i Jana Chodkiewicza nad Szujskim w r. 1564 oraz walną bitwą którą stoczył w r. 1812 marszałek Oudinot z Witgensteinem , dowódca wojsk rosyjskich.

Na stacji Sirotino kolei Rygo Orłowskiej wynająłem konie pocztowe i po postoju i zmianie koni w Bieszankowiczach na wieczór zajechałem pod piękny murowany pałacyk w Paulach , otoczony zielenią starych lip i tonący w kwiatach.

Starożytny ten witebski rod Siellawów wydał wielu znacznych wojowników i duchownych. a między innemi Antoniega Siellawę Metropolitę unickiego wielkiego opiekuna Bazyljanów i fundatora klasztoru w Orszy.

Pan Kazimierz ukończył Politechnikę Rygską i był jednym z najstarszych filistrów Korporacji Arkonja . Był on dawniej sławnym rębaczem i jeźdzcem i kiedyś w rydze wystąpił incognito na arenie bawiącego wówczas w Rydze cyrku Cinizellego jako jeździec wyższej szkoły.

Niestety tajemnica się nie utrzymała i pan Kazimierz o mało nie wyleciał z Politechniki i Arkonji i dopiero zobowiązawszy się słowem honoru , że to się więcej nie powtórzy został na nowo przyjęty do Arkonji do której był gorąco przywiązany i do Politechniki.

Nie potrzebuję nadmieniać że byłem przyjęty bardzo serdecznie przez pana Kazimierza i jego rodzinę. Miał on dwie prześliczne w pełnym tego słowa znaczeniu córki i dwuch synów z których starszy

Antoni tak zwany " Totuś " był moim młodszym kolegą na Politechnice. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności dał się, mimo swej woli wciągnąć w jakieś zobowiązania i wstąpił do korporacji Welecji, wbrew tradycjom rodzinnym i ziemiańskim. Pobyt w tym obcym mu towarzysko środowisku tak na niego podziałał, że opuścił studja i zakopał się na wsi. W Rydze było mu nijako, gdyż podtrzymywał stosunki koleżeńskie głownie z Arkonami ku oburzeniu Welecji.

Niestety wypadek Totusia, był nie pierwszym i nie ostatnim w dawnych stosunkach rygskich i nie jednemu zaciążył na całym życiu.

Umywszy się i przebrawszy zeszedłem na doł do sali jadalnej. Pan Kazimierz miał w swych dobrach gorzelnię i poczęstował mnie po Arkońsku jakąs fantastyczną starką [redacted] ktora mi bardzo rozjaśniła horyzonty [redacted] uczuć i myśli.

Po wieczerzy / powstrzymuję się od bliższych detali opisywania rożnych dobrych rzeczy w obawie, że zbyt wiele miejsca poświęcam sprawom kulinarnym i obawiam się że moje pamiętniki łatwo mogą przybrać formę o tresc sławnej w owej czasy książki kucharskiej Pani Ćwierciakiewiczowej / wyszliśmy na balkon. Był cichy wieczor letni pachniało rezedą i lewkonją . Przez otwarte okna dochodziły do naszych uszu tony Preludjow [redacted] Szopena granych [redacted] biegle [redacted] przez młodszą pannę Sielawiankę.

Dnia następnego po załatwieniu spraw w towarzystwie Antosia Siellawy wyjechałem do Hubina odległego o 10 wiorst. Antoś zamieszkiwał po kawalersku w Hubinie w starym rozłożystym drewnianym dworzysku, pełnym dawnych mebli i pamiątek rodzinnych. Było tam też sporo pamiątek i autografow Ignacego Kraszewskiego ktory czas jakis [redacted] przebywał w Hubinie.

Zwiedziłem Kościoł w Hubinie fundowany przez Siellawow bodaj w na początku wieku 17. Antoś za zezwoleniem proboszcza pokazał mi wieżę kościelną ktora była formalnie zawalona staremi manuskryptami pergaminami , księgami oprawnemi w skorę. Antoś naprożno starał się przełamać upor miejscowego Proboszcza, z ktorym żył zresztą na stopie przyjaznej, aby uporządkować te bezcenne materjały i częściowo odesłać do muzemum zanim wilgoć i szczury nie zniszczą wrzystkiego.

Wróciliśmy na wieczór z powrotem do Paul. Miałem dnia następnego wczesnym rankiem opuścić ten miły dom, aby trafić na pociąg wieczorny idący w stronę Dyneburga, ale Antoś Siellawo namówił mnie abyśmy odwiedzili w sąsiednich Smolańcach mego dawnego kolegę z Arkonji a kuzyna Siellawów Józia Wołłodkowicza, o którym pisałem już w pierwszym tomie moich pamiętników / Kandydat na zakonnika /.

Nie przeczuwając jakie zgoła zmiany zaszły w usposobieniu mego kolegi i przyjaciela z chęcią przystałem na tę propozycję.

Ponieważ Antoś Siellawo miał z powrotem wrócić do Paul, ja zaś miałem przed sobą dobrych 60 wiorst konmi do St Sirotino. Prosiłem aby mnie przygotowano konie pocztowe w Czasznikach z tem że przyjdą po mnie do Smolaniec i odwiozą mnie do odległych o 35 wiorst Bieszenkowicz.

Po wczesnym obiedzie wyruszyliśmy do Smolaniec. Smolańce stanowiły oddzielny klucz olbrzymich dóbr Iwańskich należących do pana Wincentego Wołłodkowicza. W Smolańcach oprócz gospodarstwa, gorzelni, tartaków była jedna z największych fabryk papieru i tektury w państwie rosyjskim, zatrudniająca coś około 400 robotników i robotnic. Słynęła ona z wyrobu delikatnych gatunków papieru, tektury,

Pan Wincenty Wołłodkowicz powierzył kierownictwo tego wielkiego klucza wraz z fabrykę najstarszemu synowi, a memu dawnemu koledze z Arkonji Józefowi.

Przejechaliśmy wielkie wzorowo urządzone i utrzymane czerwone budynki fabryczne, oddzielone od drogi wysokim murem i skręciwszy w aleje wjechaliśmy na wielkie gołe podwórze zabudowane w kwadrat stajniami i domami dla służby folwarcznej, i zatoczywszy krąg stanęliśmy przed gankiem starego stylowego dworu o łamanym dachu opartego o ciemną ścianę lip, kasztanów i wiązów.

Na nasze spotkanie wyszedł stary służący ubrany w granatową liberję.

- Dzień dobryJ. Panom , prosze do środka - Pana niema w domu
- sprawlaijet gdzies Kupału, ale zaraz wyszlę posłańca konno
- że goście przyjechali.
- Jakiż to kupała , kupała dawno już minął / Iwan Kupała - w narzeczu białoruskim i ruskim oznacza S. Jana Chrzciciela /
- U naszego Pana ,to przez cały rok Kupała - rzekł ~~służący~~.

Służący wniósł nasze walizki i niezwłocznie zaprowadził do pokojów goscinnych urządzonych z całym komfortem.

- Prosze panow zaraz na podwieczorek,nim nasz Pan przyjedzie.

Przyniesiono nam niezwłocznie wielkie dzbany zimnej i gorącej wody . Byliśmy zdziwieni ilością służby kobiecej ,ktora się nami zaopiekowała Ubrana była jednakowo w pięknych spodnicach domowego tkania białych haftowanych koszulach i gorsecikach jedwabnych barwy zielonej. Mogłem skonstatować,że wśrod miejscowej ludności nie zaginął jeszcze typ krasawicy białoruskiej.

W wielkiej sali jadalnej zawieszonej portretami antenatów zastalismy stoł nakryty jak na wielkanoc .

- Czy J. Panstwo nie każą podać ciepłego to wraz przykaże kucha
- rzowi podac befszeksy . Upewniliśmy,że wyjechalismy z Paul po
- obiedzie i zabralismy się do rożnego rodzaju wędlin , serów,
- połgęskow, świeżych bułeczek po czem zmietliśmy po kopiastym
- talerzu poziomek ze śmietanką.
- Jak zdrowie J.P. w Paulu spytał służący.- Dobry to Pan i ro-
- zumny. Znam ja dobrze ,cała rodzina J.P. rzekł zwracając się
- do Antosia , bo ~~[illegible]~~ ja ze starej służby Iwańskiej moj dziad
- tam służył moj ojciec jeszcze służy,a mnie przykazali być
- w Smolancach i pilnować naszego młodego Pana . My tu troje
- na tym Sybirze pilnuim panicza Józefa, niby pani Gulbinowa
- ochmistrzyni, i kucharz Anton, co kiedyś z paniczem był aż
- w Rydze.

- Jakże tam z tym pilnowaniem ? spytalismy się śmiejąc.
- Nasz panicz jeszcze młody , jak postarzeje tak uśmierzy sie - rzekł dyplomatycznie służący.

Po podwieczorku wyszlismy przed dom, nie upłynęło kikanaście minut gdy usłyszelismy turkot bryczki w obłokach kurzu podjechała pod ganek para rozpędzonych pokrytych pianą karych kłusaków, a z bryczki wyskoczył jakiś pan obrośnięty wielką czarną brodą.

- Jak się macie zawołał nieznajomy i mmmmmmmmmą jakie szczęście - żeście przyjechali pozwolcie was uścisnąc.

Dopiero po głosie poznałem w tym brodaczu, ubranym w świtkę białoruską dawnego eleganckiego arkona, jakim był przed laty Józio.

- Józiu rzekłem, ochłonąwszy ze zdumienia - człowieku coś Ty z - siebie zrobił - zawołałem.
- Hm.. hm... Miechu ... wrzystko Tobie potem opowiem ... hm hm /mhahmhmhmhmm / było to charakterystyczne chrząkanie Józia / - czyście mieli podwieczorek , czyście nie głodni, może chcecie - wypić po kieliszku .

Upewniwszy Jozia, że mielismy wrzystkiego do syta weszlismy do wnętrza .

- Ja we dworze to bywam tylko w mojej kancelarji , w sali jadal - nej i jak chyba ktoś przyjedzie, sam mieszkam osobno w moim - białoruskim kącie / białoruskim ugle / Pójdziemy do mnie, to - się łatwiej rozgadamy.

Józio zamieszkiwał w małej ogrodowej oficynce odległej o kilkanascie kroków od dworu otoczonej gęstwią starych lip.

Obejrzałem się zdumiony widokiem apartamentu prywatnego Józia. Na scianach wisiały łapcie splecione z kory, jakies skrzypce domowej roboty, różne świtki białoruskie, jakieś wykrajanki z drzewa przedstawiające dawne bóstwa pogańskie , na półkach leża-kości zapewne ludzkie , kilka poczerniałych ludzkich czaszek krzyż kamienny, kilimy i rożne wyszywanki, kołowrotek , krosna słowem całe muzeum krajoznawcze utrzymane ze zwykłą Józiowi pe-

danterją i porządkiem. Za łoże służyła imitacja pieca białoruskiego na którym rozesłane były skóry piętrzyły się poduszki przykryte kilimami.

- Człowieku - rzekłem do Józia - czyś oszlał - co to wrzystko - znaczy?

- Hm... hm ... to znaczy

" Z szlachtą polską polski lud "

- ale ja mówię z szlachtą polską białoruski lud" żyję wśród tego - ludu staram się żyć z nim blisko poznać jego język zwyczaje - tradycje hm ... hm...

- No a ten " Kupała " co znaczy spytałem.

- Widzisz hm... hm... ja wskrzeszam staroświeckie zwyczaje , - urządzam zebrania na pagórkach leśnych , tańce,piesni itd.

Spojrzelismy z Antosiem po sobie.

- Wiesz Joziu - rzekł Antos Siellawo - mówisz itd, ale o tym - itd, mówi już od dawna cała okolica.

- Hm Hm chrząknął Józio, chcąc zmienić temat czy nie je- - steście głodni , możebyscie chcieli coś wypić ... miodu, wę- - grzyna ...

- Upewniwszy Józia że zaledwie godzinę temu wstalismy od pod- wieczorku chcieliśmy kontynuowac dalej naszą rozmowę.

Jozio zaproponował nam krótki spacerek po parku i spytał, czy nie chcielibyśmy zobaczyc fabryką.

- Hm ... hm ... choc już był gwizdek oznajmujący koniec dnia - ale ja każe zmobilizować jakiś jeden dział - i puścic wruch maszyny , może chcecie zobaczyc sortownię.

Tłumaczyliśmy jak mogli, aby nie robił dla nas tej subjekcji , ale gdzie tam pchnął posłańca do fabryki i za kilka minut usłyszelismy gwizdek alarmowy i robotnicy tłumnie pospieszyli do fabryki podejrzewając jakiegos wypadku lub pożaru.

Gdysmy weszli w pilnie strzeżone podworze fabryczne cały gmach był już oświecony rzęsiscie . Przeszlismy po kolei

wrzystkie działy fabryki o tej godzinie nie czynne . Podziwiałem wzorowe urządzenia , najnowsze maszyny, sprowadzone z Niemiec czystość i porządek panujący w całek fabryce. Weszliśmy wreszcie do sortowni uruchomionej przez gościnnego Józia dla nas. Zauważyliśmy że sortownie była zapewnie najbardziej bliska sercu Józia , pracowały tam wyłącznie kobiety , była to elita najrzystojniejszych białorusinek wybranych z całej okolicy.
To też znaleźliśmy się pod obstrzałem aczkolwiek dyskretnych ale zalotnych spojrzeń i uśmiechów.
- Hm... hm... wybaczcie za nieporządek, ale dziś właśnie przyjechał nowy dyrektor techniczny którego sprowadziłem z Niemiec.
- zaraz go wam przedstawię, - rzekł . Herr dr Schultz -
- meine Freunde und corps brüder, - rzekł zapoznając wzajemnie obie strony. Nowy dyrektor był widać jeszcze bardzo onieśmielony i przerażony nowemi warunkami które go przeniosły z Saksonji w dzicz Witebską.
Po obejrzeniu fabryki wróciliśmy do dworu rzęście oświetlonego Hm... hm.. wybaczcie rzekł Józio, musiałem dziś zaprosić na kolację z powodu przyjazdu nowego dyrektora , całe towarzystwo : inspektora fabrycznego, sprawnika / naczelnika policji, miejscowego popa , który nie szczędzi na mnie donosów i jeszcze jakichś paru powiatowych czinodrałów.
- Urządziełm tak że postaram się jak najprędzej upoić całą tę - " zacną kompanję " i ułożyć ich do snu, a wtedy będziemy mogli przy dobrym kieliszku węgrzyna czy miodu pogadać sobie do woli.
- Poleciłem służącemu aby wam dolewał ostrożnie , trochę starki - a im aby nie szczędził najmocniejszej wódki jaką posiadam, aby - ich prędzej wykończyć. Za chwilę oczekuję przyjazdu mego - brata Herutka którego prosiłem aby był moim współgospodarzem

Jakoż w niespełna poł godziny stanął przed gankiem powoź zaprzężo w parę karych Iwanskich kłusaków, a z powozu wyskoczył brodaty młody człowiek w ktorym poznałem Herutka Wołłodkowicza.

Po przywitaniąch spytałem Herutka i czy i on rownież idzie śladami swego starszego brata, jako że długa czarna broda, bynajmniej nie pasowała do dawnego wychowanca Liceum.

Nie było jednak wiele czasu na rozmowy, gdyż wkrotce zaczęli się zjawiać goście. [illegible]

Pierwszym stawił się p. Dmitrji Aniempodistowicz Onuczkin sprawnik powiatu lepelskiego / naczelnik policji / w galowym mundusze z orderami w ktorych odkryłem sw. Stanisława piątego stopnie i sw Anny, w towarzystwie protojereja otca / ojca / Jewłampja za nimi ukazała się postac inspektora fabrycznego p. Kowalenko Na jego mundurowym surducie świecił złoty znak Technologiczneno instytutu w Petersburgu. Wreszcie zjawili się inspektor akcyzy , geometra powiatowy, i jeszcze dwuch jakichś urzędnikow, ktorych nazwiska i stanowiska nie pamiętam. Towarzystwo dopełniał nowo przybyły dyrektor dr Schultz, nie rozumiejący ani słowa po rosyjsku. jego twarz nosiła na sobie liczne blizny, pozostałosc pojedynkow rapirowych świadczących że dr należał za młodu do ktoregoś z " burschenschaftow " uniwersyteckich.

Niemiec poznawszy we mnie dawnego korporanta, trzymał się jak pijany płotu. Uprzedziłem go aby był ostrożny z napojami, bo wódka dla ludzi nie przyzwyczajoych może być w skutkach swych fatalna. Szepnąłem Joziowi aby oszczędził, rownież swego dyrektora i nie dolewał mu zbyt mocnych trunków.

Przeszliśmy do sali jadalnej gdzie na osobnym stole stała długa baterja butelek i niezliczona liczba przekąsek.

Oboje gospodarze nie ustawali w dolewaniu wódki i zapraszaniu

gości do jedzenia. Zresztą było to zbyteczne, gdyż goście, sami bez namawiania oddawali honory przekąskom i wychylali jeden kieliszek po drugim.

Zasiedliśmy wreszcie do obiadu w różowych humorach,
Mogłem się przekonac że strategja Józia była dobrze pomyślaną gdyż pod koniec obiadu języki naszych gosci zaczęły się plątac.

Kieliszki z winem krążyły gęsto, a raz wraz pito zdrowie gospodarzy domu, jego rodziny, Jego exelencji starego pana Wołłodkowicza a " batiuszka " / protojerej Jewłampji/wypowiedział tyradę na cześć Józia podkreslając jego " błagonrawnoje powiedienje " i liubow k narodu " Co mimowolnie wywoływało uśmiechy na mojéj i Antosia twarzy. Rzecz oczywista, że gospodarz nie pozostawał w tyle pijąc zdrowie " Naszgo miroliubiwago Batiuszki", Naczelnika Policji ktorego porownał do dawnych mężnych gierojów / bohaterow / starożytnej Grecji, Inspektora fabrycznego który zdaniem Józia był chlubą wrzystkich inżynierów technologów w Państwie rosyjskim, itd itd.
Po skończonym obiedzie, towarzystwo z trudem przeniosło się do sąsiedniego salonu, gdzie czekała już czarna kawa i likiery.

Zajęty rozmową z moim niemcem nie zauważyłem zmiany w zachowaniu gości. Naczelnik policji klarował Herutkowi że on w gruncie rzeczy jest " socjał rewolucjonerem ", Otiec Jewłampji zakasał swoją sutanę i chciał się puścic w prysiudy a inspektor farbyczny posiadający niepośledni głos zaintonował pieśn rewolucyjną .

" Wołga , wołga wodoj mnogowodnoj
" Ty nie tak zaliwajesz polia
" Kak wielikoju skorbju narodnoj
" perepołniłas nasza ziemlia.

Nawet moj niemiec ktory zauważyłem miał słabą głowę zaspiewał

" Auf a ne Baume da sitzt ein Pflaume
" Die möcht ich gerne haben.

Powoli zmęczenie i sen zaczął ogarniac naszych gosci których służący

po kolei odprowadzał z trudem do przeznaczonych dla nich pokoi
Gdyśmy pozostali sami,przeszliśmy do uprzątniętej sali jadal nej gdzie czekało na nas kilka Gęsiorów z węgrzynem i miodem.
Mimo wstrzęmiezliwości mielismy już i my trochę w czubie.
Było już po połnocy. Gdy Jozio wystąpił z wielką oracją przyjacielsko heraldyczną pod moim adresem .
Spojrzawszy nam na zawieszone na ścianie portrety antenatow ozwałem się do Józia i jego brata w te słowa.
Skieujcie na chwilę wasz wzrok na szlachetne twarze waszych przodków a potem spojrzcie w lustro na własne obrosnięte brodami fizjonomje , przecież to wstyd żeby młodzi Wołodkowicze tak schłopieć mogli."
" Hem... hm ... chrząknął Józio , choc to nam nieprzyjemnie,ale " może masz rację Miechu , na Twoją intencję ogolimy się oboje.
Rozmawialiśmy jeszcze dobrą godzinę o tem i owem ,wreszcie niezauważyliśmy że przez okna zaczął przeświecac świt poranny.
Gospodarz wraz z bratem odprowadzili nas do naszych pokoi gościnnych życząc nam dobrego snu. Nie żegnaliśmy się z nimi ,bo znając Wołłodkowiczów bylismy pewni,że siłą zatrzymają nas na parę dni .
Tymczasem oboje z Antosiem Siellawą mieliśmy pilne interesa . Ja musiałem wracać co rychło do domu , zajechać do Wilna,gdyż miałem termin w Petérsburgu, Antoś zaś miał śpieszyc tegoż do dnia do Witebska w jakiejs sprawie.
Służba już spała . Z trudem znalezliśmy stróża nocnego, któremu polecililiśmy powiedziec naszym woznicom aby niezwłocznie zajechali przed ganek. Niestety przeszła godzina a koni wciąż widać nie było ,nas sen morzył . Wyszliśmy wreszcie sami na ganek,aby się dowiedziec że nasi woznice byli spojeni do nieprzytomności a " kazau zamknąc bryczki , żeby każe pany nie wyjechali ".
Nie było innej rady jak kazać obudzic stangretów wylac im na głowę po kuble zimnej wody wydostac bryczki . Zajęło nam to sporo czasu bo zaledwie około 7 rano sieliśmy na nasze bryczki powożąc sami bo stangreci wciąż jeszcze nie byli przytomni.
Rozstalismy się z Antosiem on jechał z powrotem do Paul a ja

ruszyłem w stronę Bieszenkowicz . Po przejechaniu jakichs 7 wiorst mój woznica o tyle otrzeźwiał że mogłem mu wreszcie oddać lejce i sam siąsc wygodnie. Nie zauważyłem gdym się zdrzemnął na dobre. Zostałem rozbudzony jakąś wrzawą , turkotem kół , tententem koni i głośnemi nawoływaniami . Ktoś dopędzał nas . Raptem usłyszałem salwę wystrzałów .

- Stój , ostanowiś krzyczano z tyłu budziem strielat".
- Panok hena razbojniki zawołał woznica i szybko schwał się
- pod kozieł bryczki rzuciwszy konie na łaskę losu. Ledwo zdołałem
- w ostatniej chwili chwycić lejce w ręcę
- zanim bryczka nie zwaliła się z nami do rowu przydrożnego.
- Stój , stój, dochodziły mnie głosy z za obłoku
- kurzu ktory szybko nas dopędzał.

Sięgnęłem po brauning i dałem kilka wystrzałów w powietrze.
Odpowiedziano mi nową salwą wystrzałów .
Widząc że nie ma żartów wymierzyłem tuż nad chmurę i nacisnęłem brauning.

- Nie strzelaj...... nie strzelaj....... ozwał się głos donosny
- nieeee streelaj .... tooo ... ja.... Herutek..... ze sniaadaniem

~~Zatrzymałem z trudem rozbiegane konie~~ WYLAZŁEM Z BRYCZKI. Z obłoku pyłu wyłoniła się para spienionych koni i bryczka na której stał Herutek z tyłu podjechała druga bryczka na której siedziało parę niewiast z chusteczkami na głowie , służący i chłopak pokojowy.

- Coście zrobili Miechu z Antosiem wyjechawszy od nas bez
- śniadania i pożegnania , chcieliśmy was zatrzymać do jutra , bo
- Józio przygotował wam różne niespodzianki.
- Rozpakowujcie śniadanie zawołał Herutek , rozesłać obrus tu pod
- tą brzozą, samowar ale prędzej.
- Jak można wyjechać na głodno . Józio bardzo przeprasza, ale jest
- na was bardzo rozżalony. Chciał ale nie mógł was dogonić, bo
- przyznam się że chcieliśmy wam zrobić niespodziankę i Józio po-
- naszej rozmowie posłał konie do Czasznik po fryzjera,
- żydka ktora przyjechał nad ranem i przy-
- stąpił do pracy . Józio właśnie miał pół brody ostrzyżonej, kiedy
- doszła go wiadomość o waszym nagłym wyjezdzie, wiec pczywiscie

w tym stanie nie mógł się pokazać, ale ja tu gadam a ty pewno
- jesteś zgłodniały . Czy samowar nie wystygł spytał służącego
Dopiero zauważyłem że z bryczki coś się dymiło i dwie nadobne
dziewoje z trudem wyjmowały z bryczki samowar olbrzymich rozmiarów
- Nie J. Panie samowar gorący bo Awdotka całą drogę w niego
- zdołu poddmuchiwała.
- Co życzysz herbaty, czy kawy bo wrzystko przywieźliśmy. Może kie-
- liszek starki na rozgrzanie. ?
Nie było rady zasieliśmy na murawie za obficie zastawione na obrusie
śniadanie. Z pod kozła wylazł i mój przestraszony woźnica i zakąsywał
trzymając w ręku potężny kawał chleba i kiełbasy. Na wrzystko pro-
siłem aby go nie raczono wódką.
Po tym improwizowanym śniadaniu podziękowałem Herutkowi, za ich tro-
skliwość o mojej osobie, ale oświadczyłem że muszę koniecznie
być nazajutrz w Wilnie.
- A ty czy się również ogolisz spytałem Herutka.
- Naturalnie odrzekł, zaraz po powrocie do Smolaniec , żydek czeka na
- mnie .... obiecaliśmy tobie a Wołłodkowicze słowa nie zmieniają.
- W gruncie rzeczy miałem zamiar wziąść cię do niewoli i odwieźć z
- powrotem do Smolaniec , ale skoro masz tak ważne interesy ,wypuszcza
- cię swobodnie wziąwszy za słowo, że przy pierwszej okazji nas od-
- wiedzisz.
- A ja czekam was obu w Syłgudyszkach-rzekłem. Uścisnęlismy się ser-
- decznie i każdy ruszył w swoją stronę.
- Było już dobrze popołudniu gdym się zatrzymał przed zajazdem w Bie-
szenkowiczach gdzie musiałem zmienić konie.
Żydówka karczmarka postawiła prze de mną misę z rakami, świeżo zło
wionemi w pobliskim jeziorze. Zauważyłem że mam w burce coś cieżkie
go okazało się że była to butla ze starką Wołłodkowiczowską.
Oprócz mnie siedział za stołem jakiś gruby szlachcic wąsaty przy
szklance herbaty z cytryną.

Nadszedł i sam p. Cypkin właściciel sławnego zajazdu Bieszenkowickiego w ktorym własnie popasywałem.

- Teraz tu bardzo niebezpiecznie jechać rzekł p. Cypkin, ten pan
- pasażer miał wielkie prikluczenje i z rozbojnikami i teraz całe
- sutki odpoczywa i dziś popołudniu jedzie do Sirotina.

Zapoznawszy się z moim towarzyszem dowiedziałem się że jest on obywatelem ziemskim gdzieś z powiatu Sienskiego gubernji Mohylewskiej i dowiedziałem się z pierwszego źródła o całej przygodzie.

- Przedwczoraj jadę ja panie dobrodzieju na ranny pociąg do st Siro-
- tino na Bieszenkowicze . Było już około połnocy. Wjechaliśmy
- w brzeniak co z lewej strony gościnca, nie dojeżdżając jakich wiorst
- 6 do Smolaniec pana Wołłodkowicza, raptem słyszym ktoś krzyczy.
- Stój , ani z miejsca . Usłyszeli my strzały nibyto w powietrze
- Zatrzymałem ja konie a tu patrzym ludzie obstąpili nas w
- maskach na twarzy, tylko z pod masek brody czarne sterczą.
- Stoj - krzyczą.- Tak ja mowię już stoim, co trzeba, a oni podają
- komende - wyłaz z bryczki!
- Coż myślę sobie, nie ma rady nas z furmanem dwuch, a ichnia cała
- motja , a rewolwer położyłem razem z szynką do walizki, tak
- nawet nie było jak bronić sie.
- Wylazłem ja z bryczki przeżegnałem się i myślę .
- No panie Onufry koniec tobie.
- Zaprowadzili mnie na burwałek - patrzę ogień palisie a oni znów
- komenderują - Rozbierajsie '.
- Panowie rozbójniki ja im gadam , ja oddam wrzystkie, pieniądze, ale
- za coż mnie taka pokuta. A oni krzyczą
- Nie potrzeba mnie waszmościnych pieniędzy tylko rozbierajsie.
- Nu myślę sobie na św. męczennika wyjdziesz.

- Nie ma rady , ich siła, rozbieram się panie dobrodzieju jak to
- mowią " aż do sosu " - pozostawili mnie tylko w szkarpetkach na
- cała obrona - i znow podają komendę.
- Skacz przez ogień i tańcuj.
- Perswaduje ja im - panowie rozbójniki już i lata nie te, a do
- tego konfernecja już moja ciężka , tak ci i słyszeć nie chcą
- tylko gadaju - Tańcuj jeżeli życia miła.
- Nie ma rady podskoczyłem panie dobrodzieju pare razy , czuje
- że już duchu brak . a ci za brzuchy trzymajo sie i śmiejo sie
- że aż cały las trzęsi sie.
- Myśle sobie komu śmiech a komu nieszczęście.
- Nu komenderujo dość , teraz wacpan ubierajsie, masz na droga pro-
- wjant i butelka wódki i pytajo czy nie potrzebuje pieniedzy a
- nawet suną mnie w ręce 25 rubli. Otkazałem sie ja od tych pie-
- niedzy jeszcze jaka zło by naprowadzili , dość że ubrałem się
- pod ich durny śmiech, włożyłem kamasze a jeden lustro podaji
- mówi zawiąż krawat akuratnie.
- Ledwo żyw i ja i furman siedli my z powrotem do bryczki i
- dojechali wczoraj do Bieszenkowicz i ja już cała sutka już odpo-
- czywam. Nie gadałem ja nic tutejszemu pristawowi, bo jeszcze
- panie dobrodzieju jakści zemstwa mogli by mnie potem przyłożyć.
- Ale wódka dali dobra music u Wołłodkowiczow skradziona .

Nie mogłem powstrzymać się od śmiechu .
- Czego pan dobrodziej śmiei sie z cudzego nieszczęscia- rzekł oburzony szlagon. Patrzaj żeby samemu, kiedy w taka pułapka nie
- nie wleźć.

O mój Joziu pomyslałem sobie, takie to kupały ty wyprawiasz. Dobrnęłem na wieczór do Sirotina i dawszy konduktorowi rubla zasnęłem w osobnym przedziale drugiej klasy snem kamiennym . Ledwo mnie mogli się dobudzić w Dyneburgu gdzie miałe przesiąść się na kurjer idący do Wilna.

B I A Ł E   N O C E

Chociaż spędziłem lata szkolne i dzieciństwo w Petersburgu nie miałem nigdy sposobności przebywania w stolicy w czasie lata.

Wiedziałem że lwia część petersburskiego "świata" o tej porze roku przebywa albo w swych wiejskich posiadłościach lub zagranicą w modnym Karlsbadzie lub Marienbadzie .

Tym razem, wbrew przypuszczeniom zastałem tam wiele osób znajomych, [redacted]

Kadencja wiosenna Dumy i Rady Państwa przeciągnęła się znacznie ku niezadowoleniu wyższych urzędników, ministrów i rodzin arystokracji rosyjskiej związanych z Radą państwa.

Ojca zostawiłem w Syłgudyszkach, gdzie spędzał swoje zwykle krótkie wakacje , zatrzymałem się więc w jego mieszkaniu przy ulicy Nadieżdinskiej. Ojciec na wyjezdnem dał mi "carte blanche" używania jego zaprzęgu co mi znacznie uprzyjemniło pobyt w stolicy.

Miałem do załatwienia kilka ważnych spraw dotyczących Wil. Tow. Roln. a pełniąc obowiązki attaché do specjalnych zleceń przy Ministrze Rolnictwa Kriwoszejnie skorzystałem ze sposobności aby stawić się u mego szefa.

Miałem do dyspozycji 10 dni czasu , mogłem więc przerzucić się z moich wędrówek po [redacted] różnych zapadłych kątach Witebszczyzny, Mińszczyzny czy Żmudzi do całkiem innego świata. Zresztą zawsze lubiłem kontrasty . Znalazłszy się w przedziale [redacted] pierwszej klasy międzynarodowgo wagonu SAM SIĘ ZASTANOWIŁEM NAD KONTRSTEM [redacted], przypominając że jeszcze przed paru dniami trzęsłem się na bryczkach pocztowych po gościńcach i drogach litewskich lub nocowałem w zajazdach żydowskich lub holtelach miasteczek powiatowych.

Po przyjeździe skomunikowałem się ze Stanisławem Wańkowiczem, posłem do Dumy i wujem Stanisławem Łopacińskim posłem do rady Państwa, wreszcie z panem Hipolitem Milewskim również członkiem Rady Państwa i Prezesem Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego z którym mieliśmy udać się do Ministra Rolnictwa Kriwoszeina.

Z radością dowiedziałem się od Stanisława Wańkowicza o przyjeździe do Petersburga w sprawach zakładu S.S. Niepokalanek mojej sympatji Pani Marji Ciechanowskiej.

Wuj Stanisław Łopaciński zatelefonował do mnie, że wieczorem w Towarzystwie Pani Marji i Stanisława Wańkowicza wybierają się na kolacje do Felicien / była to filja sławnego Cubat / restauracji położonej na wyspach nad brzegiem Newy, niedaleko jej ujścia do morza. Pani Ciechanowska prosiła, abym wstąpił po nią i odwiozł ją do Felicien.

Oczywiście spełniłem to z całym entuzjazmem i około 10 wieczorem stawiłem się w hotelu Europejskim i nie obejrzałem się jak para czarnych kłusaków mego Ojca podwiozła nas pod restaurację Felicien.

Znaleźliśmy już Stasia Wańkowicza i wuja Stanisława. Mieliśmy zamówiony stolik na pokładzie przy końcu pływającej barki, na której mieściła się restauracja. Mimo godziny 11 wieczorem jasno było jak w dzień. Pachniało zielenią, bzem i czeremchą, na stolikach stały wielkie bukiety czerwonych róż. Do uszu naszych dochodziły rzewne a dyskretne tony sławnej w całym Petersburgu orkiestry cygańskiej.

Odprawiłem stangreta Jefima do domu i poleciłem mu aby po drodze zajechał do znajomego właściciela powozów i kazał aby na godzinę drugą rano czekał na mnie " lichacz " / kłusak zaprzężony do jednokonnego lekkiego powoziku na gumach. /

Czas nam przeleciał szybko i dopiero około trzeciej nad ranem

rozjechaliśmy się do domu. Ja odwiozłem Panią Marję do Europy i sam pośpieszyłem do domu . Mieliśmy nazajutrz o godz 11 rano audjencję u Ministra Rolnictwa a o dziesiątej musiałem zajechać do pana Hipolita Milewskiego . A nie daj Boże spóźnić się do pana Hipolita ... można było usłyszec niepochlebny epitet w rodzaju " Vous etes un lacheur .

Pan Hipolit, znany był ze swego cętego języka, wspaniałej francuszczyzny i był uważany za jednego z najlepszych mówców w Radzie Panstwa.

Znaleźliśmy poczekalnię natłoczoną różnemi wyższemi urzędnikami gdy jednak dyżurujący młody urzędnik przeczytał nazwisko pana Hipolta, byliśmy po za kolejką niezwłocznie przyjęci przez Ministra. Osobiście lubiłem Kriwoszejna był to wielki pan , o poglądach zachodnich , uprzejmy, doskonale wychowany zwykle ubrany bez zarzutu.

Wiem że był dla mnie zwykle bardzo przychylny, a będąc moim bezpośrednim szefem bywał zwykle życzliwym we wrzystkich sprawach związanych z Towarzystwem Rolniczem .

Tym razem chodziło nam o uzyskanie subsydjum na utrzymanie instruktora kółek rolniczych o kredyty meljoracyjne . Minister obiecał to wrzystko załatwić pomyślnie, następnie rozmowa zeszła na tematy polityczne a Minister rzecz oczywista chciał zasięgnąć opinji jednego z najwybitniejszych posłów do Rosyjskiej Izby Panów czyli t zw. Rady Panstwa.

Uważając że moja obecność przy tej poufnej rozmowie jest zbyteczna, chciałem już odejść , ale Minister przytrzymał mnie za ramię- Wierzę w pańską dyskrecję , zresztę jest pan Moim Attaché do specjalnych zlecen więc proszę pana niech pan zostanie.

Rozmowa toczyła się o polityce Stołypina . Przypominam że pan Hipolit parę razy odezwał się bardzo dowcipnie o niektorych posunięciach premjera.

Kriwoszein słuchał uważnie wreszcie przerwał .

- Ipolit Oskarowicz ,wy samyj opasnyj iz wsiego gosudarstwiennago
- Sowieta , was bojatsia chuże ognia / Hipolicie Oskarowiczu pan
- jest najniebezpieczniejszym z z całej Rady Panstwa pan
- się boją gorzej od ognia /

Rzeczywiscie dowcipne a pełne jadu mowy pana Hipolita znane były w całym Petersburgu, a w czasie jego przemowien sala obrad Rady Panstwa była przepełniona.

Wsrod członkow rady panstwa kursował wierszyk

- Po ulicie bieżit sobaka	Biegnie pies po ulicy
- Idiet Milewskij tich i mił	Kroczy Milewski miły i cichy
- Gorodowoj smotri odnako	Zwróc swoje oczy policjancie
- Cztob on jeje nie ukusił	Aby go nie pokąsał psa.

- No a pan - zwrócił się do mnie nieoczekiwanie Minister - czy pan
- podziela zapatrywania swego prezesa.

Exellencjo - odrzekłem - obaj Panowie są memi zwierzchnikami ,
- uważam że popełniłbym nietakt przychylając się głosno do tego
- lub innego zdania.

- Ma pan rację - rzekł smiejąc się Kriwoszein. W drodze do Krolestwa Pani Ciechanowska oznajmiła mnie że chciała wstąpic do nas, aby odwiedzic moją Matkę, ktorą bardzo lubiła. Wyjechalismy wieczornym kurjerem z Petersburga i nazajutrz na obiad bylismy w Syłgudyszkach.

Pani Ciechanowska będąc po raz pierwszy na Litwie nie mogła nacieszyc się naszą litewską przyrodą Dnie były ciche letnie . Nad zielonawą tonią jezior ukrytych w ciemnych drzemiących borach roztaczał się błękit nieba. Nawet mnie, który wyrosłem wsrod tej przyrody te dnie pozostawiły jakies dziwne pełne poezji wspomnienie.

Po paru dniach pobytu w Syłgudyszkach odprowadziłem Panią Marję do Wilna . Byłem jej przewodnikiem po naszym pięknym Wilnie pokazałem kościoły, Ostrą Bramę , zawiozłem do Werek.

Rozstaliśmy się w Wilnie Pani Marja wieczornym kurjerem odjechała do Warszawy ja pozostałem jeszcze parę dni w Wilnie ,aby załatwić interesy wrócić na parę dni do Syłgudyszek a następnie rozpocząć z powrotem moje pielgrzymki po kraju .

W Wilnie byłem na zebraniu na którym Pan Józef Montwiłł zdał krótką ale bardzo ciekawą relację ze swego pobytu w Anglji gdzie udał się w delegacji posłów Dumy zaproszonych przez Parlament angielski.

Z posłów polskich w delegacji brali udział pan Józef Montwiłł i pan Henryk Święcicki. oraz o ile przypominam p. Lubomir Dymsza .

Wrzyscy posłowie wrócili pod wrażeniem potęgi imperjum brytyjskiego, ładu, porządku w tym kraju pełnym tradycji. Był to wówczas jeszcze okres świetności brytyjskiej z której zdaniem liczono się na całym swiecie.

Dziś gdy piszę to siedząc gdzieś w głębokiej Walji w najdalszym zakątku Anglji i jestem świadkiem szybkiego rozpadania się potęgi Brytyjskiej , a niezrozumiałej dla mnie infiltracji komunizmu rozkładającego ten kraj , jakże to wrzystko dziwnem się wydaje. z oddali lat.

Wrzystko na świecie przemija , jeden Bóg jest wiecznym.

112

PAN NA WYKOWIE

W Sierpniu tegoż 1909 roku Stanisławowie Wańkowiczowie [illegible] mieli obchodzić swoje srebrne wesele. Byłem zaproszony przez mego drogiego pana Stanisława na tę uroczystość do ich Rudakowa leżącego na głębokim Polesiu na pograniczu Wołynia.

Mając do załatwienia kilka ważnych spraw w dalekiej Mohylewszczyznie musiałem się spieszyć, aby na oznaczony dzień przybyć do Rudakowa.

Wysłałem zawczasu moje bagaże z garderobą do st KALENKIEWICZE leżącej na linji Pinsk Homel a sam udałem się do Wilna i zabrawszy z Dyrekcji Banku potrzebne dokumenta siadłem do pociągu wieczornego idącego na Homel i następnego rana przesiadłszy się w [illegible] Żłobinie do pociągu Witebskiego na [illegible] południe stanąłem w sławetnym Bychowie powiatowym mieście [illegible] gdzie na stacji czekały na mnie konie wysłane przez Pana Wykowskiego właściciela pięknego Wykowa położonego na wyniosłym brzegu [illegible] Dniepru.

Na poczcie zamówiłem [illegible] rozstajne konie pocztowe [illegible] gdyż o świcie trzeciego dnia miałem wyruszyć z Bychowa do odległej o 80 wiorst Hajdukówki panstwa Hołynskich. położonej już na pograniczu ziemi Czernihowskiej.

Był cichy upalny wieczór sierpniowy. Szybko niosła mnie czworka szpaków szerokim wysadzanym brzozami traktem. Na polach mimo póznej godziny [illegible] było gwarno. Czerwieniały namiętki kobiet lśniły w promieniach zachodzącego słońca kosy. Zbierano już owsy i jęczmiona. Zewsząd dochodziła do uszu moich rzewna zaciągliwa melodja pisni białoruskich.

Stanąłem przed [illegible] kolumnadą obszernego murowanego dworzyska o wysokim łamanym dachu.

Na moje spotkanie wyszedł służący a wślad z nim wysoki szpakowaty pan w ktorym przeczułem gospodarza.

Po wzajemnym przedstawieniu gospodarz moj zwrócił się do mnie z zapytaniem z jakiej linji Wołyńskiej Jełowickich czy Litewskiej Jałowieckich pochodzę.

~~- Mocto chwała Bogu że mam przed sobą naszego człowieka - gdyby się~~

~~- okazało że pan jest warszawiakiem wybacz pan, ale odmówiłbym gości~~

- No to chwała Bogu że Pan jest nasz człowiek gdyby okazało się że pan jest nie daj Boże warszawiakiem, tak nie chciałbym żadnego
- interesu załatwiać, a nawet niebardzo bym rad widział
- w moim skromnym domu, a dla czego to w swoim czasie i przy spo-
- sobności powiem panu.
- Wańka - rzekł do służącego , niesi pańskie tłumoki do
- gościnnej komnaty.
- Proszę się odświeżyć po podróży i czekam z kolacją.

Gdym się wymył z kurzu i zmienił ubranie służący zapukał oznajmiając że za chwilę podadzą kolację.

Zeszedłem na doł do sali jadalnej zawieszonej portretami antenatów pana domu. Od pierwszej chwili uderzył mnie wzorowy porządek czystość która panowała w całym domu. Podziwiałem piękną zastawę saską srebra i zapewnę dawną wyprawną bieliznę stołową. W sali oprócz gospodarza zastałem dorodnego chłopaka lat 15, ks kapelana , młodego człowieka w białym uniwersyteckim kitlu i starszą panią pełniącą zapewne obowiązki ochmistrzyni gdyż siadła na szarym końcu stołu wydając od czasu do czasu po cichu szeptem polecenia służbie.

Gospodarz domu przepił do mnie jakąś wspaniałą starkę , potem jarzębinowką potem jakąś nadzwyczajną nalewką , po oddaniu sprawiedliwości różnym przekąskom zastawionym na serwntce zasieliśmy do stołu.

Nie mogłem nie odczuć że w atmpsferze domowej panował jakiś dziwny smutek, a mimo kilku kieliszków wypitych przed kolacją i doskonałego burgunda, którym zapiliśmy fantastycznie upieczone kaczki rozmowa jakoś się nie kleiła. Syn domu rozmawiał półgłosem z swym korepetytorem rzucając od czasu do czasu spojrzenie pełne strachu na Ojca.

Gdyśmy wstawali od stołu pan Wykowski zwrócił się do swego syna. " Czas jest piękny przysiedzieliście dziś fałdów . Weźcie swego kłuska do prolotki i pojedźcie na spacer. "

- Widzi Pan rzekł do mnie przenoszę mego syna ze szkół warszawskich do Petersburga do liceum . Jeżeli pan nie jest zmęczony wyjdźmy do parku nad rzekę , zapalimy cygara i pogadamy trochę o interesach i sprawach związanych z pańskim przyjazdem.

Znam osobiście Generała , Ojca pańskiego , gdyż jestem jego znacznie młodszym kolegą ze szkoły inżenierów wojennych , dlatego sądzę że mogę z panem mówić otwarcie.

Niech pan spojrzy co za widok rzekł gospodarz wskazując na płynący w dole wśród rozległych łęgów nadrzecznych Dniepr. Wieczór był cichy pogodny . Słońce rzucało ostatnie czerwone blaski na rzekę. Na łąkach było ludno zbierano już potraw , pachniało świeżo skoszonym sianem.

- Przyznam się panu otwarcie, że jestem fanatycznie przywiązany do
- tego rodzinnego zakątka ziemi na którym siedziemy bez przerwy od
- czasów Króla Stefana Batorego. Miłuję tę ziemię i ten kraj po nad
- wrzystko , miłuję więcej od siebie , być może w tem kryje się
- tragedja mego życia.
- Pan jest znacznie młodszy ode mnie, niech Pana Bóg strzeże abyś
- Pan nie trafił w życiu na złą samolubną kobietę z miasta, tak jak
- mi się to wydarzyło.
- Byłem młody. Będąc kiedyś w Warszawie poznałem wypadkowo piękną,
- nad wyraz , panienkę , typową warszawiankę córkę któregoś ze znanych adwokatów warszawskich. Była to jedynaczka pieszczona i psuta
- przez matkę, przyzwyczajona dogadzania wrzystkim swoim kaprysom,
- osoba nie wdrożona ani do obowiązków ziemianki
- ani do zadań jakie na każdej z naszych pań kresowych ciążą.
- Od razu zawróciła mi w głowie . Pobraliśmy się 17 lat temu.
- Byłem wówczas człowiekiem więcej niż zamożnym. Objechaliśmy po
- ślubie kawał świata ..... mniejsza o to, nie będę zabierał Panu
- czasu opowiadaniem. Wróciliśmy z podróży prosto tu do Wykowa.

Był był taki sam cichy dzień sierpniowy jak
- dzisiaj , jak dziś iskrzyły się w blaskach zachodzącego słońca
- nurty rzeki. Pierwsze parę miesięcy żyliśmy w ekstazie, wrzystko
- się tu podobało , piękny
- dwór , liczna dobrze ułożona służba, cugi i powozy, a może tej
- mieszczce warszawskiej imponowało że oto stała się Panią wielkiej
- fortuny i nosiła nazwisko starego rycerskiego rodu.
- Nastały wreszcie długie wieczory jesienne , szarugi i słoty
- wypadł pierwszy śnieg. Zauważyłem że żonę moją ogarnęło jakieś
- dziwne roztargienie a smutek i tęsknota coraz wyraźniej występo-
-wały na jej twarzy. Siedziała bezczynnie z oczyma utkwionemi wdal
- Nie chciała się mieszać do zarządu domem, nudziły ją konferencje z
- kucharzem, ogrodnikiem i ochmistrzynią , wykazywała przytem zupełną
- niepraktyczność i nieznajomość najelementarniejszych obowiązków
- Pani domu. Wrzystko zaczęło się rozprzegać a zdemoralizowana słu-
żba szpetała po kątach. Musiałem pod tym czy innym pretekstem
- oddać zarząd domu w ręce naszej starej od pokoleń będącej w naszym
- domu i związanej z naszą rodziną ochmistrzyni.
- Wreszcie któregoś wieczora dostała ataku nerwów i oświadczyła, że
- dłużej na wsi nie wytrzyma i chce wrócić do miasta.
- Nie było rady spakowaliśmy rzeczy i pojechaliśmy do Warszawy.
- Zamieszkaliśmy pierwotnie w Hotelu Europejskim, ale gdy pobyt nasz
- zaciągnął się na dłużej musiałem wynająć mieszkanie, umeblować
- sprowadzić część służby. Prowadziliśmy dom otwarty. Wiele osób
- cisnęło się do naszego domu , różne fircyki warszawskie , różna
- hołota. Codzień teatry, codzień kolacje w Europie, Brystolu ,
- potem jakieś kabarety, dzień w dzień to samo. Tam u nas na białej
- rusi pierwsza ponowa , gra ogarów, dźwięk daleki trąbki, lasy
pokryte śniegiem, sanna .... mój Boże, czy pan to rozumie co ja
cierpiałem, zrobiłem się zły ponury, każde zetknięcie się z tym innym

dla mnie nieznanym swiatem stało się zaiste męką.
Eksploatowano mnię i wyzyskiwano gdzie i jak można, a potem jak się mogłem przekonać śmiano się po za oczami z naiwnego i głupiego niedźwiedzia białoruskiego..
Nie należę jednak do tych którzy sobie bezkarnie po nosie pozwolą jeździć kilka razy dałem tym panom porządną odprawę, która skończyła się pojedynkiem. Strzelam dobrze i kulę umieściłem tam gdzie należy. Obchodzono mnie potem ze strachem i respektem , natomiast musiałem znieść ~~mmmmmm~~ histeryczne ataki mojej żony i napaści na moje białoruskie grubjaństwo..
Jedyna miła chwila to było gdym się znalazł wśród ziemian w Resursie kupieckiej , byli to inni ludzie inny świat. Zacząłem uczęszczać na zebrania Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Mój Boże. dlaczegom nie znalazł żony w tym środowisku ziemiańskim..

Nadeszły święta Bożego Narodzenia, namawiałem żonę na wyjazd do Wykowa, ale gdzie tam słuchać o tem nie chciała. Mimo tych moich ~~mmmm~~ katuszy moralnych, wciąż ją kochałem, byłem o nią zazdrosny i bałem się pozostawić samą. Administrator mój stary oddany nam człowiek w listach swych ostrzegał, że gotówka topnieje i że interesy wymagają mojej obecności. Nie miałem siły odjechać Tak przeszła zima miałem nadzieje że na wiosnę wrócimy do domu , ale gdzie tam, nastąpił zielony karnawał warszawski . Dopiero pod ~~mmmmmmmmmmmmmmmmmm mmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmm~~ koniec Czerwca udało mi się namówić żonę na wyjazd do Wykowa.
Mogłem się przekonać że ten pierwszy rok pobytu w Warszawie nadwerężył moje interesa . Musiałem się ostatecznie zdecydować albo stoczyć się do bankructwa, albo zdobyć się na zwinięcie mieszkania i osiedlenia na stałe w Wykowie zanim interesa się nie poprawią.

Jesienią narodził się nam syn . Myślałem że obowiązki matki otworzą wreszcie oczy mojej żony. Ale gdzie tam, po powrocie do zdrowia zdała dziecko na opiekę mamki i służby a sama zaczęła " tęsknic za Warszawą". Dowiedziawszy się o moim projekcie zlikwidowania mieszkania w Warszawie dostała ataku rozpaczy. Postanowiłem być nieugięty Gdym jej przedstawił stan interesów, zbyła to śmiechem i zaproponowała mnie bym sprzedał Wyków i na stałe przeniósł się do Warszawy.

Więc ja Wykowski na Wykowie, siedzący od stuleci na tej mojej ojcowiznie miałbym sprzedać w ręce rosyjskie moją ziemię rodzinną moskalowi, z tem aby te pieniądze przeszastać po kabaretach i restauracjach warszawskich. ... Tego było za wiele , doszło do decydującej rozmowy między mną a żoną , po której nazajutrz spakowała rzeczy i kazała siebie odwieźć na kolej. Była to ostatnia nasza rozmowa więcej już jej nie widziałem. Wyznaczyłem jej stałą pensję, którą regularnie co miesiąc przez mego adwokata przesyłałem. Dziecko pozostało pod moją opieką w Wykowie. Szantażowała mnie gdzie mogła wyłudzając pieniądze . Strwoniłem zapas gotówki którą miałem w bankach i zmuszony byłem sięgnąc do substancji i sprzedać częsc lasu.

Tak przeszło dwanaście lat. Po tych dwunastu latach przypomniała sobie o istnieniu naszego syna. Chłopak wyrósł jak młody dębczak, zdrów silny wysportowany. Zaczęły się molesty, abym umieścił chłopaka w szkołach w Warszawie. Zgodziłem się na to pod warunkiem, że chłopak będzie mieszkał na stancji i tylko od czasu do czasu widywał się z matką. Oddałem go do najlepszego w Warszawie gimnazjum generała Chrzanowskiego, któremu szczerze przedstawiłem całą sprawę i prosiłem aby nie spuszczał z oczu mego syna.

Gdy syn mój przyjechał wreszcie na wakacje, gdyż Matka mimo moich protestow zatrzymała go na święta w Warszawie, nie mogłem w nim poznać mego dawnego otwartego wesołego chłopaka. Matka zrobiła wrzystko co mogła, aby go zdeprawować , aby zniechęcić do mnie, aby wykierować go na jakiegoś łobuza warszawskiego. Dalszy pobyt w Warszawie zdeprawował by go do reszty , zabrałem go do domu oddając pod kierunek zacnego wypróbowanego młodego człowieka, z tem aby po dwuch latach wysłać go do Liceum w Petersburgu.

Z tą panią zdecydowałem skonczyć, raz na zawsze. Adwokat ułożył się z jej plenipotentem jakimś żydem warszawskim, adwokatem, że za sumę 150.000 rubli zrzeknie się wszelkich pretensji do mnie i do mojego syna. Chodzi mi o to aby uzyskać pożyczkę w Wileńskim Banku Ziemskim i dlatego prosiłem aby wysłano kogoś z Dyrekcji Banku a rad jestem że wybor padł na pana. Sądzę że powiedziałem wrzystko pana zaś proszę o dyskrecję jako gentlemana.

-To wrzystko - rzekł zcicha-. Spojrzałem na niego widziałem, że mu łzy nabiegły do oczu. Z trudem opanowałem wzruszenie, a i mnie coś zdławiło w gardle. Rozumiałem i odczułem jego boleść i całą tragedję tego szlachetnego człowieka.

Rodzice moi wpoili mnie od dzieciństwa miłość i przywiązanie do ziemi. Dla mnie nasze Syłgudyszki były czemś, co również kochałem po nad życie, coś dla czego bym poświęcił wrzystko. Zresztą moją pierwszą książką na której uczono mnie czytać był Pan Tadeusz a potem przyszedł Sienkiewicz, Orzeszkowa, Rodziewiczówna, nic dziwnego, że to wrzystko stało się moim moralnym podłożem i głęboko przeniknęło całą moją psychikę.

- Mam wrażenie - odrzekłem po namyśle, że nie widzę najmniejszych trudności w wydaniu Panu tej pożyczki, przecie majątek Pana dziesięciokrotnie zapewne przewyższa wymienioną przez Pana sumę.

Tu mimowolnie spojrzałem na olbrzymie łęgi nadrzeczne ciągnące się gdzieś w dal i ginące na widnokręgu

- Czy to pańskie łęgi? - spytałem.-

- Tak- odrzegł mam blisko około 1200 dziesięcin wrzystko co
- pan obejmuje okiem należy do Wykowa.

Obliczyłem z pamięci szacunek i odpowiednią pożyczkę.

- Same te tylko łęgi warte są około 400.000 tysięcy, więc bez trudu można na tę częsc majątku wydać pożyczkę, trzysta tysięcy rubli.

- Mój gospodarz się ożywił.

- Mam jeszcze około 1000 dziesięcin w innej części majątku który
- razem z lasami obejmuje około dziewięciu tysięcy dziesięcin.

- Ale już późno wracajmy na herbatę, a potem niech pan wypocznie po
- podróży.

Wróciliśmy w innym usposobieniu. Z przyjemnością mogłem skonstatować że memu gospodarzowi spadł jakiś kamień z serca.

Starałem się pomówić z młodzieńcem, który na mnie zrobił miłe i ujmujące wrażenie. Opowiadałem mu o życiu w Liceum które ukończyłem kilkanaście lat temu. O najmilszych wspomnieniach który ten świetny zakład pozostawił mi w pamięci, o wyjątkowo przyjaznym stosunku do

polaków.

Nasza herbatka przeciągnęła się dość długo. Około 11 znalazłem się w moim pokoju gościnnym i mimowolnie ukląkłem dziękując w modlitwie, że mi darowanem było przynieść choć małą pociechę tej strapionej duszy.

Nazajutrz, po rannym śniadaniu siedliśmy do bryczki na objazd gospodarstwa. Z przyjemnością mogłem stwierdzić że gospodarz mój był nietylko dobrym rolnikiem ale i niepoślednim administratorem. Objechaliśmy pola lasy, zwiedziliśmy, gorzelnie , piękną oborę Szwyców ,stadninę, tartak.

Wróciliśmy na obiad zmęczeni i zgłodniali ale jakoś dziwnie pogodni. Nie zapomnę fantastycznego chłodniku którym mnie uraczono ani też kurcząt nadziewanych jakimś nadzwyczajnym farszem ,widać że kuchnia spoczywała w DOBRYCH rękach.

Nie zwlekając po obiedzie udaliśmy się w dalszą drogę . Musiałem spieszyć aby ukończyć taksację , która nie przedstawiała żadnych trudności ze względu na dokładność planow i regestrów gospodarczych . Według pobieżnego szacunku Dobra Wykowskie warte były około miljona rubli, co na owe czasy przedstawiało poważną sumę.

Gospodarz oświadczył mnie, że skorzysta jedynie ze stu pięćdziesięciu rubli pożyczki , którą zamierza spłacić po dokonaniu sprzedaży części lasu. Byłem zachwycony drzewostanem Rzadko miałem możność podziwiać TAKĄ gonność sosen i dębów.

Drzewostan nie był objęty na życzenie gospodarza szacunkiem, czyli że do tego miljona należało by dodać jeszcze jakieś czterysta tysięcy wartości lasu.

Jak by na zakończenie tego pięknego dnia przy stole panowała pogoda i humor dopisywał, a nawet poważny student i milcząca gospodyni dołączyli się do śmiechu, gdym zaczął OPOWIADAĆ moje przygody taksacyjne. Z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku, udałem się wcześniej do snu gdyż nazajutrz rano czekała mnie długa droga gdzieś na krańce świata aż pod granicę ziemi Czernihowskiej.

Ucieszyłem się bardzo, gdym w parę lat potem zetknąłem się w Petersburgu z eleganckim licealistą i w tym młodszym kolegdze poznałem młodego Wykowskiego. Wracał na święta do domu i marzył o ~~rozko~~

rozkoszach myśliwskich czekających na niego. Nowe przyzwoite otoczenie i rygor liceum wyleczył go bodaj na całe życie z wpływów " warszawskich ".

Zgodnie z oświadczeniem pana Wykowskiego pożyczka była po roku spłacona. Pozwoliłem sobie napisać do niego list z powinszowaniem

Otrzymałem niezwłocznie miłą odpowiedź z wiadomością że stał się znowu człowiekiem bogatym, że jest dumny ze swego syna, który bodaj stał się prymusem , wreszcie zapraszający mnie na dziki do Wykowa.

KOMEDJA OMYŁEK

Wczesnym rankiem wyjechałem z Wykowa aby na 8 rano stanąć przed hotelem " Dworzańskim w Bychowie gdzie miały mnie oczekiwać konie pocztowe. Ubrałem się na tę daleką drogę w uniform Ministerstwa Rolnictwa gdyż podróż w tych dalekich zapadłych stronach osób ubranych po cywilnemu wzbudzało niezwłoczne zainteresowanie policji a zapewnienie koni pocztowych napotykało na różne trudności.

Zastałem przed hotelem bryczkę pocztową zaprzężoną w trójkę dobrych koni. Przy bryczce stał miejscowy " uriadnik " policjant który na mój widok wyprężył się jak struna i zameldował że właśnie konie czekają / o czem mogłem zresztą przekonać się bez jego pomocy/ i życzył " Waszemu Wysokorodju szczęśliwoj dorogi "

Nie mogłem zrozumieć dlaczego byłem przedmiotem takiej uwagi ze strony władz miejscowych , dopiero przypomniałem że zamawiając konie pocztowe pokazałem mój dokument oficjalny urzędnika dla specjalnych zleceń przy Ministrze Rolnictwa na którym było wypisano że wrzystkie władze cywilne i policja ma mnie okazywać wszelką pomoc w podróżach moich.

Poleciłem wynieść z restauracji butelkę wódki i kiełbasę na przekąskę i poczęstować uriadnika i pocztyljona. Ze swej strony poleciłem pocztyljonowi aby koni zbytnio nie przepędzał a jechał ostrożnie Zawsze oszczędzałem swoje i cudze konie i nie znosiłem widoku zadyszanych i pokrytych pianą koni .

Siadłem wreszcie do bryczki , zaturkotały koła po kocich łbach ulicy Bychowa i wkrótce z ulgą znalazłem się za miastem na szerokim na ćwierć wiorsty gościńcu wysadzanym z obu stron brzozami.

Dzień był cichy ciepły taki jak to bywa na schyłku lata kiedy przyroda jak by na pożegnanie roztacza całą krasę swych barw , zapachów , i daje ten dziwny pogodny nastrój w duszy człowieka.

Przede mną rozściałała się falista równina mohylewska , w powietrzu była cisza przerywana monotonnym dzwonkiem pocztowym zawieszonym u szyji końskiej i parskaniem koni na dobrą wróżbę Jak okiem sięgnąc ciągneły w dal pola uprawne, pocięte na długie, podobne do wstążek zagony chłopskie. Po ścierniskach pasły się stada bydła , dolatywał zapach ognisk pastuszych . Przejeżdżaliśmy długie sioła z zieloną kopulastą cerkwią na wzgórzu i znowu pola, pola bez końca przerywane lasami które tchnęły już jesiennym aromatem zwiędłego liścia

K O M E D J A   O M Y Ł E K

Wczesnym rankiem wyjechałem z Wykowa aby na 8 rano stanąć przed hotelem " Dworzańskim w Bychowie gdzie miały mnie oczekiwać konie pocztowe. Ubrałem się na tę daleką drogę w uniform Ministerstwa Rolnictwa gdyż podróż w tych dalekich zapadłych stronach osób ubranych po cywilnemu wzbudzało niezwłoczne zainteresowanie policji a zapewnienie koni pocztowych napotykało na różne trudności.

Zastałem przed hotelem bryczkę pocztową zaprzężoną w trójkę dobrych koni. Przy bryczce stał miejscowy " uriadnik " policjant który na mój widok wyprężył się jak struna i zameldował że właśnie konie czekają / o czem mogłem zresztą przekonać się bez jego pomocy/ i życzył " Waszemu Wysokorodju szczastliwoj dorogi "

Nie mogłem zrozumieć dlaczego byłem przedmiotem takiej uwagi ze strony władz miejscowych , dopiero przypomniałem że zamawiając konie pocztowe pokazałem mój dokument oficjalny urzędnika dla specjalnych zleceń przy Ministrze Rolnictwa na którym było wypisano że wrzystkie władze cywilne i policja ma mnie okazywać wszelką pomoc w podróżach moich.

Poleciłem wynieść z restauracji butelkę wódki i kiełbasę na przekąskę i poczęstować uriadnika i pocztyljona. Ze swej strony poleciłem pocztyljonowi aby koni zbytnio nie przepędzał a jechał ostrożnie Zawsze oszczędzałem swoje i cudze konie i nie znosiłem widoku zadyszanych i pokrytych pianą koni .

Siadłem wreszcie do bryczki , zaturkotały koła po kocich łbach ulicy Bychowa i wkrótce z ulgą znalazłem się za miastem na szerokim na ćwierć wiorsty gościńcu wysadzanym z obu stron brzozami.

Dzień był cichy , ciepły taki jak to bywa na schyłku lata kiedy przyroda jak by na pożegnanie roztacza całą krasę swych barw , zapachów , i daje ten dziwny pogodny nastrój w duszy człowieka.

Przede mną rozściałała się falista równina mohylewska , w powietrzu była cisza przerywana monotonnym dzwonkiem pocztowym zawieszonym u szyji końskiej i parskaniem koni na dobrą wróżbę Jak okiem sięgnąc ciągneły w dal pola uprawne, pocięte na długie, podobne do wstążek zagony chłopskie. Po ścierniskach pasły się stada bydła , dolatywał zapach ognisk pstuszych . Przejeżdżaliśmy długie sioła z zieloną kopulastą cerkwią na wzgórzu i znowu pola, pola bez końca przerywane lasami które tchnęły już jesiennym aromatem zwiędłego liścia

i zapachem grzybów.

Odjechaliśmy już przeszło 15 wiorst, gdy z pagórka ujrzeliśmy przed sobą dalekie kłęby dymu, a po paru wiorstach wjechaliśmy w długie sioło, dym stawał się coraz gęstszy wreszcie wjechaliśmy w morze dymu i ognia. Paliła się wieś, pożar ogarnął już drugi koniec wsi.

Wieś była jak by wyludniona, tylko w niektórych chat stare kobiety zawodząc głośno wyciągały pośpiesznie swoją chudobę.

Środkiem drogi szedł jakiś barczysty chłop z zawieszonym na piersi łancuchem co oznaczało godność " wołostnogo starszyny " czyli wójta.

Musiał być dobrze pijany, gdyż zataczając się z jednej strony drogi na drugą wymachiwał rękami i krzyczał na cały głos

" Pożar... pożar.... pożar......

Zatrzymałem go.

- Czemu nie zwołacie ludzi, aby gasić pożar - spytałem

Zobaczywszy moją czapkę urzędową stanął słaniając się na nogach i zameldował

- Tak szto wasze wysokobłagorodje dieriewnia gorit

- A gdzie wrzyscy ludzie spytałem

- Wsie na sienokosie tut tylko baby i stariki

- Poszlij zaraz po ludzi, gdzie macie beczki, wiadra i drabiny

- gaście pożar.

- Tak Wasze wysokobłagorodje, gasić nielzie, to dopust Boży

- a narod daleko music wiorst budiet szest do sienokosa.

- Widziałem koni na pastwisku, weź pierwszego lepszego konia i

- skacz po pomoc.

Wojt bezradnie machnął ręką, "naplewat"

- Prapadat tak propadat" rzeknął.

Tego było zawiele. Dałem mu porządnie po pysku z jednej i drugiej strony, co go otrzeźwiło odrazu. Pod moim okiem wskoczył na pierwszego pojmanego konia i ścisnąwszy konia piętami pognał w pole.

W tej samej chwili nadjechał w bryczce uriadnik / policjant wiejski zatrzymałem go.

- Gdzie jedziecie spytałem ?

- Jedu dołożit naczalstwu czto dieriewnia gorit.

- Wiele to pomoże- rzekłem , powinieneś zaraz zorganizować pomoc
- złożyć łańcuch z ludzi widzę tutaj staw pełen wody , trzeba choć
- część wsi ocalić.

- Tak wy mnie nie naczalstwo - odparł hardo - ja wiem co robić.
Wyskoczyłem z bryczki .
- Ja tobie s... s.. nie naczlastwo zawołałem wściekły i nie czekając
-odpowiedzi zaaplikowałem ~~[illegible]~~ ten sam środek co i
wójtowi.
- Jak mnie zaraz nie przystąpisz do ratunku to na pierwszej stacji
- telegraficznej dam telegram do gubernatora, niech on się z wami
- rozprawi.

To moje oświadczenie poskutkowało. Zostawił konie i sam pobiegł od chaty do chaty zwoływać kogo się dało . Przypilnowałem osobiście aby zorganizował z ludzi łańcuch i podając wiadra z ręki do ręki oblewał zagrożone budynki.

Okazało się że w całym siole liczącym około 100 zagród chłopskich nie było ani beczki ani zgoła żadnego sprzętu strażackiego , choć przy niektórych chatach wymalowana była drabina, przy innych hak lub beczka.

Żadne tu u wąs poriadki rzekłem. do uriadnika .
Ja nie mam czasu zająć się pożarem ale wy będziecie odpowiedzialni jeżeli cała wieś spłonie.

- Jechać-zawołałem do pocztyljona musimy okrążyć wieś przejechać
- polem i dopiero za wsią wjechać na trakt.

Mój pocztyljon przeżegnał się .
- Nu wasze wysokorodje dał im dobry " urok " / naukę. i durackij że
- tu narod , nie daj Bóg. —

Po dwuch godzinach drogi dojechaliśmy do stacji pocztowej gdzie miałem zmienić konie.

~~Dałem memu pocztyljonowi dobry napiwek i stanąłem przed [illegible]~~

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

Byłem głodny i skorzystałem z postoju aby [illegible] coś zjeść w zajeździe u pana Szlomy, który mnie poczęstował wyśmienitym szczupakiem . Pożegnałem się z moim pierwszym pocztyljonem i podziękowałem mu hojnym napiwkiem.

[illegible]

Zapewne zostałem dobrze polecony następcy , który okazał się mównym człowiekiem i opowidała mi różne ciekawe historje o całej okolicy.

Musiałem go hamować bo poganiał konie niemiłosiernie .

- Wy wasza miłość pewnie z panów, że żałujecie koni, bo inne czinowniki
- tak tylko co trzy słowa krzyczą -poganiaj.!

Miałem jeszcze jedną zmianę koni gdyż na ostatnim postoju miały mnie oczekiwać konie i powóz przysłane przez p. Hołyńskich z Hajdukowki.

Jakoż zastałem bryczkę zaprzężoną w trójke podjezdków . Na koźle siedział woznica ubrany w siermięgę.

Spytałem czy to konie przysłane po mnie.

- Music tak , bo pojazd odjechał, powiozł jakiegos ważnego czinownika
- pocztyljon gadał, co music ważny, bo dał uriadnikowi po mordzie.
- Nasz gorzelany bardzo czeka Was i sam administrator music przyjdzie
- U nas gorzelnia w poriadkie. Prikazano Was zawieść prosto do go-
- rzelni gdzie kwatera przygotowana .

Przyznam się nic nie mogłem zrozumieć.

-Wy u nas pierwszy raz bo dawny inspektor tak jemu podwyżka dali
- i pieriewieli do Czernigowskiej gubernji. na starszego nadziratiela.

-Musiałem się wkopać w jakąs kabałę-rzekłem do siebie . Zobaczymy jak się cała sprawa rozwinie "historycznie".

Było już szaro gdyśmy wjechali w długą aleję lipową i skręcili do gorzelni stojącej na uboczu.

Na moje spotkanie wyszedł gorzelany, starszy człowiek z siwemi wąsami i poczciwą miną.

Dobro pożałowat- rzekł po rosyjsku- zaraz pokażę Wam kwatera a potem miłosti prosim na użin / kolacja /

- Panie czy Pan umie po polsku

Wytrzeszczył na mnie zdumione oczy. Ja tak mówię po polsku ale skąd

Wy mowicie i tak dobrym akcentem, music w Poszcze nauczyliści się

~~mmmmmmmm~~ - Jestem polakiem - odrzekłem dlaczegoż bym nie miał mowic po polsku-

- Ot nie spodziewałem sie, żeby tu zobaczyc polaka, musić jakaś
- nowa polityka w Petersburgu.

- Proszę do swojej kwatery, zaraz przyjdzie Dunia z miednicą i rę-
- cznikiem panu polać na ręce a potem wraz proszę przyjść na ko-
lacja.

Zaprowadzono mnie do niewielkiej izdebki dość schludnej o łożku żelaznym zasłanym na noc. Drzwi się otworzyły i ukazała się Dunia przystojna białorusinka z dzbankiem wody i ręcznikiem.

- Miłości prósim rzekła wskazując na okrągłą, miedzianą, płaską ~~mmmmm~~
- miskę przypominającę dawne czasy .

- Czy Wam polać tylko na ręce czy i na głowę bo nasz dawny inspektor
- tak on lubił żeby jemu okaczać całą głowę wodą bo gadał, że z z ręki myc się tak pyl z włosów i twarzy nie zjdzie.

- To i ja proszę ~~mmm~~ okaczaj mnie wodą głowę . inspektor prawdę
- gadał, z ręki trudno wymyć się - rzekłem śmiejąc się.

Po ukończeniu ablucji Dunia zaprowadziła mnie do sąsiedniego mieszkania gorzelanego. Zastałem stoł zastawiony ~~wędliną~~ a na stole butelkę " Smirnowki "

- U mnie tu po kawalersku - rzekł proszę wypić rzekł nalewając mnie
- i sobie po wielkim kieliszku smirnówki , proszę zakąsic a zaraz
- Dunia przyniesie bitki w śmietanie. Czem chata bogata tem rada.-
- Dziś pewnie już póżno gadać o interesach i Pan zmęczony tak
- zostawim osmotr gorzelni do jutra. U nas tu porządek nie ma ani
- niedokura dni pieriekuła / ani niedopędu ani przepędu ".

Dziwna rzecz pomyślałem wygląda jak bym specjalnie interesował się gorzelnią.

Administrator dzis nie przyjdzie bo tam we dworze przyjechał jakis ważny czinownik a kuczer mnie powiedział pod sekretem że on dał uriadnikowi po mordzie. tak administratora prosili na kolacja do pałacu.

Po całodziennym trzęsieniu się na brycze ~~mmmmmmmmmmmmmmmm~~.

na widok kiełbasy i połmiska z " bitkami w śmietanie poczułem wilczy apetyt.

Przy kolacji gospodarz mój zabawiał mnie rozmową. Rozpytywałem się o gospodarstwo o przewidywany urodzaj ziemniaków. Wreszcie prosiłem aby mi pozwolił udać się na spoczynek bo upadałem ze zmęczenia.

- Prosiłbym pana aby Pan: zarządził mi na rano konie bo chciałbym
- obejrzec pola.

Gorzelany spojrzał na mnie zdziwiony

- A ja myślał że pan zaraz od rana chce obejrzeć gorzelnie , ale
- pewno teraz jakieś nowe prawidła żeby oglądac kartofle w polu.
- Zresztą jak pan życzy powiem o tem administratorowi.

Pożegnawszy się udałem się do mojej izdebki. Rospakowałem walizki i zabierałem się już do snu , kiedy do uszu moich doleciała dość głosna rozmowa . Otworzyłem okno i usłyszałem podniecony głos mego gospodarza i obcy tubalny głos. Mimowolnie nadstawiłem ucha.

- Panie mówił obcy głos - nic nie rozumiem- Myśleliśmy że nam z Wileńskiego banku przyszlą kogoś z dyrekcji i polaka a tu przyjechał rosjanin, który ani słowa nie rozumie po polsku i ciągle tylko wraca do tematu gorzelni. Prosił koniecznie mnnmmmm , że jutro od rana chce zapoznac się z gorzelnią , rozpytywał o wypęd o liczbę gradusów , reszta jego nic nie obchodziła.

Pani Hołyńska jak mogła chciała zabawic go rozmową ale on nic tylko wciąż gadał o spirutusie. Panienki tylko dusiły się przy stole od śmiechu. Nazywa się ani z polska ani z ruska bo familja jemu Znamierowskij.a imie otieczestwo Mikołaj Jewłapjewicz.

- Tak i ja nic nie moge zrozumieć a rzekł gorzelany , ten nowy akcy-
- znik polak mówi czysto po polsku , familji jego anie imia otiecze
- stwa nie pytałem sie , ale wygląda nie na akcyzniki a do tego ma insza forma na sobie. On nie chce oglądać gorzelni a pierwszym doł-
- gom chce jechac w pole i obejrzeć kartofle , music teraz jakies
- nowe prawiło wydali.
- A czy on nie prosiłsie na nocleg do pałacu.
- Nie broń Boże to jakiści skromy akcyznik. Zjadł i wypił z apetytem
- poszedł spać.
- A ten z Wilenskiego Banku , tak on za nic nie chciał nocować w pa-

łocu a ciągle prosiłsie żeby jemu dali pokoik w gorzelni.

- Nu a ja panu powiem że dziś Dunia przybiegła i gada, że ten akcyzni
- ma piekne czemodany i do tego jakaści korona czy grafska czy knia-
- ziowska. Ja panu powiem na moj rozum to pewno jakis prokutiwszyj-
e sia pomieszczyk.
- Jakoby ten czynownik z banku to czinownik przy samym Ministrze
- Zemledielja i jakoby dał uriadnikowi po drodze mordę za beporzą-
- dek przy pożarze wsi. Dopytywał sie ja jego ale on nie chce nic
- gadać. W każdym razie niech pan wyporządkuje wrzystko w gorzelni
- żeby wyglądała na glans jak przyjdzie oglądać.
- Nic ja z tego całego interesu nie rozumiem-rzekł gorzelany.
- Jutro rano tak wrzystko wyklaruim .
-Dobranoc - dobranoc powiedzieli obaj panowie. Nastała cisza.
słychać było tylko dalekie ujadanie psów . Mimo zmęczenie nie mogłem
długi czas zasnąć i powstrzymać wybuchów śmiechu, który mnie dusił.

Następnego poranku byłem dość wcześnie już na nogach, przebrawszy się w cywilne sportowe ubranie i miałem już udać się do gorzelanego na śniadanie gdy usłyszałem pukanie do moich drzwi .

Proszę- rzekłem- ~~mmmm~~ w drzwiach ukazał się wysoki barczysty mężczyzna
- Jestem administratorem Hajdukowki nazywam się ....
- Pan podobno wyraził życzenie objechać nasze pola kartoflane.
- chociaż spotyka mnie to po raz pierwszy, ale skoro pan życzy , to bry-
- czka zajedzie z godzinę przed gorzelnię.
- Uprzedzam że chcę nietylko obejrzeć pola kartoflane, ale objechać cały
- majątek, lasy, łąki etc. i prosiłbym o przedstawienie mi swego planu
- który potrzebuję porownać z planym nadesłanym nam do banku.
- Panie- zawołał zdumiony administrator, któż więc Pan jest , bo sądząc
- po pańskim ubiorze nie jest pan urzędnikiem akcyzy.
- Jestem przedstawicielem Dyrekcji Wileńskiego Banku Ziemskiego - odrze
- kłem.
- No a tamten pan -

- To pan chyba powinien wiedzieć, ja tam cudzemi sprawami się nie
- zajmuję.

Administrator poczerwieniał, Nie wiem jak pana przepraszać za tę omyłkę, państwo Hołyńscy bardzo będą zażenowani, że narazili Pana na taką przykrość. Ale czemu Pan wczoraj nie powiedział, kto pan jest.
- Nie powiedziałem z prostej przyczyny, że nikt mnie o to nie pytał.

Opowiedziałem mu całą historję, chwycił się za głowę. Panie - rzekł to moja wina - pan Hołyński nigdy mi tego niedbalstwa nie daruje. Ale czy pan nie jest głodny czy pan mógł spać.

Powiedziałem że miałem doskonałą kolację i że spałem jak zabity.
Proszę Pana zaraz na śniadanie do pałacu, rzeczy pana jeżeli pan zezwoli przeniesiemy natychmiast do pokoi gościnnych do pałacu.
Z trudem uprosiłem administratora aby mi pozwolił zjeść śniadanie u gorzelanego i aby następnie wziął plany i towarzyszył mi w czasie objazdu majątku, gdyż mam czas bardzo ograniczony i dnia trzeciego muszę koniecznie dojechać do najbliższej stacji kolejowej.
- Proszę też przeprosić Państwo Hołyńskich za mimowolny kłopot, który sprawiłem swoją osobą, oraz o ile wolno, abym mógł zjeść obiad u gorzelanego co oszczędzi mnie sporo czasu z przebieraniem natomiast po ukończeniu pracy pragnął bym bardzo przedstawić się osobiście Państwu Hołyńskim.
- To pan pozwoli że będę Pana prosił na obiad do siebie-
- Z przyjemnością odrzekłem o ile pan mi pozwoli, że nie będę się przebierał i że najdłużej po $1\frac{1}{2}$ godzinowej przerwie chciałbym
- przystąpić do roboty.

Administrator oddalił się a ja poszedłem do gorzelanego i z apetytem zabrałem się do jajecznicy wędlin i doskonałej kawy, którą mnie uczęstował.

- Ale pan to nam sztuka urządził rzekł gorzelany. Ja odrazu widziałem że
- coś nie w porządku, ale pan przytaił się a do tego było już późno i
- nie chciałem pana niepokoić.

Nie zdążyłem dokończyć śniadania gdyśmy usłyszeli dzwonki pocztowe i turkot kół. Ktoś zajechał przed gorzelnię.

Gorzelany wyszedł i po dłuższej chwili wrócił zmieszany.

- Proszę wybaczyć, ale znowu jakieś nieporozumienie.
- Policja była we dworze, gdzie to wywołało wielkie poruszenie ,
- Przyjechał sam stanowoj pristaw z sąsiedniego uczastku z protoko-
- łem i poszukuje jakiegoś gospodina Jałowkina, który wydaje siebie za czinownika do specjalnych zleceń przy Ministrze Zemledielja sam
- czytałem protokoł
- Chciał z miejsca aresztować akcyznego, który wczoraj przez omyłkę
- był w pałacu na kolacji , ale ten przedstawił dokumenty", tak teraz
- przyszedł tu z doprosom .

Jakoż za gorzelanym ukazał się we własnej osobie stanowoj pristaw a za nim wystraszona twarz administratora.

Ujrzawszy mnie po cywilnemu w sportowym ubraniu angielskim przybrał groźny wyraz twarzy i zwrócił się do mnie z suchym oświadczeniem.

- Proszę mnie przedstawić swoje dokumenty i paszport.

Ale naturalnie odrzekłem- tylko przyniosę z mego pokoju moje dokumenty.

- Pristaw widocznie się zaniepokoił ,
- Tak i ja s wami pojdu - rzekł.
- Owszem, ale proszę aby panowie tu obecni udali się z nami jak świadkowie.

Wziąwszy do ręki paszport na którym figurowały wrzystkie moje funkcje a więc attaché do specjalnych zleceń przy Ministrze Rolnictwa, sędziego honorowego Powiatu Święciańskiego i Deputata gub Wileńskiej i Kowienskiej guberni do Departamentu heroldji Senatu poprosiłem aby raczył to głośno odczytać i zanotować na mego paszportu , wreszcie dałem mu do przeczytania t zw. List otwarty wystawiony przez Ministerstwo do wrzystkich władz cywilnych i wojskowych nakazujący okazać mnie wszelką pomoc

W miarę odczytywania dokumentu twarz jego przybierała kolor buraka Wyprężył się służbowo .

- Proszę mnie durnemu wybaczyć przyjechałem, aby zapytać czy nie jestem
- czasem potrzebny Waszemu Wysokorodju.
- Wy wriotie - kłamiecie - rzekłem teraz proszę o pokazanie pisma na

podstawie ktorego Pan osmielił się niepokoic mnie i Panstwa Hołynskich.

Pismo brzmiało jak następuje.

Sprawnik Powiatu Bychowskiego ,Mohylewskiej Gubernji

Doszło do mojej wiadomości że na terenie mego powiatu zjawił się jakis podozrytielnyj człowiek nazwiskiem Jałowkin który podaje się za czinownika osobych poruczenji przy Ministrze Rolnictwa. Ta osobistośc znieważyła uriadnika dawszy jemu z dwuch stron po mordzie podczas pełnienia służby przy gaszeniu pożaru we wsi Kriwoje Sieło . Rozkazuję panu Pristawowi trzeciego uczastka powiatu Bychowskiego natychmiast przeprowadzić śledztwo i jeżeli ten że Jałowkin nie okaże potrzebnych dokumentów niezwłocznie aresztowac go . W wypadku jeżeli doniesienie uriadnika jest prawdziwe zostanie mu wypłacona nagroda w sumie 10 rubli w razie zaś gdyby doniesienie było na niczem nie osnowano a ow Gospodin Jałowkin okazał się rzeczywiście czinownikom dla osobych poruczenji rozkazuje panu wsadzic uriadnika na tydzien odwachu, samemu zas przyjąc służbową postawę i stawić się do jego dyspozycji.

- No gołubczik-rzekłem do Pristawa-a co wy zamierzacie teraz robic

- Proszę mnie wybaczyc , proszę gorąco mam żonę , dzieci .

Nie mam do pana pretensji o ile pan wsadzi swego uriadnika nie na tydzien ale na dwa tygodnie do kozy.

Następnie w obecności administratora i gorzelanego powtórzyłem całą przygodę.

- Piękne u was porządki - rzekłem , a co się stało z wsią

- Tak czto Wasze wysokorodje - Dieriewnia zgorieła .

- Teraz może pan isć ale nie radzę aby się podobna rzecz powtórzyła.

- Czy pan zezwoli dac pristawowi kieliszek wódki . Owszem - rzekłem

- a jeżeli pan pozwoli to i sam chętnie wypiję z pristawem .

- Pan wybaczy - rzekł administrator - biegnę co tchu do pana Ho-

łyńskiego , który po przeczytaniu protokołu podejrzywał że cała sprawa jest w związku z zeszłorocznym napadem na pociąg na stacji Bezdany , i że jeden z socjał rewolucjonerów przybrał nazwisko pańskie, które policja przekręciła i że może mieć poważne kłopoty i miał zamiar dziś niezwłocznie jechać do Mohylewa do Gubernatora aby wyjaśnić że z całą sprawę nie ma nic wspólnego.

No- rzekłem ponieważ sprawa się wyjaśniła - prosiłbym o konie na objazd dóbr Hajdukowskich bo czas nagli. A przy sposobności sam opowiem gubernatorowi całą przygodę.

Wkrótce podjechała bryczka z której wyskoczył administrator a za nim wysiadł wysoki poważny pan . Był to pan Hołyński po wzajemnym przedstawieniu wyraziłem żal, że powodu mnie a raczej nie tyle mnie ile zbiegu okoliczności, naraziłem go na tyle nieoczekiwanych emocji.

- Byłem zdumiony całym zajściem nie mniej od Pana a ponieważ
- dostałem pismo z Dyrekcji Banku zawiadamiające o przyjeździe Pań-
- skim zachodziłem w głowę, co się z panem stać mogło. Znam dobrze
- Pana Generała Jałowieckiego Ojca pańskiego i z niecierpliwością
- oczekiwałem jego syna.

- Proszę w swoim i żony mojej imieniu aby Pan zechciał być
- u nas na obiedzie , gdyż pan administrator powiedział mnie, że pana ze względu na ograniczony czas zaprosił do siebie.

Wyekskuzowałem się jak mogłem obiecawszy święcie że po skończonym dniu będę do dyspozycji Państwa Hołyńskich.

- Pozwoli pan że rzeczy pańskie niezwłocznie przeniesiemy do dworu
- do przeznaczonego dla pana pokoju.

Pożegnawszy się z Panem Hołyńskim i podziękowawszy gorzelanemu za jego gościnę, ruszyliśmy z administratorem w pole. Dzień zapowiadał się duszny, upalny. Hajdukówka obejmowała kilkanaście tysięcy dziesięcin, większość stanowiły lasy i położone od kilka mil sianokosy nad Sożą. Gospodarstwo było staromodne , typowa trzypolówka.

Ściernisko mimo ukończonych żniw nie były podorane i służyły za pa-

stwisko aż do późnej jesieni. Kończono właśnie przygotowywać ugor pod zasiew oziminy. Uderzył mnie zupełny brak koniczyn i łubinów. Wszystko tchnęło archaizmem. Obornik wywożono pod oziminy, mimo że właściciej było użyć go pod ziemniaki, skoro całe gospodarstwo było nastawione raczej na gorzelnię.

Obliczałem w duchu jakie olbrzymie zyski mogło by dawać gospodarstwo w rękach takiego rolnika jakim był mój mentor i nauczyciel Baron von Wangenheim.

Nauczony doświadczeniem nie robiłem żadnych uwag, co do systemu prowadzenia gospodarstwa, gdyż te uwagi zwykle przyjmowano z wielkim sceptycyzmem. W każdym razie uprawa była choć staroświecka ale staranna a być może że przy takim oddaleniu od rynków zbytu gospodarstwo ekstensywne może się lepiej opłacało ze względu na niskie koszta produkcji.

Dworskie bydło pasło się razem z bydłem chłopskim z sąsiednich wsi które korzystały z pastwiska za odrobek przy zbiorze ziemniaków i żniwach. Większość lasów obciążona była serwitutem , tym prawdziwym przekleństwem , wielu majątków kresowych. To też część lasu pod serwitutami znalazłem w dość opłakanym stanie. Jedynie w rewirach wolnych od serwitutów znalazłem piękny a wartościowy drzewostan . Widok bydła chłopskiego pasącego się po lasach, widok włóczących się psów i chłopów zbierających grzyby dla mnie przyzwyczajonego do zachodnich warunków robiły zawsze przygnębiające wrażenie.

O ile mogłem się dowiedzieć od administratora, panu Hołyńskiemu chodziło nie tyle o pożyczkę, ile o oszacowanie podleśnych gruntów i drzewostanów które miał oddać chłopom wzamian za skasowanie serwitutów.

Dzień był upalny. W powietrzu panowała złowroga cisza jak to bywa przed burzą. Wróciliśmy na późne południe na obiad do administratorów. Było to małżeństwo bezdzietne. Mieszkali w osobnym schludnym

do [illegible]

W pokoikach pachniało porządkiem i czystością. Żona administratora była rodem ze Żmudzi. Miałem więc wiele tematów do poruszenia. Z prawdziwą żmudzką gościnnością zachęcała mnie do jedzenia. Zresztą było to całkiem zbyteczne, gdyż z wilczym apetytem zabrałem się po wypiciu kilku dobrych kieliszków domowej nalewki, do jakichś fantastycznych grzybów marynowanych, połgęsków, wędlin, po czem uraczono mnie chłodnikiem przyprawionym po żmudzku jak to mowią tak, żeby od szyjek rakowych była taka gęstość, żeby łyżka stała.

" Wiadomo proszę nie mieć w ubliżeniu że nasza rządcowska kuchnia te
" tak sobie prosta, bez frykasow nie tak jak w pałacu.

Rzędca nachylił mi się do ucha - Tylko że kiedy, jakie przyjęcie to wtedy wraz po rade do mojej żony , a czy Wielkanoc , czy Boże Narodzenie , czy smażenie konfitur, czy inne konserwy, tak bez mojej żony nie obejdzie sie.

Podjadłszy po żmudzku i zapiwszy winem domowej roboty i miodem ledwo miałem sił wsiąść na bryczkę aby kontynuować mój objazd dóbr.

W powietrzu było tak parno, że konie nasze zaperzężone do lekkiej polowej bryczki po poł godziny wyglądały jak skąpane.

Zdaleko słychać było dalekie grzmoty, a na zachodzie czerniała złowieszczo chmura zaciągając cały horyzont.

Zaledwie mieliśmy możność objechania jednego folwarku, gdy rządca zadecydował, że bezpieczniej będzie wracać do domu.

Jakoż zaledwie podjechaliśmy pod dwor nie wiem czemu zwany pałacem, gdyż było to obszerne drewniane typowo białoruskie dworzysko z podwójnym dachem i olbrzymiemi kominami, gdy rozszalała się burza jakiej nie pamiętam, cały horyzont od końca do końca gorzał błyskawicami. Grzmoty i pioruny i ulewa zlewały się w jeden potężny ryk elemntów. Wystraszony stary służący w towarzystwie chłopaka pokojowego zaprowadzili mnie do przeznaczonego dla mnie pokoju. Było tak ciemno że musiałem zapalić świecę.

Gospodarze byli tak przejęci burzą i tak zastraszeni, że przez czas dłuższy mogłem pozostać sam.

Miałem dosyć czasu na przebranie się, a nawet na przejrzenie kilku książek francuskich ktorzy uprzejmi gospodarze umieścili na stoliku nocnym.

Wreszcie około 9 wieczór burza ucichła się zaswieciły gwiazdy i tylko słychać było gromy i widać na horyzoncie błyskawice.

Służący ubrany w liberję granatową przyszedł z oznajmieniem że państwo proszą mnie do stołu.

Zjawiwszy się do pokoju gościnnego trafiłem pod obstrzał lornetki pani domu paru rozchichotanych podlotków i panienek wreszcie dwuch guwernantek młodej przystojnej frnacuski i starej angielki na widok ktorej przypomniałem sobie typowe "acidated aunts".

Po przedstawinach zasiedliśmy do stołu mając zaszczyt siedziec obok pani domu.

Rzecz oczywista że głównym tematem rozmowy były moje wczorajsze przygody, rozmowa toczyła się po jak by na wyprobowanie " kto zas jestem" gdy jednak okazało się że władam dość biegle po angielsku i że babka moja jest szkotką otoczyła mnie bardzo przyjazna atmosfera. Pomyślałem w duchu o tych osobliwościach naszego snobizmu.

Musiałem więc poświęcic prawie cały czas angielce w ktorej akcencie wyraźnie przebijała angielszczyzna południowej Szkocji

Była to jedna z tych angielek, ktore wrastają w rodzinę polskę i często pozostają na całe życie związani z domem swych chlebodawców.

Byłem wzruszony gdym ujrzał w pokoju bukiet roż z ktorego wysterkały kwiaty ostów jako emblemat Szkocji.

Następnego poranka o godz 8 rano ukazała się tradycyjna taca z kawą i rożnemi możliwemi przystawkami. Otworzyłem okno. Buchnęła fala świeżego przepełnionego aromatem lewkonji i rezedy powietrza.

Ukończywszy po południu moje zajęcia mogłem się oddać przyjemnościom towarzyskim a więc tenisowi, konnej jeździe, rozmowie z panienkami i ich mentorkami. Podziwiałem piękne portrety rodzinne antyki, inkrustowane posadzki i drzwi.

Dnia następnego rano miałem wyjechać z powrotem do Bychowa aby zdążyć na pociąg idący do Żłobina i mieć co najmniej zbytni dzień czasu by zdążyć do dalekiego Rudakowa na srebrne wesele Stanisławów Wańkowiczów. Chciano mnie koniecznie zatrzymać nie pomagały żadne argumenta, dopiero gdym wytoczył największą armatę a mianowicie srebrne wesele w Rudakowie przyznano mi że była by to katastrofa, gdybym się spóźnił i obiecano mi przygotować wrzystko do podróży na 7 rano.

Pożegnawszy moich gospodarstwo z wieczora zaszedłem do administratorów aby się z nimi pożegnać i gorzelanego za jego gościnność podziękować. Gdym siadał już do zaprzężonego w czwórkę koni powozu, zjawił się na spienionym koniu strażnik policyjny z oznajmieniem że wczorajsza burza zniosła jedyny most na rzece Soży i że chcąc dostać się do Homla muszę jechać w odwrotnym kierunku na Suraż do stacji Uniecza kolei Poleskich, leżącej na linji Briansk Homel-Pińsk.

Ponieważ na gościncu prowadzącym na Suraż trzeba było się przeprawiać promem przez rzekę będącą dopływem Dniepru a prom podobno został uszkodzony Stanowoj Pristaw kazał strażnikowi jechać ze mną, aby zabezpieczyć przeprawę i przygotować konie na drugim brzegu rzeki gdyż powóz i zaprząg z Hajdukówki nie dało by się przeprawić na drugi brzeg.

Stanowoj Pristaw miał rację gdyśmy po kilku godzinach stanęli na wysokim brzegu ujrzeliśmy, zamiast rzeki olbrzymi rozlewisko wód płynących wartko ku Dnieprowi.

Musiałem stracić parę godzin czasu, nim przeprawiono mnie łódką na drugi brzeg. Na domiar złego nie można było podpłynąć czółnem blisko brzegu.

- Ej ... boroda ...- krzyknął strażnik do stojących na brzegu chłopów.
- niesitie barina k czełnu. Ty wozmiesz za nogi a ty pod myszku, a wy

riebiata niesitie wieszczi.

- Smotri nie uroni barina w wodu.

- Podziękowawszy strażnikowi szczodrym napiwkiem i pożegnawszy się

- ze stangretem z Hajdukowki z trudem dostałem się na przeciwległy

- brzeg . Nie powiem żeby przeprawa należała do bezpiecznych, gdyż

- prąd znosił nas wdół rzeki a płynące z prądem kłody drzewa i bierwiona

- groziły w każdej chwili wywróceniem naszego wątłego czółna.

Był już wieczor, gdym się z ulgą znalazł na stacji kolejowej Uniecza i doczekawszy nocnego pociągu siadłem wreszcie do wagonu pierwszej klasy i zasnąłem snem kamiennym. Około 7 rano rozbudzono mnie na stacji Kalenkiewicze skąd miałem około 60 wiorst do Rudakowa.

Nie przypuszczałem zgoła jadąc do Hajdukowki, że mój przyjazd zrobi takie zamieszanie w spokojnym życiu tego dworu położonego na najdalszych rubieżach dawnej Rzeczypospolitej.

S R E B R N E   W E S E L E   W   R U D A K O W I E

Był pogodny poranek sierpniowy, gdym na stacji Kalenkiewicze wysiadł z pociągu dążącego do Pińska i dalej do Brześcia.

Uspokoiłem się dowiedziawszy, że moje bagaże wysłane z Nowo Święcian już przed paru dniami nadeszły do Kalenkiewicz.

Ta mała stacyjka położona na głębokim Polesiu była poważnym ośrodkiem z którego prowadziły trakty wgłąb kraju, aż hen [illegible] ku Wołyniowi i północnej naddnieprzańskiej Ukrainie.

Przed stacyjką panował ożywiony ruch. [illegible] Kilka czwórek i kilkanaście podwód pod rzeczy oczekiwały gości zjeżdżających się na uroczystość srebrnego wesela Stanisławów Wańkowiczów do Rudakowa.

Wśród służby kolejowej i pasażerów uwijało się kilku ludzi ubranych w uniformy straży leśnej, wysłanych przezornie przez uprzejmych gospodarzy do dopilnowania porządku na stacji, przyjęcia rzeczy i rozmieszczenia podróżnych. Jeden z nich zbliżył się do mnie trzymając w ręku kartkę zapisaną nazwiskami oczekiwanych gości.

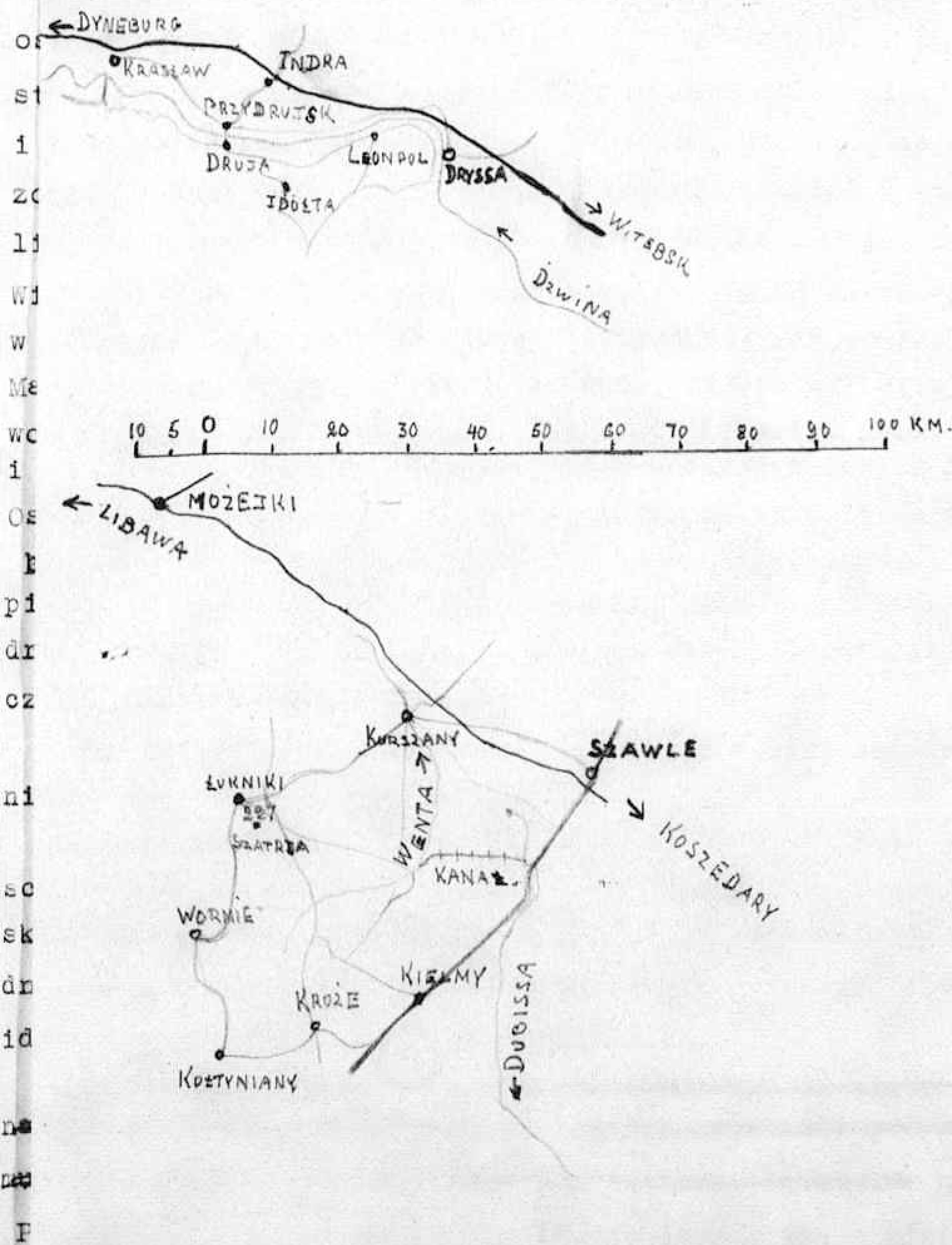
Sprawdziwszy moje nazwisko, prosił mnie uprzejmie, abym zechciał poczekać pół godziny do następnego pociągu przychodzącego z przeciwległej strony od Brześcia ~~z którego~~ stąd oczekiwano również kilku ~~osób~~ gości.

Wśród osób oczekujących odjazdu spotkałem paru młodszych arkonów ~~kolegów młodych Wańkowiczów~~ [illegible] zaproszonych [illegible] na tę uroczystość, a między innemi mego dalekiego kuzyna Kazia Okulicza z [illegible] powiatu Wiłkomierskiego. Byli to koledzy młodych Wańkowiczów. Wkrótce nadszedł pociąg ze strony Brześcia z którego wysiedli [illegible] poseł Bryndza-Nacki z Podlasia, Poseł Jaroński z Kieleckiego.

Siedliśmy do bryczek i ruszyliśmy w daleką drogę do Rudakowa. Mieliśmy przed sobą około 60 wiorst. Jechaliśmy długim korowodem, bo dzień był suchy i obłok kurzu ciągnął się za nami, należało [illegible] trzymać konie w odległości aby [illegible] kurz z poprzedzającej bryczki osiadł.

~~W Wańkowiczach, dobrach Witolda Oskierki czekały na nas rozstajne ko.~~

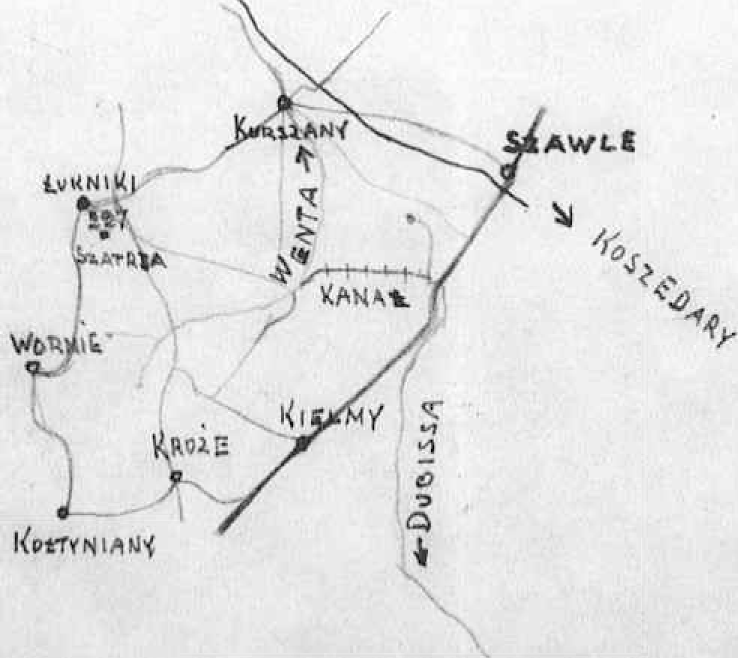
W Wadowiczach leżących na poł drogi czekały na nas rozstajne konie. Wadowicze należały od pokoleń do rodziny Oskierków.
Bolesław Oskierka syn Pawła i Franciszki z Jeleńskich ur w r. 1822 zmarł w Warszawie w r. 1896. Ukończył on uniwersytet w Dorpacie i



Rudaków położony w pow. Rzeczyckim na Polesiu należał również jak i Wadowicze do rodziny Oskierków. [illegible] Aleksander Oskierka ur w r. 1830 syn wybitnego ziemianina ukonczył uniwersytet [illegible]



10 5 0 10 20 30 40 50 60 70 80 90 100 KM.





PŁD.

W Wadowiczach leżących na poł drogi czekały na nas rozstajne konie. Wadowicze należały od pokoleń do rodziny Oskierków. Bolesław Oskierka, syn Pawła i Franciszki z Jeleńskich ur w r. 1822 zmarł w Warszawie w r. 1896. Ukończył on uniwersytet w Dorpacie i osiadł w majątku Jaczonkach w gub i pow. Mińskim. W r. 1962 został obrany na Marszałka. W powstaniu 1863 roku wziął czynny udział i był komisarzem Rządu Narodowego na pow. Minski. Skazany na śmierc został jednak złagodzenie wyroku. Katorgę odbywał w warzelniach soli w Usolu następnie pozwolono mu zamieszkać w Tobolsku, a potem w Wiatce. W r. 1975 na mocy manifestu wrócił do Warszawy, gdzie zmarł w r. 1896. Żonaty był ze swoją siostrzenicą Marją Mikuliczowną. Majątek Jaczonki został skonfiskowany. Był to człowiek wielkiej prawosci, nader delikatny, obowiązkowy, głębokich uczuć religijnych i prawdziwego patrjotyzmu. Wadowicze chociaż należące do rodziny Oskierków nie uległy konfiskacie. Ostatnim dziedzicem aż do czasów bolszewickich był Witold Oskierko wzorowy gospodarz. Była tam piękna rezydencja, gorzelnie tartaki. i rozległe lasy o świetnym drzewostanie. Był on bliskim krewnym Heleny Stanisławowej Wańkowiczowej Oskierczanki z domu.

Nie zajeżdżalismy do dworu, gdyż Państwo Oskierkowie dnia poprzedniego wyjechali już do Rudakowa.

Ja wybrałem sobie bryczkę, gdzie się umiescila młodzież arkonska i rad byłem znaleźć się w wesołej koleżenskiej atmosferze. Za owych czasow Arkonja stanowiła jak by jedną rodzinę a wrzystkich czy to młodych czy starych łączyła wspólna ideologja i wspomnienia lat studenckich.

~~Piękny był wieczór [illegible] nadchodzącej jesieni [illegible] było, [illegible] murowany pałac Rudakowski budowany w stylu [illegible]~~

Przerywam moje opowiadnie aby rzucić słow kilka o historji Rudakowa

Rudaków położony w pow. Rzeczyckim na Polesiu należał rownież jak i Wadowicze do rodziny Oskierków. Aleksander Oskierka ur w r. 1830, syn wybitnego ziemianina, ukonczył uniwersytet

w Petersburgu, następnie po krótkiej służbie wojskowej stanął wcześnie w rzędzie najwybitniejszych obywateli kraju. W r.1858 wszedł jako członek do komitetu włościańskiego gub. mińskiej i do głównej komisji włościańskiej. Po wybuchu powstania wszedł jako członek wydziału zarządzającego sprawami prowincji litewskich. Skazany na pietnastoletnią katorgę i konfiskatę majątku oraz pozbawienia praw odbywał karę w Usolu gub Irkuckiej. Tu się ożenił z przybyłą dobrowolnie kuzynką panną Grabowską, która pragnęła podzielić losy wygnańca. W r. 1875 otrzymał pozwolenie powrotu do kraju , do Wilna, W r. 1882 objął kierownictwo Warszawskiego Tow. Ubezp. od Ognia , odtąd 20 lat mieszkał w Wilnie Umarł w r. 1911. Miał 3 córki ; Zofję za hr Tadeuszem Rostworowskim Marję za Władysławem Mineyką , dziedzicem Widz Łowczyńskich i Jadwigę za Edwardem Horwattem panem na Narowli.

Dobra Rudakowskie obejmujące kilkanaście tysięcy hektarów przeszły na jego brata, którego córka jedynaczka Helena, wyszła zamąż za Stanisława Wańkowicza dziedzica Dóbr Petesza pod wilnem, znakomitego rolnika , wiceprezesa Wileńsk Tow. Roln. posła do Dumy państwowej zmarłego w r. 1936 w Wilnie.

Stanisław Wańkowicz postawił gospodarstwo w Rudakowie na bardzo wysokim poziomie, była tam gorzelnia, mleczarnia parowa, tartak, wzorowe gospodarstwo leśne. Rudaków promieniał na okolicę nietylko jako ośrodek rolniczy, ale również jako placówka kulturalna na tych dawniejszych rubieżach Rzeczypospolitej. Oprócz szpitala, szkołek, ochronek utrzymywanych sumptem Stanisławowostwa Wańkowiczów, były tam czytelnie ludowe i świetlica dla służby i oficjalistów.

Piękny był wieczór póznego lata, po za którym już nieco nadchodzącej jesieni czuć było , gdyśmy zajechali pod obszerny pałac rudakowski wzniesiony według wzorów angielskich i przypominający swą architekturą wiejskie rezydencje angielskie w najlepszym stylu.

Zastaliśmy oboje gospodarzy przed domem, oczekujących na powitanie gości. Uścisnąwszy mego drogiego przyjaciela i mentora Stanisława udałem się z innemi do przeznaczonych dla nas pokoi gościnnych aby się umyć, przebrać we fraki i zejść na kolację, po której miały być tańce. Było to w przedeniu uroczystości srebrnego wesela.

Pisząc te słowa siedząc w zapadłym kącie północnej Walji wydaje mi się że wrzystko to było jakimś cudownym snem, po którem nastąpiło z dziwną brutalnością przebudzenie a gorzka rzeczywizajrzała w oczy.

Czy mam mówić o tych wygodach które otaczały gościa, o tej licznej doskonale ułożonej służbie, o kuchni i piwnicy, a co najważniejsze o tym nastroju pogody i życzliwości która na każdego z nas spływała z serc naszych kochanych gospodarzy.

Zjazd już był liczny, zastałem Piotra Wańkowicza z małżonką i siostrami Julją moją późniejszą małżonką i Marynię Dernałłowiczową. Mego wuja Hipolita Gieczewicza z córką Zulą moją przemiłą kuzyneczką, Edwarda Horwatta z Narowli w towarzystwie syna i córki Oleńki, Aleksandrów Horwattów z Barbarowa, Hieronimów Kieniewiczów, Dereszewicz, Stanisława Horwatta z Hołowczyc, Zofję hr Rostworowską, Władysławów Mineyków, Pawła Wańkowicza z Szypian w towarzystwie syna Witolda /studenta uniwersytetu w Cambridge bawiącego na wakacjach/, Leonów Wańkowiczów z Smiłowicz, Witoldów Oskierków z Wadowicz z córką późniejszą Halerową, Alesandra Wańkowicza, Kilku posłów z Koła Polskiego, a między innemi wspomnianych wyżej Bryndze Nackiego i Jarońskiego, Romana Skirmunta z Porzecza, Prezesa Edwarda Woyniłłowicza z Sawicz, Karola Niezabytowskiego z Bacewicz, oczekiwano Stanisława Horwatta z dalekiego Chabna leżącego nad Dnieprem i odległego o 100 wiorst od Rudakowa.

Kończyliśmy kolację, gdy z sąsiedniej sali doszły do uszu naszych dyskretne rzewne tony straussowskiego walca granego przez nasz sławny wileński kwartet z hotelu George'sa

Przeszliśmy do salonu. Nasi gospodarze których nazwaliśmy „nowożeńcami" rozpoczęli bal tańcząc z sobą ku ogólnej radości zgromadzonych, a tańczyli mistrzowsko . Widać oboje wyszli z dobrej szkoły a pani Helena matka sześciorga dorosłych dzieci tam bawiła się jak młoda panienka . Jak wzrost tak i figury naszych gospodarzy mimo lat były młodzieńcze. Oboje byli wysportowani , widać było, że większą część życia spędzili na powietrzu , na koniu w polu lub ze strzelbą w kniei.

Tańcami pamiętam dyrygował Kazio Okulicz, wieloletni prezes arkońskiej komisji balowej, doświadczony i wprawny wodzirej.

Z otwartych okien płynęła do sali fala zapachów kwitnących lewkonji, rezedy i heljotropu. Noc była cicha księżyc świecił wysoko

Olbrzymie lipy i dęby stały nieruchome, żaden wietrzyk nie poruszał liści , Na oświecone światłym miesięcznym trawniki kładły się w długie cienie. od drzew . Wyszliśmy wrzyscy na taras

W tę noc czarowną nie jednemu z nas serce zabiło silnie do swojej tancerki/ jak by w akordzie z nastrojem ozwały się z sali rzewne tony nocturnów Szopena.

W przededniu uroczystości gospodarze w i starsi wycofali się na spoczynek, jako że nazajutrz o godznie 9 miała byc odprawiona w kaplicy pałacowej Msza Św. My młodzi bawilismy się nim wreszcie zorza poranna oświeciła wierzchołki drzew. w parku.

O ósmej rano bylismy już znowu na nogach , Zeszliśmy hurmem do sali jadalnej na śniadanie. Zaledwie wstali śmy stołu, gdy usłyszeliśmy trzask bata i ujrzeliśmy piątkę rozpędzonych koni, których stangret osadził przed pałacem . Z powozu wysiedli dorodni państwo ubrani w burki sławuckie.

Przeszliśmy do salonu. Nasi gospodarze których nazwaliśmy „nowożeńcami" rozpoczęli bal tańcząc z sobą ku ogólnej radości zgromadzonych, a tańczyli mistrzowsko. Widać oboje wyszli z dobrej szkoły a pani Helena matka sześciorga dorosłych dzieci tam bawiła się jak młoda panienka. Jak wzrost tak i figury naszych gospodarzy mimo lat były młodzieńcze. Oboje byli wysportowani, widać było, że większą część życia spędzili na powietrzu, na koniu w polu lub ze strzelbą w kniei.

Tańcami pamiętam dyrygował Kazio Okulicz, wieloletni prezes arkońskiej komisji balowej, doświadczony i wprawny wodzirej.

Z otwartych okien płynęła do sali fala zapachów kwitnących lewkonji, rezedy i heljotropu. Noc była cicha księżyc świecił wysoko. Olbrzymie lipy i dęby stały nieruchome, żaden wietrzyk nie poruszał liści, Na oświecone światłym miesięcznym trawniki kładły się długie cienie. od drzew. Wyszliśmy wrzyscy na taras

W tę noc czarowną nie jednemu z nas serce zabiło silniej do swojej tancerki/ jak by w akordzie z nastrojem ozwały się z sali rzewne tony nocturnów Szopena.

W przededniu uroczystości gospodarze i starsi wycofali się na spoczynek, jako że nazajutrz o godznie 9 miała być odprawiona w kaplicy pałacowej Msza Św. My młodzi bawiliśmy się nim wreszcie zorza poranna oświeciła wierzchołki drzew w parku.

Ósmej rano byliśmy już znowu na nogach, Zeszliśmy hurmem do sali jadalnej na śniadanie. Zaledwie wstali śmy stołu gdy usłyszeliśmy trzask bata i ujrzeliśmy piątkę rozpędzonych koni, których stangret osadził przed pałacem. Z powozu wysiedli dorodni państwo ubrani w burki sławuckie.

Byli to oczekiwani Stanisławowie Horwattowie z Chabna. Wyjechali z domu o północy aby uniknąć kurzu i jadąc rozstajnemi końmi przelecieli te 100 wiorst i rano trafili do Rudakowa na śniadanie i na Mszę Św.

Była to prawdziwie ukraińska para Oboje dorównywali siebie wzrostem. On typowy ziemianin kresowy o twarzy ściągłej , orlim nosie i sumiastemi wąsami , ona Jodkówna z domu brunetka o czarnych wyrazistych oczach.

Ze wzruszeniem wysłuchaliśmy Mszy Św i asystowaliśmy przy uroczystej ceremonji zamiany pierscionków ze znakami 25 lecia pożycia małżenskiego naszych drogich gospodarzy.

Gospodarze wróciwszy z kaplicy zajęli się przygotowaniem do wieczornego uroczystego obiadu na którym przewidywano rożne przemowienia i do mającego nastąpić po obiedzie balu.

Gościom dano swobodę, starsi gawędzili przechadzali się po parku lub zasiedli na tarasie pałacowym do brydża, młodzież miała tenis, konnę jazdę , zwiedzanie gospodarstwa i stadniny.

Ja z kuzynką moją Zulą Gieczewiczównę wybraliśmy konną jazdę. Oboje mieliśmy ubranie do konia, pozostawiwszy więc resztę towarzystwa ruszyliśmy szeroką lipową aleją w pole.

Nie wiem czemu ta moja ostatnia przejażdżka z Zulą tak żywo staje mi w pamięci. Miałem zawsze w niej szczerą a serdeczną przyjaciółkę i byłem przez całe życie szczerze do niej przywiązany.

Pamiętam każde jej słowo , czuję zapach sierpniowego dnia i aromat rozgorzałych w słońcu sosen.

Jak by jakimś dziwnym przeczuciem wiedziona rzekła mi wtedy.
- Wiesz Miechu nie rozumiem czemu ale zdaje mi się, że to nasza
- ostatnia przejażdżka konna-. Powiedziała to poprostu bez powodu

ni z jej ni z mojej strony... być może że intuicją kobiecą (wiedziona) przeczuła różne nasze wielkie tragedje życiowe, które mnie i ją czekały, a być może przebłysło jej przeczucie tego strasznego dnia, kiedy w czasie okupacji niemieckiej padła wraz z mężem i gośćmi w Zbydniowie rostrzelana przez Gestapo..... kto to wie.

Ale wówczas była to jakby błyskawica zwiastująca daleką nadciągającą burzę. Czas było wracać. Pocwałowaliśmy szerokim leśnym traktem, konie rwały z powrotem jak by przestraszone jej słowami. Jechaliśmy w milczeniu z trudem powstrzymując rozgrzane wierzchowce.

Nadszedł wieczor przebraliśmy się we fraki, panie włożyły balowe toalety. Zabłysło od drogich kamieni i brylantów, rubinów, szmaragdow zapachniało kwiatami, perfumami, winem. W skupieniu wysłuchaliśmy pięknej mowy prezesa Edwarda Woyniłłowicz, Romana Skirmunta, Stanisława Horwatta na mnie spadł zaszczyt przemawiania w imieniu Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego którego wiceprezesem był wówczas pan Stanisław.

Bawiliśmy się aż do rana i oboje z Zulą zapomnieliśmy narazie o naszej przejażdżce konnej. Miałem zamiar pozostania w Rudakowie wraz z całym towarzystwem jeszcze dni parę, gdy nazajutrz rano byłem zbudzony przez służącego, który wręczył mi telegram. Telegram był podpisany przez pana Pawła Kończę prezesa Towarzystwa Rolniczego i Dyrektora Banku Ziemskiego wzywający mnie niezwłocznie do Wilna, gdyż trzeciego dnia mieliśmy razem jechać do Częstochowy jako delegaci Wileńszczyzny na Wystawę rolniczą w Częstochowie. Nie bardzo mi przyszła do smaku ta propozycja, ale nie miałem możności od niej się wymówić.

Musiałem popołudniu opuścić Rudaków i miłe towarzystwo i usłyszeć przytyki do moich " zamiłowań społecznych " a od mojej przyjaciółki Zuli - „Głupiś Miechu ze swemi społecznościami

przestań byc " Un jeune homme model " bo kiedyś przespołecznizujesz własne szczęscie "

Dziś z licznego grona znajomych, krewnych przyjacioł pozostaliśmy jedynie ja i mój kuzyn Kazio Okulicz . Oboje tułamy się na obczyznie dożywając ostatnich dni. Zmarli Stanisławowie Wańkowiczowie i Edward Woyniłłowicz i Horwattowie Zamordowano Romana Skirmunta , Zosię z Gieczewiczow Horodynską wraz z jej mężem i gośćmi a wsród nich Stanisława Wańkowicza senatora starszego syna Stanisławow z Rudakowa wraz z jego żoną Oleczką z Horwattów , zamordowano Stanisława Horwatta z Hołowczyc, Witolda Wankowicza z Kalużyc, Zmarł moj najserdeczniejszy druh i zastępca Gdański (Witold z Szypian) na nieuleczlną chorbę raka w Washingtonie i nie ma już pono nikogo na świecie ktoby pamiętał Srebrne wesele w Rudakowie .

W myślach przebiegam jak ilość ziemi polskiej należącej do zebranych w Rudakowie gości zginęła bezpowrotnie.

Stanisław Wankowicz	- Rudakow -	20.000	hektarow
Piotr Wankowicz	- Slepianka	25.000	,,
Paweł Wankowicz	- Szypiany	20.000	
Leon Wankowicz	- Smiłowicze	22.000	
Edward Woyniłłowicz	- Sawicze	10.000	,,
Witold Wankowicz-Kalużyce		8.000	
Edward Horwatt-Narowla		30.000	
Aleksander Horwatt - Barbarów		28.000	
Kieniewicze - Bryłów Dereszewicze		50.000	
Stanisław Horwatt-Chabno		30.000	
Roman Skirmunt - Porzecze		20.000	
Hipolit Gieczewicz - Wiazyń		15.000	
		2?8.000	hektarow.

W Y S T A W A R O L N I C Z A
w
C Z Ę S T O C H O W I E

Tłumno i gwarno było dnia tego nas dworcu kolejowym z Częstochowie. Zpośród uzwykłych pasażerów pątników którzy przybyli na Jasną Górę wyróżniały się ogorzałe, dorodne postacie w których z łatwością można było rozeznać ziemian z różnych części kraju i różnych zaborów zdążających na walne zebranie ziemiaństwa w związku z wystawą rolniczą. Mimo wspólnych a tak charakterystycznych cech klasowych, łączących wrzystkich ziemian w pewną spoistą całość" występowały, tu już pono na wstępie pewne odrębności dzielnicowe Słychać było wołania " nosilszczyk ", Gepacktrager " ! " numerowy " ! w zależności od tego, czy pociąg przywoził gości z Wielkopolski, czy z Królewstwa , czy z Mało - polski czy wreszcie z Litwy lub Rusi.

Udaliśmy się niezwłocznie do biura zarządu wystawy mieszczącego się na dworcu i dzięki doskonałej organizacji z miejsca mieliśmy przydzielone mieszkania.. Ja skorzystałem z pobytu w Częstochowie mego szwagra Władysława Żukowskiego i ulokowałem się u niego w hotelu, a przeznaczony dla mnie pokój odstąpiłem Prezesowi Kończy.

Oporządziwszy się po podróży pośpieszyłem na plac wystawowy. Trafiłem na pokaz bydła i przeprowadzanie eksponatów przed trybuną sędziowską. Pierwszą spotkaną znajomą osobę był młody Gieczewicz z Wiazynia borykający się z jakimś olbrzymim czerwonym stadnikiem . Leon tak zwany u nas na Litwie „Lolo" odbywał w onym czasie praktykę rolniczą w Sterdyniu u pana prezesa Ludwika Górskiego i w charakterze praktykanta konwojował i dozorował kilkanaście sztuk bydła sławnej obory sterdyńskiej, na wystawie w Częstochowie. Niestety dobre chęci i starania Lolusia rozbijały się jak o mur o upór zwierzęcia, który nie dawał doprowadzić siebie do trybuny

Widząc krewniaka w opałach pospieszyłem mu z pomocą i wspólnemi siłami doprowadziliśmy wreszcie stadnika pod trybunę. Niestety byłem natyle nieostrożny że anim się obejrzał, gdy rozwścieczone bydle pozostawiło na moim nowym " angielskim ubraniu ", uszytym w Wilnie, niezatarte ślady swego gniewu. Pod obstrzałem rożnych spojrzeń i nie zawsze dyskretnych uwag, zmuszony byłem wycofać się co prędzej do hotelu i przebrać od stop do głów pozostawiwszy swoją garderobę pod opieką sprowadzonego na prędce żydka-krawca, który zaprzysiągł że do jutra wyczyści i odprasuje ubranie " Nawet J.Pan nie poczui zapachu a żółty kolor to on zejdzie ".

Po raz pierwszy w życiu byłem w sercu Polski. Styczności z ziemiaństwem z Krolestwa miałem mało, za wyjątkiem moich kolegów z Arkonii i tych którzy od czasu do czasu odwiedzali nas w Syłgudyszkach. Miałem też wiele może niesłusznych uprzedzeń do " koroniarzy ", które w każdym z nas Litwinach tkwiły gdzieś podswiadomie, ale głęboko, wreszta życie moje tak się ułożyło, że więcej mnie ciągnęło do Niemiec, które leżały bliżej nas niż do Królestwa . Przyznaję że często gęsto miałem z Matką moją, mającą wielu przyjaciół wsród " koroniarzy" gorące dysputy na ten temat. Tem nie mniej utrzymywałem stały kontakt z Centralnym Towarzystwem Rolniczym, którego prezesem był mój kolega z Arkonii ks Seweryn Czetwertyński ożeniony z moją kuzynką Zofją z Przezdzieckich. W Warszawie byłem zaledwie przejazdem kilka razy bawiąc nie dłużej od dnia lub dwuch dni w drodze do Wiednia.

Byłem też nie mało zdziwiony tem com widział na wystawie a, co mnie przyzwyczajonemu do kultury niemieckiej rolniczej nawet zaimponowało na wstępie.

Szczegulnie wraziło mi się w pamięci zebranie Centralnego Towarzystwa rolniczego prowadzone w języku Polskim przy licznym udziale delegatów ze wszystkich dawnych dzielnic Rzeczypospolitej.

Nie przeczę że jak poziom obrad tak i przemówienia poszczegulnych działaczy ziemiańskich nie wytrzymywały porównania z poziomem zebrań naszego Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego, w którym obowiązywał język rosyjski a każde nieoględne słowo mogło zaszkodzić ogółowi ziemiaństwa. Poziom tu był inaczej, wyższy panowała tu swoboda nie hamowana obecnością u nas gubernatora, który z urzędu był prezesem Towarzystwa Rolniczego.

Po raz pierwszy znalazłem się w towarzystwie włościan ubranych w ich stroje regjonalne a przemawiających pięknym nieskażonym językiem. Wrzystko to dla mnie było nowością. Tegoż dnia wieczorem brałem udział w obiedzie wydanym przez ziemiaństwo kongresowe dla delegatów przybyłych na wystawę. Nasi gospodarze starali się pomieszać towarzystwo i każdy z delegatów siedział pomiędzy dwoma koroniarzami. Miałem miejsce pomiędzy Komeckim z Kujaw fiflistrem Arkonji a p. Humnickim z Podlasia, ten ostatni nie bardzo mi się podobał. Był to typowy przedstawiciel tego odłamu zamożnego ziemiaństwa, które rościło sobie pewne niezasłużone prawa i uważało się za coś lepszego skąd zyskało nazwę " półtora- szlachcica. " Nie był to odłam sympatyczny, tembardziej że wśród nich zapewne sporo było dorobkiewiczów. Ponieważ każdy w swoim pojęciu uważał siebie za " pępek swiata " przeto odzywali się z lekceważeniem o wrzystkiem i wrzystkich „po za sobą". To też usłyszawszy kilka ironicznych uwag o gospodarstwach litewskich zwróciłem się do mego kolegi Komeckiego i z nim przegadałem resztę obiadu.

W czasie obiadu przemawiał Seweryn Czetwertyński, jako prezes Centr. Tow. Roln. potem nastąpiły przemówienia przyjezdnych delegatów W imieniu Wielkopolan przemawiał o ile pamiętam patron Jackowski i któryś z Żółtowskich, Mową z Małopolski był Badeni, Z kresów przemawiali Edward Woyniłłowicz

-Prezes Mińskiego Tow. Roln. Stanisław Łopaciński-prezes Witebskiego Tow. Roln. hr Aleksander Tyszkiewicz-Prezes Kowieńskiego Tow. Roln. Konstanty Skirmunt-prezes Grodzieńskiego Tow. Roln.

Ogólne uznanie [redacted] zasłużyło przemówienie mego szwagra Władysława Żukowskiego świetnego mówcy i posła do Dumy.

W imieniu naszego Wileńskiego Tow. Roln. przemawiał jak zwykle dowcipnie nasz prezes Hipolit Korwin Milewski, poseł do Rady Państwa.

Byłem rad że należąc do najmłodszych z władz Tow. Roln ominęła mnie konieczność przemawiania. Nigdy nie należałem do mówców „exprontowych" a każde moje przemówienie musiałem zwykle przygotować zawczasu [redacted] w wielu wypadkach nauczyć się na pamięć.

To też włosy mi stanęły na głowie, gdy mnie wręczono bilecik wizytowy naszego Prezesa Milewskiego [redacted] Zdecydowano bowiem prosić przedstawicieli najmłodszej generacji ziemiaństwa o przemówienia p. Hipolit wyznaczył mnie na mówcę. Musiałem coprędzej naszkicować [redacted] na kawałku papieru przemówienie i jakoś szczęśliwie wybrnąłem z tej niespodzianki, a nawet nagrodzono mnie hucznemi oklaskami a co najważniejsze zyskałem uznanie [redacted] malkontenta p. Humnickiego, choć miał do mnie żal [redacted] żem przemawiał zbyt optymistycznie, co mi jeszcze w dwadzieścia lat po tem wypominał kolegując ze mnie we Władzach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.w Warszawie.

Tegoż wieczora odbył się bal. Byłem tak oszołomiony zobaczywszy panie i panny z Korony, żem zapomniał języka w gębie a widząc tancerzy z[redacted] i [redacted] tancerki jak pięknie i zręcznie wywijali kujawiaka, nie odważyłem się prosić do tańca, bo bym zaiste wyglądał jak prawdziwy wychowaniec smorgońskiej akademji, gdzie to była szkoła tańców dla niedźwiedzi założona przez ks Karola Panie Kochanku.

Nigdy w życiu nie ujrzałem zebranych w jednej sali tyle prawdziwie pięknych i eleganckich kobiet . Co jedna to była piękniejsza, posiadały przy tem ten całkiem swoisty wdzięk i czar któremu nie ma równego w całej Polsce.

To też zmieszwaszy się z grupą wielkopolan również, jak i ja, nieśmiałych stališmy „jak to mowią " otworzywszy gęby " patrząc z zazdrością na kręcące się pary. Na dobitek złego raz wraz któryś z gospodarzy balu podchodził do nas z zapytaniem czemu nie bierzemy udziału w tańcach.i ofiarowując się przedstawienia nas tancerkom i ich rodzicom.

Gdy jednak wszelkie namowy nie odniosły skutku, uknuto na nas spisek i w czasie mazura własnie w chwili gdysmy mieli wycofac się i udac się na kieliszek " sectu" wodzirej ogłosił figurę „dobieranego" a większość tancerek skierowała się w naszą stronę.

O ucieczce nie było mowy. Nolens volens puścilismy się w tany . Ja szczęśliwym losów koleję zostałem wybrany przez piękną Panią Bąkowskę z domu Baciarreli z Wieluńskiego małżonkę filistra Arkonji.

Dzięki jej opiece udało mi się wywinąć od figury kujawiaka o którym nie miałem pojęcia i cieszyłem się, żem się nie znalazł w liczbie młodych ludzi podrygujących nie w takt i co chwila następujących tancerkom na nóżki.a pocieszanych słowami - Ale widzi pan nie tak źle , nie tak źle "....

Po skończonym mazurze skorzystalismy, aby przy pierwszej okazji zniknąć z sali . W towarzystwie czerwonych z wysiłku poznaniaków ocierających pot z czoła zasiadłem w najdalszym końcu sali przy butelce „sectu" i dopiero po wypróżnieniu większej liczby kieliszków i ja i moi współtowarzysze niedoli odzyskaliśmy stracony animusz.

Powstał nawet projekt powrotu na salę i przetańczenia walca aby zatrzec nasze niepowodzenie w kujawiaku, ale projekt ten został odrzucony , większością głosów " bo mówiąc po polsku nie wypadało " einen dumen Junge aus sich machen" znacznie rozsądniej było wypić jeszcze kilka butelek " sectu.

Natomiast kuzyn moj Loluś Gieczewicz, jako że będąc na praktyce w Królestwie był wdrożony we wszelkie arkana mazura i kujawiaka, szalał aż do białego dnia zmieniając co godzinę kołnierzyki od koszuli. Rano jak stał we fraku pośpieszył prosto do obór aby sprawdzić zachowanie i apetyt powierzonych jego opiece krów i stadnika.

Dzień następny zaczałem od wysłuchania wspólnie z innemi Mszy Św. w Kaplicy N.M.P. na Jasnej Górze a resztę dnia poświęciłem zwiedzaniu wystawy.

Ucieszyłem się niepomiernie spotkawszy moją serdeczną przyjaciółkę i powinowatą Anulkę Mohlowną. Miała ona własny pawilon tkactwa na wystawie, a tegoż dnia asystowałem przy wręczeniu jej złotego medalu za eksponaty. samodziałów tkanych w jej warsztatach w Rzerzycy Umówiliśmy się że dnia następnego wybierzemy się z Anulka do moich szwagierstwa Władysławów Żukowskich, do ich świeżonabytego majątku Łazy położonego w sąsiedztwie Ojcowa na skraju doliny Jerzmanowieckiej, tuż przy dawnej granicy austryjackiej.

Wystawa Rolnicza w Częstochowie była jednym z poważniejszych wydarzeń w życiu ziemiaństwa Polskiego. Wykazała ona wielką tężyznę i umiejętność prowadzenia dochodowego gospodarstwa wiejskiego w ciężkich waunkach ekonomicznych w jakich znajdywała się Kongresowka, złagodziła wiele dzielnicowych niechęci i otworzyła oczy na wiele nidocenianych walorów ziemiaństwa kongresowego, wreszcie zacieśniła węzły pomiędzy poszczegulnemi dzielnicami Polski należącemi do trzech zaborów.

W DOLINIE JERZMANOWIECKIEJ

Do miłych wspomnień z wystawy częstochowskiej należy dodać parę dni pobytu w Łazach w Kieleckiem, majątku należącym do Władysława Żukowskiego mego szwagra. Władysław przed rokiem odstąpił swemu bratu Janowi rodzinną Bohdanowkę położoną na Podolu i nabył Łazy.

Gdyśmy z Anulką Mohlówną opuścili na stacji w Olkuszu duszny i natłoczony wagon i znaleźliśmy się na małym parokonnym wynajętym wózku daleko po za miastem zachwyciła nasz wzrok przecudna panorama rozsiłającej się przed nami pagórkowatej, malowniczej okolicy Ojcowa. Wózek nasz toczył się szybko w doliny, to znów wspinał się na wzgórza. Przesuwały się przed nami piękne, zamożne wsie ukryte w zieleni sadów, tu i ówdzie rosły rozłożyste dęby.

Wrzystko było dla nas nowością i zagrody chłopskie i chaty pokryte wysokim słomianym dachem otoczone barwnym szpalerem kwiatów odbijających kolorowo od pobielanych ścian, i ludzie których spotykaliśmy po drodze, dorodni o twarzach pogodnym i życzliwych, ubrani w sukmany a pozdrawiający nas słowem Bożym wymawianym w pięknej nieskazitelnej mowie.

Na pogórkach nad wsiami górowały stare kościołki otoczone odwiecznemi lipami o grubych średniowiecznych murach, krytych poczerniałą od lat dachówką. Mimowolnie odczuliśmy, że jesteśmy w sercu dawnej piastowskiej Polski.

Było południe, gdyśmy zajechali przed niewielkim ale schludnym murowanym dworkiem tonącym w kwiatach, których wielką miłośniczką była siostra moja Ada, wykfalikowana ogrodniczka.

Zastaliśmy tu bawiącą od paru tygodni Matkę moją i kilkoro gości a wśród nich pannę Zofję Sadowską-świeżo ukończoną doktorkę medycyny, którą spotykałem w domu moich szwagierstwa w Petersburgu.

Po póznym obiedzie Władysław zaproponował nam przechadzkę do leżącej w pobliżu doliny Jerzmanowieckiej, będącej jak by przedłużeniem doliny Ojcowskiej.

Popołudnie było ciche, sierpniowe, słońce powoli zniżało się ku zachodowi. Powietrze było jakieś inne - zachodnie, takie co przypomniało mnie bawarskie podgórza alpejskie, lub porosłe buczyną wzgórza lasu Teutoburskiego, gdzieś w okolicach Hameln a może wyniosłości Szhwarzwaldu pod Heidelbergiem.

W delikatnej mgiełce zarysowywały się kontury dachów i wieżyc Krakowa a hen na horyzoncie postrzępiona szczyty Tatr i i pokryte śniegiem masywy Giewontu i Łomnicy.

Nie mogliśmy się nasycic tym jedynym w swoim rodzaju widokiem ale czas było wracać do domu, spodziewano się bowiem gości z sąsiedztwa. Jakoż pod wieczor zatoczył się pod ganek dworu lekki powozik, zaprzężony w parę kurtyzowanych szpaków, z którego wysiedli Państwo Chudzyńscy administratorowie Ojcowa. Byli to rodzice młodego Chudzyńskiego - arkona studjującego w owym czasie w Rydze znanego w korporacji pod przezwiskiem " chudego ". Miło mi było pogadac o moim młodszym koledze, bardzo wartościowym i zdolnym młodym człowieku.

Na wieczór byłem świadkiem jak do szwagra mego przybyło na pogawędkę kilku gospodarzy okolicznych, a wśród nich [redacted] kolega mego szwagra z Koła polskiego posłów do Dumy Państwowej.

Byłem zaskoczony ich wyrobieniem, zdrowym sądem o ludziach i sprawach i tą prawdziwą kmiecą dostojnością . Ubrani byli w dobrze skrojone sukmany krakowskie noszony w tej częsci Kieleckiej ziemi.

Niestety dnia następnego musieliśmy z Andzią Mohlowną pożegnać

miłe strony . Andzia musiała wracać na wystawę i likwidować swój pawilon, mnie zaś pilne interesy wzywały z powrotem do Wilna.

Z żalem opuszczałem ten piękny polski szmat ziemi do którego już nigdy w życiu nie sądzonem było mi zajrzeć.

Mimowolnie pomyślałem sobie o konrastach które mnie oczekiwały za kilka dni, nie sądziłem jednek że te kontrasty będą tak rażące i że z stosunków zachodnich będę zmuszony pogrążyć się od razy w tak djametralnie rożną atmosferę moskiewskiego wschodu.

CHRUSZCZOW

Gdym w parę dni po powrocie w pięknej ziemi krakowskiej zostałem przez konduktora rozbudzony na stacji Kopcewicze leżącej na dalekim Polesiu, nie mogłem narazie zorjentować się gdzie mnie znowu losy zaniosły. Dopiero po paru chwilach uprzytomniłem sobie, że przyjechałem dla dokonania szacunku jakichś dóbr poleskich należących do p. Chruszczowa. Przeskok od kultury zachodniej do prymitywu moskiewskiego był bowiem zbyt rażący. Sądząc z nazwiska właściciela a poznawszy kilku moskiewskich " kulturträgerow " osiadłych na naszych kresach nie przepwoiadałem sobie miłego pobytu.

Na " płatformie " kolejowej wałęsało się kilku obrośniętych, brodatych kołtuniastych chłopów w kożuchach i łapciach, a wśród nich uwijał się jakiś wysoki jegomość o czerwonej fizjonomji, świadczącej że za kołnierz darów Bożych nie wylewał, o sumiastych wąsach z urzędową " dworzańską " czapką na głowie . Ubrany był w zamożny korzuszek i długie buty. Zobaczywszy we mnie nieznajomego podszedł ze słowami.

- Mam cześć przestawić się - jestem głównym plenipotentem Joasaf Ilicza - Chruszczowa, bywszyj policmejster miasta Homla - Rajewskij -

- Przepraszam, czy pan nie jest czasem gospodinem Smitem.[2]

- Nie - odrzekłem jestem członkiem dyrekcji Wileńskiego Banku Ziemskie - go-

- Biję przed panem członkiem czołem - rzekł - a czy przypadkiem Pan - nie zauważył w pociągu angliczanina Smita.

W tej własnie chwili, zauważyłem jakieś dziwne postacie wydobywające z wagonu pierwszej klasy. Przedewrzystkiem ujrzałem długie nogi ubrana w żołte gruba trzewiki i owinięte do kolan żółtemi skorzanemi paskami. Za nogami wysunęła się postać chudego, gładko ogolnego jegomościa a zanim druga jak dwie krople wody podobna do pierwszego figura.

Z okna wagonu wyglądała fizjnomja typowego junkra pruskiego z wąsami nastawionemi wgórę modą Wilhelma i tyrolce ozdobionej cietrzewim ogonem.

- Gepäcktrager wołał głośno , gepäcktrager .

Cała ta scena odbywająca się na tle stacji Kopcewicze wyglądała nader osobliwie.

- Panie Rajewskij - rzekłem - czy to czasem nie sam angliczanin - Smit-

- Nu , tak po prawdzie, nigdy ja w swojej żizni takich pasażerów - nie widział.

W między czasie tragarze przy pomocy gapiów zmobilizowanych na stacji wydobywali z wagonu bagaż. Były tam woru skórzane, walizki większe, walizki mniejsze , wielki arsenał broni różnych wymiarów w skorzanych żółtych futerałach , wreszcie składany namiot.

Okazało się że przyjezdni byli to goście zaproszeni przez p. Chruszczowa na polowanie do jego lasów.

Towarzystwo składało się z mr. J. Smitha członka zarządu wielkich rafinerji cukru w Petersburgu urzędującego tam z ramienia City Londyńskiego zainteresowanego finansowo w tym przedsiębiorstwie. Jego brata mr C. Smitha , oraz przyjaciela tego ostatniego , barona meklemburgskiego nazwiskiem von Kaun. Wrzystko to było spragnione widoku egzotycznej Rosji, o której żaden z nich nawet sam J. Smith nie mieli najmniejszego wyobrażenia.

Na dobitek, żaden z nich nie rozumiał po rosyjsku, za wyjątkiem J. Smitha , który znał zaledwie kilka najpotrzebniejszych słów jak " izwoszczyk, wodka, stupaj, spasibo".

Mimowolnie znalazłem się w pozycji tłumacza. W gruncie rzeczy nie mogłem wykombinować na jakiego zwierza przyjezdni zamierzli polować, bowiem kaliber sztucer barona von Kaun, był raczej odpowiedni do polowania na dzikie słonie , nosorożce, bawoły lub lwy

Z okna wagonu wyglądała fizjnomja typowego junkra pruskiego z wąsami nastawionemi wgórę modą Wilhelma i tyrolce ozdobionej cietrzewim ogonem.

- Gepäcktrager wołał głośno , gepäcktrager .

Cała ta scena odbywająca się na tle stacji Kopcewicze wyglądała nader osobliwie.

- Panie Rajewskij - rzekłem - czy to czasem nie sam angliczanin - Smit-

- Nu , tak po prawdzie, nigdy ja w swojej żizni takich pasażerów - nie widział.

W między czasie tragarze przy pomocy gapiów zmobilizowanych na stacji wydobywali z wagonu bagaż. Były tam woru skórzane, walizki większe, walizki mniejsze , wielki arsenał broni różnych wymiarów w skorzanych żółtych futerałach , wreszcie składany namiot.

Okazało się że przyjezdni byli to goście zaproszeni przez p. Chruszczowa na polowanie do jego lasów.

Towarzystwo składało się z mr. J. Smitha członka zarządu wielkich rafinerji cukru w Petersburgu urzędującego tam z ramienia City Londyńskiego zainteresowanego finansowo w tym przedsiębiorstwie. Jego brata mr C. Smitha , oraz przyjaciela tego ostatniego , barona meklemburgskiego nazwiskiem von Kaun. Wrzystko to było spragnione widoku egzotycznej Rosji, o której żaden z nich nawet sam J. Smith nie mieli najmniejszego wyobrażenia.

Na dobitek, żaden z nich nie rozumiał po rosyjsku, za wyjątkiem J. Smitha , który znał zaledwie kilka najpotrzebniejszych słów jak " izwoszczyk, wodka, stupaj, spasibo".

Mimowolnie znalazłem się w pozycji tłumacza. W gruncie rzeczy nie mogłem wykombinować na jakiego zwierza przyjezdni zamierzli polować, bowiem kaliber sztućcer barona von Kaun, był raczej odpowiedni do polowania na dzikie słonie , nosorożce, bawoły lub lwy

bowiem nawet nasz poczciwy niedźwiedź litewski dostawszy ładunek z tego sztuceru rozleciał by się na drobne kawałki pozostawiając jako jedyne wspomnienie po sobie kałużę posoki i kilka kłaków szerści.

- Wot tak sztuka rzekł pan Rajewski, zobaczywszy bagaże, przyszło się jeszcze drugą podwodę wynająć, da i to kto wie czy wrzystko się zabierze.

Po wzajemnych przywitaniach siedliśmy do bryczek zaprzężonych w trójki i ruszyliśmy w drogę. Na przedzie jechał baron w towarzystwie p. Rajewskiego, dalej samotnie pan J. Smith ja zaś z bratem mr Smitha usadowiłem się w ostatniej bryczce.

Dzień był mglisty jesienny. przejeżdżaliśmy długie sklecone z bierwion wsie , chaty wrosłe w ziemię , ubogie , kryte dranicami, bez śladu kominów we wrotach stali brodaci chłopi patrząc spodełba na przeciągający korowód. Wrzystko to tchnęło nędzą, ciemnotą i prymitywem. Nie wiem, czy nawet te skupiska drewnianych szałasów przypominających raczej zgony bobrowe niż mieszkania ludzkie, sterczące w bezładzie na piaskach poleskich bez śladu jakiegoś drzewka lub kwiatka zasługiwały na wyraz wsi. Przejeżdżaliśmy jakieś pustkowia, wyręby leśne lub bagna usłane bierwionami po których nasze bryczki podskakiwały niemiłosiernie ,

Przezorny baron wydobył z futerała swoją kolubrynę w oczekiwaniu spotkania z niedzwiedziem lub stadem wilków , lub wreszcie rozbójników i w myślach snując tematy do książki w "Dżungli rosyjskiej " którą jak mi się przyznał miał zamiar napisać po szczęśliwym powrocie do domu.

Mój towarzysz podróży okazał się jak na anglika człowiekiem dość rozmownym , między innemi wspomniał, że jest abstynentem i nigdy nie skalał swoich ust alkoholem.

- Dopiero będzie zabawa - pomyślałem sobie.

Po kilku godzinach podróży stanęliśmy wreszcie przed długim

rozciągniętym nakształt kiszki drewnianym, niskim budynkiem pretendującym na nazwę " usadby" czyli dworu.

Na ganku spotkał nas wysoki barczysty mężczyzna o twarzy okrągłej , różowych policzkach czarnej jak węgiel brodzie. Ubrany był w tak zwaną rosyjską kosoworotkę ktorą " pomieszczyki " czyli ziemianie moskiewscy chętnie w domu noszą. Na nogach miał spodnie bufiaste opadające na błyszczące dobrze doczyszczone długie buty.

- Witam drogich gości - zawołał rozstawiwszy ręcę.
- Pozwolcie was ucałować.
- Czy pan czasem nie jest członkiem Dyrekcji Banku Wilenskiego
- spytał.
- Tak jest odrzekłem.
- Panie członku uściskam pana - rzekłszy to ucałował mnie trzy-
- krotnie.
- A niech pan nie odmówi powiedziec swoje imie
- otczestwo
- Mieczysław Bolesławowicz - rzekłem
- Piękne imia otczestwo, ale po prawdzie trudno jego zapamiętać.
- Niech pan nie będzie miał w obidzie / niech pan nie ma złe /
- bo to widzi pan my naród prawosłanyj, tak nam z wygoworom trudno,
- że będę mowił do pana Michaił Borysowicz .

Bardzo proszę - rzekłem
- Nu tak wot spasibo dorogoj Michaił Borysowicz poczem ucałował mnie powtórnie w oba policzki.

A jak familja tych panów spytał, bo pan po anglijski ponimajet.

- To panowie Smith - rzekłem
- - Nu jakże takiej familji nie zapomniec w każdym naszym mie-
- scie powiatowym to obiaztielno jest "czasowych dieł master
- Szmit a często i bułocznik / piekarz/ tej samej familji.

A ten gospodin spytał wskazując wzrokiem na barona
- Ten pan to baron von Kaun - rzekłem.

- Nu tak co tu długo mudrstwowat / mądrzyc się / po naszemu to
- prosto ~~Chamm~~ Chier Kawun.

Poczem nasz gospodarz pocałował każdego z gości w oba policzki
Po odbytym protokole pierwszego powitania weszliśmy do sieni
gdzie nas czekała pani domu i całe towarzystwo.
Przez połotwarte drzwi ujrzałem długi stół, a na nim długą baterję
butelek i najrozmaitsze przekąski.
- Panowie - rzekł Chruszczow - pozwolcie przedstawić wam cała
- kompanja .
- To Anna Stepanowna Chruszczowa , moja zakonna supruga / małżonka /
- Licho ją tu przyniosło, siedziała by baba w domu , a tak przyszło
- się z własnym samowarem taskać się , choć choziajka ona dobra
- a na conto blinów , tak takiej drugiej w całej matuszce Rosji
- nie ma . Proszę ją miec wo mnimanji / w uwadze /
- To mój szwagier-rzekł Chruszczow przedstąwiając nam wysokiego
- mężczyznę w mundurze oficera marynarki - Kapitan drugiej rangi
- flotyli czarnomorskiej prosi o dymisję z powodu pijaństwa.
- To nasz anioł stróż , on że policejskij sprawnik powiatu Mozyrskie
- go. - rzekł wskazując na umundurowanego jegomościa z którego
- fizjonomji było wypisane jego zajęcie- Wziatki tak on lubi, ale
- bierze po czynu -
- A to nasz batiuszka , modli się za nasze grzeszne dusze, ale od
- wypiwki nie stroni tu wskazał na długobrodego ryżego popa .
- A na końcu proszę nie miec w gniewie - rzekł gospodarz wskazu-
-jąc na poważnego Żyda w którym łatwo było odgadnąć kupce leśnego-
- przedstawiam mego przyjaciela Judę Judowicza Lewina-liesopromy-
- szlennika / przemysłowca drzewnego / Daj Boże jemu długich lat
- życia do pierwszego pogromu.
- Nu a teraz prosim pokornie na kieliszek i zakąskę.

Ania - rzekł Chruszczow do swojej małżonki - Prowadź gości , „czem chata bogata tem rada."

Tu zmuszony jestem przerwać na chwilę moje opowiadanie, aby zapoznać czytelnika z naszym miłym gospodarzem. Joasaf Iljicz Chruszczow " pomieszczyk powiatu Bychowskiego gubernji Mohylewskiej znany był i głośny w mohylewszczyźnie, jako hulaka , gościnny człowiek i wesoły kompan . Dobre losy skojarzyły go z Anną Iwnowną z domu Agarkow córkę miljonera, który dorobił się olbrzymiego majątku nabywając za bezcen [illegible] wielkie obszary ziemi od księcia Hohenlohe [illegible] zm[illegible] który po Witgenstejnie ożenionego z Radziwiłłówną zmuszony był dekretem carskim do sprzedania odziedziczonych na Litwie i Białejrusi dóbr - jako cudzoziemiec, który się nie zgodził do przyjęcia obywatelstwa / poddaństwa / rosyjskiego.

Stawszy się panem wielkiej fortuny, Joasaf Iljicz prowadził życie szerokie a dzięki pieniądzom gościnności, wreszcie stosunko został mianowany priedwoditielem / marszałkiem / szlachty powiatu Klimowickiego tejże gubernji Mohylewskiej. Okres tego zaszczytnego urzędowania trwał niedługo t.j. do pierwszego skandalu, jakim był sprowokowany przez niego pogrom żydów w Klimowiczach ; dołączyły się do tego różne inne sprawki, wreszcie wprowadzenie na scenę [illegible] kabaretu w Mohylewie trójki kłusaków i potratowania przez przestraszone konie kilku widzów przebrało miarkę i zaproponowano mu aby nie doprowadzając do skandalu sam się podał do dymisji. Zapewne i ta sprawa przeszła mu bezkarnie, gdyby nie przypadek że w owej chwili na sali znalazł się sam gubernator mohylewski, który jakimś cudem uniknął katastrofy. Od tego czasu Chruszczow osiadł w swoim majątku rzadko się ukazując na forum publiczne .

[illegible] W dobrach poleskich nigdy dłużej nie bawił, a tym razem przyjechał tu na kilka dni dla widzenia się z mr Smithem w jakichś

sprawach finansowych o których dowiedziec się nie mogłem. Mam wrażenie że zamierzał sprzedać te dobra w których lasy były wyniszczone w sposób barbarzyński Towarzystwo Rafinerji w Petersburgu, w międzyczasie wykombinował zaciągnięcie grubszej pożyczki w Wileńskim banku Ziemskim.

Ale wracam do mego opowiadania.

Byliśmy zgłodnieli to też z apetytem zabraliśmy się do przekąsek , kawioru, wędzonego jesiotra i różnych innych dobrych rzeczy.

Kieliszki krążyły gęsto, a gospodarz bacznie zwracał uwagę, aby goście nie pozostawali wtyle za gospodarzem.

Ja siedziałem obok brata Mr Smitha, który trzymał się mnie jak pijany płotu.

- Co mam robic ja nie zniosę tyle trunków - rzekł do mnie zcicha - mój sąsiad.

- Niech pan nie przesadza [illegible] rzekłem , prędko pan się do tego przy-
- zwyczai

- Nie ja już nie mogę , w głowie mi się kręci.

- No to wylej pan nieznacznie swój kieliszek na podłogę.

- Panowie - zawołał Chruszczow a teraz zdrowie naszgo goscia Kawuna

- Chier Kawun - wasze zdorowje -

- Danke - ich folge nach" odrzekł baron wypiylając potężny kielich mrożonej " Smirnówki ".

Niestety właśnie w tym momencie wzrok naszego gospodarza padł na w[illegible] mr Smitha - brata, który niebacznie wylewał właśnie wódkę ze swego kieliszka.

- Chruszczow osłupiał. Twarz jego przybrała kolor buraka.

- Michaił Borysowicz - zawołał zwracając się do mnie - co ta małpa
- angielska rosyjskiemu pomieszczykowi zalewa podłogę wódką.?

- To taki zwyczaj w Anglji pod koniec picia, jeden kieliszek wylewa się na podłogę, a drugim przepija.

- Nu stranny to zwyczaj , zaraz naleim drugi - rzekł podając pełny kielich wódki.

- Ech angliczanin chitreć , nie to co nasz germaniec chier Kawun.
Trąciłem łokciem sąsiada - Pij pan rzekłem, jeśli ci życie miłe - i chcesz uniknąc skandalu.
Nieszczęśliwy " angliczanin krztusząc się wychylił pod bacznym okiem gospodarza kielich, poczem prawie nieprzytomny zwiesił głowę.

Po zakąskach następowały różne dania było więc i " ucha z miętuzow i prosię pieczone. po którym następowały jarząbki w smietanie. wrzystko to obficie zapijane zamrożonym szampannem.

Ledwo żywi wstaliśmy od stołu i dowlekliśmy się do sąsiedniego gabinetu Pana domu, gdzie czekały już butelki z likierami, konjakiem czarna kawa i cygara.

Anglicy zaledwie mieli czas usadowić się w fotelach i z miejsca zasnęli snem kamiennym. Reszta towarzystwa a w tej liczbie baron von Kaun / niemcy mają dziwną zdolność przystosowywania się do warunkow / zasiedli do kawy i likierów.

Szwagier naszgo gospodarza kapitan marynarki Popow zabawiał nas opowiadaniem anekdot, których był niewyczerpanym źródłem. Był to zaiste bogaty repertuar, którego część zapamiętałem i w ciągu prawie dwuch tygodni mogłem w klubie szlacheckim w Wilnie zająć przy czarnej kawie uwagę moich przyjaciół. Szczegulnie opowiesc o egzaminie w seminarjum prawosławnym i przygody dwuch uczonych badających zwyczaje ludu rosyjskiego, cieszyły się stałym powodzeniem.

Rzecz oczywista, że tego dnia nie mogło być mowy o polowaniu. Co do mnie ogarnął mnie niepokój, aby się coprędzej wydostać z tej kompanji i przystąpić do roboty.
Mając to na względzie, zwróciłem się do mego gospodarza, aby nazajutrz dał mi konie i przewodnika i przygotował plany majątku.

Gospodarz spojrzał na mnie ze zgorszeniem i zdumieniem.

- Michaił Borysowicz , gołubczyk - rzekł , na co pan ma się mę-
- czyć Pan Bog stworzył niebo, ziemię, słońce nawet miesiąc / łuna/
- ktory po pijaństwie oswieca nam drogę do domu , tak na co panu
- jechać , lepiej pojedzim jutro na polowanie i zjemy w lesie śnia-
- danie.

Podziękowałem ale stanowczo zapowiedziałem, że jeżeli jutro nie dostanę tego o co prosiłem , wrócę z powrotem do Wilna bez przeprowadzenia ocenki.

- Nu coż nie tę czasy - rzekł Chruszczow - siłą pana nie zatrzymam
- ale bardzo mnie ciężko na sercu, że pan mnie nie chce wierzyć.
- Ostatecznie jeżeli pan sobie życzy to Lewin jutro pojedzie z pa-
- nem i pokaże las , ale pod warunkiem, że na południe przy leśni-
- czówce będziemy czekać pana ze śniadaniem.

Mrugnąłem na Lewina, który szeptem obiecał mnie, że na jutro rano nim towarzystwo wyjedzie, będzie na mnie oczekiwał z bryczką i planami.

Gospodarz przypomiał nam, że Anna Iwanowna czeka nas o 5 na „czaszku czaja"/ filiżankę herbaty / i warienja / konfitury/i że na 8 będzie przygotowana kolacja , ale towarzystwo było nieprzytomne i w imieni wrzystkich prosiłem aby nam pozwolił pojść wcześnie na spoczynek.

- Joasaf Iljicz - rzekłem - pora iść spać i nam i panu.
- Jak panowie życzą , a ja myślał co my dziś jeszcze wypiim.
- Miłości prosim - rzekł gospodarz zaraz przykażę rozebrać panów.
- Ej Awdotja, Irinja , Masza chodźcie rozbierać gości.

Jakoż do pokoju weszły trzy tęgie jak rzepy miejscowe krasawice i zabrały się do przenoszenia na łóżka i rozbierania nieprzytomnych anglicząn.

Natomiast, baron za nic nie chciał zgodzić się na okazanie mu pomocy przy rozbieraniu.

-Nein, wirklich Sie sind zu liebenswurdig " / Nie doprawdy pan jest zbyt uprzejmy/rzekł do naszego gospodarza.

- Kakogo czorta tut " liebesnwürdig - ej Awdoszka sniMAły buty /
- sztany / spodnie / z Ohiera Kawuna. Nie pamiętam abym kiedyś w życiu śmiał się jak wowczas asystując przy tej scenie.
- Joasaf Iljicz - rzekłem zwracając się do Chruszczowa, prosiłbym
- aby pan rozkazał przygotować najutro rano dwa wiadra letniej
- wody, bo ja przyzwyczajony jestem oblewać się codzień rano
- rzekłem wskazując na tub.
- Nu , ale guma potężnych rozmiarów - rzekł Chruszczow.
- Masza, jutro proszę wykąpac i oblać wodą barina / pana /

Przy pomocy Lewina udało mi się nazajutrz rano po wczesnym śniadaniu niewidocznie wymknąć się do lasu i sprawdzić plany i drzewostan. Przekonałem się, że plany były względnie dokładne, natomiast drzewostan przypominał raczej puszczę po której przeszedł huragan.

Wrzystko było zawalone gałęzmi ; sterczały wysokie pnie na porębach, wśród tego chaosu zrzadka sterczały pojedyncze cienkie sosny lub jodły. Był to widoczny skutek tak zwanej " wyborocznoj rubki " wyrębu starszych ~~dmmmmm~~ drzew z pozostawieniem drągowiny i chrustu. Było to zapewne dziełem pana ~~Lmmmm~~ Lewina.

- Ale dobrze pan tu gospodarzył w lesie zauważyłem.
- Panie, ja jestem tylko kupcem, co mi sprzedano to wyciąłem miałem
- do tego prawo na mocy kontraktu- sam wiem, że to gospodarstwo ni-
- szczycielskie - ale do mnie to nie należy. Przyznaję panu, że
- nic tak nie niszczy lasu jak " wyboroczna ja rubka.

Na południe usłyszeliśmy w lesie nawoływania i wrzawę.
To pewno teraz śniadanie i przerwa, Pan Chruszczow prosił Pana do lasu na śniadanie.- rzekł
- Za nic na świecie , niech pan objedzie zdaleka to miejsce, a już
- się sam wytłumaczę.

Jakoż wieczorem musiałem bardzo się sumitować przed gospodarzem składając naszą winę żesmy zamarudzili robiąc pomiary .

- ~~Jakiego czorta za uprzejmy - nikakogo tutu liebenswurdig~~

Powróciwszy wieczorem na kolację również sutą musiałem na udobruchanie gospodarza wypić podwojną liczbę kieliszków.

Byłem szczęśliwy gdym pod dwuch dniach zdołał wreszcie wyrwać się z gościnnych szponów pana Chruszczowa.

W kilka tygodni po mojej tam bytności pod hotel George'sa zajechał powóz hotelowy. W powozie siedział jakiś pan otulony w bogatą dachę, dnie bowiem były już chłodne.

Ku zdziwieniu portjera hotelowego pasażer ani myślał ruszyć się z miejsca. i siedział nieruchomo w powozie.

- Przepraszam, czy Pan nie chce wysiąść spytał portjer.

- Owszem, ale chcę aby mnie służba wniosła do hotelu rzekł stanowczo Chruszczew.

- Nu wynositie barina / pana zwrócił się na czekającę służbę.

Wspólnemi siłami portjer przy pomocy kilkoro służby wniósł wreszcie Chruszczowa do halu hotelowego i postawił na nogi.

- Nu spasibo - rzekł Chruszczow rzucając służbie 25 rubli.

Nazajutrz spotkałem się nos w nos z Chruszczowym w Banku Ziemskim.

Ku zdziwieniu wszystkich otworzył ramiona i ucałował trzykrotnie.

- Drogi Michaił Borysowicz - gołubczyk - wot i ja w Wilnie we własnej osobie.

Spytałem go co się stało z gośćmi. Opowiedział mi że bawili tam jeszcze tydzień, że młodszy anglczanin nauczył się pić wódkę, a tak polubił Awdoszkę że chciał ją zabrać do Anglji i ożenić się, ale Awdoszka nie chciała jechać za morze. Kawun chybiwszy do łosia pił na umor, a Anna Stepanowna dnia następnego po moim wyjeździe wróciła do domu nie chcąc asystować przy kawalerskich zabawach, jest żywa i zdrowa i prosiła kłaniać się.

Po ukończeniu pierwszej wojny światowej i rewolucji bolszewickiej Chruszczow nabył młyn w pow. Wilejskim w sąsiedztwie majątku Admirała Borowskiego i tam się osiedlił. Odwiedzali siebie wzajemnie wspominając stare dawne czasy i wymieniając anegdoty w rodzaju opowieści Admirała o spotkaniu z piżmowcem i historji Chruszczowa o haremie i śliwkach.

OSTATNI Z BORCHÓW

Świetny to i starożytny był ród hr Borchow wywodzący się gdzieś Bawarji. Przodek ich przybył w XIII pono wieku razem z zakonem rycerzy mieczowych nad brzegi Dźwiny. Po skasowaniu zakonu Borchowie osiedli na pograniczu Inflant i Lowonji, otrzymawszy tam znaczne dobra, pomimo swego niemieckiego pochodzenia służyli wiernie i zbrojnie Rzeczypospolitej swej przybranej Ojczyźnie.

W spisach dostojników dworu cesarskiego w Petersburgu składającego się w trzech czwartych ze szlachty nadbałtyckiej, próżno by się szukało nazwiska hr Borchów. Byli oni zbyt dumni, aby ubiegać się o zaszczyty dworskie , pochlebstwa ich się nie imały a prosić nie umieli. Wielu z nich zasiadało natomiast w Ritterschfcie Kurlandzkim i zajmowało różne dostojeństwa krajowe.

Pod koniec wieku XIX Borchowie byli na wymarciu. Pozostał jedynie stary hr Borch, wdowiec bezdzietny, który się zamknął w swym pięknym Liljenhofie rzadko ukazując się w Rydze lub Mitawie.

Jego synowica ostatnia z Borchowien - jedynaczka wyszła zamąż za Stanisława Łopacińskiego pana na Sarji i Leonpolu . Odumarła ona wcześnie pozostawiając syna jedynaka Euzebjusza . Z Łopacińskiemi z Sarji byłem spokrewniony przez moją prababkę Szemiothową córkę Antoniego Koszczyca starostę zarzeckiego , pana na Miadziole

Będąc delegowany jesienią 1909 roku do Liljenhofu w jakichś sprawach granicznych miałem szczęście spędzić w towarzystwie ostatniego żyjącego potomka tego starożytnego rodu parę dni. Było to kilka zaledwie lat przed jego śmiercią.

Po ostatniej mojej bytności na Polesiu u pana Chruszczowa miałem na jakiś czas dosyć atmosfery moskiewskiej i cieszyłem się, że mnie los kierował w inną stronę.

Przesiadłszy się w Dyneburgu na kolej Rygo Orłowską dojechałem

do stacji Kreutzburg położonej w pobliżu miasteczka i zamku należącego do Barona Korfa, Wielkiego Ochmistrza dworu cesarskiego i właściciela olbrzymiej fortuny.

Przed stacją zastałem czekający na mnie powóz zaprzężony w czwórkę rosłych karogniadych Oldenburgów. Na koźle siedział ubrany w liberję kroju kurlandzkiego stangret oraz ~~strzelec~~ który wyniósł moje walizki i usadowił w powozie. Jechaliśmy szerokim traktem wzdłuż brzegów rzeki Ewikszty, będącej prawym dopływem Dźwiny.

Było już dobrze popołudniu, gdyśmy wjechali w szeroką aleję obsadzoną z dwuch stron potężnemi lipami ubarwionemi już jesienną pozłotą i stanęliśmy przed pałacem przypominającym swą architekturą raczej krzyżacki zameczek obronny.

Za moją tam bytnością hrabia Borch, mimo swoich lat, trzymał się wyprostowany i miał wygląd człowieka w sile wieku. Był to mężczyzna wysmukły, barczysty o pięknym szlachetnym obliczu i szerokiej brodzie. Twarz jego dziwnie przypominała W. mistrza Ulrycha von Juningen z obrazu Matejki " Grunwald.

Ubrany był z wyszukaną starannością w jaką się ubierało starsze pokolenie szlachty bałtyckiej, a w ubraniu łatwo było poznać mistrzowski krój sławnego a niemniej drogiego krawca ryskiego Faskessla.

Przewitał mnie w języku niemieckim, przepraszając, że nie mówi po polsku zapewne ze sposobu bycia przeczuwając we mnie dawnego korporanta.

Już na wstępie ogarnęła mnie gościnna i miła atmosfera, która cechowała domy szlachty bałtyckiej.

Tu pozwalam sobie na krótką przerwę szczerości która przewiduję że zgorszy niejednego z czytelników. No ale trudno ;

" It is above all to thine ourself be true "

Wielu z żyjących miewa pod wpływem otaczającej ich przyrody, lub jakiegoś fragmentu krajobrazu jak by przebłysk wspomnienia czegoś, co kiedyś było chociaż w życiu tego nie przeżywali. Są to zapewne jakieś zjawiska duchowe jak jedni twierdzą reinkarnycyjne, lub zdaniem innych wypływające z atawizmów życiowych.

Przez całe moje życie od wczesnego dzieciństwa aż do późnej starości staje mi w oczach ten sam zrośnięty ze mną a niezmienny fragment otoczenia i przeżycia.

Oto jestem dzieckiem, mam zapewne lat dwanaście. Jest letnie słoneczne przedpołudnie. Stoję w parku, w jakimś zarośniętym pokrzywą, łopianem i kwiatami polnemi zakątku. Muszę stać blisko murów jakiegoś zamku czy dworu, gdzieś w pobliżu kuchni.

Jestem głodny, jak to bywają w porze obiadowej zdrowe wiejskie chłopaki w tym wieku. Z otwartych okien dolatuje mnie zapach pieczonych kurcząt. Z rozkoszą myślę, że już prędko zawołają mnie do stołu. Gdzieś za parkiem musi być jakaś wielka woda, może jezioro lub morze. Jako dziecko nie zdawałem sobie sprawy w jakim kraju mogło się to dziać, z pewnością jednak ani na Litwie ani w Polsce, której nie znałem. Będąc już w Rydze na studjach uniwersyteckich wyczułem podświadomie, że było to w Kurlandji, u wybrzeży Bałtyku. Gdym po raz pierwszy bawił w Kurlandji na wsi u rodziców mego przyjaciela i kolegi barona kurlandzkiego, gdzieś nad brzegami morskiemi, ogarnęło mnie dziwne uczucie czegoś dobrze znajomego a bliskiego mnie.

Dla mnie wychowanego w atmosferze wielkiego napięcia trochę rozegzaltowanego partjotyzmu popowstaniowego wnuka zesłańca i babki mojej Witkiewiczowej, Szemiothowny z domu wydawało by się jakąś niezrozumiałą sprzecznością, ale w gruncie rzeczy jedynym

środowiskiem w którym czułem się psychicznie dobrze i swojsko było środowisko szlachty bałtyckiej. Czyż by to były jakieś dziwne przeskoki atawizmu odziedziczone po mojej prababce / babce mego ojca /baronownie kurlandzkiej Holstinghauzen-Holsten.

Najbardziej obco najbardziej, skrępowanym czułem się w towarzystwie rosyjskim, gdzie miałem wielu przyjaciół . Towarzystwo polskie często raziło mnie swoim wybujałym indywidualizmem, komplikowaniem spraw, które zdawały się dla mnie proste i jasne. I w pierwszym i drugim wypadku nigdy nie czułem się sobą, a raczej jakimś aktorem życiowym, który siłą rzeczy zmuszony był do oglądania się za każdym słowem. Jedynie wśród ludu litewskiego i wśród szlachty bałtyckiej było mi dobrze.

Kiedyś, będąc już dorosłym zwierzyłem się z tem memu Ojcu . Nie zdziwił się wcale, bo przyznał mi że od dzieciństwa odczuwał to samo. Ojciec mój miał rzeczywiście wielu serdecznych przyjaciół wśród szlachty kurlandzkiej i liwońskiej, a szczególnie przyjaźnił się z rodziną Baronów Pilar von Pilchau osiadłych koło Parnawy

Ostatni Pilar von Pilchau był marszałkiem Liflandzkim.

Te miłe znajome uczucie ogarnęło mnie, gdym przestąpił próg domu hr Borcha.

Siedliśmy w sali jadalnej wykładanej ciemnym dębem. Stały tam piękne szafy gdańskie ściany były zawieszone portretami rodzinnemi hr Borchów. Jedzenie było typowo kurlandzkie , nie wymyślne ale doskonale przyrządzone i obfite. Pamiętam jakąś doskonałą " Gänsebratem mit Apfelmuss", w wysokich kieliszkach perliło się reńskie wino.

Rozmawialiśmy o wspólnych znajomych, o wuju Stanisławie Łopacińskim i trochę o polityce rosyjskiej.

Gdyśmy po obiedzie siedli w gabinecie hrabiego przy czarnej ka-

kawie rozgadalismy się na dobre. Wspomniałem moje studja w Bonn, brzegi Renu i opowiedziałem o moim spotkaniu z pustelnikiem opisaną w pierwszym tomie moich wspomnień.

Hrabia Borch się zamyslił .

- Kto wie może pustelnik pański ma rację.

- Niech to jednak pana nie zdziwi, że będąc niemcem kurlandzkim
- mniej się obawiam prusaków, których nie lubię, niż rosjan których
- nienawidzę. Mam wrażenie, że my z panem oboje mamy niechęć i
- obawę przed wschodem rosyjskim, osobiście mam te przeświadczenie
- że pierwiastek zła który opanować może ludzkość wypłynie własnie
- z tego trzęsawiska moskiewskiego.

- Zgadzam się - ciągnął dalej moj gospodarz- że prusacy do pewnego
- stopnia spaczyli psychologję niemiecką, a z tego narodu uczonych,
- wielkich poetow, muzyków , przemysłowców i rolnikow zrobili
- naród zaborczy wierzący jeno w pięść i siłę materjalną. Ale przy
- zna pan, że Francja a szczegulnie rewolucja francuska wreszcie
- wojny Napoleońskie musiały wywołać w narodzie niemieckim pewną
- reakcję samoobrony , wreszcie wojna 1873 roku dokonała reszty,
- przyczyniła się do hegemonji pruskiej ze szkodą dla całego na-
- rodu niemieckiego.

- Zresztą przy wrzystkich swoich wadach i szowinizmu pruskiego na-
- wet dzisiejsi niemcy posiadają pewne niezaprzeczalne walory.
- Tych walorów prożno bym szukał w narodzie rosyjskim.
- Rosja to jakaś straszna przepaść ktora się wytworzyła pomiędzy
- wschodem i zachodem. Przepaść w której się legną najstraszniej-
- sze potwory. My nazywamy Rosję wschodem, te określenie nie wy-
- daje mi się słusznem. Wschód moj drogi panie, ma swoją starą tra-
- dycję ma kulturę znacznie dawniejszę od naszej kultury europej-
skiej ma coś w co wierzy , co szanuje co czci. Tych wrzystkich

walorow brak w duszy rosyjskiej . Cała budowa rosji dzisiejszej opiera się na rusztowaniu niemieckim. proszę usunąć te rusztowanie a cały sztucznie zlepiony gmach runie w gruzy, a wtedy kto wie, jakie potwory wypełzną z tych gruzów na świat Boży.

- A Polska- rzekł baron, Polska mogła stać się najpotężniejszym
- państwem europejskim gdyby nie wasm nie warcholstwo, gdyby nie
- prywata, gdyby nie melagomanja doprowadzona do ostatnich granic.
- Mówię już nie jako niemiec ale jako potomek rodu który w nieszczę-
- sciu i szczęsciu stał wiernie przy Rzeczypospolitej. Coście z
- tej Polski zrobili. Tkwi w was jakas niezrozumiała siła odśrodkowa
- która was nie łączy a przeciwnie dzieli. Zdolni jesteście do
- wzniosłych porywów , porywów często samobójczych jak powstanie
- 1863 roku w którym byli zamieszani moi bliscy krewni niemcy
- inflanccy , ale na trwałą pracę , na pracę u podstaw na to was
- nie stać.Moj drogi panie- ciągnął hrabia. oprócz bohaterstwa
- cierpień i śmierci jest jeszcze inne moim zdaniem niemniej wielkie

to bohaterstwo " dnia powszedniego " tego bohaterstwa nie widzę w
- naturze polskiej. Z całego serca życzę polakoń jako szlachcic
- kurlandzki odzyskania waszej niepodległości. Ale obawiam się, że-
- ście jeszcze do tej niepodległości nie dojrzeli, a gdyby stał się
- jakis cud że ów raj niepodległości spadł jako dar Nieba raptownie
- na polaków to nie potraficie tej niepodległości utrzymać a z raju
- zrobicie piekło. My szlachta kurlandzka jesteśmy często, gęsto
- spokrewnieni ze szlachtą litewską, lub naodwrót chociażby jak ja
- i pan , mamy wiele tych samych wad i zalet , ale to przecie nie
- Polska, a Bóg wie co się tam kryje w duszy polskiej. Mam wrażenie
- że macie zbyt wiele genjuszów a zbyt mało ludzi dnia i chleba po-
- wszedniego, ludzi zwyczajnych ale pracowitych , ale rozważnych
- ale opanowanych. Mam wrażenie że rozpiętość pomiedzy " sublime

aridicule " jest wśród polaków ogromna.

- Wiele by można mówić " pro i contra " na ten temat , ale czas
- nam w drogę. Dzień jest piękny, przejedziemy się w pole i do lasu
-a po drodze wytłumaczę panu interes, który pan zechce łaskawie za-
- łatwić, zgóry zaznaczam że nie chodzi tu o pożyczkę, bo chwała
- Bogu jestem człowiekiem zamożnym, a tylko o wyrownanie granic.
- Piękne są nasze Inflanty ~~mimpmamdaám~~ szaczegulnie w taki jak dzi-
- siejszy dzień ~~maszmaga pięknego wrzesnia~~ wrześniowy.

Siedliśmy do czekającego przed dworem " Feldwagen " zwanego przez wielkopolan " polowcem " gospodarz ujął lejce w swoje ręce . Konie ruszyły.

Droga prowadziła nas na wyniosłość, skąd roztaczał się cudny widok na falistą okolicę , na wzgórza porosłe dębiną, na gaje ~~brzozowem~~ brzozowe i płynącę w dole rzekę. Wrzystko to grało w jesiennym słońcu całą gamą barw, pozłotą brzoz, czerwienią dębów zielenią pastwisk na których widać było stado ~~pm~~ czerwonych angielnów / rasy bardzo rozpowszechnionej na Inflantach i w Livonji / Ścierniska były już widać dawno podorane. Pługi Sacka posuwały się zwolna ~~mm~~ odwalając skiby żyznej ziemi na orkę zimową.

Konie były rosłe, dobrze utrzymane , ~~wymmmmm~~ oko rolnika od pierwszego wejrzenia mogło ocenić że gospodarstwo było jak to mówią " w cugu " i świadczyło że hr Borch dobrym był administratorem.
Pownizowałem mu gospodarstwa i przy okzaji opowiedziałem o mojej ostatniej bytności u Chruszczowa na Polesiu. Uśmiał się serdecznie
- Nie dziwię się pańskiej awersji do gospodarstw rosyjskich ,
- naogół rosjanin w rzadkich wypadkach bywa elementem twórczym
- natomiast wrzystko potrafi zniszczyć / unicztożyć / i splugawić.
- Nie mają oni wrodzonego zamiłowania ani do rolnictwa, ani do
- do zwierząt ani do przyrody wogóle.
- Rzecz oczywista bywają wyjątki, sam oglądałem niektóre ~~gospodar-~~

gospodarstwa w gub Orłowskiej, które mogą współzawodniczyć z naj-
- lepszemi gospodarstwami niemieckiemi.
- Mamy tu na inflantach rosjankę-wdowę, która świetnie prowadzi
- swój majątek, ale jest to wyjątek.

Już zciemniało gdyśmy wrócili na kolację. Nazajutrz rano miałem mam zamiar wyjechać w moją dalszą pielgrzymkę po inflantach.

- Zaprzyjaźniliśmy się z panem - rzekł na odjezdnem mój gospodarz
- chciałem koniecznie zatrzymać pana abyśmy pojechali na ciągi
- kaczek nad jezioro Łuban, ale nie śmiem psuć pańskiej marszruty
- choć bardzo mi przykro rozstawać się z Panem. Niech więc Pan
- przy pierwszej okazji odwiedzi starego Borcha, mamy tyle wspól -
- nych tematów i zapatrywań które nas łączą.

Jużem go w życiu więcej nie oglądał.

Hr Borch zmarłam zmarł na kilka miesięcy przed wybuchem wojny. Było to dla niego szczęście, gdyż nie był świadkiem niszczenia swego gniazda rodzinnego przez nienawistne mu hordy rosji bolszewickiej.

Dziś pono z Lilienhofu nie pozostał kamień na kamieniu.

D R Y C A N Y

Na stromym wzgórzu panującym nad okolicą przy trakcie wiodącym od Rzerzycy / Rositten / w stronę jeziora Łuban leży dawniejszy zameczek baronów Manteufflow zwany Drycany.

Od stóp wzgórza trakt ten był wysadzony stuletniemi topolami nadwiślanskiemi poczęsci uschniętemi i prowadził widoczną już o kilka staj aleją zakonczoną szarą nadszarpniętą czasem budowlą przypominającą dawne obronne osiedla rycerzy mieczowych, których pełno było na ziemiach dawnego zakonu.

Za moją tam bytnością Manteufflów już nie było. Powstanie 1863 roku w którym ci baronowie brali czynny udział znacznie nadszarpnęły wielką ongiś fortunę, doszły do tego różne spłaty rodzinne, słowem, że ostatni z dziedziców Henryk Manteuffel zmuszony był sprzedać gniazdo rodzinne w obce ręce.

Nowonabywcy długo tam nie ostali, wreszcie Drycany po wytrzebieniu lasów odprzedali jakimś spekulantom w celu parcelacji.
W międzyczasie chcieli zaciągnąć na dobra Drycańskie pożyczkę bankową.

Z uczuciem żalu i uprzedzenia, jaką we mnie wzbudza zawsze widok dawnej siedziby szlacheckiej opuszczonej przez właścicieli i zamieszkałej przez różne „tałałajstwo" podjechałem w mglisty poranek jesienny pod zaniedbaną budowę której architektura świadczyła że kiedyś żyło się tu dostatnie i dostojnie.

Park otaczający niegdyś dwór był prawie wycięty, trawniki zarośnięte krzakami i chwastem, kupy śmiecia leżały przed kuchnią.

Na mój widok z dworu wybiegła rozczochrana, bosa dziewczyna i przewitawszy mnie po łotewsku słowami " lab dien kungs " zaprowadziła mnie do wnętrza. Nie mając zamiaru pozostawania długo w tej ruderze przezornie kazałem woźnicy czekać do wieczora i odwieźć mnie z powrotem do hotelu w Rzerzycy

W sieni odartej z dawnej świetności jak by ironją losu wisiało parę pozostałych rogów łosi / łopat / a z pod strzępów obić sterczały haki jako jedyne smutne wspomnienie po trofeach myśliwskich lub portretach rodzinnych.

Wszystko to pachniało stęchlizną brudem i opuszczeniem. Dziewczyna wniosła moje walizki do pokoju w którym stały dwa proste łóżka żelazne z rozrzuconą, pozostawioną w nieładzie pościelą. Na komodzie walały się zgniecione kołnierzyki papierowe, / t. zw maniszki / jakieś wyszczerbione grzebienie i szczotka.

Wkrótce nadszedł właściciel ubrany w kurtkę skórzaną, długie buty, na głowie miał czapkę którą nie raczył nawet zdjąć.

Sądząc z jego czerwonej chamskiej ficjonomji obrośniętej ryżą brodą był to zapewne t. zw, Staroobrzędowiec / staroobriadiec/ moskal. Na inflantach pełno było tych staroobrzędowcych osadzonych tu po pierwszym rozbiorze przez rzędy moskiewskie. Byli to przeważnie notoryczne zbiry i konokrady. Tem nie mniej, często wśród nich można było spotkać bardzo zamożnych kułaków. Żyło to bractwo oddzielnie, nie łącząc się z miejscową ludnością łotewską, bardzo wrogo usposobioną dla tych narzuconych sąsiadów.

Spytałem gospodarza z kim mam dzielić pokój i poleciłem conajprędzej przygotować konia i plany, bo chciałem skrócić swój pobyt w tym ze wszech miar wstrętnym otoczeniu.

- Tut prijechał wczera kakoj to kniaź , on torgujet Drycany / wczoraj przyjechał jakiś kniaź który chce nabyć Drycany/ - rzekł zapytany - ale familji jego nie pamiętam.

Można wyobrazić moje zdumienie gdy do uszu moich doleciał znajomy głos w drzwiach ukazała się postać księcia Hieronima Druckiego - Lubeckiego właściciela Nowopola pod Mińskiem Litewskim. Książe Hieronim Lubecki kolegował z Ojcem moim w dumie państwowej jako poseł ziemi mińskiej, a znany był w mińszczyźnie pod przezwiskiem „Bożij człowiek" z powodu swej dziewiczej mowy, którą wygłosił w dumie, mowy przepełnionej komunałami, które miały dowodzić, że ziemia jest własnością niczyją tylko Bożą - skąd nazwa „Bożego człeka"

- Co książe tu robisz- spytałem zdumiony zapomniawszy, że raczej - moje pytanie nie grzeszyło dyskrecją.

" A zatem "- był to jego zwykły zwrot mowy. Panie Mieczysławie

- właśnie czekałem na przyjazd pański. Zamierzam nabyć Drycany
- a tranzakcja zależy od wysokości pożyczki którą mi bank przy-
- zna.
- Chyba książe nie zamierza tu gospodarzyć - rzekłem choć było
- by to bardzo szlachetnie ze strony księcia ocalić od ostate-
- cznej zagłady tę dawną siedzibę Manteffłów.
- A zatem- niech mnie Bóg od tego broni-odpowiedział mi książe
- Lubecki , - Powiem panu otwarcie, pośrednicy w Mińsku nastrę-
- czyli mi nabycie Drycan na parcelację, twierdząc że to złoty
- interes . Już na kilku parcelacjach
- nastręczonych przez tychże pośredników zarobiłem nieźle.
- Nie znałem księcia z tej strony i zgoła po raz pierwszy słyszę,
- że książe zajmuje się parcelacją , zapewne w myśl pańskiego
- przemowienia w dumie państwowej.- rzekłem dość oziemble.
- Ponieważ pan wybiera się w pole, czy mógł bym mu towarzyszyć i
- wspólnie z panem obejrzec majątek.
- Bardzo proszę rzekłem - wolę nawet obejrzeć Drycany w pańskiej
- obecności, aby nie było miedzy nami jakichś nieporozumień.

Siedliśmy do tak zwanej kurlandzkiej liniejki / lekkiej bryczki opartej na dwuch poziomych giętkich drążkach drewnianych zastępujących resory, bardzo wygod - nego wehikułu na złe i wyboiste drogi/

Wiatr rozwiał mgłę poranną, zaświeciło słońce , wysoko na niebie płynęły z wiatrem białe obłoki - zwiastuny pogody.

Przejeżdżalismy jakieś ugory będące zapewne kiedyś polami upra-wnemi, jakieś niepodorane rzadkie ścierniska . Większość pól ornych wykazanych na planie leżała odłogiem, pasło się tam kilka mizernych krów. Las był wytrzebiony, były to jedynie poręby porośnięte już młodą brzeziną i krzakami . Stadko cietrzewi zerwało się z hałasem z pod nóg końskich i pociągnęło nisko nad porębą.

Nie potrzebowałem tracić wiele czasu na sprawdzanie stanu gospodarstwa ani własności gleby. Były to typowe, dobrze mi znane, ciężkie, jałowe gliny inflanckie, wymagające głębokiej uprawy, znacznej ilości obornika i silnego sprzężaju.

- Jechaliśmy w milczeniu, każdy zatopiony w swoich myślach. Miało się już dobrze ku zachodowi, gdyśmy wrócili do Drycan. Głód mi dokuczał od rana nie miałem nic w ustach. Nie spodziewając się aby mamm gospodarz domyślił się o posiłku, posłałem dziewczynę na wieś po jajka , masło i chleb.

Książe zaproponował coprawda, abym skorzystał z jego zapasów , ale zobaczywszy kurę pieczoną obwiniętą w brudną gazetę i chleb leżące w walizce obok trzewików i szkarpetek, podziękowałem mu proponując aby się ze mną podzielił kmmm jedzeniem z czego chętnie skorzystał.

- A zatem- co pan sądzi o majątku. Prawda że to wartościowy ob-
- jekt.
- To zależy rzekłem - książe zapewne sam naocznie się mógł przeko-
- nać w jakim stanie są pola uprawne, no i las rzekłem.
- Ale pan wciąż myśli o gospodarstwie a ja myślę o parcelacji i
- wiele z niej da się wyciągnąć - rzekł książe.- obawiam się że
- pan jest uprzedzony do parcelacji i że szacunek pański będzie
- stronny
- Mój książe właśnie z tej racji, że mam wstręt do tego rodzaju inte-
- resów, które nie idą w parze z wygłaszanemi przez pana komunałami
- w towarzystwie rolniczym o mmm obowiązkach ziemiańskich, ogra-
- niczę się jedynie klasyfikacją pól i opisaniem tego com widział,
- a co do wysokości pożyczki pozostawiam to do uznania Dyrekcji
- Banku z którą mam wrażenie książe zechce się porozumieć osobi-
- scie.
- A na zakonczenie powiem księciu szczerze, że koledzy pańscy z
- rady Mińskiego Towarzystwa Rolniczego z prezesem Edwardem Woyni-
- łłowiczem na czele podzielą raczej moje zdanie niż pańskie

mmżm - Może pan by zgodził się pozostac tu do jutra, możebyśmy mmdmmmhhmdm znaleźli jakąś wspólną platformę.

Nie- rzekłem stanowczo-mam konie zamówione -NIE ZOSTANĘ-POWTÓRZYŁEM usłyszawszy turkot podjeżdżającej bryczki.

Rozstaliśmy się ozlemble.

Wróciłem do Rzerzycy wczesnym wieczorem i po kolacji mdmmhmmmmmmm skorzystałem jeszcze z czasu aby odwiedzić Andzię Mohlownę i w jej miłym towarzystwie spędziłem resztę wieczoru.

T R O C H E   O   I N F L A N T A C H

Rzeżyca zwana dawniej " Rositten" jest obok Dyneburga największym miastem na Inflantach Polskich. Stał tu dawniej zamek rycerzy mieczowych wzniesiony w r. 1285 przez komtura Wilhelma von Schaunaburgen. Dziś zamek popadł w ruinę. Na wzgórzu zamkowem tuż przy mieście pozostały szczątki dawnych murów obronnych, świadczących o minionej przeszłości. W r. 1599 Rzeżyca była starostwem Rzeczypospolitej Polskiej. Po pierwszym rozbiorze Polski w r. 1772 inflanty Polskie składające się z powiatów Dyneburgskiego, Rzeżyckiego i Lucyńskiego wraz z województwami Połockim, Mścisławskim Witebskim i częścią Mińskiego odeszły do Rosji, a Inflanty Polskie zostały włączone do guberni Witebskiej.

Inflanty Polskie aż do pierwszej wojny światowej były gęsto osiedlone szlachtą polską składającą się częściowo z spolonizowanych potomków rycerzy mieczowych że wymienię licznych Platerów / Broel lub Zybergow / skąd mówiono że inflanty nie są ani złote ani srebrne jeno platerowe. v. Wolffow, v. Brunowow, v. Grothusow, Mohlow, Manteflów, Borchów, Roppów, von der Recke , Romerów, v. Erdmanów oraz starożytnych rodów Polskich : Benisławskich, Szadurskich, Sołtanów, Korsaków, Karnickich, osiadłych tu od czasów króla Stefana Batorego, oraz rodzin które tu przybyły nieco później jak Reuttowie, Wielhorscy, Bohomlcowie, Żołędziowie, Dowgiałłowie, Oskierkowie, Szachnowie, Żabowie, Weytkowie.

Złośliwi / bo gdzie ich niema / twierdzą że Bóg stworzywszy pierwszego Benisławskiego tak był z tego zadowolony, że wyrzekł - beni soi - skąd Benisławscy, natomiast Szadurski który w tym że czasie ujrzał świat zachowywał się tak głośno, że Bóg usmierzył go słowami - sza durniu - skąd Szadurscy - rzecz oczywista że ci ostatni w przeciwieństwie do Benisławskich z niechęcią słuchają tej opowieści.

Ze wrzystkich dawnych dzielnic wschodnich Rzeczypospolitej Inflanty zapewne najbardziej potrafiły zachować swoją odrębność i swoją wysoką kulturę. Że wspomnę takie ośrodki kulturalne jak jak Krasław hr Broel Platerów, jak Liskna hr Zyberg Platerów jak Prezma Sołtanów i wiele innych.

Szczególnie Krasław leżący nad Dźwiną przy ujściu do niej rzeki Krasławki zasługuje na uwagę. Najdawniejsza wiadomość o Krasławiu mamy w kronikach XVl wieku. Mistrz inflancki Wilhelm Fürstenberg w r. 1558 osadził tu na jakiś czas niejakiegoś Egelbrycha Plumpera W jedenaście lat potem Krasław został oddany w dziedzictwo Michałowi Brunnowowi kanclerzowi, nowoutworzonego księstwa Kurlandzkiego.

Potem w r. 1636 sprzedany zostaje przez Wilhelma Brunnowa rodzinie v. Wolffow. Widzimy w tej rodzinie dwuch dzielnych biskupów inflanckich Aleksandra i Teodora Wolffów. Zas Jędrzej v. Wolff podnosi ziemię krasławską na stopę pięknej majętności. Od v. Wolffow przechodzi krasław do Kossowych, potem do Czapskich, wreszcie w r. 1729 kupuje dobra Krasławskie Jan Ludwik Plater, starosta Inflandzki i dyneburgski. Ten zakłada w Krasławiu główną rezydencję o ściąga do tych miejscowości całe życie Inflant Polskich.

Plater zostaje wojewodą inflandzkim i broni tych stron od najeźdźców. Za syna Jana Ludwika Konstantego Platera powstaje z Krasławiu murowany ratusz z kramami. Rozwija się wtedy w Krasławiu przemysł artystyczny. Wyrabiają znane bardzo kobierce, aksamity, adamaszki, broń różną, pancerze, karaceny przedmioty złotnicze i jubilerskie. W r. 1791 na wywyższeniu panującym nad całą okolicą staje pałac ozdobiony kwiatami , krzewami i alejami. Konstanty Plater wystawia nad rzeką Krasławką wspaniałą ~~[illegible]~~ dwupiętrową bibljotekę w stylu włoskim. Wtedy mieści księgozbiór krasławski 20.000 tomów.

Następnie cztery pokolenia Platerów powiększają bibljotekę " Platerum Bibliotheca Craslavensis nabiera sławy. Było w niej wiele białych kruków. W salonach Krasławskich widniały stare obrazy, portrety i rzadkie zabytki starożytności. Za moją bytnością w Krasławiu rezydowała tam ostatnia właścicielka tej pięknej fortuny Marja z hr Platerów, Platerowa.

Niemniej ciekawą rezydencją świadczącą o wysokim poziomie kulturalnym szlachty inflanckiej jest Prezma położona przy ujściu rzeki Prezmienki do Małty w powiecie rzeżyckim. Najdawniejsza wiadomość o Prezmie figuruje w lustracjach dóbr inflanckich za Stefana Batorego. Ze spisów tych widzimy, że dobra prezmiańskie należały w r. 1507 do rodziny von Overlaken. Zaś w r.1550 Filip von Overlaken przekazuje Prezmę Wawrzyncowi von Brinkowi. Ową cesję urzędownie konfirmuje prowincjonalny mistrz rycerzy mieczowych inflanckich Henryk von Galle. Potem król Zygmunt August potwierdza w Wilnie cesję. Od von Brinków przechodzi znowu Prezma do v. Bergów, von Grothusów, hr Borchów. Jan Andrzej hr Borch, starosta Lucyński sprzedaje Prezmę Janowi Pereświet- Sołtanowi chorążemu inflanckiemu w r. 1714. Odtąd Prezma nieprzerwanie w ręku Sołtanów. Dwór tu był s stary, rozłożysty nie tak piękny zewnętrzną architekturą, ile bogaty pamiątkami przekazywanemi młodym dziedzicom. Była tu bibljotek składająca się z 16.000 tomów. Były wydawnictwa Aldów poczynając od r. 1501 i Elzewirów. Biblja Leopolity z r. 1575 .wydanie Hussa z r, 1490. Archiwa rodzinne Sołtanów i rodzin spokrewnionych, miała przywileje wydane przez monarchów europejskich Aleksandrowi Sołtanowi marszałkowi i podskarbiemu litewskiemu, kawalerowi Orderu Złotego Runa Były pomiędzy niemi przywileje Fryderyka 111 cesarza Niemieckiego, Papieża Pawła 11, Edwarda 1V króla Anglji i.t.d. Przywileje i dyplomy królów Polskich Stefana Batorego, Zygmunta III Władysława 1V aż do Stanisława Augusta

Wśród pamiątek kontusze, pasy słuckie, pierścienie , ordery polskie i Legji Honorowej. Portrety rodzin spokrewnionych a więc Sołtanów, Weyssenhofów, Romerów, Mostowskich , Kublickich, Wańkowiczów. Ostanim panem na Prezmie był Władysław Sołtan, wojewoda Warszawski i Minister spraw wewnętrznych odrodzonej. Pólski.

Za moich czasów studenckich, Sołtan był młodym ale wziętym prawnikiem w Rydze. Ukończył on Uniwersytet w Dorpacie i był członkiem Konventu Polonja w Dorpacie korporacji skartelizowanej z Arkonję i bywał częstym gościem w Arkonji.

Dobra Liksnieńskie należące do Zyberg Platerów aż do ostatnich lat przed pierwszą wojną światową promieniowały kulturą na całe Inflanty. Położone one były nad Dźwiną w pow. Dyneburgskim już na pograniczu Livonji. W wieku XIV mieszkali tu komturowie mieczowi. W r. 1626 hetman Aleksander Gosiewski pobił tu Horna. Kościół parafjalny i pałac został wzniesiony przez hr Zybergów w r. 1770. Ostatnim panem na Liksnie był hr Jan Zyberg Plater, świetny administrator, który uprzemysłowił majątek i założył sławną na całą Rosję fabrykę Igieł. Dyrektorem tej fabryki przez długie lata był inż Jan Pągowski członek korporacji Arkonja.

Hr Jan był ożeniony z Weroniką z hr Hutten Czapskich, córką powstańca którą ludność okoliczna czciła jak świętą. Nie było biedaka, nie było chorego, któryby nie korzystał z opieki i pomocy Pani Weroniki Była tam ochronka, szpital, szkoła. W r. 1918 Liskno było do tła zniszczone przez hordy bolszewickie.

W sąsiedztwie Liksny w pow. Dyneburgskim leżała Ambelmujża ongiś własność Stanisława Zyberg Platera, syna Michała i Izabeli z z Zyberg Platerów ożenionego z Marją z hr Borchów. byłego marszałka dyneburskiego powstańca i zesłańca na Syberję po powstaniu 1863 roku. do niego też należała piękna Bebra . Hr Stanisław Zyberg pozostawił 3 synów i 2 córki. Bebra i Ambelmujża do

ostatnich czasow należały do potomków hr Stanisława.

Że wspomnę jeszcze o pięknej rezydencji Kierup, należącej do hr Adama Zyberga ożenionego z Olgą z hr Broel Platerów. o pięknym Kamieńcu Reuttow położonym wśród obszernego parku nad brzegami jeziora, o Janopolu, baronów Romerów należących do Kazimierza Romera ożenionego z Kazimierą ze Skirmuntów córką Kazimierza Skirmunta / syna Aleksandra i Konstancji z Sulistrowskich/ktory po zesłaniu do Tambowa zmarł na Krymie w r. 1893/ Kazimierz Romer pozostawił syna Antoniego ostatniego dziedzica na Janopolu ożenionego z Sołtanowną i córki: Jolantę za Witoldem Wańkowiczem z Szypian. Kazimierę za Karolem Wańkowiczem starostą Baranowickim właścicielem Mikielewszczyzny. Irenę za Kazimierzem hr Zyberg Platerem.

Z innych rezydencji które mi pozostały w pamięci, wymienię. Wyszki hr Mohlów, Ruszony Żołędziów, Starożytną Agłonę Szadurskich tak zwanę Inflancką Częstochową, bo w kościele podominikańskim fundowanym przez Szadurskich był, cudami słynący, obraz N.M.P. Indrycę własność Broel Platerów z ktorych Ludwik hr Plater syn Kazimierza i baronówny Hejden marszałek powiatu Dyneburgskiego był w r. 1863 zesłany za śmiałą odpowiedz daną Murawjewowi do Ufy.

Na wspomnienie zasługuje piękne Rozentowo Bohomolcow położone koło Antonopola Mohlów. Rozentowo wsławiło się z gospodarstwa mlecznego a serki i masło rozentowskie miało ustaloną markę w gastronomjach petersburskich. BIRŻE należącą do ks Radziwiłłowej Benisławskiej z domu. W powiecie lucyńskim położona była Niszcza należąca do baronow Roppów skąd pochodził ks Arcybiskup Edward Ropp , Lanckroną Benisławskich .

Wielhorskich KARNICKICH Erdmanów

W sąsiednich prowincjach bałtyckich Kurlandji , Livonji i Estonji większość dóbr należała do potomków dawnych rycerzy mieczowych a niemieckie ziemiaństwo bałtyckie różniło się znacznie od ziemiaństwa Prus Wschodnich . Zapewne w nadbałtyce pozostało więcej dawnych rodzin wyprowadzających się z zachodu a więc nietylko z Niemiec, ale Francji, Szwecji, Hiszpanji a nawet Włoch.

Prusy wschodnie po rozwiązaniu zakonu i rozbiorach polski zostało zalane przez parwenjuszowskie junkierstwo brandenburskie Szlachta bałtycka zazdrośnie strzegła swej odrębności łącząc się mało z junkierją niemiecką. różniła się też postawą, szlachetnością oblicza i piękną wymową niemiecką, nie mającego nic wspólnego z ordynarnym djalektem berlińsko-pruskim. Język niemiecki używany w Rydze i Kurlandji uważany był za najbardziej klasyczny.

Wśród ziemiaństwa bałtyckiego spotykamy nazwiska o wyraźnym brzmieniu nie niemckim jak baronow Girard de Soucanton , jak baronow Uxscul , jak baronow Samson von Himmelstierna a obok von der Roppów, von Wolffów, Korfów, Osten Sackenów, Meyendorffow, Friesenów, Kaiserlnigów, Lievenów , Lilienfeldów echem dalekiego średniowiecza brzmią nazwiska von Bahrlöwen , von Mohrenshildam, Pilar von Pilchau , von Transee Schwanenburg i.innych.

Osiadła na Inflantach szlachta polska, siłą rzeczy, przejęła wiele dobrych cech ziemiaństwa bałtyckiego z którym często i gęsto się kojarzyła. Nie było tu tej swoistej polskiej sąsiedzkiej kłótliwości, która była prawdziwą plagą w innych dzielnicach Polski, panowała tu stateczność , poczucie godności osobistej i głęboki ale nie afiszujący się patrjotyzm inflancki . Z tego to właśnie środowiska wyszła Emilja Plater , wyszli Manteufflowie, Mohlowie Romerowie i inni, którzy się zaszczytnie zapisali w walkach o niepodległość. Obszerne księgozbiory, jakich rzadko można było spotkać w innych dzielnicach świadczyły o wysokim poziomie intelektua/-

NYM.

Rzadko który z ziemian inflanckich nie ukończył wyższego zakładu, były to chyba wyjątki. Młodzież odbywała przeważnie studja na sławnym a pełnym tradycji uniwersytecie Dorpackim, lub niemniej renomowanej Politechnice Ryskiej, należąc tradycyjnie do dwuch zasłużonych korporacji polskich Dorpackiego Konventu Polonji lub Ryskiej Arkonji.

Inflanty wydały wielu wybitnych uczonych, muzyków, rolników. Jak przyroda tak i krajobraz Inflant, mało się różni od reszty nadbałtyki a przypomina faliste bogate w jeziora okolicé górnej Litwy.

Lud tu Łotewski ale katolicki. Wśród rdzennej ludności sterczą tu, jak wrzody na ciele, oddzielne enklawy rosyjskich staroobrzędowców dawnych zbiegów moskiewskich, lub osadzonych tu za czasów Katarzyny kolonistów.

Rezydencje ziemiaństwa inflanckiego, zdaniem moim, należą do najpiękniejszych w dawnej Polsce. Położone są zwykle na wyniosłościach nad brzegami jezior, otoczone zielenią parków, posiadają swoistą architekturę baroku bałtyckiego lub dawnych zameczków obronnych.

Na wzgórzach wśród wyniosłych brzóz i lip, strzelają ku nieby wieżyce barokowych kościołów i far fundowanych prawie wyłącznie przez ziemiaństwo inflanckie. Wśród fundatorów spotykamy często nazwiska Platerów, Benisławskich, Manteflów, Roppów, Szadurskich.

Wojna a następnie rewolucja bolszewicka zniszczyła doszczętnie ten piękny kraj, dla którego osobiście miałem wiele sentymentu.

N I E S P O D Z I A N K A

Wrociwszy z Drysan do Rzerzycy doastałem następnego poranku telegram z Banku w którym zawiadomiono mnie, abym będąc w okolicy Rzeżycy załatwił za jednym zachodem jakąś sprawę w majątku .... należącym do Rosjan Gorianskich.

Znając rosyjskie majątki położone na dawnych wschodnich dzielnicach Rzeczypospolitej i ich właścicieli nie byłem zadowolony z perspektywy spędzenia w rosyjskiej atmosferze paru dni.

Załatwiwszy tego dnia kilka drobniejszych interesów bankowych w pobliżu Rzeżycy następnego dnia po wczesnym śniadaniu siadłem do bryczki pocztowej i z niechęcią w sercu ruszyłem w drogę.

Jechałem traktem prowadzącem z Rzeżycy w stronę jeziora Reza i miasteczka Kownaty.

Ranek był cichy, jesienny, mgły wisiały jeszcze nad łąkami, po polach słały się pajęczyny na których słońce poranne kładło srebrzyste blaski. Zapowiadał się piękny dzień złotej jesieni. Ciszę przerywał tylko głos dzwonka pocztowego i krzyk dzikich gęsi ciągnących gdzieś wysoko ku połódniowi.

Po kilku milach drogi woźnica skręcił na drogę obsadzoną wysokiemi lipami i zatoczywszy krąg koło trawnika stanął przed niewielkim ale schludnym , tonącym w kwiatach dworze.

Przygotowany na najgorsze ze dziwieniem znalazłem się nie przed jakąs ruderą, ale przed piękną rezydencją, a zamiast obrośniętej fizjonomji moskiewskiej, ujrzałem w oknie główkę przystojnej blondynki, która skinęła mi życzliwie rączką.

Za chwilę stała już w drzwiach w towarzystwie również przystojnej, ubranej w czarną sukienkę z białym fartuszkiem i krochmalonym czepeczku na głowie, służącej.

" Miałem przeczucie że pan dziś przyjedzie, choć nie byłam pewna czy telegram wysłany z banku dojdzie w czas do rąk pana. ale przecież my się znamy , pamięta pan z Wystawy w Dyneburgu przed kilku

laty- nawet przypominam pański referat o torfach i pamiętam, że pana przesstawił mnie prezes Łopaciński.

Odrazu przypomniałem sobie piękną panią Lidję Gorianską - kokluszu całych inflant a czynną działaczką komitetu wystawowego.

- Jakże mógł bym nie pamiętac rzekłem - tyle o Pani słyszałem dobrego ze wrzystkich stron, ale nigdy nie spodziewałem się, że szczęśliwe losy zaprowadzą mnie do " La belle au bois dormant ".

- Przestańmy prawić sobie " douceur'y " czekam pana z obiadem, a tymczasem zaprowadź pana do jego pokoju, rzekła zwracają się do służącej. Po obiedzie wyjedziemy w pole jeżeli pan nie zmęczony , a może pan sypia po obiedzie?-spytała z uśmiechem.

Zaręczyłem, że nigdy w życiu nie sypiałem po obiedzie i że bynajmniej nie czuję się zmęczonym.

Byłem zaskoczony gustownem urządzeniem wnętrza które świadczyło o tem że moja gospodynia była kobietą wysoce kulturalną i europejską . Rzuciłem okiem na piękne meble , na obrazy wiszące na ścianach na porcelany bronzy . Na stołach rozłożone były miesięczniki francuskie, niemieckie, angielskie, w wazach stały pęki róż jesiennych.

Zaledwie zdążyłem pporządzić się po drodze i zmienić ubranie gdy usłyszałem dyskretne uderzenie do drzwi i głos kobiecy oznajmujący że " Pani czeka z obiadem.

Coprędzej zeszłem w dół do sali jadalnej, urządzonej z niemniejszym gustem od reszty mieszkania. Wielkie oszklone drzwi na oścież otwarte odsłaniały widok na park na trawniki , i rabaty mieniące się w słońcu jesiennym całą harmonją kolorow kwitnących dalji i chryzantemów.Po obiedzie w którym znać było najlepszą kombinację kuchni francuskiej i rosyjskiej, wyszliśmy na taras ogrodowy gdzie czekała na nas kawa. Nie mogłem się powstrzymać aby nie wypowiedzieć pani domu kilku komplementów pod jej adresem i staroświeckim zwyczajem ucałować jej zgrabną rączkę.

- Niech się pan przyzna że spodziewał się pan trafić do " Korobocz-
- ki, pamięta pan z"Martwych dusz " Gogola. Szczęśliwie się składa
- że tym razem ja nie jestem Koroboczką " a pan Cziczikowym rzekła wesoło.
- Niech pan nie sądzi, że wszyscy rosjanie należą do rzędu tych
- typów, jakie nasyłają wam tu do gubernji zachodnich. Ja osobiście
- jestem rodem z gubernji Orłowskiej, bodaj jedynej gubernji
- gdzie się zachował prawdziwy nieskażony " typ niezależnego
- ziemianina rosyjskiego.
- Tu miejscowe czinowniki, a nawet gubernator mają mnie za rene-
- gatkę, bo z nimi nie mam nic wspólnego a przebywam w towarzystwie
- polskim, mam wśród nich wielu przyjaciół a domy polskie stoją dla
- mnie otworem.
- Mówię nawet trochę po polsku , ale nie chcę kaleczyć waszej mowy, rzekła piękną śpiewną ruszczyzną jaką mówię w gubernji Orłowskiej.
- Ja jestem " zapadnica " / kobieta zachodu / nie cierpię Moskwy
- wolę już Petersburg. Spędziłam tam kilka lat, aż do niespodzianej
- śmierci mego męża - oficera Pułku Preobrażeńskiego gwardji.-
Siedliśmy do breku pozostawiwszy stangreta w domu. Moja miła gospodyni wprawnie powoziła parą rosłych gniadych kurtyzowanych klaczy.
- Pokochałem wasze Inflanty, mam tu ciekawą pracę i przynajmniej
- zapomnieć mogę o wielu ciężkich chwilach, których mnie los nie
- oszczędził. Zauważyłem, że fala smutku przebiegła po jej pięknym czole. Zamilkliśmy oboje. Wzdłuż drogi ciągnęły się dobrze uprawne zorane już na zimę pola i ciemnozielone runie ozimin.

Obejrzeliśmy gorzelnię, zarodową oborę Szwyców , mleczarnię, stajnie cugowe i fornalskie.

Byłem zdumiony tem com widział i gorąco powinszowałem pani Gorianskiej świetnych rezultatów jej gospodarstwa.

-Widzi pan, że nie wszyscy " moskale " jak wy w czambuł nazywacie
- rosjan umieją jedynie niszczyć i dewastować . Są i prawdziwi
- rosjanie , których wy nie znacie, bo żaden z nich nie zgodziłby
- się należeć do " administracji siewierozapadnago kraja", którzy

umieją tworzyć i pracować.

- Co do mnie odrzekłem, to będąc wychowany w Petersburgu umiem
- odróżnić jednych od drugich - rzekłem.
-Bardzo bym pragnęła aby pan jako agronom i rolnik odwiedził kiedyś
- nasz rodzinny majątek w gub Orłowskiej w którym gospodaruje
- obecnie mój brat. Tam dopiero znajdzie pan gospodarstwo postawio-
- ne wzorowo , powiem nawet z pewnym amerykańskim rozmachem. Ojciec
- mój studjował rolnictwo w Lipsku, a brat po ukończenie akademji
- rolniczej Pietrowsko Razumowskiej, również odbył kilkoletnią pra-
- ktykę w Niemczech.
- My nie pchamy się na urzędy ani do dworu . My Wałujewy - to
- staroje ruskoje bojarstwo .
- Majątek, który pan ogląda to majątek mego męża, zapisany mi tmmmm
- testamentem. Zastałem tu ruinę, mam wrażenie, że po wielu latach
- pracy postawiłem go na nogi. Wiele pomocy i dobrych rad dawali
- mnie moi sąsiedzi i powietnicy a między innemi p. Bohomolec z
- Rosentowa, stary hr Borch i pan Józef Szachno.
- Właśnie od pani pojadę prosto do Józefowa.
- Niech się pan kłania panu Bogdanowi to przemiły człowiek, ten nasz
- " fond d'artichaut "
- Nie wiedziałem że pana Bogdana okolica nazywa tym przezwiskiem
- To jemu nic nie ubliża , jest to przezacny człowiek, a przytem
- taki uroczysty, taki dobrze wychowany no i mmmmp świetny znawca
- kuchni, której podobnej nie znajdzie się na całych inflantach.
- Któryś z Platerów ochrzcił go tym tytułem, jako symbolem najwyż-
- szej dystynkcji gastronomicznej. i to się rozeszło po całych
- Inflantach.

Obejrzliśmy kawał folwarku przenaczonego na zamianę z sąsiednią wsią starwierów dla wyrównania szachownicy i dopiero na kolację wróciliśmy do domu. Wieczór był cichy, księżyc świecił wysoko. Usiedliśmy w salonie przy drzwiach otwartych, rozmawiając o różnych sprawach. Widząc otwarty fortepjan prosiłem moją gospodynię, aby

- Zagram z ochotą, o ile pan zechce zabawić u mnie przynajmniej
- dzień jutrzejszy.
- Niestety-rzekłem-obiecałem panu Bogdanowi, że jutro będę w Józefowie a nie chciałbym mu robić zawodu.
- Zupełnie to rozumiem- rzekła - a więc zagram Panu, gdy pan odwiedzi
- mnie nie jako klijentkę bankową, ale jako przyjaciółkę.
- Z chęcią przyrzekam że to uczynię - rzekłem a tymczasem może i
- dobrze żebym nie został na dłużej, bo obawiam się że im dłużej
- tu zostanę tem trudniej będzie mi ztąd wyjechać.

Moja gospodyni pogroziła palcem.

- Nie spodziewałem się po Panu prawienia mi uprzejmych komunałów
- rzekła z uśmiechem.

Nazajutrz po rannym śniadaniu opuściłem z żalem przemiłą panią Goriańskę. Spotkaliśmy się w kilka lat później w Petersburgu w czasie wojny w jakże innych okolicznościach.

Stanęła mi w pamięci postać podobnej, jak że dalekiej, a jakże miłej kobiety, którą spotkałem gdzieś na Rugji / patrz tom pierwszy moich pamiętników/

F O N D D ' A R T I C H A U T

Po raz pierwszy zdarzyło mi się byc w Dyneburgu . Przejeżdżałem wielokrotnie przez Dyneburg koleją jeżdżąc do Petersburga lub do Rygi, ale było to najczęściej nocą. Tym razem miałem przyjrzec się zbliska temu miastu, ktore swym wyglądem nie swiadczyło że ongis Dyneburg, był stolicą Inflant . Stała tu niegdys twierdza krzyżacka zbudowana w roku 1278 przez mistrza Ernesta Ratzenburga. Za krola Zygmunta Augusta , Dyneburg dostał się pod panowanie Polski. Następni Krolowie Polscy Stefan Batory i Zygmunt trzeci odbudowali miasto. W roku 1626 hetman Gosiewski pobił pod Dyneburgiem Gustawa Adolfa i na podziękowanie opatrznosci Boskiej fundował kosciol parafjalny i następnie sprowadził tu O.O . Jezuitow ktorym nadał dobra Aul pod Rzeżycą. W roku 1746 zbudowano tu nowy kosciol i założono kolegjum Jezuitow. Za czasow polskich Dyneburg był twierdzą obronną, ktorej załoga w roku 1671 będąca pod dowodztwem Jana Platera starosty Dyneburskiego liczyła 1181 zbrojnego żołnierza. W r. 1772 Dyneburg podzielił los Inflant odpadł od Polski a Rosjanie zbudowali tu mocną twierdzę. W latach 1890 Dyneburg przemianowano na Dzwinsk.

Gdym w porze porannej wysiadł na stacji w Dynaburgu z wagonu ujrzałem dystyngowanego pana wyrozniającego się swą dostojną postacią z szarego tłumu zwykłych zjadaczy chleba tłoczących się na peronie stacyjnym . Poznałem już zdaleka w tym panu, Bogdana Szachnę właściciela pięknego Jozefowa położonego o kilka wiorst od Dyneburga.

Ubrany był w swietnie skrojony szary garnitur i takiż melonik na głowie. Cała jego postac a szczegulnie twarz ozdobiona

spiczastą dobrze wypielęgnowaną brodą do złudzenia przypominała Króla Angielskiego Edwarda VII a jeżeli dodać do tego cygaro i białe getry, wreszcie uroczystą dostojność która promieniowała z całej postaci pana Bogdana, będziemy mieli wierny obraz dziedzica na Józefowie z przyległościami.

Z powodu tego podobieństwa pan Bogdan, bywał wielokrotnie przedmiotem owacji kuracjuszów w Karlsbadzie, gdzie za przykładem swego sobowtóra, co lato udawał się na kurację. Owacje te, które przyjmował z obojętną dostojnością bynajmniej go nie żenowały, a przeciwnie przysparzały mu chwały.

- Jak widzisz Mieczysławie - rzekł-przyjechałem osobiście, aby Cię
- spotkać i zabrać do Józefowa na śniadanie. Konie czekają ,
- wybaczysz mi jednak, że na chwilę zatrzymamy się w mieście gdzie
- mam coś do załatwienia w banku.-

Siedliśmy do czekającego lekkiego powozu zaprzężonego w parę rosłych gniadych wałachów.

Na koźle siedział wyprostowany jak struna, ubrany w granatową liberję z żółtemi herbowemi guzikami stangret. Cały zaprząg zacząwszy od powozu, koni, uprzęży, a kończąc na najmniejszej sprzążce było wiernym odbiciem samego właściciela. Wszystko było dolakierowane, doczyszczone lśniło czystością i porządkiem. Naprożno byśmy szukali włoska lub śladów pyłu . Okrywszy kolana pięknym kraciastym pledem, ruszyliśmy miarowym uroczystym kłusem ku miastu.

Po drodze mogłem się przekonać, że mój gospodarz był w Dyneburgu osobą cieszącę się powszechnym szacunkiem. Na jego widok przechodnie uprzejmie uchylali nakrycia , głowy , stójkowi stawali na baczność a uprzejmość dyrektora banku i urzędników bankowych świadczyły, że pan Bogdan był poważnym klijentem, mającym na swym rachunku kilkdziesiąt tysięcy rubli.

Chociaż od dzieciństwa przyzwyczajony byłem do porządku i komfortu, który cechował dom moich rodziców, to poczułem w Panu Bogdanie jak dalekim jednak byłem od perfekcji,

a cóż dopiero gdym zajechał przed pałacyk otoczony strzyżonemi szpalerami i rabatami dalji i chryzantemów. Nawet kwiaty były tu jakieś inne, jakieś dystyngowane, trzymały się sztywno, one nie rosły zwykłym życiem roślinnym, one celebrowały.

Gdym podtrzymywany przez służącego, niemniej dystyngowanego wysiadł z powozu i przekroczył progi pałacu, ogarnęła mnie niepojęta nieśmiałość. Ulokowano mnie w pokoju gościnnym pod No 1 w którym było wrzystko co uprzyjemnia gościowi życie, a więc ładne umeblowanie, stare sztychy na ścianach, woda zimna i gorąca a obok łazienka. Na stoliku leżał jakiś nowy romans francuski, nawet nierozcięty. Nie obejrzałem się jak służący wypakował moją walizkę, przeciągnął szczotką garnitur i umieścił na wieszaku w szafie, wreszcie rozłożył na toalecie moje przybory podróżne. Uprzejmy gospodarz zapowiedział mnie zgóry, że zwalnia od przebierania na śniadanie, po którym mamy wyjechać w pole. Obiad zaś zwyczajem angielskim podają o 7 wieczorem.

Nie mogę pominąć że, śniadanie jak wrzystko w tym domu kawalerskim było dociągnięte, żeśmy wypiliśmy po dystyngowanym kieliszku starki, że mieliśmy jakieś fantastyczne „vol au vent" a potem medaljony cielęce w sosie pieczarkowym że na słodkie podano " Crêpe " / naleśniki / z jakąś nadzwyczajną mieszaniną konfitur i smaków, że jak przystało przy lunch'u piliśmy nie wino, ale prawdziwy Pilzen nalewany z kryształowego dzbanka do takichże rzniętych kufelków.

Po czarnej kawie z cygarem w ustach siedliśmy do breku zaprzężonego w parę złotych kasztanów. Usadowiliśmy się na przodzie, groom siedzący wtyle podał lejce i bat i założywszy na krzyż ręce, wyprostował się i zastygł w tej pozycji.

- Mieczysławie - rzekł gospodarz pojedziemy przedewrzystkiem

- obejrzeć ten kawał pól ornych które miasto chce

wywłaszczyć na rozszerzenie Dyneburga, z prośbą, abyś określił wartość tego objektu, a następnie jeżeli nie jesteś zmęczony chciałbym ci pokazać gospodarstwo, bo wiem że jesteś zamiłowanym rolnikiem.

Po obejrzeniu przeznaczonego dla miasta gruntu rad byłem obejrzeć wzorowe i sławne na całe Inflanty gospodarstwo.

Zwiedziliśmy kolejno piękną oborę zarodowych czerwonych angielnów, stadninę , gorzelnię, cegielnię i wielki młyn parowy.

Wszystko tu tchnęło ładem porządkiem i dyscypliną , a wszystko nosiło na sobie powagę i dostojność . Uważałem że nawet krowy konie i resztę inwentarza, było odbiciem osoby mego szanownego gospodarza.

Tu wtrące słów parę o historji Józefowa. Stał tu dawniej zameczek rycerzy mieczowych. Na polach otaczających zamek były zacięte boje. Tu w r. 1403 walczył Witold z Krzyżakami. W r. 1577 Iwan groźny stacza również bitwę z zakonem mieczowym, wreszcie w r. 1582 Stefan Batory toczy zwycięską bitwę z krzyżakami.

Nazwa Józefów datuje się od konca XVIII wieku. Dawniej zwano Hofzumberge. Należał Józefów kolejno do Platerów, Szadurskich, Kamińskich. Ostatnia z Kamińskich wniosła w XIX wieku w posagu w dom Szachnów dawniejszych dziedziców Landwarowa pod Wilnem, nabytych po 3' roku przez Tyszkiewiczów..

Bogdan Szachno był ostatnim właścicielem Józefowa , on to przebudowa dawny dwór nadawszy mu architekturę podmiejskiego pałacyku.

Dom był pełen dzieł sztuki. Bibljoteka liczyła kilka tysięcy tomów. Na ścianach wisiały obrazy szkoły włoskiej i kopje dawnych mistrzów pokoje były zastawione antykami, bronzem, porceleną saską i serwską

Wszystko tu stało we właściwym miejscu . oczyszczone, lśniące ~~[illegible]~~ próżno by szukac pyłku , wszystko tchnęło reprezentacyjną trochę sztywną godnością. Na widok tej perfekcji, ~~[illegible]~~ gości ogarniał inferiority complex , obawiali się siąść , aby osobą swoją nie zepsuć harmonji ~~[illegible]~~

lub też u niektórych odzywały się raptownie jakieś dzikie nieposkromione instynkta i chęć przewrócenia wszystkiego do góry nogami.

Nie wiem do jakiej kategorji mogłem siebie zaliczyć, obawiam się że do pierwszej. Zresztą ceniłem bardzo kochanego pana Bogdana, jako wybitnego rolnika i ziemianina dobrze reprezentującego swój stan.

Był to człowiek ze wszech miar pożyteczny i uczynny.

Pan Bogdan kolegował z moim Ojcem jako poseł inflancki w pierwszej Dumie państwowej Zaprzyjaźnił się wówczas serdecznie z hr Józefem Potockim z Antonin, a jakże mogło być inaczej?

Odwiedzali siebie wzajemnie, pan Bogdan bawił przez czas dłuższy w Antoninach a hr Józef spędził kilka dni w Józefowie.

Zajechaliśmy do dworu na podwieczorek. Konie przeprzągnięto i udaliśmy się na dalsze oględziny gospodarstwa. Przed siódmą byliśmy z powrotem, aby się przebrać w smokingi do obiadu.

Śniadanie było tylko słabym preludjum do ceremonji, jaką był obiad. Służący ubrany, tym razem w liberyjny świetnie skrojony frak przy pomocy chłopaka kredensowego ubranego w kurtkę z zielonemi wyłogami i kołnierzem, bezszelestnie podawał do stołu coraz to wykwintniejsze dania, porozumiewając się od czasu do czasu oczami z gospodarzem domu, i dolewając z do kieliszków jakiegoś fantastycznego burgunda z omszałych a ułożonych płasko w koszyczkach butelek, bacząc, aby broń Boże nie zmącić szlachetnego trunku. Czy mam wspominać o perliczkach nadziewanych jakimś przedziwnym farszem o pasztecikach do zupy, które topniały same w ustach, ale gdy służący odkrył srebrną pokrywę w ujrzałem fonds d' artichau we własnej osobie, o mało nie parsknąłem śmiechem przypomniawszy sobie opowiadanie pani Lidji Gorianskiej.

- Wybacz Mieczysławie co jest przyczyną twojej radości spytał ze
- zdziwieniem mój gospodarz .

- Wybacz Bogdanie / byliśmy bowiem spowinowaceni z rodziną Szachnów
- przez Kamińskich. Oto przypomniałem swoją wczorajszą bytność u
Pani Lisji Gorianskiej
- Prawda co za przemiła kobieta-odrzekł uspokojony Pan Bogdan.
- Czy Ci czasem nie zawróciła w głowie.
- Przyznam Ci się że byłem bliski tego- rzekłem .
- Mój drogi Mieczysławie niejeden pozostawił tam nietylko serce, ale
- i głowę, rzekł z odcieniem smutku w głosie.
- W każdym razie jeżeli pozwolisz ~~wypijmy~~ wychylmy ten kieliszek
- ~~sam~~ Veuve Clico w cześć naszej miłej wspólnej znajomej .
Wstaliśmy obydwa podnosząc wgórę kieliszki.
~~Spędziliśmy~~ Przy kawie Congac'u i Benedyktynie spędziliśmy resztę wieczoru z gościnnym panem Bogdanem, paląc aromatyczne cygara. Abym nie zapomniał że na papierowych ~~obrączkach~~ obrączkach cygar, wyciśnięte złotemi literami było jedno krótkie ale wiele znaczące słowo Bock- Hawanna.

Wróciłem do domu tak przesiąknięty powagą i dystynkcją, że Matka moja nie mogła się zorjentować co stało się przyczyną ~~mojej~~ ~~zmiany~~ nieoczekiwanej zmiany w moim usposobieniu i sposobie bycia. Dopiero w kilka dni po moim przyjeździe Matka spytała mnie o przyczynę tej zmiany.
" Fonds d' artichau Mamo - odrzekłem " Fonds d'artichau.
- Ponieważ karczochy dojrzały ,jutro na obiad dostaniesz Fonds ~~dnm~~
- d' artichau, ale zacznij wreszcie być sobą.

M A J A T E K K T Ó R E G O N I E B Y Ł O

Będziesz miał do rozwiązania jakąś niewyraźną sprawę- rzekł hr. O' Rourke, prezes naszej komisji Szacunkowej. Chodzi tu o pewien majątek, sądząc z nadesłanych z Petersburga przez jakieś biuro dokumentów, on leży gdzieś w okolicach Dokszyc i nazywa się Zarubieże . Już dwa razy posyłaliśmy tam naszego agenta, ale majątku o tej nazwie nie mógł wynaleźć . Na mapie wojskowej nie odnaleźliśmy tej nazwy a ludność miejscowa nie mogła dać żadnych informacji. Należy to sprawdzić.

Będziesz mnie przeklinał, bo pora jest spóźniona, okolica zapadła, o nocleg trudno, postaraj się załatwić sprawę tak, aby z powrotem zdążyć na pociąg wieczorny do stacji Parafjanowo. Może będziesz szczęśliwszy i rozwiążesz zagadkę.

Spełniając te polecenie znalazłem się pewnego mglistego październikowego poranku na stacji Parafjanowo i wynająwszy jakąs jednokonną furmankę ruszyłem piaszczystym gościńcem do Miasteczka Dokszyc.

Miałem nadzieję zasięgnąć tam języka a przynajmniej dowiedzieć się gdzie leży wieś Kuryłowicze granicząca według przedstawionego planu z Zarubieżem.

Dokszyce licha mieścina i dobra tejże nazwy położona u źródeł rzeki Berezyny na pograniczu gub Mińskiej w Wileńskiej należały do Tyszkiewiczów Kosciół parafjalny w Dokszycach fundowany przez Tyszkiewiczow w XVl wieku.

Rozstałem się z moim woźnicą i wynająłem parokonną bryczkę, niestety ani mój nowy woźnica ani nikt w Dokszycach nie umiał mnie wytłumaczyć, gdzie leży wies Kuryłowicze , bo o Zarubieżu nikt z autochtonow wogóle nie słyszał, Nie wiedząc zgoła w jakim kierunku mamy jechać straciliśmy dobre półgodziny na rozpytywaniu aż wreszcie szczęśliwy los nadarzył nam jakiegoś

więcej rozgarniętego chłopa.

- Nijakiego Zarubieża tak ja panok nie wiedaju, a Kuryłowicze
- tu poskrobał się w głowę- Kuryłowicze ja słychał, każyś heta
- w storonu Witunicz czy Szkłancow niedaleko od gościnca
- na Pleszczenice.

A dalekoż - spytałem .

- A Bog jego wiedaje 15 czy 20 wiorst ot siela budzie.

- Pojedziem rzekłem do woźnicy, może dowiemy się jescze po drodze.

Wyjechaliśmy na trakt .

O' Rourke miał słuszność okolica była beznadziejna, jakieś równiny piaszczyste porosłe jałowcem lub lichą sosniną , jakies pustkowia, ani śladu wsi lub mieszkań ludzkich, miejscami sterczały poczerniałe pnie jako smutne świadectwa rabunkowej gospodarki leśnej , gdzieś daleko czerniała ciemna smuga lasów. nisko nad ziemią przewalały się ciężkie ołowiane chmury zwiastujące śnieżycę.

Gdyśmy odjechali parę wiorst od Dokszyc ujrzałem na drodze korowód chłopow i bab ciągnących na stare cmentarzysko leżące z przy gościncu. zauważyłem, że niektore z bab niosły w ręku miseczki napełnione kaszą , jak to zwykle bywa na głębokiej Białejrusi we zwyczaju w dzień zaduszny.

Zatrzymałem jednego z brodatych chłopow pytając czy nie słyszał nic o Kuryłowiczach.

- Kuryłowicze - pokiwał głową niet panok takoj dziarewni tak ja nie
- wiedaju.

Czyj to pogrzeb ? spytałem

- Niet panok tut nie pogrzeb , my tut za Pana Siemaszki pominki
- sprawliajem.

- A dawnoż on pomier ? spytałem.

- Dobrze nie wiedaju, ale music będzie jaka sotnia liet z prysypkoj
- panok sam może proczitat, bo ja tak niegramotny, won tam na
- kładbiszcze jego grob.

Zaciekawiony mammmmmm zatrzymałem woźnicę, a sam pośpieszyłem aby zobaczyć grób pana Siemaszki.

Z łatwością odnalazłem wielką płytę grobową porośniętą już mchem na której odcyfrowałem następującą epitafję.

Anno Domini 1764

Zdzieś liażyć Iwan Siemaszko
W hołowie u niego wodki flaszka
I z boku wostryj miecz liażyć
U nog wiernaja sobaczka tużyć
O ho ho, O ho ho, czto komu do toho.

Koło grobu mymmm tłoczyło się już kilku chłopów i bab a wokoło stały miseczki z kaszą.

- Jakież to pominki spytałem jednego z chłopów wszak jeszcze do
- Usiech Świątych daleko.
- My Siemaszku osobno sprawliajem - odrzekł chłop. Panok musić
- nie tutejszy tak nie wiedajeć.
- A dlaczego wy obchodzicie śmierć pana Siemaszki ? spytałem
- Tak ja nie wiedaju, ale narod każe, czto dobry był pan, mój
- otiec chodził dziad chodził , tak i ja chodzę .

Usiadłszy z powrotem do bryczki spytałem woźnicę czy nie wie czegoś o panu Siemaszce.

Odpowiedział mi to samo że " dobryj był pan" a jeżeli jestem ciekaw historji to mmmmmm jedynie miejscowy proboszcz będzie mógł mi coś powiedzieć.

Ruszyliśmy w drogę, podniosł się wiatr niosąc mokre płaty śniegu. W myśl zasady, że „jazyk do Kijewa dowiediet" a mając szczęście napotkania po drodze kilku chłopów nie dojeżdżając do Wsi Szklance skręciliśmy na boczną drogę która wreszcie doprowadziła nas do Kuryłowicz.

Była to nędzna wiosczyna składająca się z kilku wrośniętych od starości w ziemię krytych narzucanemi w bezładzie dranicami chat na dachach zieleniała gruba warstwa mchu. Nie spostrzegłem żadnego komina ; chaty zapewne były kurne.

Pojawienie się bryczki pocztowej i jakiejś obcej osoby były niesłychanym wydarzeniem w życiu tubylców, bo wkrótce byłem otoczony gromadą brodatych ubranych w kożuchy i obutych w łapcie z kory brzozowej chłopów. W otwartych drzwiach stały kobiety i dzieci patrzące z zaciekawieniem i obawę na te niezwykłe widowisko.

Spytałem pierwszego lepszego chłopa czy nie wie gdzie leży folwark Zarubieże. zamiast odpowiedzi pokiwał przecząco głowę i zaczął naradzać się szeptem z innemi.

Przecież folwark Zarubieże graniczy z waszemi polami.

- My takoj granicy nie wiedajem-odrzekli.

Wreszcie z gromady wysunął się jakis więcej rozgarnięty chłop jak widac " dziesiatnik " a zwracają się po części do mnie a po części do gromady rzekł.

- Tak music nie inaczej, jak hena bołoto ,tu wskazał na jakieś
- mszary leżące w pobliżu wsi.
- Tut w przeszłym godu byli jakieś kupcy czy czynowniki, Bóg ich
- wiedaje, chodzili kruhom toho bołota ale tylko po brzegu i
- pojechali ,tak heta music i budzie po ichniemu Zarubieże-rzekł
- smiejąc się.
- Oni music nie wiedali czto bołoto to nasz serwitut ,ale my nie
- wiedajem do jakiego majątku ten serwitut należy, i my sczitajem
- szto, eto nasza ziamla. To bardzo topkoje bołoto a nawet letnio
- poro tak skotina w nim tonie.
- A czy tam paszni nie ma .
- Nu i jaka tam pasznia na bołocie-rzekł machnąszy ręką.

- Czy to wielki obszar tego błota spytałem

- Na dziesiatiny tak my nie możem kazać a żeby obejść to do wie-
- czora mało czasu a konmi nie objedziesz , chyba w zimie kiedy
- błoto zamarznie.

- My heta bołoto tak nazywjem " czortowo bołoto " a drugie inni
- nazywajuc " wołczoje bołoto " bo tam w zimie wołki leżać.

Zmiarkowałem że cała sprawa jest niczem innem jak oszustwem. mającem na celu nabrać bank , zresztą plany dziwnie przypominały mi plany fabrykowane w Połosku i Witebsku . Były na planie oznaczone łąki, ziemie orne a nawet nie egzystujące budynki.

Poczęstowawszy chłopów papierosami i dawszy parę rubli dziesiętnikowi siadłem do bryczki w nadziei trafienia na pociąg wieczorny do Parafjanowa.

Zmrok zapadł, zaczęła śnieżyca. Mokry śnieg oblepiał oczy nam i koniom, zanim zawrocilismy na gościniec prowadzący do Dokszyc zciemniało na dobre. na dobitek złego konie ustały i wlekły się krok za krokiem.

Była już ciemnica, gdyśmy wreszcie dobrnęli do Dokszyc.
Spojrzałem na zegarek, pociąg już dawno odszedł, a do stacji pozostawało mi dobrych kilka wiorst.
Spytałem woznicy czy czasem nie a Dokszycach jakiegości zajazdu aby przenocować.

- Jest tu karczma żydowska-rzekł-ale nie radzę panu nocować , bo
- przez noc pana kłopy / pluskwy/ na smierć zagryzą. Najlepiej
- poprosił proboszcza on to dobry człowiek i da nocleg i nakarmi.

Usłuchałem rady i pojechaliśmy na plebanje.
Na głos dzwonka pocztowego w drzwiach ukazała się zaniepokojona twarz proboszcza.
Przedstawiłem się mu opowiedziawszy moje przygody.

- Bardzo rad jestem poznać pana-rzekł uprzejmie , proszę do środka
- pewnie pan zgłodniały, zaraz polecę gospodyni aby przygotowała

posiłek.

- Bardzo ks proboszczowi dziękuję bo przyznam się, że od rana nic
- nie miałem w ustach.

Nie przeszło poł godziny gdy zasiadłem za stoł nakryty śnieżno białym obrusem mam i z wilczym apetytem zabrałem się zamamapnmżywmani befsztekų z cebulką i smażonemi kartoflami, wypiwszy przed tem spory kieliszek jakiejs doskonałej nalewki.

Proboszcz Dokszycki okzała się miłym , jowialnym i gosscinnnymmmaam gościnnym kapłanem. Bywmmmmmażmmywmnam Wiek okrył mu siwizną głowę a trudności i kłopoty związane z jego powołaniem wyryły nie jedną zmarszczkę na obliczu.

Opowiadał mi o trudnościach kapłańskich w tym prawosławnym kraju o wiecznych donosach miejscowego parocha, o rewizjach policyjnych.

Ja tu jestem raczej misjonarzem niż proboszczem - rzekł ze smutkiem w głosie. ot i teraz gdym usłyszał dzwonek pocztowy obawiałem się wizyty " stanowgo pristawa " i z radością dowiedziałem że zamiast policji będę miał miłego gościa.

W czasie rozmowy zagabnęłem go o Pana Siemaszkę.

- To jakaś dziwna i historja ktorej do tej pory nie udało mi się
- wyjaśnić. Nie wiem kim był ten pan Siemaszko.
- Szukałem w metrykach kościelnych , znalazłem paru tego nazwiska
- ale ostatnia metryka zgonu sięga roku 1726 potem o Siemaszkach
- głucho.
- Byc może ten Siemaszko był prawosłanym , ale od miejscowego
- parocha nie mogłem się dowiedzieć niczego, nie słyszałem też o
- żadnym majątku w bliskiej okolicy ktory należał dawniej do
- tej rodziny.
- Przed kilku laty przyniesiono mi pustą wielką flaszkę ze staroś-
- świeckiego szkła z wyżżniętem herbem , zapewne Siemaszków i
- stare zardzewiałe szablisko na ktorym po odczyszczeniu mogłem
- wyczytac napis

" Mediator intra potestatem et libertatem "
co oznacza " posrednik pomiędzy władzą a wolnością "
Na Litwie i Białej Rusi ród Siemaszkow jest licznie rozgałęziony była to szlachta starożytna i mam wrażenie skoligacona.
- Mogę nawet panu pokazać szablisko .
- Nie mogłem się też dowiedzieć zkąd pochodzi ten dziwny kult
- miejscowej ludnosci do pana Siemaszki jak również jakie znacze-
- nie ma ten napis na klindze.
Mam wrażenie że pan Siemaszko był raczej katolikiem bo skąd na
- na płycie grobowej napis łaciński Anno Domini.
- Na moje zapytanie ludzie zwykle odpowiadają jedno i to samo
- Każe pan Siemaszko był dobryj pan.
Rozmawialiśmy jeszcze z proboszczem długo, wreszcie zmęczony z roskoszą wyciągnęłem się na miękim wygodnym łożku i przykrywszy się pierzyną zasnęłem snem kamiennym.
Nazjutrz podziękowawszy proboszczowi za goscinność ruszyłem na kolej unosząc w pamięci nierozwiązaną tajemnicę Pana Siemaszki.

Sprawozdanie moje o nieistniejącym majątku, które złożyłem dyrakcji banki podwoiło naszą cmmmmmm czujność . Nie mogliśmy też wykryć petenta, który podpisał prośbę do banku o udzielenie pożyczki - znikł jak kamfora.

Opowiadanie moje o Panu Siemaszce wzbudziło wielkie zainteresowanie wśród naszych historyków, a szeczegulnie pana Brensztejna

W BIRŻAŃSKICH STRONACH

W pobliżu historycznych Birż w żyznej,płaskiej okolicy otoczone gęstwią rozłożystych lip , i dębów leżą Montegaliszki dawne dziedzictwo baronów Holstinhausen Holsten , których młodsza linja na początku 18 wieku osiadła na Litwie na pograniczu Letgalji pozostawiając najstarszemu bratu rodzinne dobra rycerskie położone w Kurlandji nad brzegami Bałtyku.

Rad byłem, że po długich tułaczkach po wertepach i bezdrożach białoruskich czekała miła wycieczka na Litwę. i to w okolice Birż których nie znałem.

Birżanszczyzna jest bodaj najżyzniejszą i najzamożniejszą częścią Litwy . Ludność miejscowa osiadła od wieków na odzielnie położonych folwarkach jest wyznania kalwinskiego i stanowi jedyną protestancką enklawę wśród katolickiej Litwy.

Ciekaw też byłem poznać mego dalekiego krewniak / Babka mego Ojca a moja w prabaka w męskiej linji z domu baronowna Holstinhausen- Holsten była rodzoną siostrą dziada obecnego właściciela Montegaliszek.

Wynająwszy konie pocztowe w Poniewieżu, wczesnym rankiem ruszyłem szerokim traktem ku Birżom. Po paru godzinach drogi ujrzałem zdaleka bielejące na tle pogodnego nieba wieżyce kościoła w Poswolu.

Starożytna ta osada szczyci się swym starym tumem fundowanym w r. 1498 przez Aleksandra Jagiellończyka. Król Zygmunt August obdarzył miasto przywilejami. Krol ten w r. 1557 stanął w Poswolu a wystraszony Fürstenberg w.mistrz rycerzy mieczowych przybył tu uroczyście przeprosić monarchę za intrygi i wichrzenia. W r. 1638 sejm wyznaczył komisję razem z delegatami księstwa Kurlandzkiego do Poswola na prośbę szlachty upickiej i wiłkomierskiej, aby pogodzić ją z szlachtą kurlandzką. Poswol był ongiś własnością Ordynców

Zmieniwszy w Poswolu konie pocztowe wjechałem w tak zwaną Bir żanszczyznę. Rozglądałem z ciekawością po tej jedynej w swoim rodzaju okolicę przypominającę trochę holandję ze względu na znaczną liczbę wiatraków , po sławnych pszenicznych glebach Birżańskich pokrytych ciemną zielenią jesiennej runi, po pięknych otoczonych sadami owocowemi folwarkach.

Było już póżne popołudnie gdym zdaleka ujrzał wieże i mury Birż. Z zamku birżańskiego dawniejszej własności Radziwiłłów, linji piszącej się na Birżach i Dubinkach pozostały jeno mury.

Wielki zbór kalwinski fundowany przez Radziwiłłow dominuje nad miastem W zborze tym spoczywają zwłoki Mikołaja Radziwiłła zwanego Rudym. Birże pamiętne są spotkaniem Augusta II z carem Piotrem którzy tu w r. 170I zawarli przymierze przeciw szwedom.

Od Radziwiłłow Birże przeszły na Tyszkiewiczów którzy wystawili tu w pobliżu dawnego zamku pałac w ktorym zamieszkiwali aż do chwili kiedy hordy bolszewickie w r. 1942 zalały Litwę.

Ostatnim panem na Birżach był hr Alfred Tyszkiewicz b. poseł Litwy Kowieńskiej w Londynie.

W Birżach na rynku oczekiwała mnie czwórka dobranych trakenów. Dwor w Montegaliszkach był murowany , obszerny zbudowany w stylu nadbałtyckim. Na progu spotkał mnie sam gospodarz , w którym od pierwszego wejrzenia odgadnąc można było barona kurlandzkiego.

Dom był kawalerski ale wiadać prowadzony ręką kobiecą o czem świadczył obiad który mnie przeniosł do miłych wspomnien o Rygskim Schwartzu sławnego ze swej kuchni i przekąsek. a w domu panowała nieskazitelna niemiecka czystość i „ordnung".

Dom był urządzony po staroświecku, stały tam meble ciężkie solidne zapewne domowej roboty, które przetrwały już nie jedno pokolenie, wielkie szafy dębowe zawierały pokaźny księgozbiór a na ścianach wisiały portrety rodzinne w dębowych ramach, a wśród nich ku memu zdziwieniu znalazłem konterfekt mojej prababki z herbami Holstenów i Jałowieckich. Wielki dobrze wytresowany Gryfon / rasa wyżłów niemieckich zwanych Deutsche Stchelhaarige Vorstehhund / nie odstępował pana domu.

Po obiedzie wyjechaliśmy w pole. Gospodarstwo było widać solidne konie fornalskie w doskonałej kondycji i obora pięknych wschodnio-pruskich Fryzow. Podstawę była pszenica, len i obora mleczna. Wielki młyn parowy uzupełniał całość.

Po załatwieniu formalności związanych z zamianą kawałka roli wróciliśmy do domu.

Kuzyn mój rozmawiał po polsku, ale widać, że przychodziło to mu z trudnością i zastanawiał się nad każdym słowem. Zaproponowałem mu abyśmy przeszli na język niemiecki.

Byłem zdziwiony ujrzawszy w parku kilka odwiecznych lip o pniach prostych ale nachylonych do środka, tak że wierzchołki stykały się t tworząc jakby altanę . Między drzewami było głębokie wgłębienie w formie leju.

Kuzyn zwrocił mi na to uwagę. i od niego dowiedziałem się o tych ciekawych zjawiskach jedynych na całej Litwie.

Okolice birż leżą na głębokiej warstwie czarnoziemu zalegającym na pokładach gipsu. Wody spływające w te podglebie żłobią tam podziemne jeziora lub rzeki. Zdarzają się częste wypadki, że warstwa gipsu podmywana ziemią zapada tworząc wgłębienia w ktorych ukazuje się woda a najczęściej wypływają z głębin ryby.

Bywały wypadki, że całe domostwa zapadły w ziemię głęboko w w ziemię a na tych miejscach powstały stawy lub jeziora.

Gdyśmy z Holstenem usiedli po kolacji w jego gabinecie paląc cy-

cygara wspomniałem mu o tych dziwnych re[illegible] moich refleksjach bałtyckich.

Zamyślił się a otworzywszy jedną z szaf wyciągnął ztamtąd jakiś stary sztych w którym ze zdumieniem odkryłem, miejsce w ktorym zwykł był stać położone obok murów zamkowych.

- Tak, to ten sam zamek ' zawołałem zdumiony. To wrzystko się zgadza
- z tem co widziałem w mojej wyobraźni.
- Rzecz dziwna rzekł kuzyn i ja często miewam podobne refleksje.
- Dowodzi to nasze wspólne pochodznie a więc i wiele wspólnych cech
- jako starszy w myśl zwyczai studenckich, jestem bowiem filistrem
- Bałtyki Rygskiej zaprzyjaźnionej z Arkonją proponuje Kuzynowi
- bruderszfta.

Proszę przynieść butelkę tego starego węgrzyna, który chowam dla uczczenia poważ[illegible]ych uroczystości rzekł do starego siwego służącego.

Wkrótce zjawiła się taca na ktorej stała omszała butelka i kieliszki
- Prosit- rzekł Holsten wznosząc przepisowo po burszowski kieliszek
- ich heisse Edward und du ? - spytał. Man nennt mich Mac - odrzekłem
- Noch ein mal zum Wohle [illegible] dodał Holsten.

Uscisnęlismy się serdecznie.
- Höhr mal- rzekł Holsten, prosz[illegible] cię byś został jeszcze parę dni w Montegaliszkach. Jutro zapolujemy z gończyma.

Miałem ku temu wielką ochotę, ale przypomniałem sobie ostrzeżenie Jozia O' Rourka, bym się nie dawał ulegać gościnności , bo taksacje moje rozciągnęły by się już nie na miesiące ale na lata.

Podziękowałem mu serdecznie i następnego poranku wyruszyłem do Wilna z miłym uczuciem a jeszcze milszemi wspomnieniami mego pobytu u krewnego. Mówiąc o stronach birżańskich dodać muszę o wysokiej kulturze birżańskiego włościanstwa. Wydało ono wielu znanych uczonych Między innemi sławny chirurg krakowski profesor Kader pochodz z Birżanszczyzn bracia jego gospodarują na swych pięknych folwarkach a pono i profesor nabył kawał ziemi w swych stronach rodzinnych.

W GŁUSZY NIEDŹWIEDZIEJ

Zbliżał się Listopad. Zima zapowiadała się wczesna. Lód ściął jeziora. Podróże które koleją odbywałem nocami, a potem po nieprzespanej nocy tłukłem się bryczkami pocztowemi najczęściej bez resorów, dały mi się już we znaki i mimo mego żelaznego zdrowia, którym Bóg mnie obdarzył czułem się już zmęczony i wzdychałem do odpoczynku. Tymczasem na mnie jako na najmłodszego spadały wciąż nowe pilne sprawy do załatwienia a w związku z tem nowe podróże.

Tym razem zostałem delegowany do jednej z najbardziej oddalonych od świata zakątków Witebszczyzny leżącej w odległości kilku mil za Wieliżem. Przenocowałem w Witebsku w hotelu Brozi, a wczesnym rankiem siadłem już w bryczkę pocztową traktem prowadzącym wgórę Dźwiny ku Wieliżowi.

Chociaż dnia poprzedniego wypadł śnieg, jechałem kołami po grudzie i gołoledzi.
Otulony w gruby korzuch i burkę sławucką, trzęsłem się niemiłosiernie po grudzie, lub slizgając się po pokrytych lodem kałużach.
Obojętnie spoglądałem na puste pokryte śniegiem płaskowzgórza witebskie, na szare, ołowiane niebo na czarne odcinające się na śniegu kontury lasów lub zarośli.
Zmieniwszy konie w Surażu Witebskim, lichej mieścinie, położonej na lewym brzegu Dźwiny na pół przytomny z głodu i zmęczenia stanąłem wreszcie o zmierzchu przed jedynym w Wieliżu zajazdem noszącem szumną nazwę " Hotelu Dworzańskiego ".

Sala jadalna była zapewne ośrodkiem życia towarzyskiego w Wieliżu a zapewne i miejscowym klubem. Było tam ludno i gwarno. Towarzystwo składało się przeważnie z powiatowej biurokracji.

Jedni grali w sąsiednim pokoju w winta, z sali bilardowej dochodziły uderzenia kul , kilku stało przy bufecie z kieliszkamiw w ręku.

Byłem ubrany w kurtkę mundurową ministerstwa rolnictwa. Pojawienie się obcego " czinownika " musiało wzbudzić ogólne zainteresowanie. Któryś z obecnych udał się dyskretnie do portjera hotelowego i niebawem wrócił z wiadomością, która zaniepokiiła obecnych. Ten i ow szptał na ucho sąsiadowi. głośne rozmowy przycichły. Zapewne pasport mój który pozostawiłem u portjera był przyczyną tego zaniepokejenia.

Ponieważ w Wieliżu miałem się skomunikować z adwokatem występującym z ramienia banku w ~~[illegible]~~ sprawie, kazałem zawołać faktora hotelowego, oczywiście żydka, aby mnie natychmiast sprowadził do hotelu adwokata w celu omówienia jutrzejszego programu.dnia Sprawa nie należała do skomplikowanych. Z powodu niedokładności planów pożyczka objęła nietylko grunta należące do majątku dłużnika, ale również kilkaset dziesięcin lasu stanowiącego serwitut sąsiedniej wsi. Stało się to z powodu przeoczenia przez naszego agenta które miałem uregulować. ~~[illegible]~~

Kończyłem właśnie kolację gdy zjawił się adwokat. Na twarzy jego było wypisane bardzo wyraźne jego pochodzenie. Nazwiska nie pamiętem, mógł się nazywać Rozenblumem, czy jakimś innym Mandelstamem, nązwisk/iem/ spotykanych często wśród powiatowej palestry gubernji witebskiej. Jak się okazało był to człowiek przyzwoity i inteligentny.

Umowiliśmy się, że dnia następnego wczesnym rankiem będzie mnie oczekiwał przed hotelem i zawczasu zamówi konie pocztowe.

Było jeszcze szaro, gdyśmy wyruszyli z Wieliża, drogą prowadzącą na Uswiaty. Parę wiorst za miastem wjechaliśmy już w okolicę lesistą . ~~[illegible]~~

Puszcze uświackie stanowiące w lwiej częsci wałsność rządową ciągnęły się nieprzerwaną szeroką ławą aż wgłąb sąsiedniej guberni Pskowskiej. Musiały być tu kiedyś wspaniałe drzewostany, dziś już znacznie przetrzebione, przecięte porębami porosłemi młodą brzeziną, pokryte gnijącemi gałęzmi , których tu nikt nie kwapił się zbierać i wysokiemi zmurszałemi pniami. Nie świadczyło to o racjonalnym użytkowaniu lasów.

Gdzie niegdzie na haliznach leśnych przejeżdżaliśmy przez rzadko rozrzucone wsie otoczone polami uprawnemi i zamknięte z czterech stron ścianą boru.

- Niech pan zwróci uwagę na wieś którą mamy przed sobą- rzekł adwokat. Przed paru laty zdarzył się tu wypadek, który poruszył całą administrację gubernji Witebskiej i o mało nie był się powodem dymisji gubernatora.

Chłopi tej wsi mieli zatarg z leśnictwem rządowym. Po przegraniu sprawy w miejscowym sądzie okręgowym, apelowali do Senatu który skargę chłopów odrzucił.

Nie dając za wygraną chłopi zwrócili się z petycją do " Gosudaria Imperatora " . W kilka tygodni kancelarja cesarska przysłała odpowiedź odmowną. Nie uzyskawszy zadość uczynienia u własnego monarchy , chłopi za namową jakiegoś pokątnego doradcy zdecydowali szakac sprawiedliwosci u " dierżawnago sosieda " - panującego sąsiada /i wysłali petycję do cesarza Wilhelma.

Kancelarja cesarska w Berlinie przesłała tę petycję ambasadorowi rosyjskiemu , który rzecz oczywista przekazał ten dokument w drodze urzędowej do Petersburga.
Wszczęło się niesamowite zamieszanie. Wezwano gubernatora do Petersburga, zaczęto śledztwo, do wsi zjechały władze i policja
Zagrożono chłopom wielkiemi karami o ile nie wskażą na autora petycji. Chłopi milczeli, nie pomgły ani groźby ani prosby.

Nie mając innego wyjścia gubernator zdecydował użycia środków radykalnych i rozkazał policji zrobić porządek a mianowicie " rospisat proszenje na ż..... mużykow " / wypisać podanie na d..... chłopów / co też policja wykonała z gorliwością. Dowiedziano się wreszcie o nazwisku autora petycji do Wilhelma i o wyskości honorarjum które autor pobrał. W międzyczasie ów pokątny doradca czując zapewne pismo nosem znikł gdzieś jak kamfora.

Po tym drastycznym nieco dochodzeniu cała dorosła ludność wsi przez kilka następnych tygodni poskrobywała bolące części ciała [illegible] a przez czas dłuższy chłopi tej wsi mogli albo stać albo leżeć po o siedzeniu na ławie nie było mowy.

Była to dobra nauczka, bo od tego czasu mieszkańcy tej wsi znani ze swej hardości znacznie poskromnieli.

- Uprzedziłem też naczelnika policji, aby na dziś delegował
- uriadnika i paru strażników do gminy w której ma być " schod-
- ka/zebranie/ dla utrzymania porządku, bo i w tej wsi jest
- kilku wichrzycieli . Mają oni też prowodyra w osobie starego
- Nikifora znanego myśliwego / Miedwierzatnika / który jak
- powiadają ludzie w swoim życiu zabił około trzydziestu niedź-
- wiedzi. Jest to typ ciekawy i warto było by go wyciągnąć na
- opowiadanie.

Gdyśmy wreszcie nie dojeżdżając Uświat skręcili do wsi Tury gdzie sie znajdywał urząd gminny - wołostnoje prawlenje zastaliśmy przed gminą kilkunastu chłopów rozprawiających o czemś głośno. Na uboczu stał uriadnik i paru strażników policyjnych.

Na widok mojej czapki z gwiazdką rozmowy umilkły. Weszliśmy do środka unzedu gminnego, za nami wtłoczyli się chłopi.

Gdy adwokat wyjaśnił w jakim celu przybyliśmy do włości powstał trudny do opisania hałas , wrzyscy mówili razem a

nawet ukazały się zaciśnięte pięści.

Nie mogłem zrozumieć o co właściwie chodzi chłopom, gdyż chodziło jedynie o sprawdzenie w obecności kogos dobrze obeznanego z miejscowością granicy i odszukania kopców.

- Widząc że w takim rozgardjaszu nie dogadam się do niczego, a jeszcze mogę być poturbowany porozumiałem się oczami z uriadnikiem . Była to rozmowa bez słów.

Nie przeszło minuty gdy najbardziej hałaśliwi zostali przez policją ujęci za kołnierz, wywleczeni z izby, następnie zręcznym kopniakiem wyrzuceniu z urzędu z taką energją że niczem piłki potoczyli się po śniegu.

Po tej krótkiej przerwie uriadnik wrócił i ze spokojem zwrócił się do obecnych ze słowami.

- Mołczat, tiepier naczalstwo budiet gaworit

- / Milczec bo teraz władze będą mówić /

- Ej ty boroda - zwrócił się do jednego który już miał otwo- - rzyć usta - ty smotri pomałkiwaj a niet tak w mordu.-

/ ej ty - broda - ty uważaj i milcz, bo inaczej dostaniesz po mordzie /.

Korzystając z ciszy zaproponowałem szanownemu zgromadzeniu, aby wybrali wśród siebie kogoś dobrze znającego miejsco- wość aby nam wskazał granicę.

- Puskaj Nikifor idiet on choroszo znajet granicu / niech idzie - Nikifor, on dobrze zna granicę.

/ W tej części witebszczyzny ludność mówiło nie po białorusku a po rosyjsku z typowym pskowskim akcentem.

Wszyscy wskazli na rosłego starego barczystego chłopa, który przez czas cały w milczeniu obserwował narady.

- To jest właśnie ów sławny " miedwieżatnik / szepnął mi na ucho adwokat.

Pojechaliśmy do oddalonej o porę wiorst od gminy wsi. Mogłem podziwiać niezwykłe orjentowanie się w lesie Nikifora, który mimo grubej warstwy śniego potrafił odszukać i wskazac nam wrzystkie kopce graniczne.

W drodze powrotnej do gminy starałem się nawiązać rozmowę z Nikiforem, ale uważałem że nie bardzo był skory do pogadanki. Gdyśmy przejeżdżali koło t zw. monopolu / rzędowego sklepu z wodkę zaproponowałem Nikiforowi czy by się z nami nie napił sądząc że po paru kieliszkach stanie się rozmowniejszy.

- Spasibo barin - odrzekł- ja tak mało pijuszczyj ja nie
- mużyk, ja ochotnik. / Dziękuję panie rzekł ja piję mało ja
- nie jestem chłopem a myśliwym
- Czasem - dodał - gdy mi się poszczęści zabić niedźwiedzia to
- wypiję kieliszek ale nie więcej, a tak do gęby nie biorę.
- Czyście Nikiforze w swoim życiu zabili wiele niedźwiedzi -
- spytałe.

Nikifor machnął ręką.- Co tam chwalić się-
- nie wrzystkiemu wierzyć można, co naród gada - odpowiedział.
- No ale wiele powiedzcie - nalegałem.
- Tak wrzystkiego spamiętać nie mogę, musi będzie parę diużyn tuzinów.
- A czyście wiele niedźwiedzi zabili w barłodze.

Nikifor się obruszył- Niet barin ja takiej podłości nigdy w życiu swoim nie popełniłem , u nas zabić niedzwiedzia w barłogu, to samo co zamordować człowieka we śnie.
- Słyszałem ja że moskali w gubernji Wołogodzkiej tak miedźwiedzi czy miedzwiedzice choć by z małym mordujo, ale tu u nas w
- Polszcze takich podlecow nie ma.

Mówicie w Polszcze, ale przecież wy jesteście ruskim - rzekłem

- Niet barin / nie panie / rzekł my zdzieś nie ruskije, my
- Wtiebskije polaki, Moskali tak żywut po tu storonu granicy
- w Pskowskoj gubernji. My nie mużyczje , my nadielnyje krestja-
-nie / my tu jesteśmy nie rosjanie , my jesteśmy witebskiemi polakami , moskale mieszkają po tamtej stronie granicy w guberni pskowskiej. my nie mużycy , my jesteśmy włościanie nadzieleni ziemią./
- A czy was niedzwiedź nigdy nie poturbował? spytałem.
- Jedyny raz gdy byłem jeszcze młody i głupi grzech wziąłem na
- sumienie swoje i raniłem niedźwiedzicę z piastunem, tak ona
- broniąc swego dziecka mnie podrapała.

To mówiąc odwinął rękaw i pokazał długą głęboką bliznę na przedramieniu.

Od tego czasu nigdy niedźwiedzicy z dzieckiem nie ruszam - to
- przecież matka , to wstyd do niej strzelać.

Nikifor podobał mi się coraz więcej.

Spytałem go czy nie zechciałby mi kiedyś towarzyszyc na niedzwiedzia bo mam prawo polowania we wrzystkich lasach rządowych.

- Proszę wybaczyć staremuż, rzekł Nikifor , ale żeby czy pan, czy
- kto inny dawałby tysiąc rubli , to zanic nie zgodziłbym się iść
- razem strzelac niedzwiedzia. Niedźwiedz to nie zwierz to
- człowiek , ja na niedźwiedzie chodzę tylko w odinoczku / samopas/
- kto kogo zabije czy ja niedźwiedzia czy on mnie , ale to nasza
- własna sprawa.
- A wilki- spytałem.- Wilki panie to co innego to swołocz.
- Owszem wilka możemy razem obejść.

Tu nasz woznica nie wytrzymał i wtrącił się do rozmowy.

Panie- rzekł Nokifor nie chwali, się ale takiego drugiego osacznika
- jak on to w całej Witebskiej i Pskowskiej gubernji nie znaleźć.

We wsi Tury pożegnałem z żalem Nikifora . Wsunęłem mu w rękę 5 rubli, które wzdrygał się przyjąć, oraz parę rubli na telegram prosząc aby mnie zawiadomił telegraficznie o ukazaniu się w okolicy wilków.

Dyskretnie na odjezdnem dałem uriadnikowi 25 rubli, oraz strażnikom po pięć rubli za okazaną tak skuteczną pomoc.

W powrotnej drodze moj adwokat rozgadał się na dobre i opowiedział że [illegible] prowadzi z ramienia Miasta sprawę o pogwałcenie przez administrację praw " Darowa-
- nych przez korola naszego Stiepana Batorja žitielam goroda
- Wieliżaa /
- A czy pana nie spotkają trudności ze strony administracji.
- Przeciwnie senat bardzo przychylnie potraktował tę sprawę
- a instytut historyczny w Petersburgu bardzo się nią zainte-
- resował.
- Szkoda że pan wyjeżdża, bo namówił bym pana na obejrzenie archi-
- wum miejskiego . Leżą tam całe kupy starych dokumentów, perga-
- minów z podpisami królów polskich.

Jakże potem żałował, żem dobrowolnie przeoczył tak ciekawą okazję do obejrzenia i przepisania niektórych dokumentow.dotyczących tych dawnych ziem Rzeczypospolitej

Wreszcie parę notatek historycznych o Wieliżu i Uświatach.

Za Olgierda w r. 1395 był tu zamek obronny .W roku 1539 za cara Iwana Groźnego przeszedł do Moskwy. W r. 1563 Michał Radziwiłł spalił Wieliż a r. 1580 Jan Zamoyski z rozkazu Krola Stefana Batorego zajął Wieliż. Natępnie w roku 1655 Wieliż wraz z całym województwem Witebskim był zajęty przez cara Aleksego Michajłowicza, ale po traktacie andruszowskim dostał się znowu [illegible] P[illegible].

Był tu dawny kościół parafjalny.

Uswiaty jest to starożytna osada . Jarosław 1 książe Kijowski w roku 1020 zbudował tu zamek. Za Olgierda i Witolda Uswiaty przeszły do Litwy.

Za Stefana Batorego Jan Zamoyski w r. 1580 zdobył zamek uswiacki w r. 1655 Uswiaty odpadły do Moskwy ale po traktacie Andruszowskim wróciły znowu do Polski pozostając we władaniu Rzeczypospolitej aż do pierwszego rozbioru.

W OKOLICACH STUDZIONKI

Obiecuję ci, że aż do wiosny będziesz miał spokój, ale tym razem załatw jeszcze ostatnią sprawę. Chodzi tu o otaksowanie drzewostanu rewiru leśnego , który właściciel ma zamiar sprzedać , a choć pożyczka bankowa w stosunku do wartości majątku jest już prawie spłacona a właściciel należy do najzamożniejszych obywateli powiatu Borysowskiego ,tem nie mniej urząd ochrony lasu wymaga abyśmy z naszej strony dali zezwolenie na tę tranzakcję.

Jest to raczej formalność , ale nie możemy jej załatwić tak długo zanim drzewostan nie będzie z naszej strony oszacowany.

Na wieczór tegoż dnia byłem już w Mińsku Litewskim a zatrzymawszy się w hotelu Garni skorzystałem z wolnego wieczoru aby odwiedzić mego wuja czcigodnego Mecenasa Ignacego Witkiewicza, senjora palestry mińskiej i członka rady Mińskiego Towarzystwa Rolniczego.

Wuj Ignacy był ożeniony z Marją z Bohdanowiczów z Janowicz, położonych w dalekiej Witebszczyźnie. Wujenka była to kobieta o niezwykłej urodzie i wdzięku. Wniosła ona w posagu znaczne dobra leśne leżące na Dźwinie pomiędzy Witebskiem a Wieliżem.

Mieszkanie wujostwa było to prawdziwe muzeum, urządzone z wielkim gustem, zapełnione antykami, dziełami sztuki z piękną bibljoteką i kolekcją obrazów [illegible] malarzy polskich, wśród których dzieła Chełmońskiego , Gierymskich, Stanisława Witkiewicza / senjora/ Kossaka. Pełno tam było pism [illegible] i miesięczników ilustrowanych polskich i zagranicznych Wuj Witkiewicz był bowiem niepoślednim znawcą sztuki.

Przerzucając miesięczniki natrafiłem na wiersz autora, którego nazwiska nie pamiętam , wiersz który mi dziwnie wraził się w pamięci i towarzyszył mi w czasie mojej podróży.

Nazajutrz rannym pociągiem dojechałem do Borysowa miasta powiatowego leżącego nad rzeką Berezyną.

Przed kilku dniami wypadły śniegi , sanna była przetarta. Wynająwszy konie pocztowe w Borysowie siadłem do szerokich sań zaprzężonych szydłem i ruszyłem traktem prowadzącym na Studziankę ku Ziembinowi.

Dzień był słoneczny. Śnieg oślepiał swą białością oczy. Cisza panowała w przyrodzie , zdawało by się że człowiek słyszy bicie własnego serca. Czarne i nieruchome stały bory. Z rzadka dolatywało krakanie pojedyńczej wrony. Po ostatniej porószy , oko myśliwego obserwując tropy zwierząt , jak z otwartej księgi odczytywało ostatnie wiadomości z życia zwierzęcego okolicy . Tu sznurował lis, tam kicał przez drogę zając, tu przebiegała wiewiórka , tu znów widać było głębokie ślady łap wilczych.

Wśród pokrytych śniegiem pól szeroka, czarna płynęła niezmarźnięta jeszcze Berezyna.

Z ciekawością i wzruszeniem oglądałem miejsce przeprawy wojsk napoleonskich w r. 1812 w czasie odwrotu z Moskwy. Miejsce przeprawy pod wsią Studzionką. można było z łatwością sprawdzić. Z rzeki sterczały jeszcze napoły zmurszałe pale jako ostatek mostu , który tu był za czasów przeprawy. Obok przeprawy wznosił się wysoki kopiec z kamieni , usypany przez właściciela sąsiedniego majątku rosjanina generała Kołogriwowa, wielkiego " pokłonnika " / czciciel genjusza wojskowego Napoleona.Kołogriwow nosił się z zamiarem wystawienia w tym miejscu obeliska na pamiątkę cesarza Napoleona , ale wobec sprzeciwu Gubernatora zmuszony był ograniczyć się do usypania kopca.

Tragiczna chwila przeprawy była wiernie ujęta w panoramie " Berezyna" malowanej przez Wojciecha Kossaka, Kazimierza Pułaskieg i Wywiorskiego. Wrzyscy trzej artyści a szczegulnie Pułaski spędzili tu po kilka miesięcy rozbiąc szkice

i zbierając materjały historyczne, rozpytując się starych chłopów zamieszkałych w Studzionce.

Wielkiej pomocy artyści nasi doznali od tegoż generała Kołogriwowa i od Państwa Ciundziewickich Tak się właśnie złożyło, że celem mojej podróży były dobra państwa C. położone nad Berezyną o parę mil od Studzionki w górę rzeki.

Dwór to był jednopiątrowy, drewniany ale obszerny typowa siedziba zamożnej Mińskiej rodziny ziemiańskiej siedzącej od wielu pokoleń na swych obszarach.

Nie mając czasu oznajmienia gospodarzy o mym przyjeździe odetchnąłem z ulgą dowiedziawszy się na wstępie, że państwo są w domu.

Była pora obiadowa. Przywitawszy Państwo C. byłem od razu proszony do sali jadalnej. Na wstępie byłem ujęty tą uprzejmością i prostotą cechującą zwykle starą godną a zasiedzianą rodzinę ziemiańską .

Gdyśmy po wypiciu paru kieliszków starki" Ciundziewiczówki " zasiedli do stołu / nie chcąc kusić czytelników moich wspomnień pomijam przedziwną sztukamięsę z sosem chrzanowym, cietrzewie w śmietanie z borówkami etc / rzuciłem okiem na portrety rodzinne zawieszone na ścianach. Uwagę moją zwrócił wizerunek starszej pani o dziwnie ujmującej twarzy i wielkich błękitnych oczach, które jak żywe spozierały na mnie.

Przeprosiłem państwo domu za ciekawość i spytałem, kto jest ta przemiła Pani przedstawiona na portrecie.

- To portret prababki mego męża, pendzla Walentego Wańkowicza.
- Przyznam się że jestem pod urokiem jej oczu a choć nie jestem
- wielkim znawcą domyśliłem się że autorem portretu mógł być
- chyba Wańkowicz.

- To pan zasłużył na względy prababci bo upewniam Pana, że nie-
- na wrzystkich patrzy łaskawym wzrokiem , czasem wzrok jej bywa
- bardzo surowym.

Gdyśmy poruszyli temat Studzionki państwo domu podzielili się ze mną wspomnieniami o pobycie w ich dworz Kossaka , Pułaskiego i Wywiórskiego.

Pan Kazimierz Pułaski spędził u nas parę miesięcy i on też był pod urokiem oczu prababci . Czy pan zna pana Kazimierza ?- spytała Pani domu.

Oczywiście- rzekłem to mój starszy kolega z korporacji Arkonji.-
- Niech pan Kazimierz opowie panu o swoim spotkaniu z
- prababunią.

Pani C. widocznie nie chciała poruszać tego tematu i prędko zwróciła rozmowę w inną stronę.

W kilkanaście lat potem spotkałem Kazimierza Pułaskiego w Grzymiszewie u Senatora Ludomiła Pułaskiego również arkona i kuzyna mojej drugiej żony.

Opowieść Kazimierza Pułaskiego.

Gdyśmy z Wojciechem Kossakiem i Wywiórskim zbierałem materjały do panoramy " Berezyny " którąśmy wspólnie malowali, postanowiłem wybrać się do Studzionki dla zrobienia szkiców.

Mój przyjaciel Henryk Weyssenhof polecił moją osobę uprzejmości Panstwa C. ktorzy zaprosili mnie na dłuższy pobyt w ich majątku leżącym w sąsiedztwie Studzionki

Pewnego styczniowego południa zajechałem przed dwór Państwo C. Spotkał mnie stary służący przepraszając, że gospodarze za chwilę wrócą z objazdu gospodarstwa. Zabrawszy moje rzeczy i przybory malarskie do przeznaczonego dla mnie pokoju na chwilę pozostawił mnie samego w sieni.

Zaledwie służący znikł za drzwiami gdy przedemną stanęła starsza Pani o dziwnie pięknej i szlachetnej twarzy i w milczeniu zaprosiła mnie ruchem ręki do przyległego salonu.. Podążyłem za nią mówiąc kilka słów na które nie odpowiedziała. Starsza pani siadła w fotelu zapraszając mnie skinieniem ręki abym siadł obok na stojącym obok fotelu . Domyślając się że moż. mam do czynienia z osobą głuchą, nie mówiąc słowa siadłem na wskazanym miejscu. Za chwilę moja towarzyszka przesiadła na na inny fotel wciąż zapraszając mnie ręką i uśmiechając się przyjaźnie do mnie.

Jakże byłem zdziwiony gdy postać ta raptownie znikła mi z oczu. Po chwili usłyszałem brzęk dzwonków przed oknem i wbiegli państwo C. przepraszając mnie za spóźnienie i wyrażając, żal że nie mogli sami mnie powitać.

- Ale proszę Państwa odrzekłem - byłem spotkany i wprowadzony do
- do salonu przez bardzo mile wyglądającą starszą panię. Niestety
- nie miałem sposobności podziękowanie jej gdyż prędko
- mnie opuściła.

Gospodarze popatrzyli na siebie porozumiewawczo ale nic na te moje oświadczenie nie odpowiedzieli.

Gdyśmy zasiedli do obiadu. Pani C rzekła.

- Napomknął pan o spotkaniu pańskim ze starszą panią. Niech pan
- rzuci okiem na wiszące na ścianach portrety.-dodała z uśmiechem

Rzuciłem okiem i ku memu zdumieniu od pierwszego wejrzenia poznałem na jednym z portretów moją piękną panię.

Właśnie wchodził służący z półmiskami i zaczęte zdanie zamarło na ustach Pani C , a niezwłocznie przeszła na inny temat. Gdy służący wyszedł Pani C przeprosiła za przerwę w rozmowie której nie chciała prowadzić w obecności służby i rzekła.

- To jest portret dawno zmarłej prababki mego męża. W niektórych
- rzadkich wypadkach prababcia
- .

sama spotyka gosci co jest poczytywane za dobry omen.

- Ale nie ze wrzystkiemi bywa tak uprzejma jak z panem.

Dyskretnie nie dopytywałem się o bliższe szczeguły , ale było to moje pierwsze i ostanie tête a tête z prababunią widywałem ją codzień, ale na portrecie. pendzla Walentego Wankowicza.

...... zakończył swoje opowiądanie Kazimierz Pułaski

Po obejrzeniu rewiru leśnego i wczesnej kolacji pożegnałem moich miłych gospodarzy. Wymogli na mnie abym zawczasu odesłał konie pocztowe i skorzystał z ich zaprzęgu.

Siadłem więc do szerokich, wygodnych sań zaprzężonych szydłem w parę pięknych gniadoszy, otulono mnie futrem niedźwiedzim. Stangret zawinął batem sanie ruszyły. Jak na skrzydłach, bez szelestu niosły nas rącze konie.

Wieczór był cichy, mróz tężał . miesiąc jeszcze nie wszedł, ale jasno było od roziskrzonego gwiazdami nieba, na którym gdzieś w przestworzach odcinała się wyraznie droga mleczna , jasno było i od śniegu.

Właśnie mijalismy Studzionkę, gdy stangret zatrzymał rozbiegane konie i ręką wskazał na niebo. Byłem po raz pierwszy w życiu świadkiem takiego zjawiska . Na niebie gorzał jak by jakis olbrzymi fajerwerk ciągnący za sobą szeroki długi wachlarz promieni świetlnych W tym zjawisku było coś nad wyraz pięknego ale zarazem złowieszczego. Był to kometa, o którym długo i szeroko rozprawiano na Litwie całej.

- Proszę J.Pana to zły znak, to będzie czy wojna czy pomór.

Stangret miał racją przyszło to wrzystko ale zaledwie w kilka lat po ukazaniu się komety Spadły na naszą ziemię klęski przechodzące najstraszniejsze przewidywania.

Ale wówczas nie wiem dlaczego, stanął mi raptownie w pamięci wiersz nieznanego autora.

Wiersz nieznanego autora.

Gdzie znak ten wasz , gdzie znak ten wasz pancerny
Co ławą szedł po siwy Dniepr i Bug
I zbroją lśniąc wśród sławy niepomiernej
Potęgi pieśń w podkowe złote tłukł
Gdzie huf ten wasz , gdzie huf ten wasz rycerny
Dziś z Ojców wież prawnuków spędza wróg
Nie wstanież nikt z drużyny owej wiernej
By zbroje wziąść , ojczysty zawrzeć próg[1]
Hej dawniej tu w tajemnej wieków dali
Pieśniarska gędzb do czynu rwała młodz
A chrobry król na Dnieprze szedł i Saali
Swą sławą bić i mummmmm słupy z łomów kuć.
Hej dawniej tu w kresowej tej dzielnicy
Hetmański miecz do czynu druhy wiódł
A stary król w zwycięstwa dzień w stolicy
Ze złotych kruż bojarski zlewał miód.
Lecz minął czas ziemico nasza plenna
Dziś orły twe chcą spędzić z Twoich wież
Ty moce krzep , choć dola twa odmienna
Twych prochów broń i podań Twoich strzeż
Przeminął czas, gdyś dzikie hordy gnała
Twój złoty róg pskowskich dzwonił pól
Dziś pękła w proch potęga Twoja cała
Ziemico Ty przeszłości wspomnij ból
Ty wielka wstań potężna wstań i święta
Na barki swe strzaskaną odziej broń
A zło twych krzywd, rycerzy moc rozpęta
I zemsty pieśń zanuci Moskwie w błoń
I zagra im na krwawe pożegnanie
I ogniem z łun pobladłą zświeci twarz,
Gdzie jeno dzień, co złotą jutrznią wstanie[2]
Gdzie jeno moc, co śpiącą zbudzi straż.[2]

O P O W I E Ś Ć   P A N A   B R O N I S Z A

Nadchodziły święta Bożego Narodzenia. Załatwiwszy ostatnie sprawy w Wilnie wróciłem do domu rodzinnego ciesząc się jak sztubak z nadchodzących wakacji.

W parę dni po przyjeździe doszła do nas wiadomość o śmierci Starego Pana Bronisza, naszego dalekiego sąsiada, przyjaciela stryja Stefana Jałowieckiego i krewnego Bolcewicza z Uciany.

Był to zacny człowiek, miły kompan i nieprzeciętny myśliwy.

Niestety już nie mogliśmy zdążyć na pogrzeb pana Bronisza. Było to od Syłgudyszek o dobre cztery mile a śnieżyca zawiała drogi.

Stanęła mi w pamięci postać pana Bronisza i jego zacna twarz z białemi sumiastemi wąsami i błękitnemi oczami patrzącemi przyjaznie i pogodnie na świat i ludzi.

Przypomniałem też opowieść pana Bronisza którą możliwie dokładanie chciałbym upamiętnić.

Było to w przed dzień wigilji roku 1892 musiałem być w szóstej klasie licealnej, miałem więc lat 16. Polowaliśmy owego dnia w kniejach jassanskich, należących do stryja mego Stefana Jałowieckiego. Gdyśmy po polowaniu i obiedzie / kuchnia jassanska sławną była w okolicy, a dom stryja Stefana również słynął z gościnności/ przeszli do sali bawialnej i usiedli w półmroku przy kominku, na którym trzaskały wesoło smolne kłody sośniny, a stary Tomasz służący stryja wniósł z tacę z pachnącą kawą, butelkami i cygarami, myśliwi zapalili lulki i cygara i pogrążyli się w błogim milczenie.

Wreszcie odezwał się głos tubalny pana Kurmina ze Skuduciszek.

- Powietrze wysostrzało, śnieg jak by zcukrowawszy sie, na
- jutro zamieć pewna. Dziś to był dobry dzień na knieję, a jutro tak
- niewiadomo co będzi.

- Choćby na jutro bpmmm był najpiękniejszy podwórz i porosza,
-ale jutro Wigilja Bożego Narodzenia , a my tu w Wiłkomierskich
- stronach w Wigilja nie poluim- rzekł poważnie pan Bronisz
- właściciel pięknych Pogir leżących gdzieś za Ucianą w stronę
Owanty

- A dlaczego my nie poluim, to musić nikt z państwa tu obecnych
- nie wie mmmmmm, choć nasi najlepsi myśliwi, jak nie przymie-
- rzając obecny tu pan Bolesław Brzeinski z Trombaciszek ani
- książe Konstanty Radziwiłł z Towian, nie zapolują w Wigilja
- choć by im panie najlepszych sfora gonczy kto zaprezentował , ale
- nie znają oni całej przyczyny.
- Kiedyś będąc dzieciukiem , słyszałem cości od mego dziadźki
- ale akuratnie przypomniec nie mogę.- rzekł pan Boluta
- Bez kwestji-rzekł pan Kazimierz Gieczewicz z Gieczan, dublan-
- czyk i jak to mowią człowiek edukowany - zapewne musi być ja-
- kas przyczyna tego uprzedzenia.
- Jeżeli panowie ciekawi i nie zmęczeni, to opowiem cała zdarze-
- nia, które słyszałem od samego pana Kołyszki na parę lat przed
- jego śmiercią i od pana Cieszeyki, co w zeszłym roku pożegnał
- się z tym światem mając już blisko 90 lat.
- Prosimy! prosimy! zawołali jednogłośnie wrzyscy mmmmmmmm
obecni.
- Panie Stefanie - rzekł pan Bronisz zwracając się do mego
stryja, trzymającego butelkę w ręku. - nie lej pan mnie tych
likierow fabrycznych i tego Benedyktyna, co francuzi pod zakon
podstroili, ale wlej mnie z tej katolickiej butelki - rzekł wska-
zując ręką na omszały gęsior , wiem że takiego węgrzyna jak
- w Jassanach tak w całym naszym powiecie nie znajdziesz.
- Wszak wrzyscy panowie tu obecni znają pana Kołyszkę, mmm znanego
- myśliwego . człowiek on był akuratny a powstannym roku ze swoją partja
- najdłużej trzymał meta w puszczy szymańskiej.

Jego krewniak Bolesław Kołyszko z Nowickiszek pow. Lidzkiego W powstannym roku był wraz z Sierakowskim ujęty przez moskali i stracony pamiętam dnia 28 Maja 1863 r.

Nasz pan Kołyszko jakości wymigał sie od śmierci a nawet nie długo przebywał na wygnaniu. W pa(r)tji pana Kołyszki byli i pan Kończa i pan Stanisław Montwiłł i pan Kazimierz Narutowicz, co teraz w Nowo Święcianach w "prawlenji" naszej wąskotorowki przebywa.

Nie lubił pan Kołyszko dużo gadac , ale kiedy jakie słowo z siebie wypuscił , tak nigdy żadnego fałszu, czy fanaberji nie powiedział. To samo i pan Cieszeyko. Żyli oni w motji, a że jak jedan tak i drugi haniebnie lubili polowanie z gończyma, tak zawsze we dwuch polowali po całej naszej okolicy i w puszczy Szymańskiej i w lasach wiżuńskich i pod Świadościami, co kiedyś do grafów Morykonich należeli.

Pan Kołyszko miał najsławniejsza sfora gonczych na cała nasza Litwa i Żmudz, a drugiej takiej napróżno szukać w powiecie Wiłkomierskim.

Bywało kiedy oni pojdo za szarakiem czy lisem to gonio trzy godziny, ale zawsze na ten sam przesmyk gdzie stał pan Kołyszko zwierzyna nawróco..

- Oj to pewnie że nie ma , wtrącił pan Boluta - moja Lutnia to wychodzi z miotu pana Kołyszki

- Panie Bolesławie - nie przeszkadzaj - rzekł ktoryś z myśliwych

Było to music lat temu koło dwudziestu- ciągnął swoje opowiadanie pan Bronisz-w sama wigilja Bożego Narodzenia.

Zmówili sie oni zapolować razem, a pan Kołyszko dzień przed tem przyjechał do pana Cieszeyki . Obydwa miarkowali wrócić wcześniej po polowaniu na Wigilja, a potem pojechać na pasterka do parafji.

Obydwa oni byli w stanie kawalerskim, a cała komenda tak u pana Kołyszki trzymała jego siostra, a u pana Cieszeyki jego siostrzenica

Obydwie gospodynie akuratne, a pan Kołyszko i pan Cieszeyko, każdy bał sie swojej jak ognia, bo obydwie języka w gębie jak potrzeba przyszła, tak nie zapominały.

Jednym słowem, panna Karolina Cieszeykówna przykazała stryjowi i panu Kołyszce nie spóźniać śie na wigilja bo na wigilja zadeklarował sie pan Kiełłpsz z pod Jezioros i pan Butler z Bugint wrzyscy starzy kawalerowie.

Panna Karolina znając obydwuch naszych myśliwych, jeszcze na odjezdnem upomniała, żeby na pora wrócić, bo z rybą czekać nie można jak to mowią " przesmaż kiepsko, podaj surowo - jeszcze gorzej "

Jednym słowem obydwa, oni rozbudzili sie wcześnie siadli do rozwał i na szarym ranku byli już w kniei.

Nie bardzo im w ta pora poszancowało, śnieg był suchy, wiatr od kiepskiej strony, dość że psy traciły trop. Do południa mieli wrzystkiego jednego szaraka.

Na południe otrąbili psy, wypili po półkwaterce starki, zakąsili wędzoną sielawę, wiadomo jak przy poście i miarkowali, już wracać, bo pan Cieszeyko bardzo markocił sie, żeby na pora być w chacie.

Ledwo oni siedli do rozwał, na drugie ułożyli psy a tu raptem, panie dobrodzieju szarak wyrwał się z pod śniegu tuż przy saniach, ale haniebnie wielka sztuka sam ten " kamieniak " / kamieniakiem na Litwie nazywają starego szczwanego szaraka /.

Psy zaskowyczeli, zerwali smycze ... i pooszedł gon aż cała knieja echem zagrała...... Psy wzięły na oko, ale szarak dał jedna druga petla, dość że zbałamucił gończe a sam poniósł się w pole w stronę Świadość.

Nie ma co, wyskoczyli oni z rozwał, każdy biegnie na swoj przesmyk kędy szarak powinien z powrotem skręcić.

Zapomnieli oni i o wigilji i o przykazaniu Panny Karoliny - wiadomo myśliwi.

Stojo oni czekając kiedy gon zawróci, ale gon jakis nieakuratny, psy kołujo , raz słyshad muzyka, to znow zamilczy , raz głos dochodzi od strony Uszpola, to znow idzie od Dobejek. Wreszcie gon zamarł. tylko wiatr podniósł sie i snieżyco bije w oczy.
Pan Cieszeyko zatrąbił raz i drugi , patrzo a tu psy już pod nogami ale cosci bez fanaberji, musić mieli subjekcja straciwszy trop.
Przyszedł i pan Kołyszko , wzięli oni psy na smycze siadajo do rozwał bo pora już zrobiła sie dobrze popołudniu atmm a tu, jak by kto urzekł z pod nog zerwał się drugi szarak.
Chwycił pan Kołyszko swoja dubeltka ale nim wzioł na cel szarak .... myk ... wsunął sie w krzki.
Psy zaskomleli i poszli tropem prosto w lasy wiżuńskie.
Trzeba podskoczyć do lasu i psy zawrócic - mówi pan Cieszeyko.
Kto wie kumie, czy nie lepiej siąsc do sań i wracać do chaty- rozwaduje pan Kołyszko , gończe i tak na noc do Antaprudzia wróco.
Rada w rada zaryzykowali oni podskoczyć jeszcze raz do lasu, zanim ściemnieje a fornalom kazali czekać na goscincu Oniksztyńskim.
Weszli oni w knieja a tu słyszo gon kołuje w jednym miejscu.
Stanęli ono na scieżka , czekajo kiedy wyskoczy szarak.
Tymczasem psy zakręcili i słychać bioro na oko, ale szaraka jak nie ma tak niema.
Żeby ich na rojsty- mówi szeptem pan Cieszeyko wyprowadził on i nas i psy na durniów.
-Nie ma co czekac bo wraz zciemnieje mowi pan Kołyszko. Zatrąb na psy pojedzim . Nadojadło już badziać sie po lesie bez żadnego, tołku a do tego i panna Karolina będzie smmmmmmm.swarzyć sie
Ledwo pan Kołyszko skonczył gadać a pan Cieszeyko zagrał na odchodnego kiedy psy raptem zagrali ponieśli sie niewiadomo w która strona. Gon poszedł coraz dalej , dalej .... i zgasł.
Tylko wiatr po wierzchowinach sosen wieje i jęczy.
Zatrąbił pan Cieszejko jak na grubego zwierza, myśląc że psy zawrócí, ale z całego jego trąbienie , jak to mowio ,"wyszła ni pipka ni rybka ".

Zaczęli oni głosem wołac furmanów , ale cóż nie czuc blisko ani furmanów ani koni. Weszli na ścieżki patrzo jedna wprawo, druga w lewo sami nie wiedzo w która strona dać sie, jednym słowem zbuntowali na czysto droga.

Music gościniec oniksztyński będzi na prawo, mówi pan Cieszeyko.

Nie gadaj kumie panie Antoni , odpowiada pan Kołyszko napewno czuje j ja gościniec na lewo.

Tymczasem , kiedy oni między sobą dyskusja prowadzo , już w lesie zaczeło ciemnieć. Cości zahuczało w gęstwinie aż każdemu , znaczysie ciarki przez szkóra przeszli.

Zaryzykowali oni wreszcie iść wlewą stronę - Co będzie to będzi wrzystko gdzieści wyjdzim z lasu - mówi pan Cieszeyko.

Podeszli oni parę kroków, słyszą łomot w lesie, tylko gałęzie trzeszczą, cości w ich strona miarkuji. Patrzą wysunoł się na ścieżke jeden łoś , potem , drugi i trzeci przeżergali, oni ścieżka o skryli sie w gęstwinie, ale łopaty na głowie haniebie wielkie wprost jak baleje.

Zadziwili się oni skąd tu łosie w ta pora. bo w wiżuńskich lasach łosi nie ma, music przyszli z Szymańskiej czy z Lańskiej puszczy Kalkulujo oni, że w każda strona, będzie dobrych 6 mil a może i dalej.

Idą dalej medytując cała zdarzenia , tylko pan Kołyszko, kiedy nie chwyci pana Cieszeykę za rękaw i mowi szeptem.

Patrzaj co dziei sie.

Patrzo oni a tu szaraczek wysunął sie na ścieżke, jak raz przed nimi i różna facecje wyprawia, to na skokach pokręci sie wkoło, to przekuli się , to zatanczy polka, to kicnie pare kroków, znów przekuli sie jak dzieciuk przez głowa , mpmmam jednym słowem jak w cyrku.

Dziwujo sie oni na ta cała, priedstawlenje" a szaraczek ciągle skacze przed niemi, jak by ich prowadził. Nie zanatowali oni że ciemność zapadła, haniebna już i szaraka stracili z oczu, macajo pniów żeby samym nie przekulić sie. Słychać tylko nad lasem wiatr szumi i drzewa pochyla aż pni sosnowe od wiatru skrzypią.

Raptem pan Kołyszko zatrzymał sie i do Cieszejki mówi po cichu . Słuchaj kumie.

Cieszejko nadstawił uszu nawet pochylił sie do ziemi i powiada Słyszę , wyraźnie, wilki głos podajo.

Trzba wiedziec, że pan Kołyszko od dzieciuka przy samej puszczy Szymańskiej mieszkając , bardzo natura wilcza poznał, a co już na wabienie wilków to drugiego takiego na całej music Litwie nie ma.

Czy wiesz bracie mówi pan Kołyszko, cości na świecie przekręciwszy sie, nijakiego tołku nie ma, ale żeby przed Bożym Narodzeniem wilki roili sie, tak tego w życiu swoim nie słyszałem

Zamilkli oni medytując co robic. - tu znów

UUUuuuuu....Uuuuuuu....Uuuuuuu....

Wyjo jak koło gromnicznej - ~~[illegible]~~ kiedy wilki gonio za wilczyco.- mówi pan Kołyszko

Nu panie Antoni, trzeba było mnie słuchać i do chaty wracać, wszak musić już podeszła pora siadac do stołu wigilijnego, a my tu w lesie jak poganie, do tego dubeltka mam nabiwszy zajęczym śrotem, a grankulek tak nawet nie zabrałem, a wiadomo strzelać do wilka śrotem to to samo co grochem , rzucać w ściana.

Bardzo obydwom zrobiło sie markotno , już i przymordowali sie akuratnie a tu gęstwina coraz większa.

Raptem słyszo oni jak by ktości zapłakał . Posłuchali oni, jak by dzieciuk jakiści kwili, podeszli jeszcze kilka kroków w ta strona , słyszo wyraźnie dzieciuk płacze pod nogami.

Namacali oni w kieszeni siarczyki , zacieplili, patrzo pod sosnos w powijakach dzieciuk leży, różowienki, jeszcze music sysun, jak by znaczysie wprost od piersći matki.

Radzo sie oni co robić. Zostawić w lesie, żeby jego wilki przeżarły nie katolicka wychodzi sprawa. Brać z sobo znów subjekcja.

Oba oni i pan Kołyszko i pan Cieszeyko cała życie w kawalerskim przeżyli ~~[illegible]~~ dziewictwie, tak nie wiedzo nawet jak zagabać dzieciuka i z którego boku wziąsc.

Czujo oni że im litość pod serca podchodzi. Wreszcie zaryzykowali wziąść dzieciuka - jutro mówią jeden do drugiego ,; Proboszcz w parafji ogłosi z ambony, tak może i matka odnajdzie sie

Jednym słowem wzieli sie oni nieść dzieciuka na przemian, raz znaczysie pan Cieszeyko, raz pan Kołyszko.

Mówi pan Kołyszko do pana Cieszeyki . Zaryzykuj kumie pierwszy, bo sam nie raz gadałasz że dzieciuków do chrztu Świętego trzymałasz a ja popatrzwaszy i sam proba zrobie.

Wziął pan Cieszeyko dzieciuka, trzyma ścisnąwszy żeby w drodze g gdzie nie stracić a pan Kołyszko idzie naprzód droga pokazując.

Ido oni ido, ciemność haniebna a dzieciuk krzyczy. Musić głodny,-mówi pan Kołyszko,-ale coż nie mamy czem jego nakarmic, mam trocha starki w flaszce, ale ryzykować nie można, bo pewnie jeszcze przy pierści karmiony, a ani ty panie Antoni, ani ja przebyjąc od urodzenia w męskiej konsystencji dzieciuka własno pierścio nie nakarmim.

A dzieciuk krzyczy.

Patrzaj panie Antoni trzeba, jaka rada robić, bo dzieciuk jeszcze nam wilków przywabi. Włóż bracie jemu mały palec w gębę , pomacaszy przed tam szkaplerz, tak może zamilknie nim my w ta pora z lasu na pole wyjdzim.

Ledwo pan Kołyszko skończył ze swojo porado, kiedy pan Cieszeyko krzyknął jak by [illegible] gadzina wkąsiła.

Kumie co jest ? pyta sie pan Kołyszko

Panie Stefanie , dzieciuk wkąsił w palec, weźmi dzieciuka, bo krew z palca lei sie.

Nu to zewrzystkim obojętna sprawa , mówi pan Kołyszko.

Ido oni ido już bez żadnej fanaberji , dzieciuk drze sie wniebogłosy, do tego zawieja podniosła w borze , śnieg bije w oczy, choć ty " żyw do ziemi leź."

Raptem gdzieści w lesie zabłysło światło, podeszli patrzo chata, i przez okno światło widać. Podeszli pod chate, dawaj stukać w drzwi ale nikt nie oywiera

~~Pan~~ Pan Cieszeyko pchnął drzwi , weszli do środka, namacali namacali drzwi od izby i otworzyli.

Patrzo oni, nikogo w izbie nie ma, a pośrodku izby na stole stoi trumna , w niej jakiści nieboszczyk leży a przy trumnie pali sie jedna gromnica.

Czy wiesz bracie straszno-mowi pan Cieszeyko, ... oj straszno odpowiada pan Kołyszko.

Chcieli oni wyjść z powrotem na podwórz, ale coż śnieg wieje ,że człowiek sam siebie nie czui.

Wrócili oni z powrotem ~~dzieciuk~~ dzieciuk jak by troche przyczaił sie i przestał krzyczeć. Panu Kołyszce od trzymania ręka już była zdrętwiawszy, tak położył dzieciuka na ławie i mówi.

trzeba poszukać czy nie ma jakichści szakali, żeby w piecu zapalić.

Znalezli jakieści drzazgi włożyli do pieca, już mieli zapalić kiedy pan ~~Cieszeyko~~ Cieszeyko obejrzał sie i aż. jemu znaczysie głos zatuliło ze strachu.

- Panie Stefanie co dziei sie dzieciuka nie ma.

- Wszak dzieciuk, jeszcze chodzić nie umie, tak gdzież on podział sie, czy nie spadł czasem pod ławe popatrzaj panie Antoni.

Kiedy oni przemówili te słowa, słyszo ktoś́ci za oknem zaśmiał sie jakimści piekielnym głosem.

Patrzo oni a tu jakaści twarz do okna przytuliwszy sie z podwórza do szyby aż nos spłaszczył sie , geba rozdziawiwszy i wykrzywiwszy smiei sie, oczy świeco jak u wilka , poznajo oni że to ten sam dzieciuk, tylko przerzuciwszy sie na mężczyznę.

Rzucili oni palić w piecu , sami trzesąs sie ze strachu, siedzą na ławie czekająs, co będzie dalej.

Panie Antoni , mówi Kołyszko cości na piecu rucha sie.

Widzo z zapiecka pokazui sie jedna noga , czarna w łachmanach potem ręka ludzka, ale haniebnie wielka. ktości jęczy potem z pieca złazi.

Patrzo człowiek stary wysoki aż głowo do pułapu dostai. Broda długa siwa , oczy wpadnięte jak u nieboszczyka, stanął na nogi

i maca rękami jak ślepy i sunie sie akuret w ichnia strona, ledwo co ini na bok odskoczyli

Czuja ja gości, mówi strasznym głosem , czyja ja gości

Na dobranoc, na dobra nocowanie- waszmościowi przyszli, prosze zagościć sie, tylko w ta pora łóżko zajęte - rzekł wskazując na trumnę, ale mam jeszcze w komorze para łóżek i dla wacpanow na odpoczynek po polowaniu.

Coż ci polowanie w Wigilja udało sie ... cha cha cha

W tej samej chwili słyszo oni znow z podwórza piekielny śmiech. Od okna poszła czerwona swiatła , to dzieciuk wyszrzerzywszy zęby znow harhocze.

A stary tylko chodzi po omacku kołuje koło trumny i ciągle chce ich namacać rękami co ledwie oni odskoczyli na bok.

Tymczasem słyszo oni z komina jakiści chrapliwy głos.

Wale sie... wale się...

Wal się przeklęty do końca swiata - gada stary

Bęc.- cośći spadło z komina na podłoga . Patrzo głowa wielka , skrzywiwszy sie wąsy długie , na głowie kołpak staromodny gęba otwarta . Głowa zarechotała . Wale się , wale się....

Wal sie przeklęty do końca świata - powtarza znów stary

Bęc. Patrzo ćwierc ciała nieboszczyka zwaliła sie z komina na podłoga

Tak cztery razy usłyszeli oni ten sam głos, i ta sama przekleństwa, a kiedy ostatnia ćwierć była zwaliwszy się , wrzystkie one zrosły sie z głowo w jedna ~~mmm~~ kupa. Wstaje trup , mężczyzna wielki, szabla staroswiecka przy boku , morda pijacka i cała we krwi, oczy jak szklane.

Sunie sie ten trup prosto na trumna , a nieboszczyk co w trumnie leży wyskoczył z trumny. Mężczyzna niewielki, ale morda chitra, zła jak u lisa i dawaj sunąć sie w strona drugiego, a ten pierwszy wyszczyżywszy zęby gada. piskliwym głosem.

Pamiętasz jak namówiłasz mnie zdradzić nasza strona i wiara katolicka za pieniądze sprzedać moskalowi.

A ty pijanica pamiętasz jak ograbiłasz plebanja, zamordowałasz ORGANISTE ~~[illegible]~~ w sama Wigilja a pieniądze przepiłasz w karczmie żydo-

żydowskiej a potem żyda zabiłasz., zapiszczał mały.
A ty pamiętasz jak pieniądze, co od moskala my wzięli na nasza motja ode mnie ukradłasz, a potem judaszu mnie otrułasz, głowa odciełasz, moje ciało jak parsiuka byłasz pociowszy na cztery częsci do worka włożyłasz i zawiozłasz tu w worku do starego, a stary podsunął pod chata i ziemią zawalił.
Cha, cha , cha , zaśmiał sie stary.
Stawajcie tu na sąd przedemną , mam ja świadków, mam ja świadków music takie same łajdaki jak wy, kiedy oni w Wigilja krwawio sie i niewinna żywioła po lasach męczą.
Siedzą pan Kołyszko i pan Cieszeyko, czują że już im cały korpus ze strachu zastygł tylko zębami klapio.
Tymczasem ten mały chwycił wielkiego za pierś i jemu nożem, co nazywajo sztyletem, pod garło podszedł, a ten wielki za szabla.
Dawaj oni wodzić sie po chacie , tylko iskry sypio sie. Poszedł od nich taki duch trupi, że ani pan Kołyszko ani pan Cieszeyko odetchnąć nie mogą.
A stary tylko chodzi i rechocze śmiejąc sie, aż jemu broda trzęsi się.
Podpatrzyli oni, kiedy stary był od drzwi odszedłszy , jak rzuco sie oni do drzwi, a stary za niemi, wczepił sie panu Kołyszce za kołnierz podrapał kark , ale ten wyrwał sie i tylko kołnierz od korzucha zostawił w ręku starego.
Jednym słowem unieśli sie oni z chaty na podwórz na pół przytomni i biegno jak oszaleli, jak długo oni biegli, nie wiedzo, kiedy już tchu nie starczyło przystali oni, popatrzyli wtył patrzo łuna świeci.
Patrzaj mowi Cieszeyko chata palisie.
Uklękli oni odmówili litanja , jakości im zelżało na duszy.
Pójdzim dalej- mówi pan Cieszeyko , może Bog łaskawy nas wyprowadzi.
Suno sie oni na przód ale powoli , podżyłki im ze zmordowania trzęsą się. W lesie ciemno tylko od łuny trochę blasku dochodzi.
Wyszli oni na jakaści droge widzo naprzeciwko jakieści światło błękitne wprost na nich, zbliża się.

Patrzo oni , jakaści dziewczynka suni sie cicho po drodze, a płacze a zawodzi. Słyszo oni jak gada.

Ja chce do domu , ja chcę do mamusi, zimno mnie puście mnie....
...... do mamusi. Byłam niedobra niesłuchałem rodziców , poszłam w świat, zaplamiłam nasza familja .... na świecie tak straszno...
puście mnie do mamusi ,puście mnie do domu na wigilja.......
pędzą mnie , pędzą mnie.

Trzeba odmówić Wieczna Odpocznienia , mówi pan Kołyszko musić jakas dusza pokutująca.

Przeszła ta dziewczynka,twarzyczka blada, włoski rozpuszczone, rączki załamane.
Patrzo oni znow jakieści światło suni sie. Idzie stary człowiek zgarbiwszy sie , futre na nim haniebnie piękne , pierścionki błyszczo na palcach , twarz jak zasuszona.i lamentui
Nie mam wigilji, nie mam domu , krzywdziłem i obdzierałem sieroty, zagrabiłam im ojcowizna i scheda , byłem złym, niesumiennym opiekunem, zimno mnie pedzę mnie , zaproście mnie na wigilja.
Przesunął się ten stary patrzo , sunie sie drugi, mężczyzna młody przystojny jak to mówią " sam belfam" i tylko płaczem zawodzi i jęczy.
Nie mam wigilji nie mam domu , dom rodzinny przetrwoniłem na rozpusta , na pijaństwo na karty, zgubiłam żone , zgubiłam dziatki zimno mnie straszno mnie.

Odmawiajo oboje wieczne odpocznienie tylko patrzo zdaleka cosci pędzi . Patrzo sunie sie w ich strone dzik a na dziku siedzi jakiści człowiek, wąsiska wielkie fuzja na plecach , wiadomo myśliwy. Woła on grobowym głosem. Polowałam w Wigilja, polowałam w Wigilja , przepolowałam dom i gospodarstwo , nie mam domu nie mam wigilji, nie mam czasu, pędzą mnie.

Ido oni ido , zamieć haniebna, coraz więcej takiego narodu suni sie przez droga, a kużny płacze i prosi sie na wigilja. Jak oni

długo szli nie pamiętają . Wreszcie cały ten narod przesunął sie słyszo oni z krzaków znów piekielny harhot . Chi, chi, chi,przeżegnali sie oni i już jeden drugiemu nic nie gadają,bo język czują przyschrzy do poniebienia z tego strachu i zmordowania.

Raptem pan Kołyszko zatrzymał sie.

Słyszysz bracie - zaszeptał

Słyszo oni zdaleka wilk zawył , po tem drugi , trzeci,coraz ich więcej,jednym słowem wycia podniosło sie na cały las i sunie sie w ich strona.

Nie ma co bracie woła pan Kołyszko lezim bracie na drzewo.

Cała ichnia szczęścia,że popadli oni akuret pod rozłożysty dąb a nie pod sosna. Miesiąc pokazałsię na chwilkę , dość że mieli czas wgramolić sie na drzewo,czepiając sie gałęzi , pan Cieszeyko siadł na jednej gałęzi a pan Kołyszko niżej na drugiej.

~~Siedzą oni~~ Ledwo oni wdrapalisie , trzęsą się jak w febrze, nogi i ręce skostniawszy a tu stado wilków music z dobre dwa tuziny.

Podskoczyli wilki pod drzewo, dawaj stawać na dwuch łapach , dawaj obwąchiwać , ale coż, wiadomo , wilk nie kotka ~~na drzewo~~ nie wdrapi sie ,tak tylko kręcą sie koło drzewa i wyjO a potem kużny z przeproszeniem podjął tylna noga pod drzewem i ślad zostawił.

Poszła ot ich ta etykieta smród haniebny , aż panu Cieszeyce wątroba pod gardło podeszła , krzyczy on,że jego mdłości wzieli i z drzewa zwali sie. Tak pan Kołyszko tylko na niego przykrzyknął-Trzymaj sie mów pacierza bo inaczej zginiem obydwa.

A tu zawierucha coraz gorsza , tylko pni drzew skrzypio i gałęzi chrzęszczą.

Święty Boże i Matko Przenajświetsza ratuj-zawołali obydwa nie swoim głosem

Kiedy oni te słowa przemowili, nawałnica jak by zacichła, pokazały sie gdzie niegdzie gwiazdy, i miesiąc z za chmur. W borze ucichło, wilki gdzieści znikli nie słychac już ich piekielnego wycia. Pociągnęli nosem już nie czują wilczego deweldreku, a tylko powietrze czysta, ciepła jal na odwilż, pachnie jedliną i BOREM.

Słuchajo oni sami nie wiedząc, czy płakać, czy radować sie. Zaryzykowali oni zleźć z drzewa, patrzo wkoło drzewa, śnieg bialutki i żadnych śladow wilczych nie ma.

Pan Kołyszko co miał słuch akuratny przystawił ręka do uszu.

Bracie,— mówi do Cieszeyki—słychac gdzieś jakby dalekie dzwonienie koscielne. Akuratnie posłyszeli oni głos dzwonów, coraz głośniejszy.

Poznaje mówi pan Kołyszko przez łzy- to w Ielunach dzwonią na pasterkę. I wraz usłyszeli oni dzwony ze wrzystkich stron i z Uszpola i z Dobejek, Uciany, Wiżun, Świadość a nawet jakimści cudem słyszą jak bijo dalekie dzwony w Owancie, w Dawgielach, w Kukuciszkach, z całej okolicy zrywa sie głos dzwonów aż powietrze zadrgało, a potem jakaści jasność przeciągnęła nad borem i słyszą oni organy i pieśń wielka płynie po wierzchowinach leśnych jak by z nieba.

Bóg sie z Panny narodził, nas z jeństwa wyswobodził.

Klękli oni na śnieg, a płaczo a modlo, sie i dziekują Panu Bogu, jak music nigdy w życiu nie modlilisie.

Raptem w lesie cości zaswieciło, słychać głos janczarow. Patrzo kaganiec i konie szydłem pędzą po drodze.

To moje konie z Antaprudzia woła pan Cieszeyko.

Akurat podjechał stangret, zdjął czapke i sam przeżegnał sie.

Nu chwalić pana Boga, co panów żywych odnalazłem, bo u nas we dworze płacz i żałoba, że cości Panom było przytrafifszy sie. Nasza panienka tak zesłabła z żałosci, tylko płacze i biedui. Porozsyłali my konie na cztery strony a nawet pan Kiełłpsz i pan Butler

co do nas na kawalerska kucja przyjechali, tak kazali założyć swoje konie i popedzili szukać panów.

Psy tak oni byli wróciwszy wieczorem do dworu, ale haniebnie zmordowane, ogony podkurczone, trzęsą się ze strachu, a na żarcie tak nawet patrzeć nie chco.

Jaka zdarzenia była przytrafifszy sie panóm, spytał stangret.

Słuchaj Wincenty , nie pytaj w ta pora, czy daleko do Antaprudzia

Music będzie ze trzy mile.

A powiedz ktory kościół najbliższy .

Miarkuje co music Dobejki.

Tak jedź bracie prosto do kościoła.

Podjechali oni pod kościoł. Trafili na początek Pasterki. Narodu zebrała sie kupa, ledwo oni zdołali przepchnąć się do ołtarza i bęc na kolana , płaczą, całują podłoga, a naród tylko patrzy mmmmm rozdziawiwszy sie i dziwuje sie co za przyczyna.

Wyszli oni wreszcie z kościoła , a łzy ciągle im z oczu płyną.

Nu Wincenty, mówi pan Cieszeyko miarkuj teraz do chaty, a czy panienka będzie swarzyć sie.

Niechaj pan nie biedui,rzekł Wincenty,-nasza panienka tak ona wie kiedy swarzyć sie.

mmmm Było już dobrze po północy, kiedy zajechali oni do Antaprudzia.

Znaleźli cały dwor na nogach, wrzyscy modlo sie, a panna Karolina i panem Kiełłpszem i Butlerem sidzo przy nietkniętych opłatkach i płaczo.

Kiedy Pan Cieszeyko z panem Kołyszko pojawili sie we drzwiach, tak wrzyscy dawaj na nich patrzeć a całować jak by nieboszczykow z tamtego świata zobaczyli. Obydwa oni bardzo przez ta pora posiwieli a t twarze u nich białe jak opłatek, trzęsą się jak w fybrze , jednemu z palce drogiemu z karku krew pokazui sie.

Panna Karolina opatrzyła rany, dała obydwom ciepłego, mocnego krupniku na rozgrzewka , przełamali sie opłatkiem z zasiedli za spóźniona wigilja.

Kiedy oni wreszcie doszli do swojej mety, opowiedzieli oni cała swoja zdarzenia , było dobrze wokurach, kiedy wszyscy poszli na odpoczynek.

Prędko cała ta historja rozeszła sie po całym powiecie Wiłkomierskim i doszła nawet do Żmudzi i Kurlandji, do Inflant a nawet do dalekiej Białorusi.

Od tego czasu co rok na wigilja Bożego Narodzenia pan Cieszeyce ten palec co dzieciuk wkąsił boli haniebnie tak że cyngla, choć by chciał, nie poruszy a panu Kołyszce kark dolega tak co ledwo głowę pokręcić może szyjo pokręcic może. a psy tak oni przez długi czas nie chcieli wyjść w pole, a potem to nigdy w strona lasów wiżuńskich nie chciały gnać za zwierzyną.

Chciał kiedyś dla facecji, pan Cieszeyko zatrąbic w dzień wigilijny, tak czy powierzysz pan, ,że jemu duch zatkało co ledwo odratowali, a psy na ta trąbienia zaczęli skowytać jak by nieboszczyka poczuli.

- Ot dlaczego- panie dobrodzieju - w naszych stronach wiłkomier- - skich nigdy my w Wigilja nie poluim - zakończył opowiadanie swe pan Bronisz.

KONIEC TOMU TRZECIEGO .